„SIEWCA“

(przedtem »Gospodarz«).

ilustrowany kalendarz rolniczy.

NA ROK

1897.



Cena 30 cnt.

Składy główne: ADMINISTRACYA WYDAWNICTWA GROSZOWEGO.

w Krakowie, ul. Szpitalna 7. F[illegible] we Lwowie, ul. Ormiańska 2.

Wydawnictwo groszowe im. Tadeusza Kościuszki



„SIEWCA“

(przedtem „Gospodarz“)

alendarz ilustrowany „Wydawnictwa groszowego“

na rok

1897

pod redakcyą KASPRA WOJNARA

Cena 30 ct.

la „Kółek rolniczych“ i czlonków „Stronnictwa ludowego“ 25 ct., z przes. 30 ct.)

KRAKÓW LWÓW.
Nakładem Dra Z. Kostkiewicza i K. Wojnara.
Czcionkami A. Koziańskiego w Krakowie.
1897.

SPIS RZECZY.*)

*) Porządek artykułów w kalendarzu nie jest może zupełnie właściwy; rzeczy, które powinny być zamieszczone na naczelnem miejscu, znajdują się dopiero w dalszych arkuszach, a to dlatego, że do października b. r. odbywałem służbę wojskową i w przeciągu dwóch miesięcy trzeba było cały kalendarz zredagować i wydać, drukowało się więc artykuły w miarę, jak były gotowe. — Początkowo zamierzałem nazwać nasz kalendarz „Dobrym Gospodarzem“, lecz dla uniknięcia nieporozumień z wydawnictwem „Gospodarza“ p. Biedronia, który zamienił swój kalendarz na wyłącznie rolniczy, nazwę zmieniłem, niech to więc Szan. Czytelników nie myli, że w jednym z artykułów jest wzmianka o „Dobrym Gospodarzu“. — Spodziewając się, iż „Siewca“, choć może mieć pewne braki, dozna życzliwego przyjęcia na niwach polskich, proszę gorąco Szan. Czytelników o łaskawe nadsyłanie swych rad i wskazówek co do ulepszenia wydawnictwa, z których z wdzięcznością skorzystam w miarę możności.

K. Wojnar

(w Krakowie, ul. ...)

Kalendarz astronomiczny i świąteczny.

Rok 1897

jest pod względem astronomicznym i fizycznym rokiem zwyczajnym, mającym dni 365. Astronomicznie rozpoczyna się: wiosna dnia 20 Marca o godzinie 9 rano, lato dnia 21 Czerwca o godzinie 5 rano, jesień dnia 22 Września o godzinie 8 wieczór, zima dnia 21 Grudnia o godzinie 2 wieczór. — Czas średnio-europejski.

Ogólny charakter roku.

Wedle długoletnich doświadczeń rok ten należący pod panowanie planety Marsa będzie w ogólności więcej suchy, jak wilgotny. Prawdopodobnie więc wiosna będzie sucha i zimna, lato bardzo gorące, jesień w ogóle więcej sucha jak mokra, zima zaś dosyć mroźna, ale wcale nie stateczna. Wogóle są lata Marsa niebardzo urodzajne.

Zjawiska astronomiczne.

Na rok 1897 przypadają tylko 2 zaćmienia słoneczne, z których jednak żadne w naszych stronach i wogóle w Europie nie będzie widzialne. Zaćmienia te są:

1. Pierścieniowe zaćmienie słońca dnia 1 Lutego. Początek jego przypada na g. 6 m. 22 wieczorem, środek na g. 9 m. 6. zaś koniec na g. 12 m. 8 w nocy według czasu środkowo-europejskiego. Będzie ono widzialnem w środkowej i południowej Ameryce. w południowej połowie Oceanu Wielkiego i na południowo-wschodnich wybrzeżach Australii.

2 Pierścieniowe zaćmienie słońca dnia 29 Lipca. Początek jego będzie o g. 2 m. 2 popoł., środek o g. 4 m. 59, zaś koniec o g. 7 m. 52 wieczorem według czasu środkowo-europejskiego. Tym razem widzialne ono będzie na zachodnich wybrzeżach Afryki, na Oceanie Atlantyckim, w południowej połowie Ameryki północnej. w Ameryce środkowej i w północnej części Ameryki południowej.

Święta ruchome

(Podług kalendarza nowego).

Uroczystość Im. Jezusa	17 Stycznia	Uroczystość błogosł. Jana z Dukli	11 Lipca
Septuagesima Starozapustna	14 Lutego	Uroczystość śś. Aniołów Stróżów	29 Sierpnia
Popielec	3 Marca	Uroczystość Im. P. Maryi	12 Września
Uroczystość 7 boleści N. P. Maryi	9 Kwietnia	» Różańca św.	3 Październ.
Wielkanoc	18 Kwietnia	» Poświęcenia Kościoła w całem austr. państwie	17 Październ.
Uroczystość opieki św. Józefa	9 Maja	Uroczystość opieki N. P. Maryi	14 Listop.
Wniebowstąp. Pańskie	27 Maja	Uroczystość ś. Stanisława Kostki	14 Listop.
Zielone Świątki	6 Czerwca	1. niedziela Adwentu	28 Listop.
Św. Trójcy	13 Czerwca		
Boże Ciało	17 Czerwca		
Uroczystość Serca Jezus.	25 Czerwca		

(Podług kalendarza starego).

Tryodyum poczynaje sia	9 Henwar	Soszestwie św. Ducha	1 Junija
Nedila Miasopustna	16 Fewr.	Wsich Światych	8 Junija
Nědila Syropostna	23 Fewr.	Konec postu pered śś. Petrom i Pawłom	28 Junija
Woskresenyje Chrystow.	13 Apriłya		
Woznesenyje Hospoda	22 Maja		

Wroty kalendarskie.

	Rzymskie	Ruskie
Liczba złota	17	17
Epakta	XXVI	VII
Wrot słońca	2	2
Poczet rzymski	10	10
Litera niedzielna	C	E

Suchedni.

1) Dnia 10, 12, 14 marca
2) » 9, 11, 12 Czerwca
3) » 15, 17, 18 Września
4) » 15, 17, 18 Grudnia

Posty nakazane.

(Podług kalendarza nowego).

Wielki post, trwający od Środy popielcowej do Wielkanocy.

Post adwentowy, w Środę, Piątek i Sobotę po pierwszej Niedzieli adwentowej do Bożego Narodzenia.

(Podług kalendarza starego).

Post Wełyki od Nedili syropostnoj do Woskresenyja.

Post pered śś. Petrom i Pawłom, od 1 Nedili po Soszestwi ś. Ducha do 29 Junija, czerez 3 nedili.

Post do Uspenyja Bohorodycy Diwy, od 2 do 15 Awhusta.

Post pered Rożdestwom Chrystowom, od 15 Nowembria aż do 25 Dekemwria.

Wigilie.

a) Do Zielonych Świątek
b) do śś. Apostołów Piotra i Pawła
c) do Wniebowzięcia N. Maryi Panny
d) do Wszystkich Świętych
e) do Niepok. Poczęcia N. Maryi Panny
f) do Bożego Narodzenia.

Wigilia przypadająca w Niedzielę, bywa przenoszoną na Sobotę poprzedzającą; jeśli zaś uroczystość Bożego Narodzenia przypada w Piątek, lub w Sobotę, postu niema.

Dnie normalne.

Kościelne:

Trzy ostatnie dnie wielkiego tygodnia 15, 16 i 17 Kwietnia.

Dzień Bożego Ciała dnia 17 Czerwca.

Wigilia Bożego Narodzenia dnia 24. grudnia.

Dworskie:

3 Maja: wigilia rocznicy skonu cesarz. Maryi Anny (Małżonka † cesarza Ferdynanda I).

28 Czerwca: wigilia rocznicy skonu ces. Ferdynanda I.

Publiczne bale są wzbronione w ostatnich trzech dniach Wielkiego tygodnia, w niedzielę Wielkanocną i Zielonych Świąt, w święto Bożego Ciała, w wigilię i w święto Bożego Narodzenia.

Inne publiczne zabawy, jak koncerta lub inne produkcye muzykalne, widowiska i t. p. są wzbronione w ostatnich trzech dniach Wielkiego tygodnia i w wigilię Bożego Narodzenia.

Przedstawienia teatralne są wzbronione: w ostatnich trzech dniach Wielkiego tygodnia, w święto Bożego Ciała i w Wigilią Bożego Narodzenia. W niedzielę Wielkanocną i Zielonych świąt, tudzież w święto Bożego Narodzenia mogą się odbywać przedstawienia teatralne tylko na dobroczynne cele, za osobnem pozwoleniem kompetentnej władzy politycznej.

Ferye sądowe

ogólne, stanowią wszystkie niedziele i święta; od pierwszego święta Bożego Narodzenia do Trzech Króli; od Kwietnej Niedzieli do poniedziałku Wielkanocnego; trzy dni Krzyżowe przed Wniebowstąpieniem Pańskiem; 10 ostatnich dni w lipcu i 10 pierwszych w październiku.

W sądach górniczych są ferye sądowe tylko w niedziele i święta, tudzież w trzy dni Krzyżowe.

W feryach sądowych nie odbywają się żadne audyencye sądowe, z wyjątkiem tych wypadków, w których sędzia uzna, że jedna lub druga strona przez zwłokę może być narażoną na szkodę lub niebezpieczeństwo szkody. Rusini nie mogą być wzywani do sądu w dniach ich świąt.

Rok żydowski 5657.

Rok u żydów datuje się od stworzenia świata. — Na bieżący rok Ery chrześcijańskiej **1897** przypada część większa roku **5657,** a mniejsza roku **5658** Ery żydowskiej. — Rok ten 5657 rozpoczął się d. 8. Września 1896 miesiącem Tiszri, a kończy się d. 26. Września 1897 miesiącem Elul; ma więc dni 384 jako rok przestępny długi. Rok żydowski 5658, zaczynający się dnia 27 Września 1897 miesiącem Tiszri, będzie zwyczajny mający 355 dni.

Dnie		STYCZEŃ ma dni 31. Święta rzymsko-katol.	JANUARIJ. Święta grecko-katol.	Wsch. słońca g.m.	Zachód słońca g.m.	Wschód księżyca g. m.	Zachód księżyca g. m.
1	P.	**Nowy Rok.** Mieczysława	20 Ihnatyja ep.	7.40	3.48	7.24 r.	1.26p.
2	S.	Makarego op. Martyniana	21 Julyanny m.	7.40	3.49	8. 9 „	2.33 „
3	**N.**	**C. po N. R.** Genowefy (nów)	**22 N. pred Rożd.**	7.40	3.50	8.41 „	3.53 „
4	P.	Tytusa i Grzegorza	23 10 mucz. w Kreti	7.39	3.51	9. 4 „	5.15 „
5	W.	Telesfora	24 Jewhenyi †	7.39	3.52	9.23 „	6.37 „
6	**Ś.**	**Trzech Króli**	25 **Rożd. Chrysta**	7.39	3.53	9.39 „	7.53w
7	C.	Walentego b.	26 **Sobor P. Boh.**	7.38	3.54	9.51 „	9. 7 „
8	P.	Seweryna opata	27 **Stefana mucz.**	7.38	3.55	10. 4 „	10.17 „
9	S.	Marcyanny panny	28 2000 mucz.	7.37	3.56	10.17 „	11.26 „
10	**N.**	**C. I po 3 Kr.** Honoraty (pierwsza kw.)	29 **N. po. Rożd. Hł. 8**	7.37	3.58	10.32 „	12.35 „
11	P.	Higina m. Leoncyi p.	30 Anysyi m.	7.36	3.59	10.49 „	1.45r.
12	W.	Honoraty panny	31 Mełanyi Rym.	7.36	4. 1	11.12 „	2.55 „
13	S.	Hilarego b. Weroniki	1 **Henwar 1897**	7.35	4. 2	11.43 „	4. 4 „
14	C.	Feliksa z Noli	2 Sylwestra	7.34	4. 4	—	5. 9 „
15	P.	Maura op. Pawła pust.	3 Malachia pr.	7.33	4. 5	12.26p.	6. 6 „
16	S.	Marcelego l. pap.	4 Sobor 70 apost.	7.32	4. 6	1.20 „	6.51 „
17	**N.**	**C. 2 do 3 Kr.** *Im. Jez.*	5 **N. pr. Boh. Hł. I**	7.32	4. 8	2.27 „	7.25 „
18	P.	Pryski panny (pełnia)	6 **Bohojawł. Hosp.**	7.31	4.10	3.43 „	7.52 „
19	W.	Ferdynanda	7 Sobor św. Joana	7.30	4.11	5. 3 „	8.13 „
20	Ś.	Fabiana i Sebast.	8 Hryhorya pr.	7.29	4.13	6.24 „	8.31 „
21	C.	Agnieszki p. m.	9 Polyjewkta	7.28	4.14	7.47w	8.46 „
22	P.	Wincentego m. Anast.	10 Hryhorya ep.	7.27	4.16	9. 8 „	9. 1 „
23	S.	*Zaślubienie N. M. P.*	11 Teodozya pr.	7.26	4.17	10.30 „	9.17 „
24	**N.**	**C. 3 po 3 Kr.** Tymot.	12 **N. I po Boh. Hł 2.**	7.24	4.19	11.54 „	9.36 „
25	P.	Nawr. ś. Pawła (ostatnia kw.)	13 Ermyła i Str.	7.23	4.21	1.19r.	10. 0 „
26	W.	Polikarpa b.	14 SS. Otec w Synai	7.22	4.23	2.46 „	10.30 „
27	Ś.	Jana Chryzostoma	15 Pawła Ft.	7.20	4.24	4. 6 „	11.17 „
28	C.	Karola Wielkiego	16 Petra Weryhy	7.19	4.26	5.14 „	—
29	P.	Franciszka Salez.	17 Antonya weł.	7.17	4.28	6. 5 „	12.16p.
30	S.	Martyny p. Hiacynty p.	18 Aftanazya	7.16	4.30	6.40 „	1.29 „
31	**N.**	**C. 4 po 3 Kr.** Piotra Nol.	19 **N. 2 po Boh. Hł. 3**	7.15	4.32	7. 7 „	2.50 „

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

4 Stycznia 1. Szebat 5657 r.

Zmiany księżyca.

(nów) **Nów** d. 3 o godz. 7 m. 3 rano. Burza ze śnieżycą. (pierwsza kw.) **Pierwsza kw.** d. 10 o g. 10 min. 45 wiecz. Mroźno. (pełnia) **Pełnia** dn. 18 o godz. 9 min. 16 wieczór. Deszcz ze śniegiem. (ostatnia kw.) **Ostatnia kw.** d. 25 o godz. 9 m. 8 wiecz. Śnieg.

Przysłowia.

Gdy w Styczniu deszcz leje. złe robi nadzieje.
Kiedy Paweł się nawróci.
Zima się na wspak wywróci.
Fabian i Sebastyan pierwsi drzewa budzą.
Ale radzi często łudzą.
Po św. Agnieszce napije się wól na ścieżce.

Przepowiednie wedle 100-letniego kalendarza.

Przez cały miesiąc przeważnie sucho i umiarkowanie zimno.

Dnie		LUTY ma dni 28. Święta rzymsko-katol.	FEWRUARIJ Święta grecko-katol.	Wsch. słońca g. m.	Zachód słońca g. m.	Wschód księżyca g. m.	Zachód księżyca g. m.
1	P.	Ignacego bisk. 🌑	20 Ewfymija	7.13	4.34	7.27 r.	4.11 p.
2	W.	**NPM. Gromnicznej**	21 Maksyma ep.	7.12	4.35	7.44 „	5.29 „
3	Ś.	Błażeja biskupa	22 Tymofteja ap.	7.10	4.37	7.57 „	6.46 „
4	C.	Weroniki panny	23 Klymentia m.	7. 9	4.38	8.12 „	7.58 w
5	P.	Agaty panny m.	24 Xenyi prep.	7. 8	4.40	8.23 „	9. 8 „
6	S.	Doroty panny	25 Hryhorya	7. 6	4.41	8.37 „	10.17 „
7	**N.**	**C. 5 po 3 Kr.** Romualdy	26 **N. 3 po Boh. Hł. 4**	7. 5	4.43	8.53 „	11.28 „
8	P.	Jana z Matty	27 Joana Chrys.	7. 4	4.45	9.14 „	12.38 „
9	W.	Apolonii panny ☽	28 Jefroma	7. 2	4.46	9.41 „	1.47 r.
10	Ś.	Scholastyki panny	29 Ihnatya mucz.	7. 0	4.48	10.18 „	2.53 „
11	C.	Lucyusza biskupa	30 **Trech Swiatyt.**	6.58	4.50	11. 6 „	3.54 „
12	P.	Eulalii p. m.	31 Kyra i Joan	6.56	4.52	—	4.44 „
13	S.	Katarzyny Ricci	1 *Fewr.* Tryfona	6.55	4.54	12. 7 p.	5.23 „
14	**N.**	**C. Starozap.** Walentego	2 **N. o M. i F. S. H.**	6.53	4.56	1.18 „	5.53 „
15	P.	Faustyna m. Jowity	3 Symeona i Anny	6.51	4.57	2.37 „	6.16 „
16	W.	Julianny panny	4 Izydora prep.	6.49	4.59	4. 0 „	6.36 „
17	Ś.	Konstancyi p. 🌕	5 Ahaftyi mucz.	6.47	5. 0	5.23 „	6.53 „
18	C.	Flawiusza męcz.	6 Wukoły ep.	6.45	5. 2	6.47 „	7. 8 „
19	P.	Konrada pustel.	7 Parftenya	6.43	5. 4	8.12 w	7.24 „
20	S.	Nicefora m. Leona	8 Fteodora m.	6.41	5. 6	9.38 „	7.42 „
21	**N.**	**C. Mięsopost.** Eleonory	9 **N. o obłud. syni**	6.39	5. 7	11. 5 „	8. 4 „
22	P.	Piotra katedry	10 Charłampyja	6.37	5. 9	12.34 „	8.33 „
23	W.	Romany panny	11 Własya mucz.	6.35	5.11	1.55 r.	9.14 „
24	Ś.	Macieja ap. ☾	12 Mełetya arch.	6.33	5.12	3. 7 „	10. 9 „
25	C.	Anastazyi panny	13 Martyniana	6.31	5.14	4. 3 „	11.17 „
26	P.	Wiktora z Ar.	14 Awksentya	6.29	5.16	4.42 „	—
27	S.	Aleksandra bisk.	15 Onysyma ep.	6.27	5.18	5.10 „	12.34 p.
28	**N.**	**C. Zapustna.** Leandra	16 **N. Miasop. Hł. 7**	6.24	5.20	5.33 „	1.53 „

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

3 Lutego 1 Adar. 16 Lutego 14 Adar Purim mały.

Zmiany księżyca.

🌑 **Nów** dn. 1 o g. 9 m. 13 wiecz. Deszcz i śnieg. ☽ **Pierwsza kw.** dn. 9 o g. 8 m. 25 w. Deszcz ze śniegiem. 🌕 **Pełnia** d. 17 o g. 11 m. 11 r. Mroźno i wietrzno. ☾ **Ostatnia kw.** d. 24 o g. 4 m. 43 r. Zawierucha śnieżna.

Przysłowia.

Jeśli słońce świeci w dzień św. Agaty,
Wiosenka wygląda z za zimowej kraty.
Kiedy Walek się rozdeszcze,
Pewne mrozy wrócą jeszcze.
Gdy Maciej lodów nie stopi,
Będą długo chuchali w zimne ręce chłopi.

Przepowiednie wedle 100-letniego kalendarza.

Z początku miesiąca przyjemnie, 13 do 18 śnieg, poczem do końca zimno i mrozy.

MARZEC ma dni 31.			MART	Wsch. słońca	Zachód słońca	Wschód księżyca	Zachód księżyca
Dnie		*Święta rzymsko-katol.*	*Święta grecko-katol.*	g.m.	g.m.	g. m.	g. m.
1	P.	Albina biskupa	17 Fteodora	6.23	5.21	5.50 r.	3.11 p
2	W.	Symplicyusza, Heleny	18 Lwa pap. rym.	6.21	5.23	6. 4 „	4.28 „
3	Ś.	*Popielec.* † Kunegundy 🌑	19 Archyppa	6.19	5.24	6.18 „	5.40 „
4	C.	Kazimierza króla	20 Łeona ep.	6.17	5.26	6.30 „	6.52 „
5	P.	Fryderyka opata	21 Tymofteja	6.14	5.27	6.44 „	8. 1 w
6	S.	Kolety p. Maryana b.	22 SS. Mucz. w Ef.	6.12	5.29	7. 0 „	9.11 „
7	**N.**	**C. I. Wstęp.** Tomasza z A.	23 **N. Syrop. Hł. 8.**	6.10	5.31	7.20 „	10.20 „
8	P.	Jana Bożego	24 Obr. hoł. ś. Joana	6. 7	5.32	7.43 „	11.31 „
9	W.	Franciszki Rzym.	25 Tarasia arch.	6. 5	5.34	8.15 „	12.38 „
10	Ś.	*Such.* 40 Męczenników	26 Porfyria	6. 3	5.36	8.57 „	1.41 r.
11	C.	Anieli F. † 🌓	27 Prokopia	6. 1	5.37	9.51 „	2.35 „
12	P.	Grzegorza Wielk. †	28 Wasylya ep.	6. 0	5.39	10.58 „	3.18 „
13	S.	Krystyny i Rozyny †	1 *Marta.* Ewdokii	5.58	5.41	—	3.51 „
14	**N.**	**C. 2 Sucha.** Matyldy p.	2 **N. I Post. Hł. I**	5.56	5.43	12.10 p.	4.17 „
15	P.	Longina męcz.	3 Ewtropia	5.53	5.44	1.30 „	4.38 „
16	W.	Lubina męcz.	4 Harasyma pr.	5.51	5.45	2.52 „	4.56 „
17	Ś.	Gertrudy p., Patrycego	5 Konona m.	5.49	5.47	4.16 „	5. 3 „
18	C.	Edwarda króla 🌕	6 SS. 42 mucz.	5.46	5.49	5.41 „	5.29 „
19	P.	Józefa Obl. NPM.	7 Wasylya m.	5.44	5.51	7. 9 w	5.47 „
20	S.	Joachima, Klaudyi	8 Fteofylakta	5.42	5.52	8.39 „	6. 8 „
21	**N.**	**C. 3 Głucha.** Benedykta	9 **N. 2 Post. Hł. 2**	5.40	5.53	10.10 „	6.35 „
22	P.	Oktawiana	10 Kodrata w.	5.38	5.55	11.38 „	7.12 „
23	W.	Wiktora męcz.	11 Sofronya pr.	5.36	5.57	12.56 „	8. 3 „
24	Ś.	Gabryela archan.	12 Fteofana pr.	5.33	5.58	2. 0 r.	9. 9 „
25	**C.**	**Zwiastow. NPM.** 🌗	13 Nykyfora	5.31	5.59	2.43 „	10.27 „
26	P.	Emanuela, Teodora b.	14 Wenedykta	5.28	6. 0	3.15 „	11.45 „
27	S.	Ruprechta	15 Ahapia mucz.	5.26	6. 2	3.39 „	—
28	**N.**	**C. 4 Środop.** Sykstusa p.	16 **N. 3 Post. Hł. 3**	5.24	6. 4	3.56 „	1. 3 p.
29	P.	Cyryla	17 Ałeksia pr.	5.22	6. 5	4.12 „	2.15 „
30	W.	Kwiryna męcz.	18 Kyryła arch.	5.20	6. 7	4.22 „	4.31 „
31	Ś.	Balbiny p., Kornelii p.	19 Chryzanfta	5.18	6. 9	4.39 „	4.38 „

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

5 Marca 1 Veadar. 17 Marca 13 Veadar. Post Estery. 18 Marca 14 Veadar. Purim czyli Haman. 19 Marca 15 Veadar. Szuszan Purim.

Zmiany księżyca.

🌑 **Nów** d. 3 o g. 12 m. 56 popol. Deszcz i śnieg. 🌓 **Pierwsza kwadra** d. 11 o g. 4 m. 28 pop. 🌕 **Pełnia** d. 18 o g. 10 m. 27 w. Pogodnie. 🌗 **Ostatnia kw.** d. 25 o godz. 12 m. 5 pop. Deszcz i śnieg.

Przysłowia.

Suchy Marzec, mokry Maj — Będzie żyto jako gaj.
W Marcu zacznij choć potrochu — Rzucać w ziemię owsa, grochu.
Na św. Kazimierza, wyjdzie skowronek z pod pierza.
Święty Józek, wiezie trawy wózek,
Ale czasem smuci, bo śniegiem przyrzuci.

Przepowiednie wedle 100-letniego kalendarza.

Marzec rozpoczną zimna i mrozy, 8 i 9 deszcz ze śniegiem, od 10 do 21 zimno, ale po większej części pogodnie.

Dnie		KWIECIEŃ ma dni 30. Święta rzymsko-katol.	APRILIJ Święta grecko-katol.	Wsch. słońca g.m.	Zachód słońca g.m.	Wschód księżyca g. m.	Zachód księżyca g. m.
1	C.	Hugona biskupa	20 Prep. Otec	5.15	6.11	4.52r.	5.48p.
2	P.	Franciszka z Pauli ●	21 Jakowa	5.13	6.12	5. 7 „	6.57 „
3	S.	Ryszarda	22 Wasylya	5.11	6.13	5.24 „	8. 8 „
4	N.	**C. 5 Czarna.** Izydora	23 **N. 5 Post. Hł 4.**	5. 9	6.15	5.47 „	9.18w
5	P.	Wincentego Fer.	24 Zacharyi prep.	5. 7	6.16	6.16 „	10.26 „
6	W.	Celestyna papieża	25 **Błaho. P. Bohor.**	5. 5	6.17	6.55 „	11.29 „
7	Ś.	Hermana. Epifanińsza	26 Sobor Hawryiła	5. 3	6.19	7.44 „	12.26 „
8	C.	Dyonizego bisk.	27 Matrony Sełun.	5. 1	6.21	8.44 „	1.13r.
9	P.	*7 boleści NPM.*	28 Ilaryona prep.	4.59	6.22	9.54 „	1.48 „
10	S.	Ezechiela pror. ☽	29 Marka	4.57	6.24	11. 9 „	2.17 „
11	N.	**C. 6 Kwietnia.** Leona	30 **N. 5 Post. Hł. 5**	4.55	6.26	—	2.40 „
12	P.	Juliusza papieża	31 Ipatya ep.	4.53	6.28	12.25p.	3. 0 „
13	W.	Justyny m., Idy	1 *Apryl.* Maryi E.	4.50	6.29	1.46 „	3.16 „
14	Ś.	Waleryana m.	2 Tyta prep.	4.48	6.31	3. 9 „	3.33 „
15	C.	*Wieczerza Pańska*	3 Nykyty prep.	4.46	6.33	4.34 „	3.50 „
16	P.	*Wielki Piątek*	4 Josyfa	4.44	6.34	6. 3 „	4. 9 „
17	S.	*Wielka Sobota* ○	5 Fteoduła m.	4.42	6.36	7.36 „	4.34 „
18	N.	**C. Wielkanoc**	6 **N. 6 Post. Hł. 6**	4.40	6.38	9. 9w	5. 7 „
19	P.	**Poniedziałek Wielkanocny**	7 Hrehorya Mel.	4.38	6.40	10.34 „	5.54 „
20	W.	Agnieszki Polic.	8 Irydiona ap.	4.36	6.41	11.46 „	6.57 „
21	Ś.	Anzelma bisk.	9 Jewpsychya	4.34	6.43	12.39 „	8.13 „
22	C.	Sotera i Kaja	10 Czetwer wełyki	4.32	6.44	1.16r.	9.33 „
23	P.	Wojciecha bisk. ☾	11 **Piatok wełyki**	4.30	6.46	1.42 „	10 53 „
24	S.	Jerzego i Fidelisa	12 Subota wełyka	4.28	6.48	2. 3 „	—
25	N.	**C. I Biała.** Marka	13 **Woskres. Hosp.**	4.26	6.49	2.20 „	12. 9p.
26	P.	Kleta i Marcelina	14 **Poned. Woskres.**	4.24	6.51	2.34 „	1.19 „
27	W.	Peregryna wyzn.	15 **Wtorok Woskres.**	4.22	6.52	2.47 „	2.30 „
28	Ś.	Witalisa m., Walerego	16 Ahapii. Iryny	4.20	6.54	3. 0 „	3.39 „
29	C.	Piotra męcz.	17 Symeona prep.	4.19	6.55	3.14 „	4.48 „
30	P.	Katarzyny Sen.	18 Joana prep.	4.17	6.56	3.31 „	5.58 „

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

3 Kwietnia 1 Nisan. 17 Kwietnia 15 Nisan **Początek Wielkanocy.** 18 Kwietnia 16 Nisan **Drugie Święto Wielkanocy.** 23 Kwietnia 21 Nisan **Siódme Święto Wielkanocy.** 24 Kwietnia 22 Nisan **Koniec Wielkanocy.**

Zmiany księżyca.

● **Nów** d. 2 o g. 5 m. 24 rano. Śnieżyca. ☾ **Pierwsza kwadra** d. 10 o g. 9 m. 26 rano. Zimno i wietrzno. ○ **Pełnia** d. 17 o g. 7 m. 25 rano. Deszcz i wiatr. ☽ **Ostatnia kwadra** d. 23 o g. 10 m. 48 w. Pogodnie.

Przysłowia

Kwiecień plecień, bo przeplata,
Trochę zimy, trochę lata.

Na św. Franciszka zielenią się łany
I z zimowiska wracają bociany.

Na święty Wincenty,
Bywa mrozik cięty.

Na świętego Marka
Zawczesna tatarka.

Przepowiednie wedle 100-letniego kalendarza.

Do 10 zimno, od 10 do 23 znośnie, od 24 do 29 świeżo i wietrzno, przy końcu miesiąca pięknie.

Dnie		MAJ ma dni 31. Święta rzymsko-katol.	MAJ Święta grecko-katol.	Wsch. słońca g. m.	Zachód słońca g. m.	Wschód księżyca g. m.	Zachód księżyca g. m.
1	S.	Filipa i Jakóba 🌑	19 Joana weł.	4.15	6.58	3.53 r.	7. 6p.
2	**N.**	**C. 2 po Wielk.** Zygmunt.	20 **N. I po Woskr.**	4.14	6.59	4.19 „	8.15 „
3	P.	*Znalezienie ś. †.*	21 Januaria	4.12	7. 0	4.55 „	9.20w
4	W.	Floryana m.	22 Fteodora Syk.	4.11	7. 2	5.40 „	10.20 „
5	Ś.	Piusa V. p. Gotarda m.	23 Heorhya mucz.	4. 9	7. 3	6.37 „	11. 9 „
6	C.	Jana w oleju	24 Sawwy mucz.	4. 8	7. 4	7.43 „	11.47 „
7	P.	Domiceli p. Flawii	25 Marka Jew.	4. 6	7. 6	8.56 „	12.18 „
8	**S.**	**Stanisława biskupa***)	26 Wasylyja	4. 5	7. 8	10.11 „	12.42 „
9	**N.**	**C. 3 po Wielk.** Grzeg. ☽	27 **N. 2 po Woskr.**	4. 3	7. 9	11.28 „	1. 2r.
10	P.	Izydora oracza	28 Jasona ap.	4. 1	7.11	—	1.20 „
11	W.	Beatryksy panny	29 Dewiat mucz.	4. 0	7.12	12.43p.	1.36 „
12	Ś.	Pankracego	30 Jakowa ap.	3.59	7.13	2. 5 „	1.51 „
13	C.	Serwacego b.	1 *Maja.* Jeremyi	3.57	7.15	3.30 „	2. 9 „
14	P.	Bonifacego	2 Aftanazya m.	3.56	7.16	5. 0 „	2.31 „
15	S.	Zofii i 3 córek	3 Tymofteja	3.54	7.17	6.31 „	3. 0 „
16	**N.**	**C. 4 po Wielk.** Jana N. 🌕	4 **N. 3 po Woskr.**	3.53	7.19	8. 1 „	3.41 „
17	P.	Paschalisa wyzn.	5 Iryny m.	3.51	7.20	9.23w	4.37 „
18	W.	Feliksa spow.	6 Jowa mnohha	3.50	7.21	10.27 „	5.50 „
19	Ś.	Piotra Celestyna	7 Znam. cz. kresta	3.48	7.23	11.11 „	7.12 „
20	C.	Bernarda S.	8 Joana Boh.	3.47	7.25	11.43 „	8.35 „
21	P.	Heleny królowej	9 Isaji prep.	3.46	7.26	12. 6 „	9.55 „
22	S.	Julii panny	10 Symeona ap.	3.45	7.27	12.26 „	11.10 „
23	**N.**	**C. 5 po Wielk.** Dezyd. ☾	11 **N. 4 po Woskr.**	3.45	7.28	12.40 „	—
24	P.	Joanny w. †	12 Jepyfanya ep.	3.44	7.30	12.54 „	12.20p.
25	W.	Urbana I. †	13 Hlykeryi m.	3.43	7.31	1. 7r.	1.30 „
26	Ś.	Filipa Ner. †	14 Izydora mucz.	3.42	7.32	1.22 „	2.38 „
27	**C.**	**Wniebowst. Pańskie**	15 Pachomyja	3.41	7.33	1.38 „	3.47 „
28	P.	Wilhelma	16 Fteodora ośw.	3.40	7.35	1.50 „	4.56 „
29	S.	Maksyma w.	17 Andronika	3.39	7.36	2.22 „	6. 6 „
30	**N.**	**C. 6 po W.** Feliksa	18 **N 5. po Woskr.**	3.38	7.37	2.55 „	7.12 „
31	P.	Petroneli panny 🌑	19 Patrykia	3.37	7.38	3.38 „	8.13 „

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

3 Maja 1 Ijar. 20 Maja 18 Ijar. Szkolne święto (Lag Bómer).

Zmiany księżyca.

🌑 **Nów** dn. 1 o g. 9 m. 46 wiecz. Pogodnie i ciepło. ☽ **Pierwsza kw.** dn. 9 o g. 10 m. 36 wiecz. Pogoda trwa dalej. 🌕 **Pełnia** d. 16 o g. 2 m. 54 pop. Powietrze zmienne. ☾ **Ostatnia kw.** dn. 23 o g. 10 m. 34 rano. Dżdżysto. 🌑 **Nów** dn. 31 o g. 1 m. 25 pop. Posępno i dżdżysto.

Przysłowia.

Gdy się Maj z grzmotem odezwie na wschodzie.
Rok sprzyja sianu i zbożu w urodzie.
Deszcz w św. Floryana, skrzynia złotem napchana.
Jasny dzień Pankracego, przyczynia wina dobrego.
Mokre Zielone Świątki. przynoszą tłuste Boże Narodzenie.

Przepowiednie wedle 100-letniego kalendarza.

W pierwszych dniach burze, do 8 powietrze ostre, potem znośnie, 11 do 20 zimno, potem pięknie i ciepło.

*) Święto obchodzone uroczyście w W. Ks. Krakowskiem.

		CZERWIEC ma dni 30.	JUNIJ	Wsch. słońca	Zachód słońca	Wschód księżyca	Zachód księżyca
Dnie		*Święta rzymsko-katol.*	*Święta grecko-katol.*	g.m.	g.m.	g. m.	g. m.
1	W.	Nikodema m.	20 Ftałaleja	3.36	7.39	4.32 r.	9. 7 w
2	Ś.	Erazma b., Eugeniusza	21 Konstantyna	3.36	7.40	5.37 „	9.48 „
3	C.	Klotyldy król.	22 **Wozn. Hosp.**	3.35	7.41	6.46 „	10.21 „
4	P.	Kwiryna	23 Mychaiła prep.	3.34	7.42	8. 0 „	10.47 „
5	S.	Bonifacego bisk. †	24 Symeona prep.	3.34	7.43	9.16 „	11. 7 „
6	**N.**	**C. Zielone Świątki.**	25 **N. 6 po W. Ś. Ot.**	3.33	7.44	10.31 „	11.26 „
7	**P.**	**Poniedz. Ziel. Świąt.**	26 Karpa ap.	3.33	7.45	—	11.41 „
8	W.	Medarda bisk. ☽	27 Fteraponta	3.33	7.46	12.17 p.	11.57 „
9	Ś.	*Such.* Pr. Fel. †	28 Nykyty prep.	3.32	7.46	1. 7 „	12.13 „
10	C.	Małgorzaty panny	29 Fteodozyi m.	3.32	7.46	2.31 „	12.32 „
11	P.	Barnaby apost. †	30 Izakyja	3.32	7.47	3.58 „	12.57 „
12	S.	Onufrego w. †	31 Subota pom.	3.32	7.47	5.28 „	1.30 r.
13	**N.**	**C. 1 po Św. ś. Trojcy.**	1 *Junij.* **So. ś. D.**	3.32	7.48	6.54 „	2.17 „
14	P.	Bazylego b. 🌕	2 **Poned. Sosz.**	3.32	7.49	8. 8 „	3.23 „
15	W.	Wita i Modesta	3 Łukylyana m.	3.31	7.49	9. 2 w	4.42 „
16	Ś.	Franciszka Regis	4 Mytrofana	3.31	7.50	9.40 „	6. 8 „
17	**C.**	**Boże Ciało.**	5 Dorofteja	3.31	7.50	10. 8 „	7.31 „
18	P.	Marka i Marcel.	6 Wasaryona	3.32	7.51	10.30 „	8.51 „
19	S.	Gerwazego i Prot.	7 Fteodota	3.32	7.51	10.45 „	10. 8 „
20	**N.**	**D. 2 po Świąt.** Sylw.	8 **N. 1 W. Ś. Ś.**	3.32	7.51	11. 0 „	11.19 „
21	P.	Alojzego Gonzagi	9 Kyryła arch.	3.32	7.51	11.13 „	—
22	W.	Paulina biskupa ☾	10 Tymofteja m.	3.32	7.51	11.28 „	12.23 p.
23	Ś.	Zenona b. i Wandy	11 Warftołomeja.	3.33	7.51	11.43 „	1.37 „
24	C.	Jana Chrzciciela	12 Onufrya prep.	3.33	7.51	12. 3 „	2.45 „
25	P.	*Urocz. Serca Jezus.*	13 Akiłyna mucz.	3.34	7.51	12.25 „	3.55 „
26	S.	Jana i Pawła	14 Eliseja prep.	3.34	7.51	12.55 „	5. 2 „
27	**N.**	**C. 3 po Św.** Władysł.	15 **N. 2 Tiło Chr. H. I.**	3.35	7.51	1.34 r.	6. 5 „
28	P.	Leona II pap. †	16 Tychona	3.35	7.51	2.25 „	7. 2 „
29	**W.**	**Piotra i Pawła**	17 Manuiła m.	3.36	7.51	3.26 „	7.48 „
30	Ś.	Wspom. ś. Pawła 🌑	18 Łeontya m.	3.37	7.51	4.37 „	8.22 „

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

1 Czerwca 1 Siwan. 6 Czerwca 6 Siwan. **Zielone Święta.** 7 Czerwca 7 Siwan. **Drugi Dzień Zielonych Świąt.**

Zmiany księżyca.

☾ **Pierwsza kw.** dn. 8 o g. 8 m. 2 r. Powietrze zmienne. 🌕 **Pełnia** d. 14 o g. 10 m. 1 w. Pogodnie. ☽ **Ostatnia kw.** d. 22 o g. 12 m. 24 r. Pogoda trwa dalej. 🌑 **Nów** d. 30 o g. 3 m. 55 r. Deszcz.

Przysłowia.

Pogoda na Nikodema,
Cztery niedziel deszczów niema.

Święty Medard w sobie mieści
Słot lub pogód dni czterdzieści.

Pogoda na Wita,
To dobrze na żyta.

W święty Jan gdy deszcze pluszczą,
Orzechy się nie wyłuszczą.

Przepowiednie wedle 100-letniego kalendarza.

Z początku świeżo, potem pochmurno, 9 świeżo i chłodno, od 10 do końca miesiąca ciepło.

LIPIEC ma dni 31.			IJUŁIJ	Wsch.	Zachód	Wschód	Zachód
				słońca		księżyca	
Dnie		*Święta rzymsko-katol.*	*Święta grecko-katol.*	g.m.	g.m.	g. m.	g. m.
1	C.	Teobalda opata	19 Judy apost.	3.37	7.50	5.30r.	8.51w
2	P.	*Nawiedzenie NMP.*	20 Meftodya	3.38	7.50	7. 5 „	9.14 „
3	S.	Heliodora	21 Julyana m.	3.39	7.50	8.21 „	9.33 „
4	**N.**	**C. 4 po Świąt.** Józ. K.	22 **N. 3 po So. Hł. 2**	3.40	7.49	9.38 „	9.48 „
5	P.	Filomeny panny	23 Ahrypyny	3.41	7.49	10.56 „	10. 3 „
6	W.	Izajasza proroka	24 **Rożd. św. Joana**	3.41	7.48	—	10.19 „
7	Ś.	Pulcheryi. Klaudyusza ☽	25 Fewronyi	3.42	7.48	12.14p.	10.37 „
8	C.	Elżbiety król. wdowy	26 Dawyda Ftes.	3.43	7.47	1.38 „	10.58 „
9	P.	Cyryla biskupa	27 Samsona	3.44	7.46	3. 4 „	11.26 „
10	S.	Amalii panny	28 Kyra i Joana †	3.45	7.46	4.30 „	12. 6 „
11	**N.**	**C. 5 po Świąt.** J. z D.	29 **N. 4 po S. P. i P.**	3.46	7.45	5.48 „	1. 1r.
12	P.	Henryka	30 Sobor śś. 12 Ap.	3.47	7.44	6.50 „	2.14 „
13	W.	Małgorzaty p.	1 *Julij.* Kosmy i D.	3.49	7.43	7.33 „	3.38 „
14	Ś.	Bonawentury ap. 🌕	2 Poł. Ryzy Boh.	3.50	7.42	8. 7 „	5. 3 „
15	C.	Rozesłanie Apost.	3 Jakynfta m.	3.51	7.41	8.31 „	6.26 „
16	P.	*NMP. Szkaplerznej*	4 Andreja ap.	3.52	7.40	8.51 „	7.44 „
17	S.	Aleksego wyzn.	5 Aftanazya	3.53	7.39	9. 5w	9. 0 „
18	**N.**	**C. 6 po Świąt.** Szym.	6 **N. 5 po So. Hł. 4.**	3.54	7.38	9.20 „	10.12 „
19	P.	Wincentego z Pauli	7 Tomy prep.	3.55	7.37	9.34 „	11.24 „
20	W.	Czesława i Kaśyana	8 Prokopija ep.	3.56	7.36	9.49 „	—
21	Ś.	Praksedy p., Kamila ☾	9 Pankratya ep.	3.57	7.35	10. 6 „	12.32p.
22	C.	Maryi Magdaleny	10 S. S. 45 Mucz.	3.59	7.34	10.28 „	1.41 „
23	P.	Apolinarego i Teofila	11 Jewfymyi m.	4. 0	7.32	10.55 „	2.49 „
24	S.	Krystyny	12 Prokła	4. 1	7.31	11.30 „	3.55 „
25	**N.**	**C. 7 po Świąt.** Jakóba	13 **N. 6 po So. Hł. 5**	4. 2	7.29	12.17 „	4.55 „
26	P.	Anny Matki NMP.	14 Akyły ap.	4. 4	7.28	1.14r.	5.45 „
27	W.	Natalii panny	15 Kyryka m.	4. 5	7.27	2.22 „	6.23 „
28	Ś.	Innocentego papieża	16 Aftynohena	4. 6	7.26	3.35 „	6.55 „
29	C.	Marty panny 🌑	17 Martyny w. m.	4. 8	7.24	4.51 „	7.19 „
30	P.	Abdona i Senny	18 Jemylyana	4. 9	7.23	6. 9 „	7.39 „
31	S.	Ignacego Lojoli	19 Makryny prep.	4.11	7.22	7.26 „	7.56 „

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

1 Lipca 1 Tamuz. 18 Lipca 18 Tamuz, Post. Zdobycie Świątyni. 30 Lipca 1 Ab.

Zmiany księżyca.

☽ **Pierwsza kwdra** d. 7 o g. 2 m. 32 popoł. Powietrze zmienne. 🌕 **Pełnia** d. 14 o g. 5 m. 50 rano. Deszcz i wiatr. ☾ **Ostatnia kwadra** d. 21 o g. 4 m. 8 pop. Pogodnie i upały. 🌑 **Nów** d. 29 o g. 4 m. 58 popoł. Pogodnie.

Przysłowia.

Gdy są w Nawiedzenie deszcze,
Długa słota będzie jeszcze.
Jaki Jakób do południa, taka zima też do Grudnia;
Jaki Jakób popołudniu, taka zima też po Grudniu.
Szczęśliwy, kto na Annę
Upatrzy sobie pannę.

Przepowiednie wedle 100-letniego kalendarza.

Z początku miesiąca upały, prawie codziennie grzmoty, do 12 pogoda, potem posępnie i chłodno z deszczem do końca miesiąca.

Dnie		SIERPIEŃ ma dni 31. Święta rzymsko-katol.		AWGUST Święta grecko-katol.	Wsch. słońca g.m.	Zachód słońca g.m.	Wschód księżyca g. m.	Zachód księżyca g. m.
1	**N.**	**C. 8 po Św.** Piotra		20 **N. 7 po So. Hł. 6**	4.12	7.20	8.44r.	8.12w
2	P.	*NMP. Anielskiej*		21 Symeona	4.13	7.19	10. 5 „	8.27 „
3	W.	Znal. św. Szczepana		22 Maryi Mahdał.	4.14	7.17	11.28 „	8.44 „
4	Ś.	Dominika wyzn.		23 Trofyma	4.16	7.15	—	9. 4 „
5	C.	*NMP. Śnieżnej*	☽	24 Chrystyny	4.17	7.14	12.49p.	9.29 „
6	P.	*Przemienienie Pańskie*		25 Uspenje ś. Anny	4.19	7.12	2.13 „	10. 4 „
7	S.	Kajetana wyz.		26 Jermołaja	4.20	7.11	3.33 „	10.51 „
8	**N.**	**C. 9 po Św.** Cyryaka		27 **N. 8 po So. Hł. 7**	4.21	7. 9	4.40 „	11.55 „
9	P.	Romana i Sek.		28 Prohora i Nik.	4.23	7. 8	5.29 „	1.12r.
10	W.	Wawrzyńca m.		29 Kałynyka	4.25	7. 6	6. 6 „	2.36 „
11	Ś.	Zuzanny panny		30 Syly ap.	4.26	7. 4	6.33 „	4. 0 „
12	C.	Klary panny	○	31 Jewdokima	4.27	7. 2	6.55 „	5.20 „
13	P.	Hipolita m.		1 *Arch.* Prois. s. k.	4.29	7. 0	7.11 „	6.38 „
14	S.	Euzebiusza m. †		2 Stefana mucz.	4.30	6.58	7.26 „	7.52 „
15	**N.**	**C. 10 Wnieb. NMP.**		3 **N. 9 po So. Hł. 8**	4.31	6.57	7.40 „	9. 5 „
16	P.	Rocha wyzn.		4 7 Otrok w Efez.	4.33	6.55	7.55 „	10.16 „
17	W.	Liberata bisk.		5 Ewsyhnia	4.35	6.53	8.11 „	11.27 „
18	Ś.	Heleny cesarz.		6 **Preobr. Hosp.**	4.36	6.51	8.31w	—
19	C.	Benigny panny		7 Dometya pr.	4.37	6.49	8.55 „	12.34p.
20	P.	Stefana króla	☾	8 Emylyana	4.39	6.47	9.27 „	1.41 „
21	S.	Joanny Fremiot		9 Mafteja ap.	4.40	6.45	10. 8 „	2.43 „
22	**N.**	**C. 11 po Św.** Filiberta		10 **N. 10 po S. Hł. 1**	4.42	6.43	11. 1 „	3.37 „
23	P.	Filipa bisk.		11 Jewpła ar.	4.43	6.41	12. 4 „	4.20 „
24	W.	Bartłomieja ap.		12 Fotya mucz.	4.45	6.39	1.15r.	4.55 „
25	Ś.	Ludwika króla		13 Maksyma pr.	4.46	6.36	2.31 „	5.22 „
26	C.	Zefiryny panny		14 Mycheja pr.	4.48	6.34	3.49 „	5.44 „
27	P.	Przen. św. Kazimierza		15 **Uspen. Bohor.**	4.50	6.32	5. 8 „	6. 2 „
28	S.	Augustyana bisk.	●	16 Nerukol. obr.	4.52	6.30	6.27 „	6.16 „
29	**N.**	**C. 12 po Św.** Śc. ś. Jana		17 **N. 11 po S. Hł. 2**	4.53	6.28	7.49 „	6.34 „
30	P.	Róży z Limy		18 Flora i Ławra	4.55	6.26	9.13 „	6.51 „
31	W.	Rajmunda wyz.		19 Andreja mucz.	4.57	6.24	10.38 „	7.10 „

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

8 Sierpnia 10 Ab. Post. Spalenie świątyni. 29 Sierpnia 1 Elul.

Zmiany księżyca.

☽ **Pierwsza kwadra** d. 5 o g. 7 m. 24 popoł. Deszcz i wiatr. ○ **Pełnia** d. 12 o g. 3 m. 22 popoł. Powietrze zmienne. ☾ **Ostatnia kwadra** d. 20 o g. 9 m. 29 rano. Posępnie i dżdżysto. ● **Nów** d. 28 o g. 4 m. 29 rano. Deszcz.

Przysłowia.

W Sierpniu mgły na górach: pewne wody,
A mgły w dolinach: pewne pogody

Od Maryi Wniebowzięcia,
Miej w stodole pół żęcia.

Gdy w Bernarda ziemia twarda,
Zima będzie bardzo harda.

Przepowiednie wedle 100-letniego kalendarza.

Ranki mgliste, dnie piękne i ciepłe, od 20 upały do końca miesiąca.

WRZESIEŃ ma dni 30.			SEPTEMWRIJ	Wsch. słońca	Zachód słońca	Wschód księżyca	Zachód księżyca
Dnie		*Święta rzymsko-katol.*	*Święta grecko-katol.*	g.m.	g.m.	g. m.	g. m..
1	Ś.	Idziego opata	20 Samuila prep.	4.58	6.22	—	7.34w
2	C.	Justa biskupa	21 Ftadeja ap.	4.59	6.20	12.10p.	8. 6 „
3	P.	Izabeli, Bronisławy	22 Abaftonika	5. 0	6.18	1.21 „	8.49 „
4	S.	Rozalii panny ☽	23 Łuppa mucz.	5. 2	6.16	2.33 „	9.47 „
5	**N.**	**C. 13 po Św.** An. Str.	24 **N. 12 po S. Hł. 3.**	5. 3	6.14	3.27 „	10.58 „
6	P.	Zacharyasza pr.	25 Warftołomeja	5. 5	6.12	4. 5 „	12.18 „
7	W.	Reginy panny	26 Adryana m.	5. 6	6.10	4.36 „	1.40 r.
8	Ś.	**Narodzenie NMP.**	27 Pymona prep.	5. 8	6. 8	4.58 „	3. 0 „
9	C.	Gorgoniusza m.	28 Mojseja	5. 9	6. 6	5.16 „	4.18 „
10	P.	Mikołaja z Tol.	29 Usikł. hł. Joana	5.11	6. 3	5.32 „	5.33 „
11	S.	Jacka i Prota 🌕	30 Aleksandra	5.12	6. 0	5.40 „	6.46 „
12	**N.**	**C. 14 po Św.** Im. NPM.	31 **N. 13 po S. Hł. 4.**	5.14	5.58	6. 1 „	7.57 „
13	P.	Tobiasza	1 *Sept.* Symeona	5.15	5.56	6.16 „	9. 9 „
14	W.	*Podwyż. św. Krzyża*	2 Mamanta m.	5.17	5.54	6.36 „	10.19 „
15	Ś.	*Such.* Nikodema męcz. †	3 Aftyma mucz.	5.18	5.52	6.58 „	—
16	C.	Ludmili panny	4 Wawyly m.	5.20	5.49	7.27w	11.25 „
17	P.	Lamberta bisk. †	5 Zacharya prep.	5.21	5.47	8. 4 „	12.29p.
18	S.	Tomasza z Wil. †	6 Wosp. cz. Mych.	5.23	5.45	8.52 „	1.32 „
19	**N.**	**C. 15 po Św.** Januar. ☾	7 **N. 14 po S. Hł. 5.**	5.24	5.43	8.59 „	2.14 „
20	P.	Eustachyusza b.	8 **Rozd. Bohor.**	5.26	5.41	10.56 „	2.51 „
21	W.	Mateusza apost.	9 Joakima	5.27	5.38	12. 8 „	3.22 „
22	Ś.	Maurycego. Tom. z A.	10 Mynodory m.	5.29	5.36	1.23 r.	3.42 „
23	C.	Tekli panny	11 Fteodory m.	5.30	5.34	2.42 „	4. 5 „
24	P.	Gerarda biskupa	12 Awtonoma	5.32	5.32	4. 3 „	4.22 „
25	S.	Kleofasa męcz.	13 Kornyła Sot.	5.33	5.30	5.24 „	4.39 „
26	**N.**	**C. 16 po Św.** Cypr. 🌑	14 **N. 15 Woz. cz.** †	5.35	5.27	6.48 „	4.56 „
27	P.	Kosmy i Damiana	15 Nykity m.	5.36	5.25	8.16 „	5.15 „
28	W.	Wacława króla	16 Ewfemyi	5.38	5.23	9.44 „	5.38 „
29	Ś.	**Michała Archan.** *)	17 Sofii mucz.	5.40	6.20	11.10 „	6. 6 „
30	C.	Hieronima w.	18 Ewmenya pr.	5.42	5.18	—	6.47 „

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

27 Września 1 Tiszri **Nowy Rok 5658**. 28 Września 2 Tiszri **Drugie św. Nowego Roku.** 29 Września 3 Tiszri Post Gedaliach.

Zmiany księżyca.

☽ **Pierwsza kw.** d. 4 o g. 12 m. 13 r. Pogodnie. 🌕 **Pełnia** d. 11 o g. 3 m. 12 r. Deszcz i chłodno. ☾ **Ostatnia kw.** d. 19 o g. 3 m. 50 r. Dżdżysto. 🌑 **Nów** d. 26 o g. 2 m. 46 pop. Powietrze zmienne.

Przysłowia.

Gdy w Narodzenie pogodnie, będzie tak 4 tygodnie.
Jeśli w św. Michała wiatr północny wieje,
To na pogodę nie miejmy nadzieję.

Przepowiednie wedle 100-letniego kalendarza.

Początek miesiąca pogodny, po 13 nieco chłodno i dżdżysto, następnie do 28 pięknie, poczem pochmurno i posępnie.

*) Święto obchodzone uroczyście we Wschodniej Galicyi.

PAŹDZIERNIK ma dni 31.			OKTOWRIJ	Wsch.	Zachód	Wschód	Zachód
				słońca		księżyca	
Dnie		*Święta rzymsko-katol.*	*Święta grecko-katol.*	g.m.	g.m.	g. m.	g. m.
1	P.	Remigiusza b.	19 Trofyma	5.46	5.16	12.23p.	7.41w
2	S.	Leodegara	20 Eustafia m.	5.47	5.13	1.23 „	8.49 „
3	**N.**	**C. 17 po Św. NMP. Roż.** ☽	21 **N. 16 po S. Hł. 7**	5.48	5.11	2. 7 „	10. 8 „
4	P.	Franciszka Seraf.	22 Foky mucz.	5.50	5. 9	2.40 „	11.27 „
5	W.	Placyda męcz.	23 Zacz. św. Joana	5.51	5. 6	3. 3 „	12.48 „
6	Ś.	Brunona wyz.	24 Ftekly m.	5.52	5. 4	3.23 „	2. 4r.
7	C.	Justyny panny	25 Ewfrozyny	5.54	5. 2	3.39 „	3.18 „
8	P.	Brygidy wdowy	26 Joanna Boh.	5.55	5. 0	3.54 „	4.30 „
9	S.	Wincentego Kadł.	27 Kalystrata	5.56	4.58	4. 8 „	7.42 „
10	**N.**	**C. 18 po Św.** 🌕	28 **N. 17 po S. Hł. 8**	5.57	4.57	4.24 „	6.53 „
11	P.	Placydy męcz.	29 Kyriaka	5.58	4.55	4.41 „	8. 4 „
12	W.	Maksymiliana	30 Hryhoria Weł.	6. 0	4.53	5. 2 „	9.14 „
13	Ś.	Edwarda króla	1 *Okt.* Pokr. P. B.	6. 1	4.51	5.29 „	10.19 „
14	C.	Kaliksta papieża	2 Kypryana	6. 2	4.49	6. 3w	11.17 „
15	P.	Jadwigi i Teresy	3 Dyonysia	6. 4	4.47	6.46 „	—
16	S.	Gawła apost.	4 Jerefteja m.	6 5	4.45	7.39 „	12. 7p.
17	**N.**	**C. 19 po Św.** *Pośw. Kośc.*	5 **N. 18 po S. Hł. 1**	6. 7	4.43	8.41 „	12.48 „
18	P.	Łukasza ew. ☾	6 Ftomy ap.	6. 9	4.41	9.50 „	1.20 „
19	W.	Piotra z Alkantary	7 Serhya w.	6.11	4.39	11. 3 „	1.46 „
20	Ś.	Felicyana biskupa	8 Pelahii mucz.	6.13	4.37	12.18 „	2. 8 „
21	C.	Urszuli panny	9 Jakowa ap.	6,15	4.36	1.35r.	2.35 „
22	P.	Korduli panny	10 Jewlampia	6.17	4.34	2.54 „	2.42 „
23	S.	Jana Kapistrana	11 Fyłypa apost.	6.19	4.32	4.16 „	3. 0 „
24	**N.**	**C. 20 po Św.** Rafała	12 **N. 19 po S. Hł. 2**	6.20	4.30	5.43 „	3.17 „
25	P.	Jana Kantego	13 Karpa m.	6.22	4.28	7.14 „	3.37 „
26	W.	Ewarysta papieża 🌑	14 Nazarya	6.24	4.26	8.43 „	3.58 „
27	Ś.	Sabiny męcz.	15 Ewfymija	6.26	4.24	10. 5 „	4.41 „
28	C.	Szymona i Tadeusza	16 Lonhyna m.	6.27	4.22	11.13 „	5.32 „
29	P.	Narcyza biskupa	17 Osyi pr.	6.29	4.20	—	6.37 „
30	S.	Klaudyusza m. †	18 Łuki apost.	6.31	4.18	12. 4p.	7.55 „
31	**N.**	**C. 21 po Św.** Wolfg.	19 **N. 20 po S. Hł. 3**	6.33	4.16	12.41 „	9.16 „

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

6 Października 10 Tiszri **Święto pojednania.** 11 Październ. 15 Tiszri **Pierwsze święto kuczek.** 12 Paździer. 16 Tiszri. **Drugie swięto kuczek.** 17 Paździer. 21 Tiszri. Święto Palmowe. 18 Paździer. 22 Tiszri **Zgromadzenie cz. koniec kuczek.** 19 Paźdz. 23 Tiszri. **Radość z prawa.** 27 Paździer. 1 Marcheswan.

Zmiany księżyca.

☽ **Pierwsza kw.** dn. 3 o g. 6 m. 31 r. Deszcz i wiatr. 🌕 **Pełnia** d. 10 o g. 5 m. 42 pop. Pogodnie. ☾ **Ostatnia kw.** d. 18 o g. 10 m. 8 w. Pogodnie. 🌑 **Nów** d. 26 o g. 12 m. 28 r. Zimno i mglisto.

Przysłowia.

Święty Gaweł, choć nie Paweł,
Ręczy jednak za to,

Jaki Gaweł, taki Paweł,
Takie będzie lato.

Przepowiednie wedle 100-letniego kalendarza.

Do 9 deszcze i wietrzno, od 10 do 14 wietrzno, rankami przymrozki, potem pogoda, od 27 dosyć zimno.

LISTOPAD ma dni 30.			NOJEMWRIJ	Wsch.	Zachód	Wschód	Zachód
Dnie		Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	słońca g.m.	słońca g.m.	księżyca g. m.	księżyca g. m.
1	P.	**Wszystkich Świętych** ☽	20 Artemija	6.34	4.15	1. 8p.	10.37w
2	W.	*Dzień Zaduszny*	21 Ilaryona	6.35	4.14	1.29 „	11.54 „
3	Ś.	Huberta bisk.	22 Awerkyja ep.	6.36	4.12	1.45 „	1. 9r.
4	C.	Karola Borom.	23 Jakowa ap.	6.38	4.10	2. 1 „	2.21 „
5	P.	Elżbiety i Emeryka	24 Arefty m.	6.39	4. 8	2.16 „	3.31 „
6	S.	Leonarda w.	25 Makryana	6.40	4. 7	2.31 „	4.42 „
7	N.	**C. 22 po Św.** Herkul.	26 **N. 21 Dymetrya**	6.42	4. 5	2.47 „	5.52 „
8	P.	4 Koronatów	27 Nestora m.	6.44	4. 4	3. 7 „	7. 1 „
9	W.	Teodora m., Ursyna ○	28 Terentya m.	6.46	4. 2	3.32 „	8. 8 „
10	Ś.	Andrzeja z Awel.	29 Astanazyi	6.48	4. 1	4. 3 „	9.10 „
11	C.	Marcina bisk.	30 Zenowia m.	6.49	4. 0	4.44 „	10. 2 „
12	P.	Marcina papieża	31 Stachya ap.	6.51	3.58	5.33 „	10.45 „
13	S.	Eugeniusza	1 *Noj.* Kos. i Dam.	6.52	3.57	6.32w	11.19 „
14	N.	**C. 23 po Św. Op. M.**	2 **N. 22 po S. Hł. 5**	6.54	3.56	7.38 „	—
15	P.	Leopolda wyz.	3 Akepsynia m.	6.55	3.54	8.48 „	11.49 „
16	W.	Otmara op. i Edmunda	4 Joannyka pr.	6.57	3.53	10. 1 „	12.10p.
17	Ś.	Salomei panny ☾	5 Hałaktyona	6.59	3.52	11.14 „	12.29 „
18	C.	Ottona opata	6 Pawła arch.	7. 1	3.50	12.30 „	12.46 „
19	P.	Elżbiety król. węg.	7 Jerona m.	7. 3	3.49	1.47r.	1. 2 „
20	S.	Feliksa de Val.	8 **Mychaiła arch.**	7. 5	3.48	3. 9 „	1.19 „
21	N.	**C. 24 po Św.** *Ofiar. M.*	9 **N. 23 po S. Hł. 6**	7. 6	3.47	4.37 „	1.37 „
22	P.	Cecylii panny	10 Erasta ap.	7. 7	3.46	6. 5 „	2. 1 „
23	W.	Klemensa papieża	11 Myny m.	7. 9	3.45	7.34 „	2.32 „
24	Ś.	Jana od krzyża ●	12 Joana mył.	7.10	3.44	8.51 „	3.16 „
25	C.	Katarzyny panny	13 Joanna Złot.	7.12	3.44	9.52 „	4.15 „
26	P.	Kondrada m.	14 Fyłypa ap.	7.13	3.43	10.35 „	5.30 „
27	S.	Waler. i Wirg.	15 Hurya i Sam.	7.15	3.42	11. 6 „	6.55w
28	N.	**C. I Adwent.** Krescent.	16 **N. 24 po S. Hł. 7**	7.16	3.41	—	8.20 „
29	P.	Saturnina m.	17 Hryhorya Neok.	7.18	3.40	11.33 „	9.40 „
30	W.	Andrzeja apost.	18 Platona	7.19	3.40	11.51 „	10.58 „

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

26 Listopada 1 Kislew.

Zmiany księżyca.

☽ **Pierwsza kwadra** d. 1 o g. 3 m. 37 popoł. Pogodnie. ○ **Pełnia** d. 9 o g. 10 m. 50 rano. Mroźno i wietrzno. ☾ **Ostatnia kwadra** d. 17 o g. 3 m. 2 popoł. Powietrze łagodne. ● **Nów** d. 24 o g. 10 m. 19 rano. Mroźno.

Przysłowia.

Św. Marcin bez gęsi was tego nauczy:
Jeśli deszcz, niedostatek zimy wam dokuczy;
Jeśli jaśnie pogodny, mniej zimy nadzieje,
Suchy mróz mokrych śniegów za kołnierz nawieje.

Przepowiednie wedle 100-letniego kalendarza.

Do 10 zimno, popołudniu jednak znośnie ciepło, od 11 do 13 słota, od 14 do końca miesiąca mroźno.

GRUDZIEŃ ma dni 31.			DEKEMWRIJ	Wsch. słońca	Zachód słońca	Wschód księżyca	Zachód księżyca
Dnie		*Święta rzymsko-katol.*	*Święta grecko-katol.*	g. m.	g. m.	g. m.	g. m.
1	Ś.	Eligiusza bisk. ☽	19 Awdyja p.	7.20	3.39	12. 8p.	12.11r.
2	C.	Bibianny panny	20 Hryhorya O.	7.21	3.39	12.22 „	1.22 „
3	P.	Franciszka Ksaw.	21 **Wowed Bohor.**	7.22	3.38	12.38 „	2.32 „
4	S.	Barbary panny	22 Fylymona ap.	7.23	3.38	12.54 „	3.42 „
5	**N.**	**D. 2 Adw.** Sabby	23 **N. 25 po S. Hł. 8**	7.24	3.38	1.13 „	4.51 „
6	P.	Mikołaja	24 Ekateryny	7.26	3.38	1.35 „	6. 0 „
7	W.	Ambrożego †	25 Kłymenta	7.27	3.37	2. 5 „	7. 2 „
8	**Ś.**	**Niep. Pocz. NMP.**	26 Alypa prep.	7.28	3.37	2.43 „	7.57 „
9	C.	Leokadyi i Wal. ○	27 Jakowa m.	7.29	3.37	3.29 „	8.44 „
10	P.	*NMP. Loretańskiej*	28 Stefana m.	7.30	3.37	4.26 „	9 20 „
11	S.	Damazego pap.	29 Paramona	7.31	3.37	5.30 „	9.49 „
12	**N.**	**C. 3 Adw.** Maks.	30 **N. 26 po S. Hł. 1**	7.32	3.37	6.39w	10.13 „
13	P.	Łucyi i Otylii p.	1 *Dekem.* Nauma	7.33	3.37	7.51 „	10.31 „
14	W.	Nikazego. Spirydyona	2 Awakuma	7.34	3.37	9. 2 „	10.48 „
15	Ś.	*Such.* Fortunata †	3 Sofonia pr.	7.35	3.37	10.14 „	11. 5 „
16	C.	Adelajdy ces.	4 Warwary m.	7.35	3.37	11.29 „	11.20 „
17	P.	Łazarza b. † ☾	5 Sawwy ep.	7.36	3.37	12.46 „	11.37 „
18	S.	Gracyana m. †	6 **Nykołaja ep.**	7.37	3.37	2. 7r.	—
19	**N.**	**C. 4 Adw.** Nemezyusza	7 **N. 27 po S. Hł. 2**	7.38	3.38	3.33 „	12. 0p.
20	P.	Teofila męcz.	8 Palapia	7.38	3.38	5. 0 „	12.26 „
21	W.	Tomasza apost.	9 **Zaczat. Bohor.**	7.39	3.39	6.22 „	1. 2 „
22	Ś.	Zenona męcz.	10 Myny i Ermoh.	7.39	3.39	7.32 „	1.52 „
23	C.	Wiktoryi panny ●	11 Danyiła pr.	7.40	3.40	8.24 „	3. 0 „
24	P.	*Wigilia.* † Adama i Ewy	12 Spirydiona	7.40	3.40	9. 2 „	4.21 „
25	**S.**	**Boże Narodzenie**	13 Ewstratya ep.	7.40	3.41	9.30 „	5.48 „
26	**N.**	**C. Szczepana męcz.**	14 **N. 28 po S. Hł. 3**	7.40	3.42	9.52 „	7.15w
27	P.	Jana ewang.	15 Jelewterja	7.41	3.43	10.10 „	8.37 „
28	W.	Młodzianków mm.	16 Ahhea	7.41	3.43	10 26 „	9.54 „
29	Ś.	Tomasza bisk.	17 Danyiła pr.	7.41	3.44	10.40 „	11. 9 „
30	C.	Dawida króla ☽	18 Sewastyana m.	7.41	3.45	19.57 „	12.20r.
31	P.	Sylwestra pap.	19 Wonyfatya m.	7.41	3.46	11.15 „	1.32 „

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

20 Grudnia 25 Kislew, Poświęcenie świątyni. 26 Grudnia 1 Tebet.

Zmiany księżyca.

☽ **Pierwsza kw.** d. 1 o g. 4 m. 14 r. Zawierucha śnieżna. ○ **Pełnia** d. 9 o g. 5 m. 54 r. Wietrzno i dżdżysto. ☾ **Ostatnia kw.** d. 17 o g. 5 m. 22 r. Śnieżyca. ● **Nów** d. 23 o g. 8 m. 55 w. Deszcz z śniegiem. ☽ **Pierwsza kwadra** d. 30 o g. 8 m. 26 w. Posępno i śnieg.

Przysłowia.

Święta Łuca
Dnia przyrzuca.

Wigilia jasna, św. Jan ciemny,
Obiecują rok przyjemny.

Przepowiednie wedle 100-letniego kalendarza.

Od 1 do 6 mroźno i sucho, od 7 do 9 posępnie i zimno, 10 śnieg, od 11 do 19 silne mrozy, 20 deszcz, od 21 do końca miesiąca mroźno i pogodnie.

Do Ludu w Nowym Roku!

I.

Ty ludu drogi, oj ludu kochany,
Przez długie czasy »ciemną masą« zwany,
Podniosłeś swoją pochyloną głowę
I dążysz śmiało na te drogi nowe:
Ubogi, ciemny i nędzny przed laty,
Dziś światło czerpiesz ze zródeł oświaty;
Powoli zrzucasz z barków swoich brzemię,
Poznajesz ludzi i ojczystą ziemię —
Stanąłeś śmiało w praw swoich obronie;
Szala zwycięstwa już po twojej stronie.

* *
*

Do zgody ludu, hej tylko do zgody,
Bo nią powstają z upadku narody!
Uczcie tych braci, co stan swój sprzedają,
I przed judaszów pilnujcie ich zgrają;
Gdy, drogi ludu, połączysz swe siły,
Ojczyzna wstanie z wiekowej mogiły.
Wtedy poczujesz wolne serca bicie;
Poświęć więc pracy dla kraju swe życie!
Do pracy więc, ludu, Ojczyzna cię woła;
Zwołujcie wiece, hej bracia, do koła!
Niech ginie stary świat przekupstw i brudu
Te me życzenia zasyłam ci, ludu!

II.

Do pracy, bracia, do pracy,
Bo w pracy wolność, rodacy!
Idźmy zgodnie dłonią w dłoń —
Żadna nas nie zwalczy broń!
Wspólnymi węzły świętymi
Związmy się na naszej ziemi;
Dla zbawienia swego ludu
Nie żałujcie bracia trudu!
Wy wyżsi ducha rozwojem,
Pracujcie wraz z ludem swoim;
Gdy lud wstanie silny wraz,
Błogosławić będzie was!
Gdy lud biedny w nędzy tonie,
Podajcie mu bratnie dłonie —
Gdy się dźwignie prosty lud,
Będzie w Polsce wielki cud:
Pług się zmieni w ostry miecz,
Wróg z Ojczyzny pójdzie precz!...

Wojciech Zawada
włościanin w Dąbrowicy koło Szczucina.

Do Braci Włościan!

Prysną nieczułe lody
I przesądy światło ćmiące,
Witaj jutrzenko swobody!
Zbawienia za tobą słońce.
Adam Mickiewicz.

»Witaj jutrzenko swobody«! — wołamy z wieszczem Adamem — witaj nadziejo lepszej przyszłości, bo oto lud świadomy już swych praw staje śmiało w ich obronie. Oto na naczelnem miejscu odzywa się do Was, Rodacy, włościanin z pełnem poczuciem godności swego stanu, z głęboką wiarą, że »szala zwycięstwa już po ludu stronie«, a zarazem z wiarą, że ze zwycięstwem tem łączy się zerwanie kajdan niewoli: wolność i niepodległość Ojczyzny!

Co za radość, co za rozkosz, że wiara taka istnieje już niewzruszona w sercach ludu, co za otucha, że hasła takie wychodzą z chłopskich piersi. Cieszcie się więc zacni synowie Ojczyzny i prawdziwi miłośnicy ludu, że on sam już woła na was, abyście mu »podali bratnią dłoń« i dopomogli wypędzić wroga precz! A że jest to nie odosobniony głos chłopa Zawady, ale wyraz woli i przekonań milionów ludu, o tem świadczy wspaniałe jego zwycięstwo nad wstecznikami i przeciwnikami swymi przy ostatnich wyborach do Sejmu i Rad powiatowych, świadczy zaszczytna praca i pełne godności zachowanie się posłów w czasie obrad sejmowych, które aż nadto dobrze przekonało wszystkich, że gadka puszczyków o niedojrzałości politycznej chłopa jest bajką, którą tyle dziesiątków lat posługiwała się klika stańczykowska, aby w rękach swych utrzymać dla swych korzyści niepodzielne panowanie nad krajem. Świadczy o tem dalej olbrzymi ruch ludowy, świadczą tysiączne listy do pism ludowych, zawierające te same przekonania i życzenia...

Przestraszyli się nasi »najserdeczniejsi« zwycięstwa ludu i wzrastającej potęgi stronnictwa ludowego i poczęli nad tem przemyśliwać, jakby wzrostowi tej potęgi tamę położyć. Wkrótce znaleźli radę: postanowili użyć środka używanego przez wrogów naszego narodu, zastósować zasadę: „*Divide et impera*“! Rozdziel ich a potem już będziesz mógł nad nimi panować. Puśćmy chłopów przeciw chłopom, pomyśleli sobie, niech oni się nawzajem z sobą kłócą, niech się podzielą na partye i partyjki, a wtedy my sobie już radę z nimi damy i wybory już potem wypadną po naszej myśli.

Tak pomyśleli stańczycy i tak już zaczynają robić, dlatego baczność Bracia włościanie!

«*Do zgody ludu, hej tylko do zgody,*
Bo nią powstają z upadku narody»!

Tak woła do Was w Nowym Roku chłop Zawada, tak wołamy i my. Nie dajcie się więc prowadzić na manowce i użyć za narzędzie przeciw własnym braciom, ale razem dłonią w dłoń walczmy o święte nasze prawa, pamiętajmy o tem, że w roku obecnym czeka nas ciężka praca przy wyborach do Rady państwa, której nie po-

dołamy, jeśli między nami nie będzie zgody i jedności. A wtedy wybranym zostanie kto — stańczyk — mandat dostanie się do rąk tego,

»...co w ziemię nie włożył ni pracy ni siły,
Skowronki go nigdy ze snu nie budziły,
On z kosą na łąkę nie wyszedł w zaranie —
Zobaczyć chciał chyba, jak znoi się lud —
I za to w nagrodę wór złota dostanie
I wesół pojedzie do obcych gdzieś «*wód*».

»A my? Gdy nas nędzy przyciśnie obroża,
Tłumami idziemy za lądy i morza
I ziemię ojczystą rzucamy «*dla chleba*», —
A z ludźmi, z chatami, z smugami tych pól
Tak ciężko się rozstać, gdy odejść potrzeba,
Że nawet pierś chłopską żal przejmie i ból«...

Tak bracia drodzy, mandat dostanie się w ręce tego, co nie zna naszej nędzy i doli, co nie zna co głód, a więc jakże bronić będzie naszych spraw? — A więc pamiętajcie tylko tych wybierać, co duszą i ciałem oddani sprawie ludowej.

Dziś najdzielniej i najenergiczniej broni interesów naszych »Stronnictwo ludowe«, a więc tam powinniśmy się skupić w jednę wielką, potężną i niezwalczoną siłę. Nie wierzcie w to, co Wam mówią przeciwnicy sprawy ludowej, że do Stronnictwa tego należą same tylko „*masońskie usłużniki*". „*socyalisty*" bez czci i wiary. Jestto straszydło na wróble, obliczone na głupich. Ci sami, co to mówią, w to nie wierzą, ale muszą tak mówić, bo im tego potrzeba. Z kogóż się bowiem składa przeważnie »Stronnictwo ludowe»? Oto z tysięcy uświadomionego ludu, a któż jest więcej religijnym, niż lud. My — redakcya „*Kalendarza ilustrow.*" i „*Wydawnictwa groszowego im. T. Kościuszki*" — jesteśmy też wierzącymi katolikami, co otwarcie i publicznie wyznajemy, choć należymi do »Stronnictwa ludowego«. Owszem ta właśnie okoliczność, że chcemy iść za nauką Chrystusa Pana: „*Kochaj bliźniego twego, jak siebie samego*"*!* — nakłoniła nas do przystąpienia do tegoż stronnictwa, aby tem skuteczniej móc bronić praw słabych i wyzyskiwanych.

Przeczytawszy to niejeden stańczyk, powie sobie: a to mi ładni chrześcianie, co szerzą nienawiść przeciw innym

stanom. Na to my im odpowiemy: Ależ mili stańczycy, my Was kochamy, ale jeszcze bardziej będziemy Was kochali, jeśli wy nas w spokoju zostawicie, jeśli uwolnicie nas od swej zimnej opieki, bo my już o swe prawa sami walczyć potrafimy. My nie występujemy przeciw nikomu dlatego, że ten się urodził szlachcicem, — owszem my czcimy i uwielbiamy Kościuszkę, czcimy twórców Konstytucyi 3go Maja i takich Dąbrowskich, Mickiewiczów, Wiśniowskich i wielu innych, choć byli szlachtą, bo oni kochali lud i Ojczyznę, — ale występujemy przeciwko tym, co wyzyskują naszą pracę, nasze siły, co uchwalają ustawy przeciwne interesom ludu. Przecież i w naszym obozie są ludzie szlacheckiego pochodzenia, są adwokaci, lekarze i inni »surdutowcy«, których my kochamy, szanujemy i darzymy zaufaniem, bo zasługują na to, bo walczą o sprawiedliwość i pracują nad lepszą przyszłością ludu i naszej nieszczęśliwej Ojczyzny. Przeciw zaś tym wszystkim, co chcieliby widzieć w ludzie ustawicznie *ciemną masę* powolną ich rozkazom, przeciw tym, co wyrzekli się niepodległości Polski i szukają zgody z naszymi odwiecznymi wrogami, *„jednem słowem przeciw tak zwanym stańczykom“*, walczyć będziemy nieustraszenie i niezmordowanie — i zwycięstwo będzie po naszej stronie, bo po naszej stronie prawda i sprawiedliwość.

Wypowiedzieliśmy, drodzy Bracia, walkę stańczykowstwu, a raczej przyłączyliśmy się do walki już dawniej mu wypowiedzianej, walki wprawdzie nie orężnej, ale legalnej, dozwolonej konstytucyą, nie mniej jednak trudnej i żmudnej. O bo stańczycy to przeciwnik nielada, mający oświatę, silnie zorganizowani, karni, zasobni w pieniądze, mogący nieraz uzyskać pomoc bagnetów żandarmskich i poparcie takich Gubattów, twardym niejednokrotnie będą dla nas orzechem do zgryzienia. Ależ pamiętajcie o tem, że ich jest garstka, a nas miliony, więc jeźli tylko weźmiemy się silnie za ręce i połączymy wezłem nierozerwalnym, to nas żadna siła nie zmoże. Nie wolno nam zatem kłócić się wzajemnie i dzielić na partye dla lada błahych powodów, częstokroć dla płaskiej zawiści, lecz mamy stanąć ramię do ramienia jak mur w obronie słusznych praw.

Do szeregów tych stanąć też powinni bracia obywatele z miast i miasteczek a szczególniej inteligencya,

wyszła z łona ludu, boć przecież to jej święty obowiązek stanąć po stronie tych, za których krwawo zapracowany grosz czerpała ze skarbnicy wiedzy. Również i mieszczaństwo nasze patryotyczne, dążące do potarganie niewolniczej obroży, mające mnóstwo interesów wspólnych z ludem, nie może iść jednym torem ze stańczykami, którzy z jednej strony chcieliby być *królewiętami*, a z drugiej strony gną kark pod stopy zaborców i z niewolniczem służalstwem oczekują na »łaskawe« spojrzenie satrapy, wpadają w cielęce zachwyty nad carskiemi koronacyami i radzą narodowi, aby to samo czynił, a nie myślał o wolności i niepodległości.

Prócz zgody i solidarności potrzeba nam chłopom do skutecznej walki z przeciwnikami jeszcze jak najwięcej światła i wiedzy, potrzeba nam nauki. A więc Bracia kochani, garnijcie się do niej gromadnie, czytajcie pilnie gazetki, broniące Waszych spraw, czytajcie książki wszelkiego rodzaju i zachęcajcie do tego drugich, ale nie tylko książki z powiastkami, lecz także rolnicze, przyrodnicze itp., bo to wszystko umysł zbogaca. W „*Dobrym Gospodarzu*“ znajdziecie jeszcze wiele pożytecznych i obszerniejszych wskazówek politycznych w artykule o „*Sprawie ludowej*“, jak również w książeczce „*O prawach obywatelskich*“, czytajcie więc to pilnie, aby wiedzieć, jak postępować. — Obok gazet i książek nic także więcej nie kształci i oświeca, jak wiece i zgromadzenia, dla tego też niechaj w tym nowym roku nie będzie żadnego miasta i miasteczka, w któremby się przynajmniej jeden wiec nie odbył. Jak to urządzać znajdziecie wskazówkę we wspomnianej powyżej broszurce „*O prawach obywatelskich*“.

Że oświata jest nam nadzwyczaj potrzebna, dowodzi już choćby ta okoliczność, iż przeciwnicy nasi boją się jej wzrostu wśród mas ludowych i mają odwagę nawet publicznie to głosić, iż lepiejby było, aby chłop został analfabetą, to jest żeby nie umiał czytać i pisać.

»Więc radzą stańczycy już hucznie i gwarnie,
Że źle jest, iż chłop się do światła dziś garnie
I w *Sejmie* i w *Radzie* chce swoich mieć ludzi,

Co wiodą go prosto w słoneczny dnia brzask,
Więc tłumić świadomość, co w chłopie się budzi
I zdrowej idei przyćmiewać chcą blask«.

»Lecz próżno wy o tem, stańczycy, radzicie,
Choć prawo wydacie — zaprzeczy mu życie.
Hej kiedyś myśl wolna przesądy zwycięży
I wielki na świecie rozegra się bój —
Oświata nam wprzódy dostarczy oręży,
Obfity w umysłach wytryśnie jej zdrój«.

»My pracą dla celu i wspólną ofiarą
Dźwigniemy do góry te masę *dziś* szarą,
A *jutro* świadomą swych sił, swego prawa
I w zbroję jedności zakutą, jak w stal;
Więc próżne, stańczycy, utyski i wrzawa —
Dziś dłoń wasza w biegu nie wstrzyma już fal«!

»Co stare, to runie, a nowe ołtarze
Nam przyszłość zbuduje — i ona nam wskaże,
Jak ziemi ojczystej przywrócić jej chwałę
I tęczy przymierza ponad nią spiąć łuk
I tłumy odrodzić przez nędzę skarlałe,
Aż pójdą za Wisłę, a potem za Bug«...

**»Na barkach my swoich z upadku Ojczyznę
Podnosząc, odkupim te łany jej żyzne,
Krwią własną, serdeczną, gdy wyście za złoto
Przed wiekiem wrogowi na łup dali kraj!
Do wolnej tej Polski idziemy z tesknotą —
Tak ona przed nami — jak wiosna i maj«!**

* * *

»Więc każdy rok nowy w nas budzi nadzieje,
Że rychlej nam niebo wolnością zadnieje
I kraj nasz przestanie być krajem-ruiną,
Siedliskiem puszczyków i jęków i łez —
Gdy światła strumienie na lud z góry spłyną
I waśnie uśmierzą — położą im kres!«

Kraków, w październiku 1896.

K. Wojnar.

JAK BYŁO DAWNIEJ.

Opowiedział

Stanisław Mazur.

Pomiędzy nami słupy graniczne
I linija w lesie wycięta,
Ale jest we wsi staruszek siwy,
Co inne czasy pamięta.

On, gdy w młodzieży zasiądzie gronie, —
Mówcy porywa go swada
I drżącym głosem i ze łzą w oku
„*Jak było dawniej*“ powiada...

I starą kartę[1] dobywa z kufra,
Kładzie na nos okulary,
Palcem prowadzi, zakreśla, znaczy
Ojczystej ziemi obszary...

Było gdzie orać i siać gdzie było —
Od morza przestrzeń do morza —
Litwa, Korona, Ruś, Ukraina
I bujny step Zaporoża!..

Mlekiem i miodem płynęła ziemia,
Ale nie było w niej zgody —
Chłop chodził w jarzmie, jak wół roboczy,
Szlachta szła z sobą w zawody.

Karmazyn[2] stopą przygniótł szaraczka[3],
A ten znów głowę niósł hardo
I na lud prosty z pod kmiecej strzechy
Z równą spoglądał pogardą;

---

[1] karta czyli mapa Polski.
[2] Magnat, bogaty szlachcic, [3] szlachcic zagonowy.

Bo nie zasługa, a herb i klejnot
Stały się miarą człowieka,
Stąd też nieszczęście początek wzięło
I popłynęło, jak rzeka.

Bitwy, zajazdy, zgiełk i harmider —
Ład i porządek zabiły;
Kraj sejmikował, a król w rozpuście
Tracił pieniądze i siły.

Robak, co toczył wnętrze narodu,
Z olbrzyma zmienił go w karła;
Szlachta[4] spodlała i dla prywaty
Aż się o Moskwę oparła.

Za jedną hańbą poszły w ślad inne
I wszystko grzęzło w upadku;
Z początku ruble caryca dała,
Bagnety wojsk swych w ostatku.

Magnaci honor na targ wywlekli,
Ziemię sprzedali za pieniądz,
Zaś z ludem nikt się wówczas nie liczył,
Niegodnym swobód go mieniąc.

Trzy razy obce mocarstwa darły
Ojczyznę biedną na szmaty —
Za każdym razem szedł lud w niewolę
Pod obce rządy i baty...

Dawnej potęgi i chwały słońce
W otchłanie mroku zapadło,
A naród w siebie lękał się spojrzeć,
Jak bazyliszek w zwierciadło!

Bał się doszukać przyczyn rozstroju,
Choć czuł, że one tam tkwiły —
W pergaminowych prawach na wolność,
Co wiodły kraj do mogiły.

Równość bezwzględna dla wszystkich stanów
Odkupić mogła te grzechy,
Lecz trzeba było z pochodnią światła
Z pałaców zstąpić pod strzechy;

---

[4] Mowa o szlachcie magnackiej.

Jasne umysły i serca wielkie,
Co dawno zło rozumiały,
Jęły hodować i szczepić w okół
Szlachetne swe ideały[5];

Błysnęły one, jak zorza złota,
Wschodząca po nad ruiny:
To Konstytucya trzeciego maja
I Racławickie wawrzyny.

Ale za późno już było! Mimo
Że lud okupił to hasło
Krwią, utoczoną na polach bitew —
Nie wstało słońce, co zgasło...

. . . .

Mijały lata porywów, złudzeń,
Obce widziały nas kraje,
Piaski egipskie, skały pod Sierra,
Pomarańczowe Włoch gaje.

Za gwiazdą szliśmy Napoleona,
Krwią pisząc wszędzie swe imię...
Bóg jeden zliczy, ilu tam naszych
Wiecznym śród obcych snem drzemie.[6]

. . . .

Przyszedł „trzydziesty“[7].. Tu staruszkowi
Łza po policzku się toczy,
Bo sam w „Czwartakach“ był pod Grochowem
Na własne widział bój oczy.

„Oj toż tam było pod tą Olszyną —
Piekielny, dyabli był taniec;
Z drzew się utworzył jeden przed nami,
Drugi — z moskiewskich ciał szaniec...

Armaty grały, aż ziemia drżała,
A jak ułani szli szarżą,
To jakby tabun przez pole pędził,
Aż piaski jękiem się skarżą...

---

[5] Mowa o szlachetnych członkach Sejmu czteroletniego i twórcach Konstytucyi 3-go Maja. (W latach 1788 do 1792.)

[6] Po upadku powstania Kościuszki w r. 1794 bardzo wielu rodaków, nie chcąc znosić jarzma nieprzyjacielskiego udało się za granicę, gdzie Henryk Dąbrowski utworzył *legiony*, które walczyły pod wodzą Napoleona we Włoszech, Hiszpanii, Egipcie i t. d.

[7] W r. 1830-tym wybuchło powstanie 29-go listopada, które trwało do końca paźdz. 1831 r. — W powstaniu tem okrył się nieśmiertelną sławą „pułk czwarty.“ — W trzydzieści lat później wybuchło znowu powstanie przeciw ciemięzcom w r. 1863, ale i to się nie powiodło. (Dokładnie to wszystko jest opisane w „Dziejach Polski w ostatnich stu latach“ K. Wojnara. Cena 15 ct.)

A chorągiewki tak furkotały,
Jakby żagielki na wietrze, —
Z góry wiedziałeś, że taka siła
Na proch dragonów *im* zetrze.

W błotach utonął pułk kirasyerów,
A ilu legło psubratów
Od kul działowych, bomb i kartaczy,
Od pękających granatów?...

Dzielnie się nasza trzymała wiara,
Bo święta była to sprawa,
O los tej bitwy drżał naród cały,
A tuż przed nami Warszawa...

Hej, i z pewnością wszystko jak z płatka
Byłoby poszło! Niestety —
Brakło nam wodza. Rozkaz zatrzymał
Nasze wysiłki w pół mety...

A potem klęska poszła za klęską,
Upadek wiary i ducha,
Aż wrócić trzeba było powoli
Do hańbiącego łańcucha.

. . . .

A sześćdziesiąty trzeci i czwarty?
Boże kochany, mój Boże, —
Toć między nami podówczas były
Panięta młode i hoże!

Inna już była ta partyzantka,
Bo unikaliśmy nieba,
A w puszczach gęstych i po zaroślach
Ukrywać było się trzeba.

Tak szliśmy czasem, jako myśliwi,
Jak na zające z flintami —
A cóż to szkodzi, że nie krew zwierza,
Jeno moskiewska śnieg plami?

Panicz ze dworu i chłop w siermiędze
Tuż obok siebie stanęli;
Oj, i ja byłem razem z innymi
W gorącej nieraz kąpieli...

Widziałem zapał i miłość ludu
W duszach tej dzielnej młodzieży;
Ile tam było zaparcia siebie —
Dziś może nikt nie uwierzy.

I głód i nędzę cierpiano społem,
A nie narzekał nikt na to,
Śmierć bohaterska, albo wygnanie
Jedyną były zapłatą.

Ale nam brakło sił i pieniędzy
I przemoc wzięła znów górę.
Lud był za ciemny, rząd go tumanił —
I... poszło słońce za chmurę.

Kraj w przygnębieniu goił swe rany,
Berg[8] stawiał wciąż szubienice,
A car północy tyranią stopą
Gniótł obie kraju stolice.

Warszawa, Wilno — żałobę wdziały,
Dnia nie bywało bez kaźni,
A szli na szafot młodzi i starzy
Bez żadnej w duchu bojaźni.

Tak zginął Traugut, Rafał Krajewski,
Były Sybirak — Toczyski,
Roman Żuliński i Jeziorański[9]...
Lecz nie ustały uciski.

Naród w pokorze, bez jęku, — cichy
Cierpiał i szedł na wygnanie;
Na wieki pamięć tych bodaterów
Pośród nas żywą zostanie.

Dzwonki kibitek brzmiały na traktach
Od Moskwy aż po Kamczatkę,
A tułacz żegnał ziemię ojczystą
Tak jak kochankę i matkę..

Ciężka niewola i jarzmo obce
Wżarły się w ciało narodu.
Oj, lepsze czasy, jaśniejsze chwile,
Miałem ja jeszcze za młodu!..

. . . .

Bóg mi nie skąpił goryczy w życiu,
Bom nowe widział męczarnie,
Kiedy krzewiono carską religiję,
Gdy lud do Krzyża się garnie.

---

[8] Berg, naczelnik Królestwa Polskiego w r. 1863, w tym czasie był naczelnikiem Litwy krwiożerczy Murawiew, „wieszatelem" zwany.

[9] Członkowie Rządu Narodowego Polskiego w ostatniem powstaniu, straceni przez rząd moskiewski dnia 5-go sierpnia 1864 r.



Męczeństwo unitów Podlaskich w r. 1874.

Wówczas Podlasie całe zawrzało
Protestem przeciw gwałtowi
I do bezbronnych strzelano ludzi,
Że — nieposłuszni carowi.

Jak chrześcijanie za *swego* Boga
Chłostać się dali unici
I szli do więzień, a nie do cerkwi
Smagani do krwi i bici...

. . . .

Tu starzec rękaw swojej sukmany
Podnosi jakoś do oka,
A śród młodzieży, zebranej w koło
Panuje cisza głęboka.

Starzec łzę otarł i dalej mówi,
A głos mu więźnie, drży w krtani
I zgrzytem dziwnym z ust się dobywa —
Wspomnienie duszę mu rani...

. . . .

„Ot, między nami teraz granica,
Moskiewski szyldwach tam chodzi“ —
Kończy staruszek i głową kiwa,
Z uwagą patrzą nań młodzi.

Nie bawię ja się stary w proroctwa,
Ale sam święcie w to wierzę,
Że z czasem tego szyldwacha z granic
Uprzątną nasi żołnierze...

Ten mur, co między nami dźwignęli,
W gruz się rozsypie i zwali,
Nie będzie niemców na naszej ziemi,
Ani plugawych moskali“ ..

. . . .

Parobcy młodzi słuchają starca,
Niejeden pięści zaciska
I w zdycha, myśląc, czy chwila owa
Daleka jeszcze, czy bliska?...

Losy Jacka Kozika.

Opowieść wiejska z pod Moskala

przez WIESŁAWA ŻMURSKIEGO.

Było już dobrze pod jesień, pożółkłe liście leciały z drzew za lada podmuchem wiatru, na polach czysto jak wymiótł i tylko gdzieniegdzie badyle i chwasty sterczały smutnie na miedzach, czekając aż je zwarzy mróz i wbije w ziemie jesienna słota. Ludzie spieszyli się na gwałt wielki z kopaniem kartofli i ścinaniem kapusty, która tego roku obrodziła jak rzadko, głowa w głowę bialutka, jędrna nie zepsuta przez liszki.

Marcin Czajka, gospodarz z Jaworowa — wsi o kilka mil od Siedlec, z kartoflami uporał się wcześniej od innych, bo nietylko że oboje z kobietą byli ludzie zapobiegliwi a pracowici jak poszukać i dopędzali do roboty najstarszą dzieweczkę Zośkę, ale jeszcze przynajmowali po kilkoro ludzi do pomocy.

Z kapustą myśleli załatwić się sami, boć wiadomo, nie trudna to robota — tylko ciach nożem po głąbiu i już liściasta głowa leży w bruździe, czekając aż wsadzą ją do worka i zawiozą do domu. Do pomocy przyszedł tylko z własnej ochoty młody sąsiad Jacek, który będąc sam nie Bóg wie jakim gospodarzem, dawno skończył ze swoim sprzątkiem, a chciało mu się spojrzeć w siwe oczy Zośki, która była jednem słowem dziewczyna jak malina i nie jeden oblizywał się jak kot na sperkę, gdy na nią popatrzał. Ona też, choć może nie była mu krzywa, ale zwyczajnie jak to każda dziewczyna, chciała się podrożyć z sobą i drażniła się z nim jak cygan z psem. Z początku zbierali kapustę we dwoje z Marcinową, a Marcin wraz przyjeżdżał z wozem i zabierał, co było gotowe, ale pod wieczór, gdy już nie dużo pozostało, stara poszła do domu gotować wieczerzę i zostali tylko sami w polu. Czas jakiś milczeli oboje, zerkając tylko na siebie z pod oka, a Jacek ciął kapustę z takim zamachem, aż mu nóż wiązł do samego trzonka w ziemię. Dopiero gdy docięli ostatnią grządkę i dziewczyna chciała się już zabierać do domu, prosząc go, żeby zaczekał aż przyjdzie ojciec, chłopak zastąpił jej drogę i rzekł: słuchaj, Zośko, powiedz że mi raz, czy ma co być z tego, czy nie?

Z czego ma co być, cóż by? zapytała dziewczyna, niby nie rozumiejąc, o co chodzi.

Ano, czy mam przysłać do ciebie swatów, czy nie, bo kręcisz mną wciąż, jak szewc kopytem.

At, poruszyła się niby z niechęcią, jeszcze czego brakowało. Mnie tam akurat swaty w głowie. Chłopak aż zasapał ze złości i przekręcił czapkę na głowie. Wiem ja, wiem, mruknął gniewnie: ode mnie, to ci swaty nie w głowie, ale żeby tak Staszek się zapytał, tobyś mu tego nie odpowiedziała!

I pewnie że nie, droczyła się z nim dziewczyna: alboż to Staszek nie walny chłopak?

Nie odpowiedział nic, tylko się odwrócił do niej plecami i zaczął strugać zawzięcie jakiś patyk.

Dziewczyna patrzała na niego z filuternym uśmiechem, oskubując przewiędłe liście ze sterty głów, na którą zebrali kapustę, wreszcie sypnęła pełną garścią, zaśmiała się w głos i uciekła.

Jacek został w polu sam, zły na dziewczynę, a jeszcze więcej na siebie za to, że pomimo wszystko nie może się od niej oderwać. Próbował wmówić w siebie, że tak bardzo to go nie obchodzi, że niejedna jest przecie dziewczyna na świecie, ale czuł, że nie na wiele mu się przyda takie wmawianie i wreszcie cały gniew jego zwrócił się przeciw Staszkowi. Obiecywał sobie, że będzie dawał na nich pilne baczenie i jeżeli naprawdę okaże się, że tamten włazi mu w drogę, — no! zacisnął tylko pięści jak dwa bochenki chleba i pogroził w stronę wsi.

Tymczasem nadjechał Marcin, nałożyli oba w półkoszki resztę kapusty i poszli obok wozu ku domowi. Pomógłszy Marcinowi zwalić kapustę na wysłane słomą boisko Jacek chciał się zabierać do domu, ale Marcin zatrzymał go mówiąc:

Nie chodź, Jacek, nie chodź. tam moja stara może zgotowała wieczerzę, to i podjemy se razem.

Weszli do izby i Jacek aż zadrżał ze złości, ujrzawszy tam Staszka, który też po sąsiadzku zaszedł na wieczorną pogadankę, bo Marcin był człek piśmienny i książkę niejedną przeczytał i gazety trzymał, i zawsze chętnie słuchał, gdy mu kto opowiadał coś nowego, choć jak zaczął sam mówić, to też było czego posłuchać.

A że Staszek powróciwszy niedawno z wojska miał się za bardzo mądrego i rad się chwalił z tem, co to on widział na żołnierce, byle go kto zechciał słuchać, — więc też często zachodził do Marcina. Pozdrowiwszy go Marcin zwrócił się do żony, która się krzątała przy kominie i rzekł: a no, stara, dawaj, co tam masz.

Zośka posadziła na łóżku małą siostrę, z którą się zabawiała, dostała z szafy chleb i łyżki i podstawiła matce miskę, na którą ta zaczęła wytrząsać z dużego garnka ziemniaki. Potem wyniosła z komory drugą miskę ze zsiadłem mlekiem i wszyscy zasiadłszy w koło zaczęli jeść w milczeniu i nie spiesząc się.

Gdy sobie podjedli cokolwiek, Marcin zapytał Staszka: cóż tam wasi już się oporządzili z kapustą! A jeszcze tam coś zostało, odrzekł mnąc w gębie ziemniaka, który mu parzył język, ale już niedużo, obejdą się i bez mojej pomocy, bo mnie jutro nie będzie chyba w domu.

A gdzież ty się wybierasz?

Byłem dzisiaj u strażnika Iwanowa, rzekł niedbale Staszek, jakby się pysznił, że ma takie znajomości, i prosił mnie, żebym

go zawiózł do Siedlec na odpust. Marcin popatrzał na niego przez chwilę i zapytał:

A po cóżeś ty chodził do Iwanowa?

Tak, — pogadać troszkę....

Nie masz to ty już z kim więcej gadać, żebyś potrzebował szukać aż tego hyclowskiego moskala?

I czegoż to on ma być hyclowski, oburzył się Staszek: taki człowiek jak i inni, tyle że moskal.

Otóż to, otóż to że moskal, powtórzył Marcin: już dla tego samego nie powinieneś się do niego garnąć, bo to wszystko psy, a ten jeszcze gorszy od innych.

Co wy tam pleciecie, psy, psy!.. jakąż oni wam krzywdę robią?

Jaką krzywdę! to ty nie wiesz jaką? A powiedz że mi, czem to ty jesteś?

Czemże mam być, wiadomo chłop jestem i tyle!

Tak to tak, ale jaki chłop? Czy polak, czy moskal, czy może jaki niemiec!

Ot, zwyczajnie sobie chłop katolicki, jak i wy, jak i my wszyscy.

Nie, bratku, odparł Marcin: ja jestem nietylko chłop katolicki, ale przedewszystkiem Polak.

A bo to prawda, machnął ręką Staszek, boć przecie czytałem własnemi oczyma, że Polacy to tylko szlachta, a my sobie chłopi, poddani moskiewskiego cara.

Oj głupi, głupi, rzekł Marcin, kiwając z politowaniem głową: i gdzieżeś to ty wyczytał takie rzeczy?

Staszek się zawstydził, że go tak publicznie nazywają głupim a słysząc, jak nawet Zośka zaśmiała się z niego, której nie mało nałgał o swojej mądrości, odparł gniewnie: wiadomo gdzie; w wojsku sami starsi, którzy są mądrzejsi od was, mówili mi o tem nieraz, dawali takie książeczki, w których wyraźnie jak byk stało napisane tak, jak mówię.

E, takie książeczki to i ja widziałem, odparł Marcin: nie mało nam tu ich nadawali z gminy, i wiem co w nich piszą. Ale dlatego właśnie są psy podłe, że okradłszy nas z naszej ojcowizny jak jacy zbóje, teraz chcą nas do reszty obałamucić, żebyśmy nawet nie wiedzieli, kim jesteśmy, jak jakie bydlęta nierozumne.

Staszek aż się zgiął we dwoje i ze strachem spojrzał w okno. Ej Marcinie, zaczął upominać, dajcież wy sobie spokój! Żeby tak kto usłyszał, no!.. poszlibyście wy pod sąd wojenny.

Głupiś ty razem ze swoim wojennym sądem, przerwał mu Marcin: my też sami sprawimy im kiedy taki sąd, za wszystkie łajdactwa i mękę, którą nam czynią, że będą uciekać, że aż się będzie kurzyć za nimi. Tyś wyczytał, że nie jesteś Polakiem, głupi chłopie, a na jakiej że to ziemi urodziłeś się, jaka matka wykarmiła cię swojem mlekiem, od kogo nauczyłeś się chwalić pana Boga swoją polską mową, — o tem nie słyszałeś? nie po-

wiedzieli ci tego? Widzisz, czego cię nauczyli ci twoi starsi, bogdaj ich Bóg ciężko za to pokarał! Zapomniałeś mówić prawie po swojemu, jak twoi ojcowie mówili, zaprzedałeś swoje sumienie, i już ty nie nasz, już ty moskiewski sługa.

Stary chłop machnął ręką i jakby chcąc przerwać dalszą rozmowę zaczął ściągać z wieszaka kożuch, zabierając się do wyjścia. Staszek siedział w milczeniu, nie śmiejąc oczu podnieść, czując, że zawinił tu czemś takiem, czego nie rozumiał a powinien był zrozumieć i co rozciągało jakby jakąś przepaść między nim i tymi ludźmi, którzy byli mu przecież bliżsi i droższi od wszystkiego, do których nieraz serdecznie zatęsknił na swojej żołnierce. Spojrzał zpodełba na obecnych i widząc, że Jacek się ogląda za czapką, a Marcinowa z Zośką zmywają naczynie, rzucając na niego od czasu do czasu surowe spojrzenie, wstał i rzekłszy cicho: ostajcie z Bogiem, wyniósł się z izby. Niezadługo za nim wyszli i Marcin z Jackiem. Jacek przelazłszy tylko przez płot był już na swojem podwórku, a Marcin poszedł do obórki i stajni obejrzeć, czy dobytek dobrze jest na noc uwiązany i zaopatrzony. Idąc szeptał z cicha pacierze i wzdychał bijąc się kornie w piersi, dziękując Bogu za szczęśliwie spędzony dzień i prosząc o takież przebudzenie. Obejrzawszy wszystko dokładnie wyszedł jeszcze przed bramę i spojrzał na błonie wiejskie, na samym końcu którego stała karczma, tam też było ciemno, bo każdy, napracowawszy się dobrze w dzień, rad był zażyć wczasu i tylko w okienku w jednej stancyi, którą odnajmywał od arendarza strażnik, świeciło się jeszcze. Marcin wpatrzył się w to światełko, migocące nierównym blaskiem przez zabrudzone szyby i westchnął z głębi piersi. Przed oczami stanęła mu jak żywa scena, która zdarzyła się na tem samem błoniu i na całe życie utkwiła mu w pamięci. Było to w r. 1863. Przed karczmą, trzymając konie za uzdy stała gromada kozaków a pośród nich chłop w podartej siermiędze, bez czapki na głowie. Z pod włosów sączyła mu się krew, spływając strugą po czole i twarzy i kapiąc na odsłoniętą pierś zczerwieniałą i zapoconą koszulę.

Ty gdzie chodził z tym listem, ha? pytał go drwiąco starszy: do powstańców chodził, wiadomości nosił? Chłop milczał, uparcie trzymając oczy utkwione w ziemię.

Gdzieś chodził, pytam się ciebie, chamska duszo, wrzasnął nad nim, targając go ze wściekłością za zlepione krwią w jeden kołtun włosy.

Chłop zachwiał się na nogach, pobladł z bólu, ale nie pisnął ani słówka.

Wal psiego syna! zawołał do podwładnych, wycierając ze wstrętem skrwawioną dłoń o końską grzywę.

Porwało go z dziewięciu naraz, zdarli z niego koszulę i zaświstały w powietrzu nahajki, wyrzucając za każdym machnięciem w górę strzępy ciała i krople krwi.

Co, powiesz, gdzieś chodził, zapytał, gdy chłopa podmoczyła już kałuża krwi.

Nie odezwał się nic.

Dalej machnął ręką.

Znów zaświstały nahajki, ale chłop już się nie poruszał, omdlał z bólu.

Na gałęź z nim, zabrzmiał rozkaz. Dwóch pochwyciło chłopa za nogi, wlokąc go najbliższego drzewa, trzeci przerzucił już powróz przez gałęź i robił na jednym jego końcu zadzierg.

Naraz zatętniały na gościńcu dziesiątki kopyt końskich i z tumanu kurzu padło kilka strzałów. Kozacy porzuciwszy chłopa dopadli koni i zaczęli umykać w przeciwną stronę, jeden tylko zdążył jeszcze dźgnąć go w przelocie piką.

Za chwilę goniący i uciekający zniknęli za wzgórkiem i tylko pojedyńcze strzały odzywały się od czasu do czasu. I z za węgłów zaczęli wypełzać na wpółżywi ze strachu ludzie, między niemi był i Marcin. Podeszli do leżącego wciąż bez ruchu chłopa, zaczęli bryzgać na niego wodą. Po długiej chwili otworzył nareszcie oczy, żył jeszcze. Zawdzięczając swojej silnej naturze wytrzymał setki razów, pika ześlizgnęła mu się po żebrach i wylizał się. To był ojciec Staszka. Marcin pokiwał smutnie głową i pomyślał sobie: i to jego rodzony syn tak teraz mówi, o mój Boże, mój Boże. Zrobiło mu się tak słabo na sercu, że gdzie stał upadł na kolana, oparł siwą głowę o żerdzie płotu i łzy grube jak groch trysnęły z jego oczu na pomarszczone policzki. O słodka, Przenajświętsza panienko, szeptał gorąco, ratuj nas, ratuj, osłoń nas biednych przed nadmiarem niedoli, bo oto szatan własną krew przeciwko nam burzy. Matko dobrotliwa, myśmy słabi i bezrozumni, ale kochamy Cię całem prostaczem sercem! prowadź nas za ręce, jak małe dzieci, nie daj nam zczeznąć z oblicza ziemi, nie daj! Długo klęczał Marcin zatopiony zupełnie w gorącej, prosto ze serca płynącej modlitwie, aż obudził go nareszcie pies, który poczuwszy swego pana zaczął się łasić do niego i skomleć radośnie. Wstał, pogłaskał wierne stworzenie i z dziwnie pokrzepionem sercem udał się na spoczynek.

Nazajutrz Jacek ujrzawszy blask świtu przez szczeliny stodoły, w której sypiał, zerwał się prędko, narzucił na siebie kożuch, bo ranki były już dobrze chłodne i poszedł budzić młodszego brata, aby wyganiał bydło w pole. Sam wyprowadził ze stajni szkapy nieduże, ale okrąglutkie jak wałki i pojechał do wody. Czuł się takim rześkim, zdrowym, świeży poranek uśmiechał się do niego rumianą jutrzenką, ale on wesół nie był i spojrzawszy w przejeździe w okna Marcinowej izby westchnął sobie; och, ta dziewczyna, co ona ze mną wyrabia! Jechał powoli ze spuszczoną głową, gdy nagle usłyszał za sobą głos, od którego serce radośnie mu zabiło. To Zośka, rumiana jeszcze ze snu biegła z konewkami po wodę i ujrzawszy go wołała: Jacek a przyjdź do nas dzisiaj, pomożesz nam kapustę szatkować.

Chłopak ucieszył się w duchu z tego zaproszenia, ale pomyślawszy sobie, że może dobrze by było odpłacić Zośce pięknem za nadobne i też podrażnić się z nią trochę, udał, że mu to nie sprawia wielkiej przyjemności i odpowiedział obojętnie: dobrze, może po obiedzie, jeśli mi co innego nie wypadnie.

Zośka popatrzyła na niego zdziwiona jego obojętnym tonem, który pierwszy raz od niego słyszała i aż ją złość zdjęła. Chciała mu już odpowiedzieć, że jeżeli mu się nie podoba, to może sobie nawet wcale nie przychodzić, ale w tej chwili uwagę ich obojga zwrócił na siebie wyjeżdżający ostro z za karczmy wóz. Przyjrzeli się jadącym i poznali Staszka ze strażnikiem. Spostrzegłszy ich Staszek odwrócił głowę udając, że ich nie widzi i śmigał tylko batem na psy, które skakały naokoło wozu przed końmi, rade, że mają jaki taki powód do szczekania.

Poznałaś swego Staszka, zapytał zjadliwie Jacek? co? widzisz, jak to się wysługuje moskalowi!

Zośka obruszyła się ze złością i nie oglądając się na niego, prędko poszła swoją drogą. Popatrzał za nią nie wiedząc sam, co oznacza ta jej złość, i zaraz po śniadaniu, obrządziwszy się ze swojem gospodarstwem, poszedł do Marcina. Tam już się zabierali do roboty. Marcinowa z Zośką obierały kapustę z powiędłych liści a Marcin stojąc nad stołem posuwał skrzyneczkę wypełnioną oczyszczonemi główkami po ostrych nożach szatkownicy i za każdem posunięciem długie białe skrawki leciały w podstawione niecki. Ujrzawszy Jacka zatrzymał się i rzekł: oj to to, dobrze żeś przyszedł, będziemy zaraz siekać na drobno. Samemu jakoś to nie idzie. Zaraz też wysunęli na środek izby szeroką wannę, nasypali kilka worków główek i stanęli z tasakami w rękach po dwóch przeciwległych stronach. No, rzekł Marcin, podnosząc tasak w górę, w imię Boże! i zaczęli opuszczać w takt tasaki, które tonęły prawie po samą rękojeść, w miękkiej kapuście siekąc ją na drobną kaszę. Robota szła bez przerwy do samego południa i dopiero gdy Marcinowa postawiła na stole misę ze strawą, otarli zeznojone czoła i zasiedli do posiłku. Ledwie zaczęli jeść, na wiejskiem błoniu dał się słyszeć turkot wozu, który ucichł w sąsiedniem podwórku.

Pewnie Staszek wrócił, zauważył Marcin. Jacek spojrzał na Zośkę, która od samego rana boczyła się na niego i teraz spotkawszy się z jego wzrokiem odwróciła się szybko, i rzekł: a widziałem go zrana, jak jechał ze strażnikiem, może już i wrócił. Jakoż poznali głos Staszka, który zaczął z kimś rozmawiać na swojem podwórku. Szkoda chłopca, mówił Marcin, nie taki on był dawniej i cóż z niego teraz zrobili.

Sam sobie winien, wtrącił Jacek, czego taki głupi.

Winien to winien, ani słowa, ale więcej winni ci, którzy potrafili tak mu zawrócić głowę, że teraz sam nie wie, co plecie i czego się trzymać.

Ano, nie jest przecież dzieciakiem, mruknął Jacek, niekontent, że słowa Marcina mogą zmniejszyć winę Staszka w oczach Zośki, którą i bez tego podejrzywał o zbytnią przychylność ku niemu.

Ho, ho, widać że jesteś jeszcze bardzo młody, kiedy tak mówisz — odparł Marcin. Mają oni sposoby nie tylko na dzieciaków, chytrzy oni są gorzej od tej żmii, co to potrafi tak cichaczem podpełznąć, że poczujesz ją dopiero wtedy, gdy cię żądłem zakłuje? Jacek nie odpowiedział nic, tylko spojrzał z ukosa na Zośkę, która słuchając ojca patrzała przez okno na sąsiedni ogródek, skąd dolatywał odgłos rozmowy. Oho, pomyślał: to tak? to ty już nasłuchujesz, gdzie on się tylko ruszy! Ha, przepadłaś ty widać, dla mnie! Zwiesił smutnie głowę, bo dziewczyna nie żartem chwyciła go za serce, i nie chcąc dać po sobie poznać swego smutku, został i do samego wieczora pomagał Marcinowi, ale robota jakoś mu nie szła, Staszek kręcił się wciąż po swoim ogrodzie, jakby nie śmiał wejść do izby Marcina, a chciał żeby go zobaczyli, i co Jacek spojrzał przez okno, owiała go taka pasya, tak plątał i szczękał tasakami, nie myśląc o tem, co robi, że aż Marcin wreszcie zwrócił na to uwagę. Cóżeś ty się zmordował chyba, czy co — zapytał.

Jacek aż się zaczerwienił, że ta jego niezdarność do reszty zgubi go w oczach Zośki, ale westchnął tylko i opuszczając tasaki rzekł: A, nie wiem, co mi takiego, ale lepiej przestać póki czas, bo mogę was jeszcze skaleczyć na dobitkę złego.

Złożył prędko tasaki i nie oglądając się na nikogo, żeby nie poznali po nim żałości, którą aż się dławił, wyszedł z izby. Ciemno już było, więc i Marcin zaprzestał roboty i poszedł napoić konie i zasypać im na noc obroku. Gdy wyjechał na błonie, młodsza jego córka Kasia spędzała do wody bydło. Zatrzymał się i uważnem okiem troskliwego gospodarza zaczął oglądać każdą sztukę.

A co to się stało Kalinie, zapytał, zauważywszy u jednej krowy na boku gruby wystający prążek.

Kawula Staszkowa pobodła ją, bogdaj skapiała, zaczęła beczeć dziewczyna, chcąc odwrócić od siebie gniew ojca. No. no kawula, a gdzieżeś to ty wtedy była? nie mogłaś to pilnować, nie wiesz, że krowa cielna?

Pilnowałam, tatulu, broniła się, ale to takie paskudne bydlę, ze wszystkiemi się bodzie.

Marcin pogroził jej palcem, ale w tej chwili zjawił jej się niespodzianie obrońca w osobie Staszka, który widocznie czekał tylko sposobności, żeby zagadać do Marcina.

To prawda, że paskudne bydlę, poświadczył, ale niech no do pierwszego jarmarku, to już ja ją puszczę między ludzi.

Kiedy to jeszcze będzie jarmark, odparł Marcin z niezadowoleniem, a tymczasem wszystkie krowy mi pobodzie.

A cóż z nią robić, mówił Staszek takim tonem jakby chciał koniecznie rozbroić Marcina: chyba rogi przyciąć, ale że to ja nie wiem jak, — może byście wy...

Idź do Iwanowa, to cię nauczy jak, odparł Marcin niechętnie, lecz spojrzawszy z ukosa na Staszka i widząc, jak sam nie wie, co ma z sobą robić, zmiękł trochę i po chwili zapytał: a piłkę ostrą masz? Jest tam gdzieś, jest, odparł z żywością Staszek, jakbyście tylko zechcieli, to ja ją wnet wyładuję.

No, to chyba aż jutro rano, rzekł Marcin, bo teraz po nocy to już nie ma jak. Jechali jakiś czas obok siebie w milczeniu, aż Marcin znów zapytał: no i cóż nacieszyłeś się ze swoim moskalem, zapłacił ci choć aby za drogę?

Co miał zapłacić; wódki mi tylko kupił w mieście.

I wartoż to było konie pędzić dla takiego psiego sługi, ej Staszek, Staszek.

E, bo wy, Marcinie, upatrujecie sobie coś złego w tem, a ja doprawdy nie wiem, co takiego.

To właśnie źle jest, że nie wiesz. Widzisz komu innemu jeszcze by to prędzej uszło, ale tobie nie godzi się przez pamięć na twego ojca.

Albo co, zapytał Staszek.

Co? to ty nie wiesz, co oni robili z twoim ojcem? i zaczął mu opowiadać scenę z przed wielu lat, w której ojciec Staszków o mały włos życia nie postradał.

Staszek słuchał w milczeniu i wysłuchawszy do końca rzekł: już to mi matka mówiła coś o tem, ale po co wtrącali się do tego, co do nich nie należało.

Marcin aż się żachnął i popatrzał z wielkim gniewem na Staszka, ale po chwili zmitygował się: ba, warteś ty łozy za takie gadanie, rzekł ale, trudno, nie twoja w tem wina, że masz głupią głowę. — Umilkł i pogrążył się w zadumę. Nie, myślał sobie, niedoczekanie wasze, żebyście mieli tuczyć się naszą krwią, póki jest choć trochę ludzi dobrej woli. Nie dam ja go wam na pożarcie, nie! I jak by pod wpływem jakiegoś postanowienia rzekł do Staszka, kiedy już podjeżdżali do domu: jak się obrządzisz, zajdź do mnie, pokażę ci coś.

Staszek przystał z ochotą i ledwie Marcin wrócił do izby, zjawił się tuż za nim. Powieczerzali razem i kiedy młodsze dzieci pokładły się już do snu, Marcin zdjął lampę z gwoździa na ścianie i podkręciwszy knot, postawił ją na stole i zaczął zamykać okno.

Czego zamykacie, zapytał Staszek zdziwiony takiemi przygotowaniami, gorąco jest.

A tego, odparł Marcin, żeby twój moskiewski przyjaciel nie usłyszał, co nie do niego mówią, bo ja wiem, że on lubi czasami nadstawiać uszy pod cudzemi oknami. Poczem zwróciwszy się do starszej córki, rzekł: wyjdź no Zośka, popatrz tam koło domu, a sam wyszedł za nią do sieni i niebawem powrócił z jakąś niedużą paczką, starannie zawiniętą w czystą szmatkę.

Tymczasem Zośka zajrzała do ogródka, na który wychodziło jedno okno, potem na podwórko i nareszcie wyszła za

wrota i sparłszy się na płot w zamyśleniu wpatrzyła się w oświecone jeszcze okno Jackowej chaty. Przypomniała sobie, jaki to on był smutny ostatniemi czasy i żal jej się zrobiło serdecznie. Biedny, myślała sobie, on taki dla mnie dobry, a ja wciąż drażnię się z nim jak, nieprzymierzając, kot z myszą. Nie, trzeba już raz dać temu spokój! Rada by była, żeby choć zaraz zobaczyć go i pocieszyć: choć nie chciała przyznać się sama przed sobą, ale w głębi duszy czuła, że i jej zrobiło się dużo smutniej od czasu, jak się zaczęli na siebie boczyć. Czekała więc, żeby go choć zdaleka zobaczyć, jak będzie wychodził z izby, gdy nagle poczuła, że ktoś ją z tyłu uchwycił wpół. Odwróciła się przestraszona i przestraszyła się jeszcze bardziej poznawszy, kto ją tak znienacka napastował. To był strażnik Iwanow, który przyzwyczaiwszy się na swojej służbie do kociego chodu, podszedł ją tak cichutko, że go wcale nie słyszała. Jego nieduże szare oczki świeciły się jak u wilka, z otwartych, przysłoniętych strzyżonym wąsem ust buchał zapach gorzałki.

Aha, moja gołąbko, śmiał się, złapałem cię nareszcie, już ja nie mało czasu na ciebie polowałem. Dziewczyna szarpnęła mu się z całych sił, nie chcąc krzyczeć, gdyż bała się, że ojciec posłyszawszy, może w zapalczywości narobić jakiego nieszczęścia, ale moskal był mocny i nie puszczał jej. O, nie, mówił, nie tak to łatwo! nie puszczę, póki choć pocałunku na początek nie dostanę i zaczął szamotać się z nią, chcąc ją gwałtem pocałować. Dziewczyna broniła mu się z całych sił, wreszcie widząc, że nie da rady, tak mu wbiła ostre paznokcie w policzki, że moskal aż jęknął z bólu, ale w rozjuszeniu jeszcze bardziej zaczął na nią nastawać, zasłaniając jej jedną ręką usta, żeby nie mogła krzyczeć. Niewiadomo, czem by się to skończyło, gdy wtem w Jackowej izbie skrzypnęły drzwi i strażnik, nie chcąc mieć świadków swoich obcesowych zalecanek, puścił dziewczynę i oddalił się szybko, obcierając z twarzy krew, która kroplami występowała po Zościnych paznokciach i mrucząc ze wściekłością: poczekaj ty, parszywa polaczko, zrobię ja jeszcze z tobą, co będę chciał! A Zośka oparła się plecami o płot, dygocąc jak w febrze i nie mogąc tchu złapać ze zmęczenia. Słyszała, jak otwierały się wrota z sąsiedniego podwórka na błonie, i jak ktoś zbliża się ku niej. Poznała Jacka po chodzie, i gdy był już o parę kroków od niej, raptem, nie mówiąc ani słowa, chwyciła się go rękami, aż się chłopak przestraszył, i zaczęła płakać w głos.

Zośka, coś ty, co tobie, wołał przelękniony, poznawszy ją, ale dziewczyna na razie nie mogła słowa przemówić, dławiąc się łzami, i dopiero po dobrej chwili wykrztusiła: oj, Jacek, Jacek, jakie to szczęście, żeś ty wyszedł w samą porę.

Chłopak, aż usta otworzył ze zdziwienia, nie mogąc nic a nic zrozumieć, aż kiedy dziewczyna opowiedziała mu, co było, porwał się jak szalony, i zaciskając pięści, wykrzyknął: o hycel, zabiję go jak psa wściekłego!

Chciał biedz, ale dziewczyna trzymała go z całych sił za rękę, prosząc: Jacek, mój ty, daj spokój! co ty jemu możesz zrobić? siebie tylko zgubisz, i tyle.

Zatrzymał się i nagle podejrzenie jak błyskawica przeleciało mu przez myśl: a pocóżeś ty wychodziła tu tak późno, zapytał? czyś czekała na kogo? Ojciec kazał mi wyjrzyć, czy się kto nie kręci koło domu, odparła, zrozumiawszy, o co mu chodzi, bo czytają tam coś ze Staszkiem.

Aha, ze Staszkiem, mruknął chłodno, odsuwając się od niej, ale dziewczyna zatrzymała go. Jacek, mówiła cicho, nie gniewaj się na mnie, przecież ja go nie proszę, żeby przychodził.

Chłopak zmiękł odrazu pod wpływem jej głosu i wziąwszy ją pod rękę zaczął mówić: Zośka, miej ty Boga w sercu, powiedz mi raz nareszcie, co o mnie myślisz, bo naprawdę, już mi wytrzymania brak z tem wszystkiem. Nie odpowiedziała narazie nic, ale ręki mu nie wyrywała, ino spojrzawszy na niego, rzekła po chwili: ja nie wiem, co powiedzą ojciec z matką!

A ty, a ty sama? pytał, czując jak radość podstępuje mu do serca.

Ha, jak się ojcowie zgodzą, to i ja nie będę sprzeczna.

Przygarnął ją do siebie i zaczął mówić pieszczotliwie: o moje ty złoto, i nacóżeś ty tyle czasu zadawała mi taką mękę.

Sameś sobie winien, odparła, dlaczegoś się nie umiał poznać.

Toś ty nigdy nie miała w głowie innego, tylko mnie?

Ma się wiedzieć, że nie.

Chłopak poczuł w sobie tyle radości, że aż mu łzy w oczach zaświeciły. Tulił w milczeniu dziewczynę, i dopiero, gdy ta, uspokoiwszy się już zupełnie, chciała wracać do domu, zapytał: i kiedyż przysłać swatów? Mnie nie pilno, odpowiedziała żartobliwie, a ty jak chcesz! Zaśmiała się do chłopca, który patrzał na nią jak na obrazek, i wróciła pocichutku do domu. Matka już spała, Marcin czytał coś na głos, podsuwając książeczkę pod światło nie bardzo jasnej lampki, a Staszek wsparłszy głowę na dłoniach, słuchał z oczami świecącemi gorączką, zapatrzony w czytającego, jakby jeszcze wzrokiem chciał chwytać każde słówko.

Wsłuchawszy się trochę, Zośka poznała odrazu, o co chodzi, bo sama czytała już nieraz i słyszała, jak ojciec przy święcie czytywał tę książeczkę starszym sąsiadom. Było to opowiadanie, jak w jednej wsi, w Krożach, moskale pastwili się i do śmierci katowali ludzi za to, że bronili swego kościoła. Marcin czytał jeszcze dobrą chwilę, aż wreszcie skończywszy czytanie, złożył książeczkę, i zapytał Staszka: Co, w wojsku nie dawali ci tego do czytania?

Staszek potrząsnął tylko z niecierpliwością głową, a Marcin mówił dalej: widzisz, widzisz, jakie zbrodnie dzieją się w naszym nieszczęsnym kraju, jak się znęcają nad nami ci, z którymi ty chcesz się bratać! ale czy to tylko tyle? czekaj, będzie jeszcze kiedy czas, to ci przeczytam takie rzeczy, że ci od nich włosy

na głowie powstaną, i przestaniesz lgnąć do tych piekielników i mówić, że twój ojciec wtrącał się, do czego mu nie należało.

Staszek słuchał w zamyśleniu z opuszczoną głową i widać było, po wyrazie zaciętości, którą się przyoblekała jego twarz, że w myślach jego dzieje się jakiś przewrót, wróżący niebardzo dobrze dla tych, o których rozmyślał.

Powiedzcie mi, zapytał, skąd wy bierzecie takie książeczki?

A, są dobrzy ludzie, którzy mi dają, żeby przed nami prawdy pod korcem nie chowano na naszą zgubę, odparł Marcin: ale kto to jest, o tem może się dowiesz kiedy później. Wstał i zawijając książeczkę, rzekł: no będzie na dzisiaj; kiedy przy wolnym czasie może ci znów przeczytam coniebądź, jeżeli nie będziesz więcej jeździł z Iwanowem.

Staszek skrzywił się tylko, jakby go to wspomnienie zapiekło, i pożegnawszy Marcina poszedł do domu. Położył się zaraz spać, ale długo przewracał się z boku na bok, nie mogąc zasnąć, i rozmyślając nad tem wszystkiem, co usłyszał. Usnął dopiero nad samym rankiem, lecz wkrótce obudził go głos matki. Co tam? zapytał przeciągając leniwie członki, które nie zdążyły jeszcze dobrze wypocząć i przecierając zaspane oczy.

Wstawaj, mówiła matka, wstawaj, przyszedł tu Iwanow, żebyś z nim jechał do gminy.

A jakże, odburknął przewracając się na drugi bok: zasmakowało mu! powiedzcie, że koń okulawiał, niech sobie szuka kogo innego.!

Zasypiał już nanowo, kiedy usłyszał głos samego Iwanowa. Ej ty, wołał, słysz, wstawaj, pojedziemy do gminy.

Ej, panie, kiedy naprawdę koń zakulał, wymawiał się Staszek.

Nu co ty breszesz, od wczoraj ci zakulał! a wreszcie co to szkodzi, można i o jednym dojechać.

E, kiedy naprawdę koń mi się zmacha!

Nu, nu, ja tobie dam, zmacha! co ty w rządowym interesie nie chcesz jechać, zakrzyknął na niego, wstawaj zaraz, bo, ja cię zasadzę za nieposłuszeństwo na chleb i wodę!

Staszek zaklął w duchu, i zaczął się podnosić zwolna mrucząc pod nosem: ot przyczepiło się nieszczęście, a samem sobie winien! Zaprzągł konia ze złością, i nie odzywając się ani słówka siadł na wozie.

Ty mi się spróbuj buntować, mówił Iwanow, gramoląc się za nim: ty nie wiesz, że po carskiej służbie choćbyś miał skonać, a słuchać trzeba. Ruszaj!

Staszek pojechał zwolna, starając się robić jak najmniej turkotu, żeby go choć Marcin nie spostrzegł, ale jak na nieszczęście, zajechawszy po drodze napoić konie, zastał go też z końmi u wody. Pozdrowił go, nie śmiejąc podnieść oczu i nie czekając nawet, aż się się konie zdążą dobrze napić, dał im po bacie, i ruszył z miejsca tak ostro, aż woda zakipiała pod kołami, i strażnik, który nie spodziewał się tego, o mały włos nie

wywinął kozła. Nu ty, szalony łbie, upominał go, ale Staszek nie odzywał się tylko pędził wciąż, chcąc go się jak najprędzej wyzbyć. Powrócił do domu dopiero popołudniu, i zaspokoiwszy naprędce głód, ktory dał mu się dobrze we znaki od samego rana, poszedł zaraz do Marcina. Marcin z Jackiem znów był zajęty przy kapuście i ujrzawszy Staszka, ledwie że odpowiedział na jego pozdrowienie.

Marcinie, doprawdy nie macie się za co na mnie krzywić, zaczął odrazu Staszek: ja nie chciałem, ale, jak się do mnie uczepił a zaczął wygrażać, to i cóż było robić, musiałem.

A widzisz, rzekł udobruchany Marcin, czego to on się do mnie nie czepia, tylko do ciebie. Sameś sobie winien.

Pewnie że sam; ale cóż, muszę teraz cierpieć. Usiadł na ławie pod oknem i w milczeniu przypatrywał się miarowym ruchom Marcina i Jacka, któremu dzisiaj już nic w robocie nie przeszkadzało, i machał ochoczo tasakami, spoglądając tylko od czasu do czasu na Zośkę, która z założonymi rękawami miesiła na czyściutkiej stolnicy ciasto na kluski.

Marcinie. zaczął po chwili Staszek, znudziwszy się milczeniem: może jabym zastąpił was przy robocie, a wybyście tymczasem poczytali co.

Marcin uśmiechnął się nieznacznie. Podobało ci się? zapytał, ale dzisiaj to nic z tego nie będzie; jutro niedziela, trzeba na gwałt skończyć już raz z tą kapustą. Ot, jak nie masz co robić, pomógłbyś nam, będzie prędzej. Staszek zgodził się z wielką ochotą, i zaczęli pracować we trzech, rozmawiając to o tem, to o owem. Nareszcie już późno w noc ostatnie worki kapusty były posiekane, i wrzucone do beczki na kwaszenie, zostało tylko kilkanaście kóp wyborowych główek, które miały iść na sprzedaż, i Marcin obcierając czoło, rzekł: No, chwalić Boga! napracował się człowiek, ale też jutro wytchnie sobie. A nad wieczorkiem, da Bóg doczekać, jak się wróci z kościoła, zajdź do mnie, może jeszcze co nowego uda mi się wydostać.

Rozeszli się na spoczynek, a nazajutrz rano Marcin wyładował wóz, nasmarował osie, i przybrawszy się odświętnie, wyjechał z żoną do miasta, żeby i w kościele być i kupić co z obuwia i przyodziewku, bo to zima była nie za górami, i trzeba było zawczasu zaopatrzyć się, żeby później nie chuchać w ręce. Zośka została w domu sama z małym bratem, bo młodsza siostra wyganiała jeszcze bydło w pole, póki poranne przymrozki nie zważyły resztki traw, i było jeszcze cokolwiek do skubania na świeżych kapuściskach. Wymiotła czyściutko izbę, przyniosła wody, pomodliła się trochę, i wreszcie, nie przyzwyczajona do próżniactwa, znów położyła się, próbując choć zasnąć z nudów.

Przewracała się jakiś czas z boku na bok, ale że miała czas wypocząć dobrze w nocy, więc sen nie czepiał się jej powiek. Wyszła na podwórko, zajrzała do ogródka, który cały zasłany był zżółkłymi liśćmi, później do stodoły, wypchanej pod sam dach

żbożem i nareszcie otworzywszy wrota, prowadzące ze stodoły na pole, wyjrzała na drugi otoczony wysokim parkanem ogród, w którym było kilkanaście pni pszczół i w jednym rogu stała nieduża buda, w której Marcin czasami sypiał, szczególniej kiedy pszczoły miały się roić, a w której teraz były na składzie niedawno zerwane jabłka i gruszki. Odsunęła furtkę, zaszła do budy i schyliwszy się zaczęła przetrząsać słomę, wybierając w podołek najbardziej dojrzałe owoce. Na raz posłyszała za sobą skrzypnięcie, obejrzała się i aż jej dech zaparło w piersiach, zobaczyła Iwanowa. Zerwała się, rozsypując po ziemi wybrane jabłka i chciała uciekać, lecz ten zastąpił jej drogi i stanąwszy we drzwiach z rozkrzyżowanemi rękami zaczął się śmiać, aha, moja rybko, złapałaś się! już ja cię pilnowałem dobrze od samego rana, jak tylko twój ojciec odjechał, a teraz ty moja, nie pomoże ci drapanie, nawet lepiej i nie próbuj się bronić. Posunął się ku niej, chcąc ją uchwycić wpół. Dziewczyna oglądała się jakby szukając jakiej broni, i ujrzawszy w kącie motykę chciała skoczyć po nią, lecz zanim zdążyła się ruszyć z miejsca, już ją opanował silnemi łapami, i wykręciwszy jej ręce wtył, ścisnął jedną ręką jak w żelaznych kleszczach. Zaczęła krzyczeć z całych sił na pomoc, lecz on drugą .ręką przycisnął jej usta tak, że nietylko głosu wydobyć nie mogła, ale i dechu jej nareszcie zabrakło i w uszach zaczęło dzwonić. Raz tylko jeszcze udało jej się krzyknąć, gdy ugryzła go do krwi zębami i odjął na chwilę rękę, ale czuła, że już jej sił nie staje i za chwilę straci przytomność. Naraz posłyszała, że Iwanów jęknął głucho i puścił ją w jednej chwili. Spojrzała przytomniej i ujrzała Jacka, który z oczami zalanemi krwią, z pianą na ustach, jedną ręką przygniatał do ziemi głowę Iwanową, aż mu oczy wychodziły na wierzch a drugą okładał go jak obuchem, gdzie padło. Temu już krew leciała ciurkiem z nosa i ust, w których napewno nie mógł się poźniej doliczyć kilku zębów i ryczał takim głosem, że aż psy zaczęły się zbiegać z całej wioski i ujadały zaciekle, kręcąc się koło budy. Jednak nie tylko psy usłyszały alarm i wkrótce cała pasieka zaczęła się napełniać ludźmi, którzy biegli ze wszystkich stron wystraszeni, nie wiedząc, co się stało. Patrzeli jakiś czas ze zdumieniem na scenę, którą ujrzeli, aż nareszcie widząc, że strażnik ledwie już dyszy, a Jacek zaślepiony wściekłością morduje go coraz lepiej, zaczęli go gwałtem odciągać od ofiary. Widząc pomoc, strażnik zerwał się z ziemi, zatoczył się jak pijany i ciskając się, jakby go giez ukąsił, zaczął krzyczeć! bunt, bunt, rozbój! wiąż zbója, buntowszczyka, wiąż! Gdy się jednak nikt nie poruszał na jego wzywania, przyskoczył do sołtysa i targając go za koszulę wołał: cóż ty patrzysz bałwanie, nie widzisz, co się dzieje, nie wiesz, jaki twój obowiązek?, wiąż go mówię ci, bo sam zgnijesz jak pies w katordze! A cóż go mam wiązać, odmruknął niechętnie sołtys, czy ja wiem, za co? A wreszcie nie ucieka przecież, wskazał ręką na Jacka, który

stał między ludźmi, nie mogąc się uspokoić i dysząc ciężko. Ty nie wiesz, za co, tyś nie widział, co on ze mną robił, z carskim sługą, toś ty taki sołtyś! poczekaj, napiszę ja o tobie w protokole. A ty podły buntowszczyku, dodał zwracając się do Jacka, popamiętasz długo tę chwilę, zdechniesz jak sobaka, nie widząc do końca życia światła dziennego!

Może ty sam zdechniesz prędzej odemnie, odparł Jacek, patrząc na niego śmiało: niechno się dowiedzą, coś ty tutaj robił!

A, ty jeszcze będziesz pyskował! sołtys i wy wszyscy, słyszycie! będziecie świadkami. A tymczasem związać go i do gminy. Tam się spiszę protokół.

Nie trzeba wiązać, odparł Jacek, występując z pośród ludzi, ja tam nie będę uciekał przed sądem, bo wiem swoją prawdę.

Dowiesz ty się niedługo jeszcze lepiej, pogroził mu pięścią. Sołtys, konie zaraz i pojedziesz ty sam i jeszcze dwóch chłopów do pilnowania!

Sołtys, skrobiąc się w głowę, rad nie rad poszedł zakładać swoje własne konie, a tymczasem strażnik, sapiąc i poprawiając na sobie potargane ubranie, chodził, pilnując Jacka i spoglądał jak wilk na gromadkę ludzi, którzy okrążywszy płaczącą Zośkę, słuchali ze zgrozą jej opowiadania i mruczeli pod nosem głośne przekleństwa.

Nareszcie po niedługiej chwili przyjechał sołtys. Jacek sam wsiadł spokojnie na wóz, a strażnik kazawszy Staszkowi i jeszcze jednemu chłopu, jaki mu się nawinął, zająć miejsca po obu jego bokach, sam usiadł naprzeciwko, i ruszyli. Widząc to Zośka i inne kobiety, uderzyły w płacz, ale Jacek odwróciwszy się na wozie, zawołał prawie wesoło: a dyć nie płaczcie, przecież nie na pogrzeb jadę, jeno na sąd, a sprawiedliwość jeszcze jest na świecie!

Nie miał najmniejszego strachu o siebie i gdy podjechali pod gminę, pierwszy zeskoczył z wozu i czekając aż go zawezwą do środka, spokojnie rozmawiał ze Staszkiem, i nawet żartował sobie z jego strapionej miny. Tymczasem strażnik udał się najpierw sam do pisarza i zanim zjawił się wójt, który potrzebny był przy spisywaniu protokółu, opowiedział mu całą sprawę w ten sposób, że Jacek wyglądał w tem opowiadaniu jako najgorszy zbrodniarz, a on sam jako niewinny męczennik. Pisarz był człowiekiem sprytnym i z własnego doświadczenia wiedział, że tacy męczennicy nie zawsze bywają bez winy, a podejrzywał, że tym razem Iwanow zasłużył zpewnością na cięgi, ale ponieważ łączyły go z nim rozmaite nie bardzo czyste sprawki, za które, gdyby się wydały, mógł dobrze beknąć, więc też wolał trzymać jego stronę i udał wielkie oburzenie. A to łotr, mówił: no będzie on miał za to! Wykombinowawszy sobie, że chłopi tak i tak nie zrozumią, co będzie napisane w protokóle po rosyjsku, postanowili napisać go i bez ich pomocy, a później przeczytać im tylko dla formy i spytać o co będzie koniecznie potrzeba.

Tak też zrobili, i gdy nadszedł wójt, protokół był już gotów, więc zawezwawszy do kancelaryi czekających na ganku chłopów, pisarz zaczął czytać. Stali łypiąc tylko oczami, jeden Staszek zrozumiał coś nie coś, a gdy czytanie było skończone, pisarz zwrócił się do sołtysa: słyszałeś, tak wszystko było, widziałeś, jak ten oto Jacek Kozik bił strażnika Iwanowa? Sołtys podrapał się w głowę i odrzekł: juści widziałem, ale...

Nie ma żadnych ale; jakeś widział, to się podpisz i kwita, a nie umiesz, to krzyż zrób!

Tosamo powtórzyło się ze Staszkiem i drugim sąsiadem i po skończonej ceremonii, Jacka kazano odprowadzić do komórki obok kancelaryi, która służyła za kozę. Zdziwił się, chciał się pytaś jak, za co, ale nie dali mu mówić, i rad nie rad musiał iść pod klucz, przypuszczając, że przecież nie będą go tu trzymać za to, że bronił dziewczynę od napaści. Kazał więc tylko zawiadomić matkę, która o niczem nie wiedziała, gdyż była w mieście, kiedy się to wszystko stało i obiecywał sobie, że za jaki dzień dwa sam się do niej zjawi. Chłopi pożegnali się z nim i ponieważ strażnik zostawał na noc pilnować Jacka, sami zabrali się do domu, rozmawiając po drodze i robiąc rozmaite przypuszczenia, co też z tego wszystkiego może wyniknąć?

Już że on się bez parę tygodni kozy nie wykręci, mówił sołtys, to pewnie. Iwanow swego nie daruje.

Co to nie daruje, mówił drugi chłop, dyć on sam jeszcze powinien odpowiedzieć za taką napaść, bo przecież na sądzie dowiedzą się, za co oberwał.

Staszek nic się nie odzywał, przypominając sobie, jak to tam w tym protokóle było zapisane. Nie mógł zrozumieć, dlaczego przyplątali tam Marcina, ale o ile mu się zdawało z tego, co zdążył usłyszeć podczas szybkiego czytania, obwiniali tam o coś i jego. Łamał sobie głowę nad rozwiązaniem tej zagadki i nie mogąc dojść do niczego, postanowił tylko na wszelki wypadek ostrzedz Marcina, co też uczynił zaraz po powrocie. Wysłuchawszy Staszka Marcin, strapił się trochę, ale nie czując za sobą najmniejszej winy, owszem mogąc nawet mieć słuszną pretensyję do napastnika, uspokoił się wkrótce. Chyba ci się przywidziało, rzekł, cóżby oni mogli chcieć ode mnie. Może tam wspominali o mnie tylko dlatego, że, bo niby na moim gruncie działa się ta bójka!

Oj nie, odparł Staszek, przecież niedarmo byłem w wojsku, nauczyłem się po moskiewsku. Tam mówiło się o was coś takiego, że niby Iwanów musiał was mieć na oku; dlaczego znalazł się w waszej pasiece?

Marcin zamyślił się głęboko, robiąc z sobą obrachunek, czem mógł na siebie ściągnąć podejrzenie i zachodząc w głowę, na jakiej podstawie mogli z niego zrobić winowajcę, kiedy on sam miał niezaprzeczcne prawo być oskarżycielem, ale żadna odpowiedź nie przychodziła mu na myśl. Tak przeszło spokojnie parę dni,

wszyscy czekali, że lada chwila, zjawi się Jacek i opowie, czem się skończyło, aż naraz coś koło środy ktoś przyniósł z gminy wiadomość, że Jacka odstawili już do Siedlec pod konwojem, i posadzili w kryminale. Gdy ta wiadomość doszła do Jackowej matki, przybiegła do Marcina z wielkim płaczem, wyrzekając na swoją dolę i obwiniając Zośkę, że to przez nią wszystko się stało. Biednej dziewczynie i bez tego serce się krajało, gdy sobie pomyślała, że chłopiec cierpi tam za nią, a usłyszawszy jeszcze te wyrzekania, aż się zaniosła od płaczu. Oj Jezu mój słodki, Jezu! a cóżem ja winna nieszczęsna, biedowała: i za cóż mnie Pan Bóg tak pokarał!

Marcin chodził jak struty. Dotąd nie wiedział sam, czy skarżyć Iwanowa, czy nie, nie chcąc z nim zadzierać, ale teraz postanowił nie zwlekać dłużej, i zanieść do Siedlec skargę, a zarazem dowiedzieć się czegoś pewnego o Jacku.

Powiedział o tem Jackowej matce, która zaraz poszła do domu przyodziać się, i zawinąć dla chłopca trochę jadła i chciał już sam wychodzić i zakładać konie, gdy naraz drzwi się otwarły, i do izby weszła gromada ludzi: Iwanów, jeszcze jakiś strażnik, żandarm z kilkoma naszywkami na rękawie i wójt. Marcinowi czapka wypadła z ręki i stanął oniemiały, czując coś niedobrego. Spoglądał wylęknionym wzrokiem na wójta, chcąc wyczytać coś z jego oczu, ale ten sam miał minę mocno zafrasowaną, jakby nie wiedział, poco go tu wciągnęli i co ma z sobą robić.

Tymczasem żandarm rozwinął jakiś papier i przystępując do Marcina, zapytał: ty jesteś Marcin Czajka?

Tak, ja.

Dobrze. A teraz powiedz, poco tu do ciebie ludzie się schodzą wieczorami?

Marcin wzruszył ramionami, nie wiedząc sam, co ma odpowiedzieć: zwyczajnie po sąsiedzku, odparł.

Po sąsiedzku! a co ty im tutaj czytujesz?

Gazetę sobie czasami czytujemy, którą sprowadzamy na spółkę z jednym gospodarzem.

Aha, a pokażno tę gazetę!

Marcin wydostał ze stolika kilkanaście numerów gazety ludowej, na którą żandarm ledwie spojrzał

Co masz jeszcze więcej do czytania?

Nic nie mam więcej.

Powiedz lepiej odrazu, bo znajdziemy i tak.

Cóż mam mówić, nic więcej nie mam, powtórzył Marcin.

No, to się okaże! Otwórz no tę skrzynię!

Marcin otworzył, i zaczęło się przeglądanie. Kazali mu wyrzucić wszystkie rzeczy do samego dna, rozwijali, przetrząsali każdą szmatkę, ale nie znaleźli nic.

Później przetrząsali łóżka, zajrzeli za piec, do każdej szpary, ale nie znaleźli nic. Marcin domyślił się już, o co im może chodzić, wstąpiła w niego otucha, pewny był, że nie znajdą, czego szukają.

Nadaremne to wszystko, rzekł: mówię, że nie ma nic, to nie ma.

Żandarm spojrzał na Iwanowa, który najgorliwiej obwąchiwał wszystkie kąty i nie tracił jeszcze miny. Jest tu jeszcze komora, rzekł, stodoła, nie może być, iżby on nic nie miał.

Marcina złość wzięła na podłego Moskala, nie mógł wytrzymać, żeby mu nie powiedzieć: i kiedyż to pan widział co u mnie? może wtedy jak napastował moją córkę!

Stul gębę, ty, sobacza duszo, wrzasnął na niego: twoja córka jest ladacznica, co się włóczy po nocach i jeszcze przyjdzie czas, że ją pogonią kiedy do rewizyi lekarskiej, jak ją spotkam jeszcze raz na wsi po nocy.

Marcin ścisnął pięść tak, że aż paznokcie do krwi wbiły się w dłoń, ale nie odrzekł ani słówka, tylko pobladł jak trup.

Przeszukali jeszcze komorę, poszli do stodoły, później do owej budy, pamiętnej dla Iwanowa, przetrząsali widłami słomę, wszystko napróżno. Zmęczyli się tak, że aż im pot wystąpił na czoło, zakurzyli się od zaglądania w rozmaite dziury, wreszcie zniechęceni zabierali się do odwrotu.

Pamiętaj ty sobie, rzekł na pożegnanie żandarm: nie znaleźliźmy nic, ale jeżeli będziesz ty jeszcze kiedy czytywał ludziom choćby gazetę, no!... pogroził mu ręką i wynieśli się.

Po ich odejściu Marcin odetchnął swobodniej i podziękował gorąco Bogu, że go natchnął myślą schowania owej książeczki, którą czytał Staszkowi w takie miejsce, że nikomu nawet by i na myśl nie przyszło szukać jej tam. Pewny był, że Iwanów od nikogo nie mógł się dowiedzieć o jej istnieniu i że przez zemstę tylko próbował, czy mu się nie uda zgubić ojca dziewczyny, przez którą spotkał go taki nieprzyjemny wypadek.

Na wspomnienie potwarzy, którą ośmielił się rzucić w żywe oczy na jego dziecko, aż zębami zgrzytnął, lecz zarazem zaczął się zastanawiać, gdyby go rozdrażnić jeszcze bardziej skargą, to gotów donieść o dziewczynie jak o zwykłej ladacznicy, i choć później oszczerstwo by się wydało, ale dziewczynie mogli tymczasem narobić ciężkiego wstydu na całe życie. Ta myśl zmieniła jego postanowienie, i dla świętego spokoju wyrzekł się już zamiaru podawanic skargi, woląc przecierpieć to, co już jest, niż narażać się na co gorszego.

Do Siedlec chciał jechać, ale tylko dla uspokojenia starej Michałowej, gdy biedna kobieta zostawszy sama jedna z młodszym bratem Jacka, który potrafił zaledwie bydło pasać, straciła zupełnie głowę i biegała tylko od swojej izby do Marcina, zawodząc po swoim najstarszym jak po nieboszczyku i wyrzekając wciąż na Zośkę, która sama chodziła z kąta w kąt jak nieprzytomna, z opuchniętemi od płaczu oczami, nie mogąc się niczem zająć, gdyż wszystko, czego się tknęła, wypadało jej z rąk. Dziś jechać było już zapóźno, gdyż rewizya zajęła prawie cały czas do południa, ale nazajutrz mieli się wybrać świtkiem i Marcin

zaczął przysposabiać dla koni obrok na parę dni, żeby można było zatrzymać się w Siedlcach, jeżeliby nie udało się załatwić w jeden dzień.

Tymczasem jeszcze tego samego wieczora przybiegł Staszek z kartką, którą otrzymał z gminy, wzywającą go na sobotę do sędziego śledczego. Takie same kartki otrzymali sołtys i jeszcze jeden chłop, który odwoził Jacka do gminy i był zapisany w protokóle jako świadek. Niebawem przyszli oni sami, i zaczęli się naradzać, co robić, i jak mówić. Chłopi byli trochę przestraszeni, gdyż w zwykłych sprawach, jakie im się zdarzały w życiu, nie mieli oni nigdy do czynienia z sędzią śledczym i słyszeli tylko, że prowadzi on badanie w bardzo ważnych wypadkach, jak np. kiedy ktoś zabije, podpali, lub coś podobnego. Marcin również zafrasował się bardzo, gdyż lubiał on Jacka i w duchu się nawet cieszył z tego, że lgnie do jego Zośki, obiecując sobie, że kiedyś będzie jego zięciem, a zgadzał się z nimi, że sprawa musi być nie na dobrej drodze, kiedy się do niej zabierają w ten sposób. Nie mówił nic, ale postanowił sobie, że zaraz jutro przy sposobności poradzi się adwokata i jeżeli będzie potrzeba, nie pożałuje nawet własnego grosza, gdyż z Jackowego gospodarstwa nie było się na co oglądać.

Nazajutrz, przyjechawszy do miasta, poszli najpierw oboje z Michałową do więzienia, w którym był zamknięty Jacek, lecz nadaremna była ich droga. — Śledztwo nie było jeszcze przeprowadzone więc widzieć się z nim nie było można. Napróżno Michałowa. błagała z płaczem naczelnika, żeby jej pozwolił choć zdaleka popatrzyć na syna, napróżno ściskała go za kolana — skończyło się na tem, że znudzony, kazał ich wyrzucić za drzwi i zrozpaczona kobieta płacząc jak małe dziecko, pozwoliła Marcinowi prowadzić się, gdzie mu się podoba, nie widząc świata przez łzy. Zostawił ją przy wozie, a sam poszedł do adwokata, którego znał już oddawna, jako bardzo uczciwego człowieka i z którym mógł pogadać zupełnie szczerze. Adwokat powitał go bardzo uprzejmie, lecz wysłuchawszy, o co mu chodzi i dowiedziawszy się jeszcze o rewizyi, która się u niego odbyła, zasępił się bardzo. Niedobrze jest, rzekł: bardzo niedobrze. A jeszcze gorzej to, że żaden adwokat nie podejmie się tej sprawy bronić, a ja, choćbym chciał, — nie mogę. Już i tak mają mnie w silnem podejrzeniu i tylko czekam, kiedy się do mnie samego zabiorą.

Marcin smutnie zwiesił głowę: więc nie ma na to rady? zapytał po chwili. Adwokat wzruszył ramionami. Byłaby — pogadać z tym strażnikiem, choć i to nawet nie, bo w tym wypadku cofając się, pogrążyłby sam siebie.

Porozmawiali jeszcze trochę, lecz widząc, że adwokat żadnej innej rady nie znajduje, Marcin pożegnał się, wyszedł zgryziony ogromnie. Żal mu było chłopca jak rodzonego syna, a przykro mu było jeszcze bardziej, że musiał cierpieć, stanąwszy w obronie jego córki. Dałby był nie wiem co, żeby tylko wy-

naleść jakiś sposób ratowania go, ale po tem, co usłyszał, ręce mu wprost opadały. Powróciwszy do domu, nie wspominał przed nikim o swojej rozmowie z adwokatem i opowiedziawszy tylko w krótkości, jakby się chciał odczepić, jak im się udało z naczelnikiem więzienia, zabrał się do obrządku. Opatrzywszy swoje gospodarstwo, zajrzał do Jackowego i widząc, jaki tam nieład panuje od czasu, jak nie stało gospodarza, podjął się dobrowolnie zastąpić jego miejsce, póki się coś pewnego nie okaże i nakazał też swoim pomagać we wszystkiem Michałowej, która z wielkiej żałości była zupełnie do niczego niezdatna. Tymczasem nadeszła i sobota, chłopi wybrali się do śledczego i powróciwszy opowiadali. jak i o co ich pytano. Niewiele z tego można było wymiarkować, aż nareszcie jednego dnia miało się wszystko wyjaśnić, gdyż świadkom znowu doręczyli kartki, żeby się stawili na sąd. Gdy wyszedł Staszek, który przyniósł tę wiadomość, zbliżyła się do Marcina Zośka, która stała dotąd cichutko w kącie, przysłuchując się rozmowie i stając przed nim z opuszczoną głową, zaczęła prosić nieśmiało: tatusiu, moiściewy, weźcie i mnie z sobą, niech i ja go też zobaczę.

Marcin spojrzał na jej wybladłe jagody, dojrzał łzy, które drżały na jej opuszczonych rzęsach i serce mu się boleśnie ścisnęło. Westchnął cicho i odwróciwszy się od dziewczyny, żeby nie spostrzegła wyrazu jego twarzy, rzekł: ha, dobrze, to się zbieraj.

Dziewczyna ucieszona zaczęła się krzątać koło przyodziewku a on patrzał na nią z pod oka i myślał: co jej mam żałować, niebodze, może to ostatni raz!...

Michałowa też chciała jechać, więc wybrali się dwoma furmankami, na jednej, Marcinowej, — on sam z córką i Michałową, a na drugiej Staszek z dwoma innymi świadkami.

Przyjechali do miasta i zostawiwszy konie w zajeździe, udali się do gmachu sądowego.

Przed Jackową sprawą osądzili jeszcze wpierw kilka innych, więc siedzieli wszyscy na ławach sali sądowej, czekając z niecierpliwością, aż nareszcie woźny zawołał: sprawa Jacka Kozika, świadkowie niech wyjdą z sali!

Serce zabiło im jak młotem i po chwili bocznemi drzwiami wprowadzili Jacka. Był on blady jak trup, wynędzniały, dawno nieprzystrzygane włosy w nieładzie spadały mu na czoło. Gdy go Michałowa zobaczyła, uderzyła w płacz, lecz w tejże chwili woźny kazał jej się wynosić z sali, ledwie się wyprosiła i przykładając chusteczkę do ust, żeby stłumić łkanie, zapatrzyła się w niego cała, nie słysząc i nie widząc nic więcej, co się koło niej dzieje i tylko łzy wielkie jak groch płynęły jej cicho po zmarszczonej twarzy. Tymczasem zaczęto czytać akt oskarżenia, w którym się mówiło, że Jacek Kozik, włościanin ze wsi Jaworowa, napadł i pobił strażnika Iwanowa, zastawszy go na gruncie Marcina, na którego jako wielce podejrzanego wyż wspomniany strażnik Iwanow musiał dawać pilne baczenie. Następnie zaczęli wywo-

ływać po kolei świadków, między którymi był ku wielkiemu zdziwieniu Marcina i sam Iwanow, który świadczył, że istotnie dnia tego i tego został mocno pobity. Lecz nie zdążył jeszcze Marcin dostatecznie wyrozumieć, w jaki sposób oskarżający mógł być zarazem i świadkiem na własną korzyść, gdy przesłuchiwanie świadków skończyło się i sędziowie wyszli do przyległego pokoju na naradę. Nastała chwila pełnego niepewności oczekiwania, po której rozległ się okrzyk woźnego: wstać! Wszystko ucichło jak makiem zasiał, weszli sędziowie i jeden z nich zaczął czytać: imieniem jego imperatorskiej mości taki to a taki Jacek Kozik za obrazę państwa w osobie jego urzędnika, przez czynne znieważenie tego ostatniego przy spełnianiu przez niego obowiązków służbowych, — został skazany według paragrafu tego a tego na osiedlenie w Syberyi.

Sędzia skończył już czytać, a cisza wciąż była taka, że słychać było bzykanie jakiejś nieszczęsnej muchy, która tłókła się o szybę chcąc koniecznie wylecieć na zimne jesienne powietrze, jakby nie rozumiała tego, że tam czeka ją śmierć i że tylko ogrzane mieszkanie utrzymuje ją jeszcze przy życiu.

Michałowa słuchała, nie rozumiejąc ani słowa; nie rozumiała nawet wtedy jeszcze, gdy w koło niej zaczęli szeptać: na osiedlenie, na osiedlenie! Aż nagle rozjaśniło jej się w głowie, spojrzała po patrzących na nią ze współczuciem twarzach obecnych i krzyk strasznej rozpaczy wydarł jej się z piersi. Skoczyła do Jacka jak szalona, uczepiła go się z całych sił rękami wołając: moje dziecko, moje dziecko! Żołnierz konwojujący Jacka oderwał ją przemocą i wypchnął za ogrodzenie. Na chwilę przycichła jakby zupełnie przybita nieszczęściem, lecz naraz wyprężyła się kurczowo targając na sobie odzież i siwe włosy i zaczęła krzyczeć takim głosem, że aż wszystkim serce w piersiach zamierało: o wy zbóje, wołała, grożąc pięściami sędziom, którzy nie wiedzieli na razie, co z sobą zrobić; wy mordercy podli, bogdaj wam Bóg dał tyle godzin ciężkiego skonania, ile ja łez na was wylałam! bogdaj was własne dzieci wywieszały za wasze łotrowstwa, bogdaj... niedali jej więcej mówić, gdyż w tej chwili zabrzmiał dzwonek prezesa, który skinął na strażników: won z nią!

W jednej chwili wyrzucili ją z sali na kamienne schodki. Upadła tłukąc po nich siwą głową i nie pozwalając się podnieść Marcinowi i innym, którzy wyszli za nią i chcieli przemocą odciągnąć od tego miejsca, gdzie ją taki cios spotkał.

Staszka tam już nie było. Usłyszawszy wyrok na razie stanął jak oszołomiony, lecz gdy Michałowa zaczęła krzyczeć, ocknął się. Zrobiło się z nim coś takiego, czego dotąd nigdy nie doznawał. Zdawało mu się, że każdy jej krzyk rozdziera mu czaszkę, świdruje aż gdzieś tam do samego mózgu, sprawiając taki ból, że nie mógł dłużej wytrzymać, uciekł. Przybiegł prosto do zajazdu, w którym zostawił konie i nie czekając na swoich towarzyszów, zaprzągł czemprędzej i wyjechał jakby go co pędziło, sam nie

wiedząc, gdzie jedzie i popędzając tylko co chwila konie. Dopiero wyjechawszy dobry kawał za miasto, obejrzał się i poznał, że jedzie zupełnie nie w tę stronę, w którą było potrzeba. Zawrócił i pojechał już zwolna, słysząc ciągle w uszach te rozdzierające krzyki. Głowa go bolała, więc zdjął czapkę wystawiając gorące czoło na drobniutki deszcz, który siał się jak przez sito, zasnuwając wszystko przed oczami.

Ciężkie ołowiane chmury wlokły się leniwie jedną zbitą masą tak nisko nad samą ziemią, że zdawało się lada chwila osuną się i wtłoczą wszystko w oślizgłe zimne jesienne błoto. Staszek zadumał się, a ciężko mu było na sercu, tak ciężko, że poprostu żyć mu się nie chciało. Przejechał znowu całe miasto, wyjechał na swoją właściwą drogę i powlókł się krok za krokiem, puściwszy zupełnie lejce i dając swobodę koniom, które szły ze spuszczonemi łbami, pracowicie wyciągając z błota grząznące po same pęciny nogi. Nagle usłyszał wołanie. Obejrzał się i aż się coś w nim zagotowało. Poznał Iwanowa, który w błyszczącym gumowym płaszczu z kapturem na głowie szedł trochę suchszą ścieżką obok drogi. Ej ty, podwieź mnie, wołał.

Staszek w pierwszej chwili wziął za bat, chcąc podpędzić konie, lecz zmienił widać zamiar i stanął.

Iwanow usadowił się na wozie i pojechali. Z początku milczeli obaj i dopiero po jakimś czasie Iwanow zaczął chrząkać i kręcić się, jakby chciał zagadać, a coś mu przeszkadzało. Nareszcie zaczął mruczeć tak jakoś trochę niewyraźnie, jakby sam do siebie: buntowszczyk, nie wiedział, na kogo rękę podnosi.

Staszek nie odzywał się, wpatrzony uparcie przed siebie z jakimś dziwnym wyrazem w twarzy.

Widzisz, zwrócił się już wprost do niego: z nami zaczynać nie można, my mamy mocne ręcę. Kto się na nas porwie, zginie jak sobaka!

Staszek wciąż milczał, coraz pilniej wpatrując się przed siebie. Iwanow zrobił jeszcze kilka uwag, ale widząc, że nie znajduje powolnego ucha u swege kompana powoli zacichł i powoli zaczął się kiwać z boku na bok drzemiąc i marząc o wachmistrzowskim stopniu, który już mu się uśmiechał z daleka za tyle okazanej gorliwości i przelanych łez ludzkich. Dojechali w ten sposób aż do figury, przy której droga rozdwajała się i jedna prowadziła do Jaworowa, a druga przez las do sąsiedniej wsi. Staszek uniósł się zlekka na siedzeniu, rozejrzał się po okolicy, spojrzał przez ramię na drzemiącego wciąż Iwanowa i skręcił w las. Jechał jeszcze wolniej, wymijając starannie wszelkie zagłębie i nierówności, jakby się bał utrząść go i nasłuchiwał z zapartym w piersiach oddechem, czy się nie porusza żywiej; a jednocześnie rozwiązywał nieznacznie powróz, którym były ściągnięte półgrabki, i na jednym jego końcu zrobił zadzierg. Nagle koło stuknęło mocniej o gnijący w kałuży na środku drogi korniak,

Iwanow przetarł oczy, rozejrzał się ze zdziwieniem i zapytał: a ty gdzie jedziesz?

Staszek drgnął nieznacznie, przechylił się uważnie naprzód i wyjąkał: jałowcu upatruje na biczysko. Słowa przechodziły mu z taką trudnością przez gardło i głos tak mu się jakoś zmienił, taki był głuchy, jakby drewniany, że Iwanow uczuł mimo woli jakiś dziwny niepokój koło serca i rzekł: co ty się będziesz włóczył za biczyskami! Ot, zawracaj lepiej do domu, bo już póź... — nie skończył, gdyż w tej chwili Staszek zwrócił ku niemu twarz, która wyglądała tak strasznie, z kurczącemi się wargami, z pod których błyskały zaciśnięte zęby, oczy świeciły z pod zsuniętych brwi tak dziko, że słowa zamarły mu na ustach. Chciał się zerwać z miejsca, lecz w tej chwili mignęła w powietrzu pętla i zamotała mu się koło szyi: Staszek wstał na nogi, pociągnął ku sobie z całych sił i pognał w las co koń wyskoczy.

Powrócił do domu już późno w noc a widać było po koniach, które gwałtownie robiły bokami i były po same brzuchy uwalane w błocie, że odbyły podróż niełatwą.

Nazajutrz chłopi, których zostawił w mieście, mieli do niego trochę pretensyi, lecz usprawiedliwił się przed nimi, że wyjechał tylko na parę godzin odwiedzić jednego znajomego z wojska tuż za Siedlcami a wróciwszy do zajazdu już ich nie zastał, i dali mu spokój.

A Iwanow przepadł gdzieś jak kamień w wodę. Napróżno rozpytywali o niego po całej okolicy, — nikt go od czasu sądu na oczy nie widział. I dopiero coś na wiosnę znaleźli w lesie o kilka mil od Jaworowa jakąś zgniliznę w ubraniu strażnika. w której podejrzywali spuściznę po Iwanowie; ale czy tak było w istocie, o tem nikt nigdy się nie dowiedział.

Tymczasem nie tylko Staszek wziął tak sobie do serca niedolę Michałowej. Był tam na sądzie również ów młody adwokat. do którego Marcin zwracał się o poradę. Ten usłyszawszy nielitościwy wyrok, usłyszawszy rozpacz biednej matki, zastanowił się. Zaczęło go ogarniać coś jakby palący wstyd, że on, mogąc w czemś pomódz biednym ludziom, nie zrobił tego przez podłe tchórzostwo. Uczucie to nie dawało mu spokoju ani dniem ani nocą, ciągle miał przed oczami nieszczęśliwą starowinę, opłakującą za życia jedyną swoją podporę, aż jednego dnia zabrał się i pojechał gdzieś. Nie było go coś miesiąc, ale widocznie nie nadaremnie jeździł i nie szczędził zachodów, gdyż oto przed sąd zawezwali znowu wszystkich świadków i zaczęło się badanie, ale tym razem już dużo sprawiedliwsze niż przed tem, Iwanow, o którym mówili, że go wódka zalała, nie mógł już kręcić na swoją stronę, sprawa poszła na wyższy sąd, aż na skutek tego wszystkiego w jeden świąteczny dzień już coś koło maja, gdy nasi znajomi z Jaworowa stali na błoniu, grzejąc się na słońcu i gwarząc o urodzajach, ujrzeli na drodze jakiegoś zbiedzonego chłopinę, który szedł prosto do nich. Dziwno im było, że psy nie szczekały na tego chłopa,

a łasiły się jak do znajomego, lecz przestali się dziwić, gdy podszedł bliżej. Był to Jacek. Zwrócili go już z miejsca, na dalekiej północy, gdzie biedak miał spędzić całe swoje życie i wracał teraz do swoich, sam ledwie śmiejąc uwierzyć w swoje szczęście, bojąc się, czy znów po jakimś czasie nie zechcą go pędzić z powrotem. Trudno opisać radość, która zapanowała w całym Jaworowie. Ludzie zapominali o robocie, schodzili się jak na odpust do Jacckowej chaty, oglądając go, rozpytując, i nie uspokoili się wcześniej, aż pewnego dnia Marcin przywiózł kilka beczek piwa i zaprosił wszystkich na gody, po których Zośka niby płacząc a jednocześnie śmiejąc się radośnie przez łzy, zaczęła się nazywać Jackową i została gosposią w Jackowej chacie.

Żarty i dowcipy.

— Cóż za pięknego konia macie kumie!
— Kiedy niestety ma jedną wielką wadę.
— Ciekawym jaką?
— Jeszcze nie zapłacony.

— A wie pan, że ja mogę, jakkolwiek jestem biedakiem dostać to, czego pan chociaż jesteś milionierem, dostać nie możesz,
— Ciekawym, co takiego?
— Świadectwa ubóstwa.

— Moi kochani, nie widzieliście przypadkiem zająca, którego właśnie zastrzeliłem?
— A cy to nie ten panocku, co tam biezy miedzą?

Handlarz bydła taką nadał depeszę telegraficzną:
„Świń mało, ale wołów dużo. Jeżeli pan będziez potrzebował wołu, proszę o mnie pamiętać.

Ojciec zapytuje ośmioletniego synka:
— Czego ty płaczesz, Stasiu?
— Bo zjadłem swój piernik.
— No, to nie masz o co płakać.
— Ale, proszę tatusia, ja myślałem, że to był piernik Karolka...

Pan Szlojme Szwindler przedstawia jednemu z przybyłych swojego syna Jabramka:
— Wiobraż pan sobie, co to za chłopiec jest ten mój Jabramek. On ma dopiero dwanaszcze lat, a już potrafi okpiwacz dorosłego tak samo, jak pan i ja...

Co stary dziaduś wiejskim dzieciom opowiada.

Napisał Stanisław Mazur.

Idzie dziaduś przez wioskę,
Sam do siebie coś gada,
Za nim huczna i gwarna
Biegnie dzieci gromada.

„Hej, dziadusiu, opowiedz,
Jak to dawniej bywało,
Gdyś miał wąs zawiesisty
Nogę prostą i całą“...

Dziad się mile uśmiecha,
Zwalnia kroku, przystaje
I do dzieci się zwraca:
„Posłuchajcie hultaje!“

Dzieci dziadka otoczą,
Prosto patrzą mu w lice,
A staremu z radości
Aż migocą źrenice...

Wnet na przyźbie dziad usiadł,
Precz odrzucił swe kule,
Hej, i w nodze ustały
Zwykłe darcia i bóle!...

Gładzi brodę swą mleczną
I czuprynę siwiutką —
Po żołniersku, jak dawniej,
Przystrzyżoną „na krótko.“

Był wachmistrzem, mój Boże,
Z górą temu pół wieku...
Zestarzałeś się, dziadu,
Skapcaniałeś, człowieku!

Chłopak żwawy i młody
Zaczął służyć wojskowo;
Gdzie on nie był, co widział,
Spisać skórę wołową...

Dziś sterany, pół-żebrak
Chodzi po wsiach i baje.
Ceni dziada starszyzna,
Lubią młodzi hultaje.

On im zawsze opowie
Coś z przeszłości tej ziemi:
Uczy kochać Ojczyznę
Powieściami swojemi.

Dzisiaj dziaduś tak prawi
Zasłuchanej dzieciarni:
— Małe bąki jesteście,
Moi malce figlarni!

Małe bąki! szczęśliwi!
Niech wam Bóg dopomoże
Zrzucić kiedyś i zdeptać
Obcej siły obrożę!...

Dziś się ludziom źle dzieje,
Ot, jęczycie w niewoli;
Wspomnieć, jak się to stało,
Serce krwawi i boli...

Szelmy, przyszli od wschodu
Z bagnetami moskale,
Od zachodu zaś Niemców
Zatopiły nas fale...

W walce Bóg nam nie szczęścił
I pokarał klęskami,
Bo nas żarła niezgoda,
Co najświętszy czyn plami.

I ja także się biłem —
Na równinach Grochowa, —
Tam została też moja
Noga prosta i zdrowa.

Byłem wtedy w ułanach...
Pan porucznik Kowalski,
(Tak się szef mój nazywał)
Był to młokos, lecz dziarski!

Niemal z ławy wprost szkolnej
Przyszedł służyć Ojczyźnie;
Przy nim, człowiek, bywało,
I nauki też liźnie;

Bo porucznik miał serce
Zawsze czułe i tkliwe...
Jego zacne oblicze
Widzę dotąd, jak żywe...

Przez rok służył w szwadronie
I zapoznał się z sztuką
Wojennego rzemiosła, —
Jam kierował nauką.

A po roku on został
Porucznikiem odrazu —
Mój pod jego komendę
Pluton przeszedł z rozkazu.

Chociaż wyższy był rangą,
Do mnie mawiał „kamracie"
Pan porucznik Kowalski...
Dzisiaj takich nie macie!

Zawsze ostry w szeregu
Trzymał wszystkich nas krótko,
A w dzień bitwy, z manierki
Własną dzielił nas wódką...

W wolnych chwilach, w ko-
[szarach
Uczył czytać żołnierzy;
Dzisiaj temu zapewne
Nawet nikt nie uwierzy.

Takie były to dusze
Pod marsowem obliczem...
A do bitwy się rwały,
Nie cofnęły przed niczem.

W dzień pamiętnej i wielkiej
Pod Grochowem rozprawy
Pan porucznik tłómaczył,
Co to bronić Warszawy:

„Miasto, mówił, stolica —
Serce Polski i tyle,
Jeśli serce nam wydrą,
Będziem wszyscy w mogile."

Święte były te słowa,
Aż wiarusy płakali
I na szable przysięgli
Nie oszczędzać moskali...

Ledwie świt się różowił,
Już zagrały armaty:
To dwa wojska ku sobie
Słały kule we swaty...

Myśmy stali gotowi
Od północy już prawie...
Oj, nie jeden miał zginąć
W tej śmiertelnej zabawie...

Jakiś rzewny był nastrój
W całym naszym szwadronie,
Coś żołnierze szeptali
I ściskali swe dłonie...

Ten na czole znak krzyża
Kreślił, chwilą przejęty,
Ów odmawiał różaniec,
Pannie zlecał się Świętej...

Pan porucznik mi szepnął:
„Teraz nikt nas nie słucha,
Może rozstać się trzeba,
Więc ci powiem do ucha:

Jeśli los cię oszczędzi,
Módl się za mnie i kwita"...
Łzy mi w oczach stanęły,
A porucznik mnie pyta:

— „Masz ty kogo na świecie?"
— „Nie, odrzekłem, nikogo"...
— „Czemuż beczysz jak dziecko,
Czy przejąłeś się trwogą?"

Wstyd mi było łez moich
I wąs gryząc, — u siodła
Poprawiałem popręgę,
A uraza mnie bodła!

Ledwie przeszło wzruszenie,
Aż tu „na koń“ zawoła
Stary rotmistrz nasz siwy
Z wielką szramą w pół-czoła...

Szwadron stanął w rynsztunku,
Pułk się cały gromadzi,
Serce w piersiach się tłucze,
Młodzi w ogień pójść radzi...

W cwale przybiegł adjutant,
Podał rozkaz sztabowy
I poleciał gdzieś dalej...
Za nim biegnie już nowy...

Ostatecznie idziemy
Lekkim truchtem przez błonie,
A otucha w nas wielka,
Bo parskają nam konie.

Każdy „zdrów“ odpowiada
I uśmiecha się w duszy;
Już to więcej nikomu
Oka łza nie przyprószy...

Hen — na prawe nas skrzydło
Zawiódł rozkaz. Stoimy.
W mgłach poranku przed nami
Gęste kłębią się dymy...

Działa z swoich gardzieli
Wyrzucają pociski,
Coraz jaśniej na niebie
I dzień biały już bliski.

Spoglądamy na lewo
Tam już widać w oddali,
Jak na naszą piechotę
Kirasyerstwo się wali...

Hej do ziemi przypadli!
Nie, — przyklękła kolumna,
Wystawiła bagnety,
Czeka chłodna i dumna...

Tumanami się wzbija
Nad równiną kurzawa...
Tam przed nami, za Wisłą,
Stoi w słońcu Warszawa...

Lecz powoli z przed oczu
Wszystko znika — i zdala
Nie odróżnisz już swoich
Od zastępów moskala.

Wiatr swąd prochu przynosi,
A huk armat się wzmaga...
We mnie, czuję, wstępuje
Jakaś dziwna powaga...

Konie nozdrza rozdęły,
Mój wciąż strzyże uszyma...
Jeszcze w miejscu bezczynnie
Rozkaz wodza nas trzyma.

Słońce wzeszło wysoko
I okrutnie nas praży,
Niecierpliwe znużenie
Na niejednej znać twarzy.

Już i kule moskiewskie
Zbłąkanymi szlakami
Niby muchy, bzykając,
Przelatują nad nami...

Proporcami wiatr trzepie —
Miła sercu muzyka...
Wrzawa płynie wciąż ku nam
Jakaś wielka i dzika.

O stajanie przed nami
Granat zarył się w rżysko...
Oj, myślimy, zapewne
Nasza kolej już blisko!

Wreszcie koło południa
Przybiegł znowu sztabowy,
Cały we krwi i w kurzu...
Pułk był dawno gotowy.

Iskra po nas przebiegła —
Pono w ogień pójść trzeba...
Bóg i święci patroni
Niech pomogą nam z nieba!

Pan pułkownik w strzemionach
Stanął, spojrzał i — dumny
Rysią przeszedł przed frontem
Wyciągniętej kolumny...

„Tam przed nami — armaty,
Czy je wiara widziała?
Trzeba wziąć je moskalom
Lub zagwoździć te działa!“

Stanął potem na czele,
Ogniem błysły mu oczy,
Szablą pułk swój przeżegnał
I sam naprzód poskoczy...

Lance koniom w pół-ucha
Na komendę zawisły
I sadzimy z kopyta
Wprost, na przełaj, do Wisły...

Ziemia tętni pod nami,
Dech coś w płucach zapiera,
Tę równinę przeskoczyć
Chętka bierze nas szczera...

Kula jedna i druga
Wpada w środek szeregu,
Lecz nam szyku nie zmiesza,
Nie zatrzyma nas w biegu...

I jak wicher przez stepy
Tak pędzimy zuchwale
Tam, skąd ogniem nas rażą
Kanonierzy — moskale...

Dopadamy ich wreszcie,
Każdy szabli dobywa...
Konie chrapią, jak dzikie,
Jeżem staje im grzywa...

Zgiełk się tworzy i zamęt —
Nie żałował nikt ręki,
Pluć też zaraz przestały
Dział spiżowe paszczęki...

I morderstwo się wszczęło,
Jak to zwykle na wojnie:

Człek się w zwierzę przemienił,
Choć żył dotąd spokojnie...

Raptem czuję — gorąco.
Coś mnie w siodle przechyla,
Z nogi strugą krew płynie...
Hej, ostatnia to chwila!

Nie wiem jak to tam było,
Bom jak kłoda omdlały
W ambulansie przeleżał,
Jak mówili, dzień cały.

Bracia widać podnieśli
Zranionego ułana,
Bo, napewno, inaczej
Byłbym zginął do rana.

Nogę moją ucięli, —
Żartów ze mną nie było:
Między życiem wybieraj,
A darniową mogiłą.

Już kaleka — nazajutrz —
Tfu! Markotny coś leżę,
Aż tu niosą na płaszczach
Porucznika żołnierze...

Ból mnie szarpnął serdeczny...
Chciałem zerwać bandaże
I wołałem w gorączce:
„Ja tym bestyom pokażę!“.

Pan porucznik był blady,
Niemal biały, jak płótno,
Oczy wpół miał przymknięte
I uśmiechnął się smutno...

Gdy mnie dojrzał, wyszeptał:
—„A więc żyjesz? Nie we śnie?“
—„A armaty? spytałem...
Kiwnął ręką boleśnie:

— „Wczoraj były już nasze,
Dzisiaj idzie coś gorzej,
Dzień jutrzejszy, zapewne,
Bitwie koniec położy“...

I położył... Mój Boże,
Zgasły nasze nadzieje!...
Dziś, gdy o tem przypomnę,
Jeszcze dusza boleje...

* * *

Pan porucznik wyzdrowiał,
Wyszedł cało z szpitala...
Nowych zdarzeń, wypadków
Rozłączyła nas fala.

Jam się dłużej kurował —
I to także coś znaczy, —
Bom się w kraju pozostał,
A on kij wziął tułaczy.

Z pułkiem przeszedł granicę,
Tułał potem się długo,
Zawsze tęskniąc okrutnie
Za ojczystych niw smugą..

Opowiadał mi nawet,
Gdym go spotkał w Warszawie,
Że o chlebie i wodzie
Tak jak nędzarz żył prawie.

Przez ćwierć wieku wędrował,
Pijąc gorycz z swej czary...
Wrócił siwy, jak gołąb,
Chociaż jeszcze niestary.

Tak jak dziecko płakałem
I ściskałem mu dłonie,
Gdy mnie wierzyć nauczał,
Że świt nowy zapłonie...

— „Nie trać nigdy nadziei
I krzep innych w dodatku,
Czas się spełni — niedługo
Zwyciężymy, mój bratku!“

Tak mi mówił porucznik. —
Potem przyszła znów burza,
Jego wicher gdzieś porwał
W okolicach Nadbuża.

Tam miał wioskę rodzinną
I mówili mi chłopi,
Że rok przedtem siał jeno
Lasy lnu i konopi...

Gdzie się podział, gdzie zniknął
Po tej klęsce ostatniej —
Tego nie wiem. Być może,
Nie wyplątał się z matni.

Ale „wedle rozkazu“
Dotąd mocno ja wierzę,
Że nasz naród swą ziemię
Kiedyś wrogom odbierze...

* * *

Westnął dziaduś głęboko
I oczyma coś mruga,
A na wietrze się chwieje
Broda siwa i długa.

Malcy dziadka słuchają
Z wypiekami na twarzy,
W jasnych oczach dziecinnych
Święty płomyk się żarzy.

Dziada w ręce całują
I żegnają go czule,
Kij żebraczy podają,
Przysuwają mu kule...

Ewangelię swą prawić
Dziaduś idzie gdzieś dalej;
Uczy kochać Ojczyznę,
Nienawidzieć moskali.

Idąc, nogą drewnianą
Sztuka dziaduś kulawy
Po gościńcu szerokim,
Co prowadzi z Warszawy.

Cały kraj on tak przeszedł,
Rzucił wszędzie swe ziarno,
Nie dziw tedy, że malcy
Tak do starca się garną.

Jak sobie kto pościele, tak się i wyśpi.

Napisał

JAN ŚWIĘTEK.

Bawiąc przed paru laty w Tarnowskiem, zrobiłem dwa razy wycieczkę do Złotej Wólki. Com pierwszy raz tam widział i czegom się nasłuchał, o tem napisałem przeszłego roku książeczkę pod tytułem „Złota Wólka“. Wielu tę książeczkę czytało i zapewne podziwiało rzutność, roztropność, rządność i trzeźwość tamtejszych gospodarzy, dzięki czemu Złota Wólka podźwignęła się z nędzy w krótkim czasie i jest wzorem dla wszystkich wsi okolicznych.

Ale że i wśród najczystszego ziarna, jak wiecie, znajdzie się kąkol, toć i Złota Wólka nie stanowiła pod tym względem jedynego wyjątku w całym kraju. Sprawdziłem to podczas drugiej mej wycieczki, którą zrobiłem do tej samej wsi w tym samym roku w miesiącu czerwcu.

Podobnie, jak pierwszy raz, wybrałem się i wtedy wczas rano w drogę, zaledwie dnieć poczynało. Ranek był przecudny. Toż i dusza radowała się w człowieku, gdy patrzył na te wszystkie cuda, jakie roztoczyła przyroda przy blasku wschodzącego słońca.

Obrałem inną drogę do Złotej Wólki, nie tę, którą szedłem po raz pierwszy. Nie jest to bowiem moim zwyczajem, oglądać dwa razy jedno i to samo, choćby mi i drogi nadstawiać przyszło. Zbliżałem się też do celu podróży z innej strony. Ale i z tej strony Złota Wólka zalecała się swem pięknem rozłożeniem i białością chałup, które jak jakie dworki wyglądały z pośród rosłych topól i starannie pielęgnowanych sadów. Lecz im więcej się zbliżałem do Złotej Wólki, tem wyraźniej odbijała od innych odarta i obszarpana chałupa, stojąca na uboczu. Cóż to ma znaczyć? pytałem sam siebie, nie mogąc wyjść z podziwu, aby w tak wzorowo urządzonej wsi mogła się ostać tak nędzna buda, przypominając swym wyglądem przedpotopowe szałasy. Rozwiązanie tej zagatki było jednak zupełnie naturalne. Po chwili przesunęło mi się przez myśl, że właścicielem tej chałupy był nie kto inny, jeno ten nicpoń, o którym podczas pierwszej mej bytności znany nam Kawka z taką odrazą się wyraził, jako o człowieku, który podczas ogólnej poprawy Złotowólczan wcale się nie upamiętał.

Tak też było w istocie. Zaledwie uszedłem kilkadziesiąt kroków, a wstrętne widowisko przedstawiło się moim oczom. Rozciągniety leżał na kupie śmiecia w pobliżu chałupy w łachmany okryty mężczyzna, z twarzą od pijaństwa nabrzmiałą, obłocony a gorzała od niego jechała jakby od jakiego browaru. Podszedłem

pod chałupę i popatrzyłem do środka przez rozbite szyby okna. Znowu wstrętny widok. W chacie prócz śmiecia nie było nic, tylko z garstką słomy łóżko, na którem z pięścią pod głową leżała kobieta w brudnej jak noc koszuli i w takiejże spodnicy, chrapiąc w najlepsze. Była jeszcze nie stara i nie wydałaby się wcale brzydką, gdyby pijaństwo i na jej twarzy nie wyryło coś takiego, co wyraźnie od niej odpychało. Przy matce leżała skulona może dziesięcioletnia dziewczyna, odziana jakąś brudną szmatą. Nie chcąc przebudzać śpiących mimo, że słońce, podniósłszy się już wysoko w górę na niebie, wskazywało śniadanne godziny, odsunąłem się na bok, odszedłem kilkanaście kroków, a zmęczony podróżą i przygnębiony tem, com widział, usiadłem na pobliskim pagórku, zadumałem się nieco.

Nie uszło i pacierza, a przed chałupą zjawił się rudy żyd, który przystąpiwszy do chrapiącego nędzarza, począł go terpać:

— Ny, Gaweł — wołał — wstańcie już i zbierajcie się!...

Śpiący poruszony mruczał jakby przez sen coś niezrozumiałego, ale wnet obrócił się na drugi bok i chrapnął raz i drugi. Żyd kopnął go nogą, spłunął, wyrzekł jeszcze: „Ny, Gaweł to nie śpasy i podszedł pod okno.

Snać kobieta przebudziła się już teraz, bo rudy żyd tak mówił do niej przez okno:

— Ny, Gawłowa, wy tu już nie macie co dalej popasać, bo wasz sprzedał mi wczoraj tę chałupę z placem. Zbierajcie się zaraz i wynosić się co prędzej...

To odezwanie się żyda widocznie poruszylo kobietę, bo do mych uszu doleciały z izby słowa:

— A toś nas już pożarł przebrzydły kasztanie!

Ale wnet rozmyśliła się inaczej, bo tak jak spała, wypadła z izby na pole, uchwyciła żyda za nogi i zaklinała go na wszystkie świętości, aby ich nie wypędzał z chałupy, bo nie mając schronienia nad głową, gorsi będą od żebraków.

Lecz żyd był nieubłagany;

— Ny, co ja temu winien — mówił szalańskim swym głosem — ny, na co Gawłowi było pić i ze mną się za to o chałupę umawiać; ny, a kiedy tak zrobił to i z chałupy iść musi; w Złotej Wólce są chłopi bogaci, to niechby i z torbami poszedł, źle mu nie będzie.

To powiedziawszy, posunął się ku drzwiom chałupy; kobieta zaś, spostrzegłszy teraz dopiero leżącego męża, z krzykiem przypadła do niego:

— A ty przeklęty, obrzydły pijaku, toś nas już na dziady wypędził!

Ale chłop ani się ruszył, spiąc czy też udając spiącego. Rozzłoszczona kobieta nuże go znowu łżyć w najokropniejszy sposób, aż włosy na głowie stawały, a wreszcie rzuciła się na niego i kilka razy pięścią poczęstowała go w głowę.

Pod tymi razami ocucił się trochę Gaweł Postronek — bo tak się ów człowiek nazywał — zerwał się z ziemi i chciał żonie oddać, ale snać gorzała była jeszcze mocniejsza od niego, bo skoro się tylko zamierzył, upadł jak długi na śmietnisko i nosem je zaorał. Do moich uszu doleciały zaledwie te słowa, niewyraźnie wybełkotane: Już ja ci to odbije, boś ty większa pijaczka, niż ja pijak.

Kiedy się tak żona z mężem termosi, żyd tymczasem, jakby nigdy nic, zaszedł spokojnie do izby, a za chwilę zobaczyłem go, jak wyprowadził stamtąd szlochającą dziewczynę na pole, drzwi zatrzasnął, na kłodkę zamknął i jakby spełnił czyn najuczciwszy, poważnie uszedł za górkę do wsi sąsiedniej, w której, o ile się już wtedy domyślałem, był arendarzem.

Na podwórku matka i córka krzyczały w niebogłosy, a ojciec rodziny, leżąc ciągle na ziemi, mruczał jakieś niezrozumiałe słowa.

Zdawało się, że krzyki te powinny były przyciągnąć kogoś ze sąsiadów dla zażegnania burzy, ale oprócz głośniejszego odezwania się kilku psów, nikt zresztą się nie pokazał. Snać sąsiedzi byli przyzwyczajeni do podobnych swarów i awantur mieszkańców chałupki i nic sobie już z nich nie robili. A ja czyż miałem się w to wmieszać, kiedy ze wszystkiego, com widział i słyszał, można było mieć prawie pewność, że wart był pałac Paca, a Pac pałaca. Oboje tak mąż jak i żona, byli według mego spostrzeżenia sprawcami swego upadku. Żal mi było tylko małej dziewczyny. Powstawszy opuściłem to przykre widowisko i udałem się ku wsi. Wkrótce spotkałem chłopa, z którym po wzajemnem powitaniu się słowem bożem, zapuściłem się w rozmowę. Wieśniakowi było bardzo nieprzyjemnie, żem natrafił na taką awanturę w jego gminie; począł też z pewnym wstydem, który wyraźnie czytać można było na jego obliczu, usprawiedliwiać swą wioskę:

— Oj co my to za nieszczęście mamy z tymi ludźmi; cała wieś porządna, a tam ciągle swary, kłótnie i obraza Pana Boga; obcy człowiek może sobie pomyśleć, że my tu wszyscy tacy.

— O to się już nie bójcie, uspokoiłem gospodarza — Złota Wólka słynie daleko i szeroko, jako wieś wzorowa, żeby jej jeden nicpoń mógł zaszkodzić. Ja sam już drugi raz tutaj jestem i oczom swym nie chcę wierzyć, aby tak porządna wieś była, a że chwast wyrasta i na roli najstaranniej wyczyszczonej, na to już nasza głowa nic nie poradzi. Po chwili atoli dodałem: No, ale waszego Gawła Postronka już nawet we wsi mieć nie będziecie, bo o ile wymiarkowałem z tego, com widział i słyszał, jakiś rudy żyd kupił u niego chałupę z placem i dziś już ją zamknął jako swoją.

Na to moje objaśnienie gospodarz podskoczył jak oparzony i zawołał: A cóż to już ten gałgan żyda znowu do wsi chce wpuścić na gospodarkę. Ale niedoczekanie jego, żebyśmy tu żydostwu zagnieździć się pozwolili... Trzeba będzie na to coś zaradzić i zaraz idę do wójta i Kawki.

Oświadczyłem, że Kawkę znam dobrze i mam wielką ochotę wespół z nim odwiedzić tego dzielnego gospodarza.

— Przedtem jednak, zanim się do Kawki udamy — powiedziałem — proszę was bardzo, wyjaśnić mi to, jak to być może, aby po zupełnem odrodzeniu się Złotej Wólki, mógł się w niej znaleźć tak nieporządny człowiek, że żydom za wódkę się sprzedaje. To moje przymówienie się w niesmak poszło Janowi Wildze — tak się bowiem nazywał ów gospodarz. — Bardzo mi przykro mówił, o tem opowiadać. Dziwne jakieś uczucie zawsze mię ogarnia, ile razy wspomnę sobie na postępki tego człowieka. Ale kiedy już jest takie wasze życzenie, trudno odmówić. Spojrzał mi w oczy a potem dodał uprzejmie: Tu jednak na polu rozprawiać nie będziemy, bo to rzecz dłuższa; proszę wstąpić do mojego domu, a tam nam pójdzie swobodniej.

Za przestąpieniem progów chaty, Jan Wilga zaprosił mnie do izdebki i zapoznał mię ze swoją żoną, młodą jeszcze i dziarską gosposią, która nas mlekiem i chlebem z masłem uczęstowała. Przechodząc przez sień, spotkałem też starszą wiekiem kobietę, która zrobiła na mnie takie wrażenie, jakby trochę miała niedobrze w głowie. Ni stąd ni zowąd mówiła sama do siebie: „Jak sobie kto pościele, tak się i wyśpi“. Wypatrzyłem się na nią ze współczuciem, a Jan Wilga przymknąwszy drzwi izdebki, poruszył smutnie głową i wyrzekł: biedna kobiecina. Życie jej jest ściśle związane z historyą Gawła Postronka, którą mam opowiadać. Jest ona jego matką, a skąd się u mnie wzięła dowiecie się potem. Gdyśmy w schludnej izdebce usiedli za stołem, zaraz po spożyciu śniadania, Jan Wilga zabrał się do wywiązania się ze swego przyrzeczenia i w mniejwięcej tych słowach rozpoczął:

Gaweł Postronek jest moim dalszym ciotecznym bratem. Dlatego tem więcej jest mi przykro, że tylko źle o nim mówić mogę. Ale na co zakrywać, kiedy o tem wie cała okolica. Mógł być wcale porządnym człowiekiem, bo ojciec i matka nie źli byli gospodarze. W tem miejscu, gdzie stoi buda Gawła Postronka, która właściwie już od dzisiejszego dnia nie jest jego, stało za jego ojca piękne domostwo, a na całe obejście gospodarskie aż miło było popatrzeć. W chałupie był dostatek, bieda tam ani na chwilę się nie zakradła; co lato przyniosło, nie zabrała zima. Przednowku tam nie znano, choć w całej prawie wsi jeszcze przed piętnastu laty przednowki dawały się ludziom dobrze we znaki. U Postronków starczyło dla siebie, domowników, czeladzi, a nawet i z przyjaciółmi zabawić się za co było. Ptasiego mleka chyba brakowało, ale tego i wielcy panowie zapewne nie zakosztują nigdy. Przez kilka lat wszakże po pobraniu się stryjostwo nie uważali się za szczęśliwych. Nie mogli się doczekać potomstwa. Ale ulitował się Pan Bóg nad nimi, bo syn przyszedł na świat. Młodym chłopcem jeszcze wtedy byłem, ale pamiętam jak dziś, co to za radość była u stryjowstwa! Chrzciny były sute, jakby jakie największe wesele, takie, jakich ludzie tu we wsi nie

pamiętają. Cieszono się, bo to był pierwszy i jedyny syn, który miał w dziewiętnaście lat potem osiąść na ojcowskiem gospodarstwie, obejmującem przeszło pięćdziesiąt morgów najżyźniejszego we wsi gruntu ornego, ośmiu morgów łąk i dwadzieścia morgów lasu. Gawłuś, bo tak na imię dostał na chrzcie świętym malec, już w kolebce uchodził za coś nadzwyczajnego. Był to kregulas* w całem tego słowa znaczeniu u rodziców, a na ich życzenie u służby, całego otoczenia, a nawet i u najemników. Zajął odrazu położenie wyjątkowe w całym domu. Wszyscy koło jego kolebki chodzili na palcach, nikt nie śmiał się głośniej odezwać podczas jego snu, by broń Boże, zbudziwszy nie przestraszyć pieszczoszka. Ale i tak częste bywały nad nim przepalania i odczyniania uroków; potrzeba tylko, aby zapłakał a już rodzice zachodzili w głowę, czego mógł się przeląknąć lub kto mógł go urzec Śmiechu to doprawdy wartało, ale tak było w istocie. Gawłuś leżał w kolebce tylko powity w cienkie pieluszki i otulony w ciepłych wyszywanych poduszeczkach. Nikt inny nie mógł go kołysać, tylko matusia lub tatuś. Jeżeli się zdarzyło, że chwikę ich przy kolebce nie było, a Gawłuś wrzasnął, to na wyścigi przybiegali oboje do niego i nuże go pocieszać, a pieszczotliwie pytać: „Co ci to Gawłuś, Gawłusiu, Gawłusieńku, Gawłusieczku?“ Czeladź też nieraz dostała porządny krzyk, że Gawłusiowi zawsze coś musi na złość zrobić, chociaż się jej o tem nigdy ani nie śniło. Tatuś przywoził mu z miasta różne zabawki, koniki, terkotki, obrazki z żołnierzami i t. p. Gawłuś to wszystko psuł i niszczył, a za to jeszcze otrzymywał pochwały, że dziarsko się spisuje. Karmiono go tylko najlepszymi przysmaczkami, jakie mogli wymyślić.

Kiedy się zaczął płazić po podłodze i uczyć się chodzić, a w trzecim roku wreszcie i szeplenić pierwsze słowa: „mama lub tata“, cóż to znowu za radość była między rodzicami! Kto o czem to o czem, Postronek miał jedynie do mówienia o swym synaczku, jaki on to mądry, jaki pojętny, że i niejednego starego by zakasował. Matka ze swej strony spraszała znowu do domu sąsiadki i różne kumoszki, aby się patrzyły na jej kregulasa i cieszyły się jego widokiem. Baby schodziły się też jakby za procesyą do Postronków, bo im się to wcale dobrze opłacało. Każdą pochwałę Gawłusia wynagradzała sowitym poczęstunkiem i gościną, niekiedy nawet paru łyżkami masła, garnkiem mleka i tp. Gawłuś doskonale karmiony porastał w pierze; był tłuściutki, pulchniutki, a jeszcze mamusi się zdawało, że nie dość dobrze wygląda. Miał już lat sześć a wciąż uchodził za malutkiego Gawłusia, któremu niczego odmówić nie można było. Rodzice bali się, aby go broń Boże zły wiaterek nie zaleciał. Zachciało się Gawłusiowi, uganiać się za czeladzią z kijem, ojciec mu go podawał i do bicia zachęcał, zamierzył sie nawet na matkę lub

* Tak nazywają na wsi pieszczocha.

ojca, uderzył nawet, nie skarcono go za to, ale owszem proszono, aby to powtórzył. Sprawiało to radość rodzicom. Słowem Gawłuś rządził wszystkiem i wszystkimi. Nikt z domowników nie śmiał się sprzeciwić jego zachciankom, bo nużby „zabrał ankór“ i zachorował i umarł, to cóżby tedy biedni rodzice poczęli.

Minął Gawłusiowi rok dziesiąty, dobrze już z bata trzaskał i niewinne bydło chłostał, a jeszcze lepiej gniazda jaskułcze psuł, młode z gniazd ptasich wybierał i dusił, ale o szkole ani siudu, ani dudu, chociaż gmina dawno sprowadziła sobie nauczyciela i sama go opłacając, dzieci swe licznie posyłała do niego. Rodzice Gawłusia uznali, że nauka ich synalkowi nie potrzebna, bo ona nie ma nic wspólnego z bogactwem, jakie mu oddadzą; zresztą w szkole mógłby się zamęczyć i umrzeć „biedaczek“, a któżby wziął po nich majątek, ktoby był ich pociechą na starsze lata? Rósł więc Gawłuś w ciągłych pieszczotach i wygodach, na jakie tylko tatuś i matusia zdobyć się mogli. Gdy rówieśnicy podczas lata musieli wstawać o czwartej godzinie, z rana wypędzać bydło na paszę i zbierać dla nich trawę, a potem przyuczać się do żęcia zboża, jeżdżenia, orki i młocki i w ogólności krzątać się koło gospodarstwa i wyprawy roli, Gawłuś wysypiał się kawałek na dzień pod ciepłą i w różne wyszycia i kwiaty zdobną pierzyną, a wśród dnia zbijał bąki, przybrany w dziwaczną odzież, umyślnie dla niego w mieście kupowaną, jak w surdut, obcisłe spodnie i w kapelusz „pański“. Gawłuś gardził bowiem ubiorem wiejskim; zresztą tak ojciec jak i matka nie życzyli sobie widzieć chłopa w swym synalku. Tak więc Gawłuś nie imał się żadnej pracy, niczego się też nie nauczył. W szesnastym roku Gawłuś już dobrze poglądał za dziewczętami; umiał rozróżnić, która ładna, która mniej ładna. Kupował im nawet już po odpustach i jarmarkach pierścionki, wstążki, koraliki i różne inne rzeczy, któremi chciał się im przypodobać. Dziewczęta jak dziewczęta przyjmowały podarunki, bo co im to szkodziło, ale śmiały się z Gawłusia, uważały go za nicponia, ladaco i zapewne żadna z porządniejszych nie chciałaby dostać takiego męża. Ale Gawłuś na tem się nie znał; miłe mu były chichoty dziewcząt, chociaż kpinkowate i dla tych chichotów wszystkie swe myśli poświęcał, a coś poważniejszego nigdy mu ani w głowie nie powstało. Ciągle mu było tylko fiu fiu na myśli. W karczmie w przodku tylko chciał tańczyć, tu chciał być jedynie pierwszy, ale co do roboty, to nie było u niego żadnej ochoty, ale nawet przypatrywać się nie chciał, jak drudzy robią, owszem czeladź zabawiał przy pracy i od niej odwodził. Rodzice nie naganiali go, bo im żal było Gawłusia, żeby biedaczysko się nie zamęczył. Na wszystkie zbytki dostarczał mu tak tatuś, jak i matusia pieniędzy, ile tylko zapragnął. Ale jemu jakoś lepiej to smakowało, gdy sam własnym przemysłem przyszedł do grosza. Zwąchawszy się z żydem karczemnym, wynosił miarki a nawet ćwierci zboża. Żyd za odstawione pokryjomu

zboże, mąkę i kaszę, dawał Gawłusiowi śmierdziuchy, ile zechciał, cygara i tytoniu na papierosy, bo już młody Postronek namiętnie palił. Krewniacy widząc, jak sobie Gawłuś poczyna, nieraz wyrzucali mu jego lekkomyślność, jak niemniej ostrzegali rodziców przed skutkami takiego wychowania. Ale ojciec i matka obruszali się jeszcze na te przestrogi, co słysząc krewniacy, niejednokrotnie rzucili starym Postronkom przepowiednię: „Zobaczycie, że jak sobie pościelicie, tak się wyśpicie. Z syna waszego będzie tylko zawalidroga i cały wasz majątek pójdzie na marne“.

Tak doszedł Gawłuś do lat dwudziestu i pozostał nicponiem i nadal, jakim był dotychczas. Gorzałę smolił że aż cha! ochotnikom miastowym i różnym drapichrustom całe beczki piwa fundował, trwonił czas po szynkach miejskich i różnych karczmach, w których straszne wyprawiał brewerye. A to się tak starym Postronkom podobało, że nie mieli nic przeciwko temu, gdy raz Gawłuś powróciwszy z jarmarku, dobrze podchmielony i z papierosem w zębach, wprost do ojca i matki się odezwał: Wiecie co tatusiu i matusiu, ja bym już chciał być całym gospodarzem i ożenić się. Dziś na jarmarku w szynku u Mośka, gdyśmy napijali, obiecał mi dać Marcin Kalita z Kobiałkowic córkę za żonę, jeżeli mi tylko gospodarstwo spuścicie. Dziewka mi się spodobała, bo dobrze tańczy i nie jest tak nieśmiała, jak inne. Znacie ją przecież z wesela Wojtkowego w Kobiałkowicach, gdzieśmy byli zaproszeni. Hulała jakby ziemi się nie tykała, a na mnie tak spoglądała, jakbyśmy już od dawna do siebie należeli. Dlaczegóżbym nie miał jej wziąść?“

Na to oświadczenie Gawłusia stary Postronek i Postronkowa aż podskoczyli z radości. Zadecydowali odrazu, że synowa jest im potrzebna i to właśnie taka, jaką Gawłuś sobie upatrzył, przyrzekli mu oddać zaraz gospodarstwo całe po ślubie i postanowili już na trzeci dzień pojechać do Kobiałkowic na zaloty.

Hucznie i bucznie z beczką piwa i kilku garncami gorzały wybrali się też Postronkowie do Kalitów, a choć po drodze, spotkawszy ich Michał Cholewa, bliski krewniak, odradzał im ten pośpiech i ostrzegał, że w tak ważnej chwili nie należy postępować za prędko i bez namysłu, ale trzeba wybadać, jaką gospodynią, żoną i matką może być wybrana serca Gawłusia, na nic się to przydało. Stary Cholewa odszedł z kwitkiem, rzuciwszy Postronkom na pożegnanie; „Ha, jak sobie kto pościele tak się i wyśpi“.

W domu Kalitów mógł nawet takiego, co chodzi prawie po omacku, uderzyć nieład i nieporządek, jaki tam panował i rzucić prawdziwe światło na córkę gospodarstwa, ale zaślepieni Postronkowie, chociaż u nich inaczej było, nie widzieli tego. Im chodziło o dogodzenie woli i zachciankom syna, a o rśsztę się nie pytali. Dziewka była rosła, tęga, na gębie czerwona, śmiała i dla Gawłusia rada; czyż potrzeba było jeszcze czegoś więcej? Czyż należało się wobec tego pytać, dlaczego izba nie

zamieciona, ściany odrapane i zabłocone, a sama Kasia nie dość schludnie ubrana. Nie zwróciwszy więc uwagi, że po porządku w domu i schludności można poznać dziewkę na wydaniu, jaką będzie gospodynią, Postronkowie kazali czemprędzej parobkowi, który z nimi przyjechał, znieść piwo i wódkę z wozu do izby i zabrali się natychmiast do ubicia sprawy z Kalitami. Kasia nie dała się też nigdy dwa razy prosić. Spijała kubek za kubkiem, szklankę za szklanką, a Gawłusiowi przedstawiała jak im to dobrze będzie na świecie, kiedy już do siebie należec będą. „Nie odmówię ci niczego, Gawłusiu mówiła, choćbyś i niewiedzieć czego chciał; gospodarstwo po temu, to i napić i zabawić się za co będzie". Gawłusiowi na to całe gadanie aż się oczy paliły, że będzie miał tak dobrą i dziarską żonę.

Nie targowano się też długo. Postronek oświadczył, że jedynakowi odda całe gospodarstwo; Kalita zobowiązywał się zaś, jako mniej zasobny i obarczony kilku dziećmi, wyprawić córce wesele na spółkę z Postronkami i dać jej wiano, ale aż po najdłuższem swem życiu.

Po powrocie do domu, już w trzeci dzień zapisał stary Postronek, bez żadnych zastrzeżeń dla siebie całe gospodarstwo u notaryusza w Tarnowie Gawłusiowi, a nie szczędząc grosza, gdzie było potrzeba, uzyskał też wnet uwolnienie od wojska dla syna. Nie przeszkodziło to wszakże, że Gawłuś kupił sobie wojskowe ubranie i do tego stopnia w nim paradował dla wyróżnienia się od innych, że i do księdza proboszcza udał się w niem na naukę z Kasią. Ale inaczej myślał o tem ksiądz proboszcz, bo z Gawłusiem tak przybranym mówić nie chciał, nawymyślał go trochę i za drzwi wyprosił.

Już to Gawłuś najwięcej podobno wraz ze swą Kasią miał kłopotu z tą n a u k ą przed wygłoszeniem zapowiedzi z ambony. Udawszy się po raz wtóry w drugą sobotę na probostwo klepał wprawdzie pacierz jako tako, ale gdy przyszło do pytań z artykułów wiary, jak się Gawłuś wraz z Kasią zaciął, tak ani rusz! jakby mu język przymarzł w gardle. Chodzili tak kilka razy oboje jeszcze n a p a c i e r z e, ale z księdzem proboszczem nie było rady. Kur, gęsi, kapłonów i jaj ani razu nie przyjął w podarunku; zato żądał bez miłosierdzia tego, co młodzi małżonkowie wiedzieć powinni. Już zwątpili, czy im się to kiedyś uda, aż Kalicie wpadł na myśl miejscowy nauczyciel, który jeden mógł na to coś poradzić. Uproszony nauczyciel wziął się do pracy i rzeczywiście dokazał cudu, bo wreszcie w sześciu tygodniach, Gawłuś wraz z Kasią, wróciwszy z probostwa, przyniósł rodzicom wesołą wiadomość, że skończyła się już ich meta i pierwsza zapowiedź będzie w najbliższą niedzielę. Zaczęły się więc na gwałt przygotowania do wesela. Przez dwa tygodnie dniem i nocą o tem tylko myślano i nad tem pracowano u Postronków. Postawili się też oni suto; a choć według zwyczaju wesele sprawia pani młoda, stary Postronek wyraźnie sobie zastrzegł, z czego

naturalnie Kalitowie byli bardzo radzi, że wesele jego najukochańszego jedynaka ma trwać u niego cztery dni, w domu Kalitów zaś dzień jeden i to w dzień ślubu, którym mogła być tylko środa lub czwartek, bo w inne dnie ksiądz proboszcz, dążąc do wykorzenienia pijaństwa z pośród włościan podczas wesel, ślubów nie udzielał. U Postronków poradzono sobie w ten sposób, że wesele zaczęło się w jeden poniedziałek a skończyło się w drugi, z tym wyjątkiem, że w piątek i sobotę muzyki nie było, bo i muzykanci nie zgodziliby się na to. Wesele to było huczne jak drugiego nie pamiętają we wsi. Picia i jedzenia było co niemiara; była też bardzo liczna drużyna weselna i chmara z różnych stron, chciwych na łatwy napitek. Bawiono się zapamiętale, ale nie tak, jak to wśród statecznych ludzi się dzieje.

Podczas wesela Gawłuś, chcąc pokazać co on to potrafi, pił na zabój i różne brewerye i hałasy wyprawiał. Doszło do tego, że podczas czepin grajkom potłukł skrzypce i basy, a gdy go ojciec chciał uspokoić, tak się wzburzył na niego, że gdyby stary ojciec nie był odskoczył na bok, niechybnie poczęstowałby go potężnie pięścią w głowę. Ojciec uchylił się przed uderzeniem najukochańszego syna, ale nic go nie potrafiło uchronić przed obelgą, jaką mu Gawłuś rzucił w oczy wśród tak licznej publiczności: „Marsz na bok stary -- krzyknął — wara ci już do mnie, bo ja tu gospodarz, a tyś dziad i nie masz nic do mnie“!

Postronek lubo dobrze podchmielony, odczuł to przecież zaraz i z płaczem ustąpił na ławę; ze wszystkich zaś stron izby jak i z poza okien chałupy, które s ł a z a, żebyś palca między nią nie wraził, obległa, dały slę słyszeć ogromne szemrania! „Patrzcie, patrzcie, jakiego to synala dochował się Postronek! Toć on już na swem weselu bierze się do ojca, a co to dopiero będzie potem... Ale jak sobie kto pościele, tak się i wyśpi...“

Skończyło się wesele, ale nie dla naszego Gawłusia i jego lubej żonki. Weselili się oni jeszcze dalej u kochanego karczmarza. póki grosza stawało, a wreszcie gdy go zabrakło, sprowadził Gawłuś żydka do domu i mimo sprzeciwiania się ojca sprzedał śliczną jałówkę i znów grosik był na dalszą pijatykę i na poprawiny, które się w niedzielę z wielką pompą odbyły.

Już poznali teraz starzy Postronkowie. jakiego wychowali sobie syna i jaką dostali synową. We wtorek wybrali się oboje młodzi na jarmark do miasta, ażeby sprzedać dwurocznego źróbka i drugą jałówkę. Wzięli za ten dochowek ojcowski 250 reńskich. 50 reńskich Gawłuś z Kasią zostawił zaraz u żyda w mieście na pijatyce, a z dwustu wybrał się we czwartek do Krakowa. aby swej żonce kupić korale, bo ich ze sobą nie przyniosła. Za te korale zapłacił 130 reńskich, choć one nie wartały i 40; ale żydki zobaczyli lekkoducha, dla czegóż nie mieli go oszukać, jak się patrzy?

Gawłuś objąwszy z Kasią gospodarstwo na własną rękę, jak można było przewidzieć, wywrócił wszystkie zwyczaje do

góry nogami. Jeść dobrze lubiał, pić jeszcze lepiej. Zaznajomił się na dobre z winem i tak mu ono smakowało, że obok wódki przynajmniej dwie butelki dzień na dzień odejść musiały. Żur u obojga młodych wyszedł zupełnie z mody; mieli się nim kontentować tylko starzy i służba. Oleju podczas postu Gawłuś ani na oczy widzieć nie chciał. On na to był wielkim gospodarzem, aby na rano miał garnek kawy, chleb cienki, szperki przypiekanej lub całe łokcie kiełbasy, mięsa codzień parę funtów. Rozumie się, przytem wszystkiem potrzebny był napitek: wino, piwo i wódka. Takie życie podobało się Kasi, o takiem ona marzyła, a znalazłszy się teraz w tem położeniu, była gospodynią że aż ha! Było parę świń, o które bardzo dbali starzy. Jedną po drugiej kazał bić Gawłuś lub Kasia i nie żałowali sobie mimo świętego postu, jaki nastąpił po mięsopuście, w którym było wesele. Gdy stary Postronek, nie mogąc znieść takiego marnotrawstwa, zdobył się jednego dnia zrobić synowi uwagę, że przez podobne gospodarowanie cały majątek czeka niesłychana ruina, Gawłuś obruszył się strasznie wraz ze swą godną połowicą:

— „A ja ci powiadam stary, krzyknął z oburzeniem, że jak mi się nie przestaniesz mieszać do tego, co ja robię, to drzwi tobą wybiję i precz wyrzucę“. Stary położył uszy po sobie, zaszlochał głośno, powiedział do żony: „Jakeśmy sobie posłali, tak i spać będziemy...“ i odtąd postanowił nie wtrącać się wcale do spraw synowskich.

Nadeszła wiosna. Roboty w polu już się zaczynały, ale nie o nich myśleć młodym Postronkom. Pomyśleli o tem starzy i jęli się rączo do pracy, mimo, że gorzej od sług byli traktowani przez syna, nie pobierając wcale żadnej zapłaty i jadając osobno lichą strawę, niesmaczną nawet wcale. Za ich rządów wszystko szło w tym czasie dość gładko. Syna wprawdzie nie brali w rachubę, ale mieli czeladź zdatną, która należycie i regularnie płatna i dobrze żywiona, przy życzliwości gospodarza i pod jego przezornem okiem chętnie spełniała swe obowiązki. Ale teraz to już było zupełnie inaczej. Inwentarz był już znacznie wyniszczony. Z czterech koni jak smoków, pozostało tylko dwie liche szkapy; parobek, woźnica, pasterz, dziewka i pasterka pouciekali, za nic uważani i ograniczeni do jałowej strawy, którą Kasia podawać im kazała, sama zjadając z Gawłusiem wszystko, co było lepszego lub wynosząc do Kalitów. Na ich miejsce zaledwie przyjęto jakiegoś przybłędę c i ó ł a k a i dziewkę n i e z d a r ę, ale i ci patrzyli rychło im coś lepszego się trafi, aby się wynieść. Tak więc wszystkie czynności oparły się o barki starych Postronków mimo, że oboje Gawłusiowie nigdy im dobrego słowa nie dali i za łaskę kazali im to uważać, że ich dotąd nie wygonili. Słowa: „tatuś. matusia“, już nie istniały dla Gawłusia i jego Kaśki. „Stary, stara“ to były zwykłe przydomki rodziców w ustach syna i synowej, jeżeli jeszcze inne ładniejsze nie spadały na ich siwą głowę. To też Postronkowie, pracując w polu, uważali się o tyle

za szczęśliwych, że nie słyszeli tych pięknych nazwisk z ust syna, którego w zaślepionej miłości na taką jaszczurkę wychowali dla siebie. Starzy Postronkowie sami więc po ożenieniu syna nakładali gnój na wóz na oborze i sami rozrzucali go po roli, sam stary wywoził nawóz w pole, sam go przyorywał, siał zboże i sam prawie z żoną wykonywał wszelkie roboty rolne. Postronkowa z rana tylko odrywała się od pracy dla zgotowania strawy z jałowych ziemniaków i kapusty dla siebie, męża i czeladzi. Młodzi ani się czego tknęli. Kasia i Gawłuś wylegali się kawał na dzień, potem Kasia gotowała kawę, paliła wódkę, przypiekała słoninę i kiełbasę, a Gawłuś tymczasem, ubrawszy się „po pańsku", wychodził raz po raz na podworzec, zaciągał się papierosem i to spoglądał na siebie, jak mu to w białych spodniach ładnie, to znowu wypuściwszy dym z ust lub nosem spoglądał w górę, jak się kręci w kółko i znika. A znał tę sztukę dobrze — to już trzeba mu przyznać. Po śniadaniu zabierali się oboje Postronkowie do karczmy i w niej przepędzali cały dzień boży na pijatyce, albo też wybierali się w odwiedziny swych przyjaciół w mieście, których przy kieliszku i szklance sobie pozyskali.

Rozumie się, że na takie zbytki trzeba było pieniędzy sporo. I Gawłuś je miał, ale jak? Sprzedawał jednę krowę za drugą, wydzierżawiał całe niwy gruntu na kilka lat i czynsz dzierżawny brał naprzód, pożyczał u żydów a na kilkaset reńskich zadłużył się w kasie oszczędności w Tarnowie. Na razie gdy brakło grosza, pił u żydów i brał trunek do domu na kredę, a żydki chętnie mu dawali, bo wiedzieli, że jest go jeszcze na czem patrzeć Już to z nim łatwą sprawę mieli szynkarze. Trzy morgi zboża na pniaku sprzedać żydowi za psie pieniądże — to u niego tak było, jak u drugiego zjeść kromkę chleba z masłem ponad zwykłe śniadanie. W ogóle tak gospodarzył Gawłuś ze swoją Kasią, że gdyby starzy Postronkowie nie odpędzali licha wszystkiemi siłami, już w pierwszym roku poszłoby wszystko na marne. Stary Postronek jeszcze za dobrych czasów dał komornikom kilkanaście morgów na odrobek i to całe szczęście, że miał kto podczas żniw zebrać zboże z pola. Sami starzy mimo najszczerszych chęci i wielkich zabiegów, graniczących z poświęceniem, nie wiedzieć za co i dla kogo, nie daliby sobie w tym czasie rady. Ale skoro już było zboże w stodole, wtedy to Gawłuś zabrał się na piękne do gospodarowania. Natychmiast kazał większą część zboża wymłócić najemnikom, których już sam zmówił, dając im w zarobku co ósmy snopek. Wymłócone zaraz po omłynkowaniu wywiózł do miasta na sprzedaż. Za uzyskane stąd pieniądze Kasia nakupiła sobie różnych dziwacznych strojów, w których wyglądała jak wielka małpa afrykańska, a Gawłuś grając pana sprawił sobie nowe obcisłe spodnie z lampasami, surdut jak „sam pan starosta", bo tak mu sprzedający żydek schlebił, większą zaś część pieniędzy obrócił na napitek z różnymi „płatkami" w mieście i wreszcie z Kalitami, do których

nawet jak Kasia chciała, zamiast do domu późno w noc pojechał. W Kobiałkowicach u Kalitów nowa nastąpiła pijatyka. Po trzech dniach dopiero wrócił Gawłuś stamtąd do Złotej Wólki, rozdzierając się z Kasią na całe gardło przez całą drogę. W takim stanie można go było widzieć w każdy jarmark i targ w mieście wraz z Kasiunią.

Nadeszła jesień. Trzeba było orać i siać oziminę. O tem dobrze myśleli starzy Postronkowie, ale nie młodzi. Gdy stary oświadczył synowi, że czas już wielki, aby część z omłóconego ponownie żyta i pszenicy obrócić na posiewy, Gawłuś tak się wypatrzył na ojca, jakby go chciał pożreć oczyma, a potem oświadczył, że nie myśli wcale siać zboża na zimę, bo pieniędzy mu potrzeba, które tylko dać mu może sprzedaż. Ale stary nie dał za wygraną i nuż Gawłusiowi przedstawiać, że jego zamiar niegospodarski wielkie straty przyniesie. Tem tak się obruszył synalek, że podniósł rękę na ojca i popchnął go tak silnie, że stary jak długi powalił się na ziemię. Postronek powstawszy, gorzko zapłakał nad swą dolą i tak sobie wziął ten ohydny postępek synowski do serca, że wyszedł natychmiast w pole i przez całą noc się błąkał.

Noc była zimna, mglista, prawdziwie, jesienna. Stary licho odziany zaziębił się i mocno chory, znalazłszy ledwie drogę wśród gęstej mgły, a jakiegoś swego oszołomienia, przybył rano do domu. Za przestąpieniem progu upadł na podłogę i nie mógł się podnieść. Syn popatrzył się z ukosa, Kasia również, ale żadne z nich nie pospieszylo na ratunek ojcu. Szczęściem nadbiegła żona, która właśnie była u mnie dowiedzieć się, czy wuj u mnie nie nocuje i ledwie ocuciwszy starego, potrafiła go doprowadzić do łóżka i na niem ułożyć.

Należało się spodziewać, że przynajmniej teraz obudzi się w Gawłusiu jakie serce za tyle dobrodziejstw od ojca otrzymanych i ratować go będzie w chorobie. Ale gdzie tam! Gdy na drugi dzień ojciec nie wstawał z łóżka, Gawłuś tak się rozsierdził, że zwymyślał rodzica ostatniemi słowy, aż wreszcie wykrzyknął groźnie: „Ja tu nikogo nie trzymam darmo w swej chałupie. Jeżeli staruchu myślisz chorować i do roboty nie pójdziesz, to wynoś mi się czemprędzej z domu, niech cię moje oczy nie widzą, inaczej wyrzucę cię stąd na wszystkie cztery wiatry!“

Postronek nato nic nie odrzekł, bo i mówić nie mógł, jęknął tylko parę razy, z wielkim trudem zrobił znak krzyża świętego, wyszeptał jeszcze: „Księdza“— i skonał. Pękło mu serce z boleści. Postronkowa, jak szalona przybiegła do mnie, krzycząc: „Zabił go!“ i odtąd już nie odzyskała zdrowych zmysłów. Wymawia tylko często słowa, które nieboszczyk zapewne po ożenieniu syna niejednokrotnie jej powtarzał: „Jak sobie pościele, tak się wyśpi!“

Na wieść o śmierci wuja, pobiegłem czemprędzej do jego dawnego domu, przybyło też i kilku sąsiadów, aleśmy już Ga-

włusia, i jego miłej Kasi nie zastali w izbie. Poszli oboje do karczmy; z ust tylko dziewki dowiedzieliśmy się, jak była rzecz cała.

Trzeba było pomyśleć o pogrzebie. Poprosiłem sąsiada Maliniaka, aby przeszedł się do karczmy i wyrozumiał Gawłusia, co myśli ofiarować na pochowanie ojca, które powinno być przecież takie, jak przystało na jednego z najlepszych gospodarzy.

Maliniak zastał Gawłusia i Kasię, jakby nigdy nic nie zaszło, przy kieliszku, a kiedy mu zwrócił uwagę na śmierć ojca, otrzymał te słowa w odpowiedzi. „— Stary — to i naco miał żyć. Raz się skończyło. Umarł, tem lepiej, nie będzie mi zawadzał. Dwóch nas na gospodarstwie nie potrzeba.

— Ale pogrzeb przyzwoity trzeba ojcu sprawić — wtrącił się z pewnem oburzeniem drugi sąsiad, Toczek, który za Maliniakiem poszedł do karczmy.

— „Albož to co po ojcu zostało?! — Krzyknął Gawłuś, ująwszy się pod boki. Wszystko co mam, to moje własne; z tego nie dam... Miał stare sukmanisko, kożuch i buty — to się to sprzeda i pogrzeb się sprawi. Matka tego nie potrzebuje. Stara, jak chce i słuchać mnie będzie i mojej Kasi, to może u mnie być. Ja jej nie wygonię, ale musi robić!

Na takie gadanie, ledwie się podobno obaj sąsiedzi wstrzymali, bo już jeden i drugi ściskal pięść, aby Gawłusiowi wepchnąć w gardło napowrót te słowa, godne potwora, ale nie człowieka i syna; Toczek się tylko odezwał:

„Niedoczekanie twoje, gałganie i łotrze jakiś, aby twoja własna matka za dziewkę ci się wysługiwała, a twój ojciec za stary kożuch i sukmanę był pochowany. Nie brak u nas ludzi, którzy przez łotra syna opuszczoną matkę przytulą, a ojcu sprawią pogrzeb, jak się należy porządnemu gospodarzowi.

To powiedziawszy, plunęli w oczy obaj razem Toczek i Maliniak Gawłusiowi, i wynieśli się z karczmy.

Kiedy to rozeszlo się po wsi, powstało takie oburzenie na Gawłusia i jego żonę, że gdybym ja, Kawka, wójt i inni nie łagodzili umysłów, kto wie, czyby Gawłusiowie już chodzili po świecie. Skończyło się na tem, że ktoś tam z za płotu poczęstował potężnie kołkiem nędznika, a ją obrzucił błotem.

Zresztą każdy, ktokolwiek tylko nie był zupełnie biedny, choć przyznawał, że Postronek sam takiego potwora sobie wychował przez swą pobłażliwość, dawał większy lub mniejszy grosz na pogrzeb zmarłego. Zebrała się spora sumka, a choć ja sam przedtem postanowiłem wziąść wszystkie koszta pogrzebu krewniaka na siebie, to jednak wobec ogólnej chęci musiałem ustąpić. Pogrzeb więc Postronka odbył się za składkowe pieniądze, ja sobie to tylko wymówiłem ledwie, że Postronkowa zostanie u mnie, bo wielu ją do swego domu zabrać chciało. Tacy to u nas są ludzie, jakkolwiek trudno pogodzić się z tą myślą, aby wśród takich ludzi wychowało się takie zwierzę jak Gawłuś.

W orszaku pogrzebowym wziął przecież udział Gawłuś

wraz z Kasią. Nie trzeba jednak myśleć, żeby się w nim obudził jaki taki żal za ojcem. Zrobił to dlatego, że Kalitcwie do tego go namówili, przedstawiając mu, że po pochowaniu ojca powinien zabrać wszystkich uczestników wprost z cmentarza do karczmy, i urządzić im tam stypę, jak przystało, na takiego jak on kmiecia. Ale przerachowali się Kalitowie, przerachował się i Gawłuś; wszyscy tak byli oburzeni na tego wyrodka, że nikt nie zaglądnął do karczmy.

Postronkowa po stracie męża popadła jeszcze w większy obłęd umysłowy i nigdy aż dotąd nie powróciła do normalnego stanu.

Wziąwszy ciotkę do siebie, od tego czasu ani razu do Gawłusia nie zagadałem. Niewart był tego, a utrzymanie jego matki przyjąłem na swoje barki, bez jakichkolwiek pretensyj do niego.

Mimoto, choć bez mojej wiedzy, w kilka dni po pogrzebie Postronka, wójt zwrócił się z żądaniem do Gawłusia, aby matce oddał kawałek gruntu na dożywocie, przedstawiając mu w dosadnych słowach, że byłoby to coś niesłychanego, gdyby matka tak wielkiego, jak on kmiecia, była skazaną na miłosierdzie ludzkie. I czy myślicie, że to naco się przydało? Gawłuś chwycił się pod boki i śmiejąc się po szatańsku, swoim ochrypłym od pijaństwa głosem wyksztusił:

Niech matka umiera z głodu, kiedy nic nie ma. Nie mam wobec niej żadnych obowiązków. Wszystko co mam to moje własne. Do tego niech się stara nie zbliża, bo dowiedziałaby się dopiero wtedy, co ja znaczę..

Wójt spojrzał groźnie na Gawłusia, splunął i wyszedł, rzuciwszy mu na pożegnanie tę przepowiednię:

— Zobaczysz gałganie, że nie minie i lat pietnaście, a ciebie psy pod płotem zjedzą!

Tak się też zdaje, że przepowiednia wójtowska niedługo się spełni. Od śmierci Postronka, upłynęło właśnie dziesięć lat, a już z jego pięknego gospodarstwa nic nie pozostało w ręku syna. Dzisiaj ostatnia jego buda ma przejść w szpony żydowskie.

Zaledwie starego zabrakło, nie miał już kto chodzić Gawłusiowi koło gospodarstwa. Służba jaka była, uciekła od niego, z Złotowólczan nikt nie zbliżył się do wyrodnego syna. Wzięli go w opiekę żydzi, ssąc z niego, co się tylko dało. Dobytek wkrótce poszedł na sprzedaż, a pieniądze stąd uzyskane na wódkę, piwo i wino. Gawłuś i Gawłusiowa, całe dnie boże, a nawet i nocy przepędzali w karczmie na pijatyce, lub w dnie targowe w mieście, troszcząc się tylko tyle o gospodarstwo, o ile co z niego sprzedać było.

Najpierw puszczali w dzierżawę grunt i na lat kilka naprzód brali czynsz dzierżawny, który odrazu przechodził w kieszenie żydowskie; skoro zaś już wydzierżawiać co nie było, zaciągnął Gawłuś większy dług w kasie miejskiej. Po przepiciu tych pieniędzy, Gawłuś zapożyczał się u żydów na weksel, płacąc im po dziesięć

reńskich od sta na miesiąc. Rozumie się, że długo tak potrwać nie mogło. Niepłacanie rat do kasy miejskiej pociągnęło za sobą licytacyę gospodarstwa Gawłusia. Byliby je z pewnością wzięli żydki za psie pieniądze, gdyby tutejsi włościanie, dowiedziawszy się o dniu licytacyi, nie wzięli się za ręce, i gromadnie nie zakupili większej części gospodarstwa Gawłusia, płacąc za nie dość dobrze, aby żydów nie dopuścić do kupna. Tym sposobem była kasa miejska zaspokojona, ale nie dłużnicy żydowscy, którzy dopiero po licytacyi wystąpili ze swemi pretensyami do Gawłusia, nalegając na niego, aby za każde sto reńskich, jakie mu pożyczyli, odstąpił po trzy morgi gruntu na wieczne czasy. I byłoby się tak stało, gdyby nie wójt i Kawka, którzy zbadawszy, jak sprawa stoi, zaskarżyli żydków o wyzysk lichwiarski do sądu. Dwóch z nich dostało się do kozy na kilka miesięcy; ale nie trzeba myśleć, żeby Gawłuś samochcąc zrobił na ich niekorzyść to zeznanie w sądzie, ze mu pieniędzy na lichwę pożyczali. Wypadła tak sprawa wskutek głupoty Gawłusia, który pytany przez sędziego, mimowoli wygadał się ze wszystkiem, jak go żydki wyzyskują, chociaż utrzymywał, że im za wygodzenie słusznie taki „procent“ się należy.

Ale wracając do rzeczy, powiadam — mówił dalej Jan Wilga — nie udało się i tym razem żydkom wcisnąć się na stałe do wsi naszej, chociaż Gawłuś mocno nad tem bolał. Zawsze jednak trzeba było im powrócić kilkaset reńskich z dozwolonym procentem, jakie Gawłusiowie na napitek pożyczyli. Przyszło tedy do licytacyi, na której dla uzyskania potrzebnej kwoty, Złotowólczanie nabyli kilka morgów gruntu. Gawłusiom zostało jeszcze ośm morgów. Porządnym i pracowitym ludziom wystarczyłoby to do życia, zwłaszcza, że i chałupa, stodoła, stajnie i chlewy, lubo zaopuszczone, trzymały się jeszcze wcale dobrze po starych Postronkach. I my tu w Złotej Wólce spodziewaliśmy się, że Gawłusiowie poprawia się, i ostatek ziemi zatrzymają. Wójt nasz i rada gminna po ostatniej licytacyi oświadczyli Gawłusiom i Kalitom, że gdyby i nadal miało być tyle kłopotów ze żydami, zaskarżą Gawłusia do sądu o marnotrawstwo i oddadzą go pod kuratelę. I byliby swej pogróżki dotrzymali, gdyby stary Kalita nie zobowiązał się, że całego wpływu na Gawłusiów użyje, aby odtąd zmienili swe postępowanie i zaczęli wieść porządne życie.

W istocie Kalitowie dopomogli trochę zięciowi, najęli dla niego dziewkę i mając jakie takie konie, zaorali mu połowę gruntu i obsiali, drugą zaś połowę kazali mu wydzierżawić. Stary Kalita, nawet bojąc się, aby wójt pogróżki swej nie spełnił, nagadał córce, aby się wzięła do jakiejś roboty w polu.

W tym czasie widzieliśmy też Gawłusia i Kasię nie tak często pijanych, jak dawniej, mniej też na jarmark chodzili. Ale było to tylko tak do żniw.

Skoro już zbiory polne były w stodole, przebudzam się raz w nocy, patrzę, a tu jasno w całej izbie, jak wśród dnia białego.

Zrywam się i wyglądam przez okno: chałupa, stodoła, stajnie i chlewy Gawłusia stoją w płomieniach. Zląkłem się okropnie, bo moje obejście gospodarskie niedaleko. Wybiegłem na pole, za mną moja służba, która się przebudziła, naturalnie trzeba było naprzód swoje domostwo, okoły i stodołę nakryć mokrymi szmatami, obsadzić je ludźmi, aby gasili iskry, nad nie wiatrem niesione, a potem dopiero mogłem spojrzeć na miejsce pożaru. Chmara ludzi przybyła na ratunek, sikawki gminne pracowały bez ustanku, ale Gawłuś stał na uboczu i przypatrywał się, jakby go to niewiele obchodziło. — „No, dobryś“ — pomyślałem sobie, a wtem staje przed moim domem jeden z chłopów i powiada: „Słyszycie, a to Gawłuś zapewne sam tak się urządził, bo mówi ludziom, żeby go nie ratowali, bo i tak wszystko jest dobrze asekurowane, nawet i zboże w stodole.“ W kilka godzin ogień stłumiono, ale niewiele uratować się dało, bo wszystko było suche i paliło się jak siarka.

Na drugi dzień udał się Gawłuś wraz z Kalitą do Tarnowa, aby otrzymać asekuracyę, dochodzącą do dwóch tysięcy reńskich. Ale nie poszło to tak łatwo, jak myślał.

Komisya, która przybyła na miejsce wypadku, wzięła go porządnie w obroty, wybadała go należycie, stwierdziła jego zachowanie się podczas pożaru, a skutek był ten, że Gawłuś zamiast pieniędzy asekuracyjnych znalazł się już w cztery dni pod kluczem w Tarnowie.

Z kłębka do kłębka, jak zaczęto dochodzić w sądzie, tak się okazało, że wprawdzie Gawłuś sam się nie podpalił, ale wszedł w zbrodnicze porozumienie z podobnym mu nicponiem ze wsi Łabędzina, który tego czynu się dopuścił. Mianowicie umówili się ci dwaj opoje, że naprzód Łabędzianin podpali domostwo Gawłusia, a potem w kilkanaście dni Gawłuś domostwo Łabędzianina. Obaj też swe mienie dobrze ubezpieczyli, aby mogli po pożarze otrzymać wysokie odszkodowanie.

Lecz nie udała się ta sztuczka. Łotra z Łabędzina zasądzono na lat kilka ciężkiego więzienia, a Gawłuś ledwie po trzech latach z „kaciapy się wydostał.“ Ale co to wszystko kosztowało, ile pieniędzy wzięli adwokaci — to już to daje nam najlepszą miarę, że Gawłusiowi po powrocie sprzedano całe gospodarstwo za długi, jakich Kasia dla ratowania męża narobiła. A wszystkiemu temu winien był jedynie żyd z Łabędzina, który, spodziewając się za dobrą radę wypchać porządnie własną kieszeń, podsunął owym nicponiom tę myśl zbrodniczą. Dostał się i ten żyd do kozy, ale potrafił się z niej wymigać wkrótce. Jużto żyd zawsze ma swoje sposoby i wykręty.

Wisiała koza także i nad Kalitą, bo i on, jak się wygadał nieostrożnie Gawłuś, miał o tem wiedzieć, a nawet sam miał ochotę, puścić się na podobny zarobek; że jednak dowodów wyraźniejszych nie było, a Gawłuś odwołał potem wszystko, co zeznał w śledztwie, przeto uwolniono Kalitę od oskarżenia.

Trzy miesiące temu — kończył Wilga opowiadanie — jak Gawłuś wyszedł z aresztu, a dziś jestto ostatni dzień, w którym pozbywa się i tej budy, jaką jego Kasia z niedopalonych belek ojcowskiego domu i stodoły wystawiła podczas jego uwięzienia. Mój Boże! takie piękne i wielkie było gospodarstwo za życia ojca, a syn tak marnie to wszystko puścił w dziesięciu latach! Ale „jak sobie kto pościele, tak się wyśpi.“

Na tych słowach urwał Jan Wilga, i zapatrzony w stół, długo się namyślał. Potem powstał, przeprosił mię i oświadczył, że już czas wielki, aby udać się do wójta w tej sprawie, o której napomknął na początku opowiadania.

Nie chciałem mu przeszkadzać; podziękowałem mu więc i jego żonie za przyjacielskie przyjęcie i drogą zagumnianą wybrałem się w odwiedziny do znajomego mi Kawki, podczas gdy Wilga podążył nią do wójta.

Spędziwszy parę godzin na miłej pogadance z Kawką, przeszedłem przez wieś i wstąpiłem już koło wieczora do Koła rolniczego. Tu na zapytanie dowiedziałem się od sklepowego, że gmina Złota Wólka, nie chcąc za żadną cenę wpuścić do wsi żyda, kupiła od Gawłusia chałupę z placem, dając mu za nią tyle, że mógł żydowi, nie zawarłszy jeszcze z nim kontraktu, zwrócić za rzekomy napitek dziesięć reńskich, za które mu chałupę oddawał, a nadto zostało mu jeszcze pięćdziesiąt reńskich.

Pod wieczór uniósł mię wóz Kawki, zaprzężony dwoma dzielnymi końmi na miejsce mego pobytu. Wrażenie, jakie wtedy wyniosłem ze Złotej Wólki, naturalnie nie było tak przyjemne, jak za pierwszym razem. Spotkanie się z Gawłusiem i opowiadanie Jana Wilgi o nim, budzi jeszcze dziś we mnie, kiedy to piszę, ogromny niesmak. Niech mu Bóg odpuści wszystkie grzechy, bo już parę lat nie żyje.

Jak nikczemne było jego żvcie, tak i nędznie skończył. Opowiadał mi o tem tenże sam Jan Wilga, kiedym się z nim spotkał w Tarnowie przed trzema laty.

Gawłuś Postronek, sprzedawszy swą budę gminie, wyniósł się do Tarnowa z Kasią i córką. Wszyscy troje wysługiwali się tu żydom, mieszkając w jakiejś norze. Zapłatą Gawłusia i Kasi, za usługi była śmierdząca wódka i odpadki z jedzenia, których już żydzi nie chcieli. Dziewczyna bawiła dzieci żydowskie.

W czwartym roku pobytu w Tarnowie Gawłuś zachorował. Nie mając czem się pokrzepić, prosił żyda, któremu się wysługiwał, o poratowanie go w nędzy. Żyd nie tylko nic nie dał, ale pod pozorem, jakoby mu Gawłuś co ukradł, napadł na niego i tak mu dosypał, że się już ruszać nie mógł.

Na drugi dzień, Gawłuś opuściwszy Kasię, dobył ostatnich sił i przywlókł się wieczorem do Złotej Wólki. Rano pod płotem w jego dawnem obejściu gospodarskiem, znaleziono go trupem, odzianego w wstrętne łachmany, z których kawałki psy po polu rozniosły.

Taki był koniec Gawłusia — zauważył smutnie Wilga. Spełniło się to, co mu przed czternastu laty wójt przepowiedział. Kasia podobno jeszcze żyje, wysługując się żydom, ale i ją zapewne czeka taki sam koniec.

Żarty i dowcipy.

— Słuchaj smarkaczu, jeżeli jeszcze raz uderzysz Marysię, to już ja się z tobą rozprawię — rzecze rozgniewany ojciec do Wojtusia.

— To ci dopiero życie rodzinne! — odpowiada Wojtuś, własnej siostry bić mi nie wolno.

— Skąd się to biorą te nieustanne deszcze — rzecze ojciec, patrząc przez okno.

— Ja wiem, skąd — odpowiada Kubuś.

— Co ty mówisz?

— Biorą się z kości dziadka.

— Co??!..

— Dziadek zawsze powiada jak deszcz zaczyna padać:

— „Oho!.. ja już od tygodnia czułem to w kościach“.

Proboszcz. — Co się z wami dzieje, Wojciechu, że od śmierci żony jesteście ciągle pijani.

Wojciech. — A dyć proszę dobrodzieja, jeno w jednej gorzałce znajduję pocieszenie.

Proboszcz. — I długoż to tak jeszcze będzie?

Wojciech. — Kiej, proszę dobrodzieja, ja jestem niepocieszony.

Tak długo nosiłem żonę w sercu, aż mi teraz zaczyna bokiem wychodzić.

Żona: — Powiedz mi, mój Józiu, skoro istnieje życie pozagrobowe, czy pragnąłbyś tam spotkać się ze mną?

Mąż: — E, moja Basiu, jeśli mam być szczery, to ci powiem, że jak już raz umrę, to chciałbym choć wtedy żyć w spokoju!

— Tatusiu, czemu niektóre zwierzęta nazywają się drapieżnemi?

— Bo w nocy wychodzą na łup.

— A przecież tatuś też w nocy wychodzi.

DZIELNA PRZEPRAWA.

Wspomnienie z powstania w roku 1863 [1])

przez Gryfita.

Jednego dnia wódz przywołał mnie do siebie.

— Powierzam ci wielkie zadanie, z pod samego Krakowa sprowadzisz mi ukryte w lesie skrzynie z szaspotami[2]) belgijskimi i dziesięć tysięcy do nich ładunków, po drodze weźmiesz rekruta i ochotników. Czekają, aby ich zabrać, wrócisz z nimi. Chwila najodpowiedniejza, moskale po nieudanej obławie odpoczywają. Spraw się dzielnie, karabinów nie oddać w ręce moskali. Bierz dwudziestu najdzielniejszych strzelców, a do pomocy daję Ci Sikorskiego; chłop jak dąb, zna wybornie lud, wszystkie ścieżki w Krakowskiem i najlepszy w oddziale strzelec.

— Pułkowniku — szepnąłem — boję się odpowiedzialności. Dwieście karabinów stracić?!...

— Nie pójdziesz, — każę cię rozstrzelać. — Nie wrócę bez nich, lecz szkoda. — Kogóż poszlę — majora?... To żołnierz, lecz nie partyzant. Poszedłbym sam z całym oddziałem, lecz zastąpią nam drogę, otoczą. Nie mam nikogo, musisz iść. Sikorski będzie cię prowadził nocami. Co parę mil zmieniać podwody — pójdzie!... Masz mapę, pieniądze, żywność.

— Proszę więc jeszcze o parę kosynierów z siekierami do pomocy. Jako szpiedzy, a gospodarze w lesie — wyborni. — Bierz, ilu chcesz. Zajdzież na miejsce z Sikorskim, jestem pewny, lecz z powrotem ostrożnie. — Objął mnie wpół, przycisnął i pocałował. — Pomyśl, dwieście szaspotów i dziesięć tysięcy ładunków — co za siła!... Bogdan w siedmset ludzi zbliża się do nas. Niech wtedy Czengiery[3]) zrobi na nas obławę?!...

Nie było rady; gdy się nie uda, nie wrócę, gdy wrócę, co za sława! Odszukałem Sikorskiego. Olbrzym dobrodusznie się roześmiał na wieść o dwustu szaspotach i dziesięciu tysiącach ładunków.

---

[1]) Powstanie w r. 1863 wybuchło w porze zimowej, bardzo niedogodnej. Naród jeszcze nie był do niego należycie przygotowany, nie było broni, bo powstanie było wyznaczone dopiero na r. 1865, stąd też i niepowodzenia. Przyczyną zaś tego przedwczesnego wybuchu była ta okoliczność, że moskale postanowili wtedy zabrać do wojska przeszło 70 tysięcy młodzieży polskiej i popędzić ją na daleki wschód w głąb Rosyi. Wywołało to ogromne oburzenie a młodzież postanowiła raczej zginąć na rodzinnej ziemi, niż iść w obce kraje wysługiwać się moskalowi — i chwyciła za broń. — Walkę prowadzono tak zwaną *partyzancką* małymi oddziałami, po lasach, ukradkiem sprowadzano broń z zagranicy. To opowiadanie opisuje właśnie takie przekradanie się z bronią, sprowadzoną z dalekiego zachodu, z Belgii. Dzieje te w r. 1863 są skreślone dosyć obszernie w dziełku K. Wojnara, p. t. „Dzieje Polski w ostatnich stu latach“. (Cena 15 ct.)

[2]) Gatunek bardzo dobrych karabinów. [3]) Dowódca oddziału moskiew.



CZŁONKOWIE RZĄDU NARODOWEGO,
straceni przez rząd moskiewski dn. 5 sierpnia 1864. Ilustracya do str. 28-mej.

— Z piekła je wydobędziemy i na barach przeniesiemy. Znam ja Krakowskie z czasów sprzysiężenia, szlachtę i chłopów, wiem co który wart i gdzie szukać pomocy. Kapitanie pójdziemy. Nocami będziemy maszerować, a dnie leżeć w stodołach u chłopów. Jeżeli już są na naszej stronie schowane w lesie belgijskie karabiny, nie przywieść ich byłaby hańba!... — Sikorski wlał we mnie otuchę, poszedłem z nim na pożegnanie do pułkownika, uradziliśmy całą marszrutę i w samo południe wyruszyliśmy na Święty Krzyż. W nocy minęliśmy Słupią[1]).

— Sikorski znał krakowskie drogi i ścieżki, a w każdej wsi oddanych sprawie chłopów. U nich odpoczywaliśmy, u nich zamawiał podwody. Gotowe wozy miały na nas czekać, a przy nich rekruci i ochotnicy. Kosynierzy dzielnie nam pomagali. Na czwartą noc dotarliśmy na miejsce. Właściciel wioski z ludźmi i końmi czekał na nas w lesie. Odkopali ziemię, skrzynie wydobyte złożyli na wozy. Ładunki przywieziono ze dworu na trzech wozach.

Uścisnąłem rękę młodemu szlachcicowi, fornale siedli na wozy, my gdzie który mógł i wolno, cicho wyjechaliśmy z lasu kłusem do pierwszej stacyi. Przełożyliśmy paki na drugie wozy i dalej, aby tylko oddalić się jak najdalej od granicy gdzie moskale rozstawieni w około, czujni byli na każdy sygnał. Patrole kozackie gęsto przelatywały. Ucięliśmy od granicy sześć mil w głąb kraju; dzień oblał nas swem światłem i przeraził. Paki zostawiliśmy w lesie, podwody podróżne wróciły. — Sikorski podobny do leśniczego, wziął kij, poszedł do wsi z trzema kosynierami uzbrojonymi w siekiery.

Dwieście karabinów, dziesięć tysięcy ładunków i nas garstka, las mały i rzadki. Mrowia nas przechodziły po skórze. Pokładliśmy się na ziemi i leżeli, przenosząc duszę do oczu i uszu. Jakże ten dzień wlókł się powoli! Godziny mijały długo jak wieczność.

Na południe wrócił Sikorski, kosynierzy w torbach przynieśli nam żywność i parę flaszek wódki. Zrobiło się raźniej, wódka nas orzeźwiła. — Szczęście nam sprzyja — zawojał Sikorski — wczoraj byli tu moskale, sotnia kozaków i rota piechoty — poszli do Olkusza. Wracali z obławy na nas, podobno oficerowie klęli na Czengierego. — Odetchnęliśmy. — Droga swobodna i wolna! — Zdaje się, lecz w dzień nie możemy narażać dwustu karabinów i dziesięć tysięcy naboi. — Nigdy, czekajmy, przez siedm godzin nocy można ubić kawał drogi.

— Noc zapadła, wyruszyliśmy. Nocy tej z jednym przeprzęgiem ucięliśmy ośm mil, piętnaście od granicy. Na drugim przeprzęgu zabraliśmy czterdziestu rekruta i dwudziestu ochotników uzbrojonych w dubeltówki. — Jeszcze jedna do przebycia noc, na czwartym przeprzęgu zabraliśmy resztę rekruta i ochotników. Do Słupi cztery mile, Do Świętego Krzyża pięć; okolica pusta, na prawem skrzydle lasy; idziemy śmiało w biały dzień,

[1]) Święty Krzyż i Słupia, miejscowości w okolicy Kielc w Król. Polsk.

byle prędzej. Do podnóża gor już tylko mała milka, za godzinę jesteśmy w lesie, za półtorej uratowani i karabiny nasze — powtarzam w duchu po setny raz! Przyspieszamy kroku, nadzieja nas pcha, góry się zbliżają, tylko rękę wyciągnąć, gdy w tem przypadł do mnie Sikorski. — Kapitanie! moskale! — wskazał ręką. — Obejrzałem się — nie dalej jak o tysiąc pięćset kroków maszerowali ku nam szybko w zwartej kolumnie od strony Słupi. Chcieli nam przeciąć drogę na Święty Krzyż, otoczyć i wziąć w niewolę. — Karabiny nasze! — szepnąłem. — Wozy naprzód kłusem — wołałem — rekruci koło wozów, ochotnicy do mnie. Strzelców wziął pod komendę Sikorski. Ruszyliśmy podwójnym krokiem, wozy poszły kłusem, rekruci wystraszeni biegli przy nich.

— Drogi już nam nie przetną — rzekł Sikorski.

Moskale czoło kolumny rzucili w tyraliery,[1]) rozpoczynając ogień. — Szkoda ładunków odpowiadać im — mówił olbrzym. — Byle kule nie dosięgły wozów z nabojami — zawołałem.

— Nie strzelają do wozów, głupcy. — Kule świstały, lecz nie robiły nam szkody. — Kapitanie, gdy dopadniemy do lasu, co robić? — Las gruby, lecz rzadki, gdy się będziemy piąć w górę, wystrzelają nas jak kaczki.

— Więc co? więc co? — pytałem przerażony. — Dwieście szaspotów i dziesięć tysięcy ładunków przepadło!... — Stanęliśmy na głównym trakcie do Świętego Krzyża; moskale przysunęli się na tysiąc dwieście kroków, drugi pluton rzucając w tyraliery, Sikorski pobiegł do wozów. Strzelcy nasi rozsypali się również w tyraliery, żeby zatrzymać moskali. Wielkie złomy kamieni wyborną były dla nich zasłoną. Kilka celnych strzałów zatrzymało moskali, stanęli. — Do mnie — wrzasnął Sikorski. — W las z całych sił — zakomenderowałem. — Moskale sypnęli za nami rotowym ogniem, dym nas zasłonił, dając czas doskoczyć do wozów.

Wielka kotlina kamienna pomieściła wozy, rekrutów i ochotników. Strzelcy nasi wyszukawszy dobrych wylotów, zaczęli strzelać. — Tu musimy się utrzymać do zachodu słońca — oświadczył Sikorski — inaczej szaspoty i naboje dostaną się moskalom. — Dwadzieścia karabinów przeciw trzystu — szepnąłem wściekły z bólu. — Do zachodu słońca trzy godziny! — Półtrzeciej — odparł Sikorski — moskale do lasu się nie kwapią, rekrutów i ochotników wzięli za żołnierzy. — Czem ich odstraszyć?!.. dwadzieścia karabinów przeciw trzystu. — Celnymi strzałami — odparł Sikorski, pochwycił karabin, wycelował i moskala, który krzyczał wskazujac pałaszem na prawe skrzydło swych tyralierów, położył.

Ogień szedł, mimo to moskale ciągle się zbliżali. — Obejdą nas z boków i wezmą — zawołałem. — Rekruci padli na kolana, szczęki im latały. „Jezus Marya“, szmer ten powtarzał się nie-

---

[1]) Rozwinęli w linię bojową.

ustannie. — Ochotników z dubeltówkami rozrzucić szeroko po skrzydłach, niech strzelają.

Dałem ich pod komendę podoficera, wyszli z kotliny. Zrobiło się weselej, ogień ich ożywił, lecz moskalom nie wiele szkody robił. Manewrowali, kryjąc się za wyniosłością ziemi i za krzaki jałowcu. — Źle — szepnąłem do Sikorskiego — za pół godziny szaspoty w rękach moskali, rekruty uciekną, nas rozdziesiątkują, nie wrócę do obozu. — Ani ja — zawołał olbrzym. — Czy Pan Bóg nas przeklął, że nam każe tonąć na brzegu. Kapitanie ryzykujesz? — Życie — rzekłem i oddałem je.

— Do mnie strzelcy — zawołał, stanął na najwyższym punkcie wylotu zasłonięty skałą. — Nabijać broń i podawać mi, ja jeden tylko strzelam. Odwrócił się do mnie. Ostatni ratunek!

Strzelcy otoczyli olbrzyma, nabijali w milczeniu karabiny, podając mu po kolei. Sikorski stojąc na dominującem podniesieniu, zobaczył prawe skrzydło moskiewskie, kierujące się do lasu. Pięć strzałów posłał i pięciu moskali przewrócił, prawe skrzydło zatrzymało się. Następne pięć strzałów poszło do środka, — lewe skrzydło było znacznie oddalone. Ogień nasz szedł. Olbrzym wzrok miał sokoła, oko pewne, pozycyę wyborną. Padło dwadzieścia strzałów. Siedmnastu moskali — zawołał. — Powtórzyła się druga kolej nabitych karabinów. Dwadzieścia strzałów padło. — Zaśmiał się wesoło. — Daleko do zachodu? Półtorej godziny. Po wiele naboi? Po ośm — odpowiedzieli strzelcy. — Sto sześćdziesiąt, można pohulać. Kolumna moskiewska zdaleka ukazała się na wzgórzu. Spróbujmy — zawołał — złożył się, strzelił, padł moskal. Karabiny — krzyknął. — Dziesięć strzałów padło jeden po drugim, wszystkie prawie celne, moskiewska kolumna cofnęła się. Zatrąbiono na tyralierów do odwrotu.

Odetchnęliśmy, olbrzym się śmiał, uściskałem go. Uratowałeś szaspoty, ładunki i nas. Jeszcze nie, czuję, że szelmy wrócą. Muszą być wściekli. Daleko do zachodu? Godzina. Noc nas uratuje, jeżeli nie przypuszczą szturmu. Gdyby jeszcze dwóch do mnie.

— Daj pokój, nie nadążyliby wam strzelcy nabijać. Posłałem do podoficera dowodzącego ochotnikami, aby nie schodzili z zajętych stanowisk. — Trąbki moskiewskie zagrały do ataku. Olbrzym skoczył na stanowisko, strzelcy z nabitymi karabinami otoczyli go, wszyscy zasłonięci. Gęsto rozrzucone w tyraliery prawe skrzydło moskali, żywo pomykało do lasu. Postanowili nas obejść i zmusić do ucieczki z pozycyi przed zachodem słońca lub żywcem wziąć. Kolumna szeroko rozstawiona ukazała się na wzgórzu. Bronię przystępu do lasu — zawołał olbrzym — karabiny przybijać mocno, z całych sił. Baczność!

Celował na prawe skrzydło, strzały szły spokojnie, miarowo, lecz strasznie. — Kolumna moskiewska posuwała się naprzód wśród gęstego ognia. Odpowiadały jej dla zamaskowania naszych malutkich sił strzały ochotników z pięćdziesięciu dubeltówek.

Prawe skrzydło tyralierów moskiewskich złamane cofnęło

się szybko, zostawiając kilkunastu ludzi na placu. Cofają się po za nasze strzały i pójdą w las!...

Słońce staczając się na zachód, zmieniało się w kulę ognistą, rzucającą krwawe blaski na ziemie. Tak powoli zsuwało się w ciemną przepaść, że aż nam z niecierpliwości w mózgach huczało. Prędzej — powtarzałem, patrząc na słońce — prędzej, — drżałem z wściekłości. Moskale zaskoczą nas w lesie, któż zdoła zatrzymać rekrutów i wozy. A teraz z wami sprawa — mówił olbrzym, — celując na skrzydło rozwleczonej kolumny, tam gdzie staje starszyzna. — Padło sześć strzałów, pięć celnych. Moskale rozdzielili się na plutonowe kolumny, szli naprzód szybko. — Strzelcy nabijali karabiny ze wściekłością, pot im spływał z czół. Olbrzym stał jak posąg nieruchomy, odbierał broń, przykładał się i strzelał. Pierwszy pluton przełamany cofnął się.

— Ile ładunków? — zapytał. — Jeszcze po trzy — odpowiedzieli. — Hulajmy! Niech żyje Polska! — zmierzył się, strzelił, drugi pluton stanął. Kapitan padł — zawołał. — A teraz tyralierów pomacać, przyszli na najpewniejszy strzał. — Z wściekłością rozpaczy, blady ze zmęczenia, lecz z coraz większą zaciętością pracował. Czuł, że od jego ręki i oka życie nasze zależy i co ważniejsza dwieście belgijskich karabinów i dziesięć tysięcy ładunków.

— Nagle mrok spłynął w kotlinę, krwawa purpura objęła moskali, urośli, zolbrzymieli, słońce ich zbliżyło. — Teraz albo nigdy — wołał olbrzym — ładunki przybijać, bo mi szczęka odpadnie. Dziesięć dla mnie zostawić, a dziesięć strzałów na trzeci pluton, odrazu!...

Trzasnęły zamki, dziesięć strzałów dobrze wymierzonych padło odrazu, a za nimi szedł powoli strzał po strzale, pewny, morderczy. — Trzeci pluton skrył się za wyniosłością ziemi. Słońce ostatnie blaski purpury przez wierzchołki drzew rzuciło i zgasło. — Wiele naboi? — zapytał olbrzym. — Dwanaście. Jeszcze trzy posłał strzały. Jakoś dziwnie daleko rozniosły je echa.

— Zwycięstwo — szepnął, schodząc z wyniosłości. — Zwycięstwo! — huknęła wiara z całych sił. Głos ten dopadł do moskali. Olbrzym pochwycił karabin. — Za mną — zawołał — za mną, — wyskoczył z kotliny i pomknął na czele dwudziestu strzelców na lewe nasze skrzydło. Wysunął się z cyklu lasu, dwadzieścia karabinów dało ognia za nimi, wielki okrzyk hura biegł daleko po rosie. Odpowiedzieliśmy piersiami wszystkich rekrutów, a nam odpowiedziały trąbki moskiewskie do odwrotu.

Szczęki mi latały, z oczu płynęły łzy, pochwyciłem w objęcia pierwszego rekruta i rozpłakałem się głośno. Rekruci płakali i chłopi przy wozach... — Wrocili ochotnicy, kotlina wrzała szaleństwami radości. Nadbiegł olbrzym ze strzelcami, rzuciłem mu się na szyję, strzelcy pochwycili za bary, rekruci całowali go po rękach. Ojcze! ojcze! — szeptali. — Kto chce przyjść do obozu z karabinem — zawołał — niech leci i szuka. Nie wszystkie za-

brali moskale. — Za wybiegającymi posłałem strzelców. — Olbrzym siadł na odłamie skały, zrzucił czapkę, zmęczony robił piersiami, jak miech. Przy ostanich strzałach — mówił wolno — myśleli, że Chmieliński przyszedł nam na pomoc i drapnęli do Słupi. Na świtanie wrócą. Odpocznijmy — przerwałem mu — zasłużyliśmy na odpoczynek. Dwieście karabinów i dziesięć tysięcy nabojów uratowane. Tyś je ocalił wraz z naszem życiem!... Jeszcze nigdy tyle dusz nie wyprawiłem na tamten świat, lecz cóż, sami leźli pod lufę. Jeszcze nigdy w życiu nie dokonałeś tak wielkiego dzieła, naprzeciw trzystu ty jeden. Jak szli — zawołał olbrzym — jak panny do tańca. A tyś kładł jednego po drugim. Napijmy się — zawołałem, uderzając go z niewysłowioną sympatyą ręką po ramieniu. Kazałem podać z wozu kosz z prowiantami. Była to najrozkoszniejsza uczta w mem życiu!... — Rekruci, ochotnicy i strzelcy wrócili; trzydzieści karabinów, trzydzieści ładownic i trzydzieści par butów!.. Ani jednego więcej, to z ostatnich strzałów przed zachodem słońca — zdał raport podoficer. Resztę zabrali. Gdyby nas dostali?... — zawołałem. Żywcemby piekli — zaśmiał się olbrzym — okrutną mieli ochotę!... — Kosynierzy nacięli drzew, rozpalili ogień, ucztowaliśmy oszołomieni.

Lud patrzał na olbrzyma, jak na mityczną postać. Legenda o nim już się wytwarzała w mózgach i dziś błąka się po Świętokrzyskich górach i przytulonych do nich wioskach. Życie wrzało, ochota i radość rozsadzały serca, śpiewy przebijały mgły wieczorne, na których księżyc kładł srebrną swą przędzę. Marsz, w drogę! — Dziesięciu strzelców z podoficerem wysunęło się naprzód, drugich dziesięciu zamykało pochód, kosynierzy z rekrutami wydźwigali wozy. — Ruszyliśmy pod górę drogą wykutą w kamieniu. Posuwaliśmy się wolno, księżyc rzucał przed nami blade promienie i rozsuwał drzewa. Odwróciłem się, dolinę otuliła mgła. W łagodnem jej spowiciu spali wiecznym snem niewolnicy caratu. Biedacy, napróżno żony i dzieci oczekiwać ich będą, rodzinnych wiosek już nie zobaczą. Kiedyż się skończy straszny okres barbaryi, najazdów i łupiestw?... Kiedyż się ziści braterstwo ludów?... W cztery godziny później stanęliśmy przed wodzem. Cały obóz się zbudził, radość była wielka, olbrzym bohaterem. — Nazajutrz rano rozbijano paki, składano broń, rozkoszowano się bagnetami szerokiemi na dłoń, zakrzywionemi leciutko ku górze. Na południe dwieście karabinów ustawiono w kozły, szerokie bagnety iskrzyły się na słońcu. Cały obóz stanął w szeregu przed nimi. Wódz wyprowadził olbrzyma i wskazując na nie rzekł: Twoje są, mianuję cię nad nimi kapitanem, dobierz sobie ludzi. Olbrzym drżał ze wzruszenia, cały obóz jak gdyby jedną piersią zawołał:

— Niech żyje!...

BEZDOMNI.

Obrazek z Podkarpacia.

przez Wł. Orkana.

— Mamo! daleko jesce?

— Z pół mili... Zaroz będą chałupy za tym lasem. Zimno ci Jasiu?

Taką urywaną rozmowę wiodło dwoje ludzi — matka i syn. Matka szła naprzód, torując drogę synkowi w zaspach śniegowych; a ile razy głębiej zapadła — zwracała się do dziecka, mówiąc:

— Jasiu! ostrożnie, obejdź bokiem...

— Dobrze, mamusiu, dobrze — szeptał zmarzniętemi wargami chłopiec, usta zacinał i nie skarżył się biedny, choć mróz do serca zaglądał... I teraz, gdy matka pyta go: „Zimno ci Jasiu!...“ — on odpowiada: „nie — mamusiu, nie...“ — a odpowiedź ta drżąca, jak głos potrąconej struny, potwierdza pytanie, choć słowa kłamią rzeczywistości...

Dwoje ludzi w walce z zaspami śniegu, dwie nikłe istoty, uczuciem gorące, w zapasach z bezgraniczną, zimną, martwą naturą... Kto zwycięży? człowiek — czy bezduchowy ogrom?...

— Mamo! daleko jesce?... pyta Janek.

— Zaroz, zaroz, ino pódź Jasiu — nie ustaj!... błaga matka.

— Za mną, za mną... — i kolanami kraje stężały śnieg, ostatnich już prawie dobierając sił....

Czuje, że słabnie — ale i to czuje, że musi iść, inaczej zimna śmierć otuli ją i Janka...

— Zeby sie ino śnieg nie porusoł! zeby ino wiatru nie było!... — mówi do siebie szeptem niezrozumiałym, a tu, jak na odpowiedź, wicher powiał od lasu i ostrym śniegiem w twarz jej rzucił...

— Boze!... szepnęła tylko i dalej stawia omarzłe nogi martwe, szkieletowe... a za nią wolą raczej niepojętą niż siłą, stąpa w ślady skostniałe dziecko, otulone „paruchą“*), którą matka zdjęła ze siebie...

Chwilę ciszy — i wicher zerwał się jeszcze gwałtowniej, niż przedtem, sprzągł wszystkie tumany i ostrą śnieżycą ku obłokom podrzucał...

— Mamo...

— Co? moje dziecko?...

— Mamo... — szepleni pacholę niewyraźnie. i skulone, opiera się o twardy śnieg..

— Jasiu! jak ino mozes... juz niedaleko!.. — błaga matka, a w głosie jej drgają wszystkie struny: miłości, prostej i bezgranicznej rozpaczy... Zdejmuje chuścinę z głowy, otula główinę dziecka...

---

*) parucha = lniana płachta.

— Jasiu! dziecię moje! jesce kawołecek...

— Ni mogę... mamo... — szepcze coraz ciszej, i bezsilne opada na martwe łono śnieżne...

Matka stanęła — łamie skostniałe dłonie, a wicher, jakby okropności chciał dodać jeszcze temu przerażającemu obrazowi, rozwiał jej włosy czarne, i straszną była w tej niemej, beznadziejnej rozpaczy...

Śnieżyca-matka, widząc swe uosobienie, ostrymi pocałunkami drapie ją po twarzy...

— Jasiu... — szepcze przez zęby, i nachyla się do dziecka, którego wzrok szklany, na nią bez wyrazu zwrócony, odebrał jej resztę sił... Pragnie go podnieść — i sama na kolana upada... Mróz ścisnął je, przywarł do ziemi i ziębiąc krew, pchał się do serca... — „Boze!"

— „Za co mnie karzesz tak straśnie?... tu... bez księdza..."

Pragnie się podnieść — kolana przywarły do śniegu.

— „Przeklęci! wygnali z chałupy... Bodajby tak...." — Niedokończyła; ostatek rozpaczy uleciało z przekleństwem...

Ból straszny ściskał serce, wyżerał oczy — i promieniami rozchodził się po ciele.. Wargi chciały jeszcze modlitwę szeptać — myśl ją dokończyła... może — na drugim świecie..

Błyszczały djamenty śnieżne, mieniąc się barwami w świetle gwiazd, które rzadkiemi oczkami patrzały z poza czarnej mgły... błyszczały gwiazdki po śniegu — a cztery większe od innych, jak rzadkie okazy djamentów wśród piasku drogich kamieni... błyszczały oczy zamarzłych.

*
* *

Litośny wicher rzucał śniegiem na cielesne trumny — i rosła... rosła śnieżna mogiła...

I uszło trzy dni... Czas płynie wartko. Wioska biała, promienieje gwiazdkami śniegu w cieplem świetle słońca.

Ludzie zblizka — od kościoła, spieszą po skrzypiącym śniegu na mszę św. Zdalsza nie dojdzie -- bo zaspy. — Komu to wcora dzwonili? — pyta stary gazda kobiety już niemłodej...

— E wiecie... tej od Chowańca...

— Umarła?...

Toście nie słyseli?. Umarzło biedactwo kiesi*) razem z dzieckiem. Wypędzili z chałupy — ta i posła na noc... Naleźli ją dopiero na drugi dzień — pod zospami... Narobiło się to, narobiło! — i wygnali, skoro juz sił nie stało, jak nieprzymierzając psa...

Stary pokiwał głową, a idąc ku kościołowi, szeptał wieczne odpoczywanie i pięć pacierzy" — za duszę komornicy... Przecie i jemu robiła... „A było to pracowite" — pomyślał... „Tak marnie... Przecię to ludzie gorsi od zwierząt — przecię.... wygnać na mróz..." — i znowu począł: „Wieczne odpoczywanie..."

*) kiesi = przedwczoraj.

WSPOMNIENIE O EMILII SZCZANIECKIEJ

przez K. W.

Naród nasz nieszczęśliwy poniósł w roku bieżącym niepowetowaną stratę. Dnia 11 maja 1896 r. duch najlepszej z córek Polski przeniósł się do lepszej krainy, pożegnała na zawsze ojczyste niwy Emilia Szczaniecka.

Urodzona w r. 1804, straciła ojca jeszcze w dzieciństwie, a matkę w 12-tym roku życia. Osierocona dzieweczka znajdowała pocieszenie po stracie matki w pracy. Ze szczególną pilnością oddawała się nauce i pragnęła jak najwięcej zdobyć sobie światła i wiedzy. To też gdy opiekunowie mało dbali o jej wykształcenie, wniosła na nich użalenie z tego powodu i to nie pozostało bez skutku, bo ją posłano do Drezna, stolicy królestwa Saksonii, która jest częścią cesarstwa niemieckiego, gdzie się dalej pilnie kształciła. Szczaniecka bowiem była córką wielkopolskiej ziemi, która jęczy pod ciężkim obuchem pruskiej nawały.

Prócz innych cnót, posiadała ta dzielna dziewica bezgraniczną miłość dla biednej Ojczyzny. To też, gdy w r. 1830 wybuchło powstanie, opuściła Wielkopolskę i zabrawszy z sobą kilkadziesiąt tysięcy talarów pospieszyła do Królestwa Polskiego, aby tam służyć sprawie narodowej i groszem i własną pracą. Pielęgnowała bowiem rannych po szpitalach i lazaretach, będąc prawdziwym ich aniołem-stróżem, rzeczywistem ukojeniem ich ran i bólów.

Po upadku powstania wróciła zbolała na duszy do rodzinnego majątku Pakosławia, ale i teraz szukała pociechy w pracy i niesieniu pomocy biednym i nieszczęśliwym. W Pakosławiu wybudowała własnym kosztem szkołę dla ludu i przeznaczyła 12 morgów ziemi na utrzymanie nauczyciela, wiedząc, że tylko przez oświatę dojdziemy do wolności! — Zakładała też ochronki dla dzieci biednych i sierót, których była prawdziwą przyjaciółką i opiekunką. Biedni i nieszczęśliwi u niej znachodzili niezawodną pomoc i pocieszenie.

Jak długo jej służyło zdrowie, zachodziła sama do chat włościańskich, nawiedzała chorych, niosąc im poradę i lekarstwa, a i później, kiedy z powodu nadwątlonego zdrowia nie mogła już sama spieszyć z pomocą uciśnionym, nie przestała być aniołem opiekuńczem okolicy, bo zewsząd spieszono do niej po pokrzepienie w nieszczęściu.

Powstaniu w r. 1863 też dopomagała z całem poświęceniem, podobnie jak i w r. 1830/31. — Po upadku tych walk o wolność mnóstwo rodaków musiało opuścić ukochaną rodzinną ziemię, użyźnioną ich własną krwią, i iść na tułaczkę w obce kraje, bo w Ojczyźnie czekały ich z ręki zwycięskiego wroga hak szu-



Ś. p. EMILIA SZCZANIECKA.

Ur. 1804. — † 1896.

bienicy, zgniłe mury więzienia lub wygnanie do lodowatej krainy Syberyi. — I o tych tułaczach nie zapomniała ta najzacniejsza Polka-obywatelka i słała im zasiłki pieniężne, o ile jej tylko środki na to pozwalały.

Już powyżej była wzmianka, że rodzinna ziemia Szczanieckiej Wielkopolska, jest tą częścią naszej Ojczyzny, którą zagrabili Prusacy. Twardą jest dola rodaków naszych pod jarzmem niemieckiem. Wydzierają im tam i mowę ojczystą i ziemię a nawet odmawiają nieraz Polakowi powietrza i wody. W szkołach już od pierwszych początków, uczą wszystkiego po niemiecku, pomimo, że małe dziatki o języku niemieckim nie mają najmniejszego wyobrażenia. Dla tem łatwiejrzego znowu wydzierania nam ziemi, utworzyli niemcy za staraniem największego naszego wroga, szalbierczego Bismarka, bank kolonizacyjny z kapitałem 100 milionów marek czyli 60 milionów złr., aby za te pieniądze wykupywać od nas ziemię i osadzać na niej niemców. Pamiętne nam też są te chwile, kiedy przed niewielu laty mnóstwo rodaków, tułaczów przybyło tu do naszej dzielnicy z pod Prusaka, bo ten piekielny „żelazny“ książę Bismark zawołał »*ausrotten!*« wytępić ich! I 40 tysiącom rodoków naszych odmówiono powietrza i wody, odmówiono tego, co Bóg nawet dla najmarniejszego robaczka stworzył. Wydano bowiem takie brutalne prawo, że wszyscy Polacy, którzy nie są poddanymi państwa pruskiego, muszą je opuścić; nie pozwolono im oddychać tamtejszem powietrzem, choć to powietrze polskie, nie pozwolono tam żyć, a powodem do takiego barbarzyńskiego prześladowania było tylko to, że ci nieszczęśliwi urodzili się Polakami a byli obcymi poddanymi. I nie zważał bezlitośny rząd pruski na to, że setki rodzin przyprawi o kij żebraczy, że rozdzieli nieraz dzieci od rodziców i rzuci je na pastwę losu — on miał tylko jedno na myśli, że mniej będzie miał Polaków do zwalczenia, że łatwiej będzie ich mógł zgermanizować czyli przerobić na niemców.

A jednak mimo tak strasznego uścisku, mimo tylu bezprawi, lud polski nie uległ w walce z wrogami. Z każdym dniem jest coraz więcej takich, co stają śmiało do tej walki o sprawę narodową; gazety polskie liczą po kilkanaście tysięcy prenumeratorów. Bank ziemski w Poznaniu broni ziemię naszą od przejścia w obce ręce — podczas gdy wróg nasz najzajadlejszy Bismark, pozbawiony władzy musi na to wszystko patrzeć i zalewać się żółcią z gniewu. W tej walce w obronie naszych praw brała też gorliwy udział Emilia Szczaniecka, ona podtrzymywała ją, dodawała ducha innym, mówiąc nieraz: „Zwątpić o sobie nigdy nie powinniśmy, ani rąk zakładać. Wierzę w sprawiedliwość Bożą, a nasza sprawa jest święta, więc wierzę, że nam sprawiedliwość prędzej czy później wymierzoną będzie. Ale potrzeba nam walczyć i w walce nie ustawać, bo walka to życie. Pan Bóg dopomaga tym, którzy przekonani o dobrej sprawie, w imię Jego i z Nim walczą“.

Takie zasady wygłaszała i czynami je popierała ta przezacna niewiasta polska. Więc też, kiedy dzwon żałobny obwieścił światu, że duch jej opuścił ziemskie podwoje i podążył po wiekuistą zapłatę za dziewięćdziesięcioletnie trudy, to echo dzwonu tego rozeszło się po wszej polskiej ziemi i dotarło nawet do rodaków za granicą i wzbudziło we wszystkich sercach żal głęboki. Żal ten wyśpiewała w prześlicznych słowach sędziwa poetka nasza Seweryna Duchińska, żyjąca na wygnaniu we Francyi i nadesłała redakcyi «*Gońca Wielkopolskiego*« w Poznaniu następujący wiersz:

Z ziemi wygnania ku pamięci Emilii Szczanieckiej.

Odgłos dzwonów pogrzebowych o Wartę potrąca,
A z nim łączy się żałosny jęk z piersi tysiąca.

Oto zgasła cicha gwiazda, co blaski czystymi
Sto lat niemal przyświecała wielkopolskiej ziemi!

Płaczą wielcy, płaczą mali, jak ta ziemia długa,
I robotnik u warsztatu i oracz u pługa.

Do tej zmarłej, co dziś leży w ubożuchnej trumnie,
Uznojeni i łaknący garnęli się tłumnie.

Ona biednych osłaniała płaszczem swej opieki,
U niej chleba, ni balsamu nie brakło na leki.

Któż policzy z jej posiewów dojrzałe dziś plony,
Ileż w kraju nędz zażegnał jej duch niestrudzony!

Z rojowiska pod jej okiem wyuczonych dzieci,
Iluż jasnym dziś promieniem narodowi świeci?

* * *

Jej kolebką, jej grobowcem kęs ziemi nad Wartą,
Ale w duszy piastowała Ojczyznę rozdartą.

Kiedy w dłoni Warszawianów oręże zabłysły,
Rączo loty sokolemi podąża do Wisły.

Oko w oko patrzy śmierci: w szlachetnym zapale,
Z gronem dzielnych patryotek obiega szpitale.

Acz zaraza ponad miastem roztacza kir czarny,
Nic nie wstrzyma wielkiej duszy w tej pracy ofiarnej.

Gdy nadzieje rozbudzone tuman chmur przysłania,
Ona zwraca pilne oko na ścieżki wygnania.

Potyranych zapaśników chroni od rozpaczy,
Z żyznych łanów wielkopolskich śle chleb dla tułaczy.

By wychować dla Ojczyzny roje drobnych dziatek,
Na ich szkołę w cudzej ziemi hojny sypie datek.

Takie czyny w sercach polskich żyją niezatarte,
Wszak spożywa z nich owoce pokolenie czwarte!

*
* *

Dzielna Polko! gdy na wieki Ojczyzna cię traci,
Ja cię żegnam w imię moich współtułaczych braci.

Garścią kwiatów nie posypię Twej ziemi grobowej,
Niech nań padnie łza gorąca z serdecznemi słowy.

I modlitwę ślę ku niebu: — Niech pod rosą Bożą
Twe posiewy dobroczynne cudownie się mnożą.

Niech Twa wiara, Twa nadzieja Twej miłości siła,
Karmi serca zacnych Polek, jak ciebie karmiła..

Do poświęceń Twym przykładem zaprawne od młodu,
Niech wyniańczą dzielne plemię na chwałę narodu!

Seweryna Duchińska.

Paryż, 16-go maja 1896.

Żarty i dowcipy.

— Wiesz stara, kiedy ja umrę, to wyjdź ty jeno za Wojtka, to stateczny i porządny gospodarz.

— Nie martw się o to, Wojciechu, my już to wszystko między nami, jak należy, ułożyli.

Mój mężusiu czembym też mogła zrobić ci przyjemność na twoje imieniny?

— Kup ładną fajkę i każ na niej zamieścić twój portret, chciałbym się odzwyczaić od palenia.

Ależ Wojciechowo, w blaszance przecież zamiast mleka jest czysta woda!

— Przepraszam stokrotnie panią, tomci dziś zapomniała na śmierć dolać mleka.

Przed budą jarmarczną.

— Proszę wejść i zobaczyć! Tu można widzieć najsilniejszą kobietę na świecie! Tylko 5 centów. Próba siły.

Wojciech: — Nie głupim, mam to w domu darmo!

— Janie, skądże się to wzięło, że tak ciągle pijecie?

— Proszę pani, to wina matki, zapomniała w swoim czasie mnie jako niemowlę odłączyć.

O BAWEŁNIE i JEDWABIU.

Z pozostałości po ś. p. Stanisławie Świętku[1]).

Mimo, że płócienka, perkale i w ogólności wyroby bawełniane coraz więcej wypierają nasze wiejskie płótna lniane i konopne nie tylko po miastach, ale i wsiach; mimo, że za jedwabnemi materyami przepada cały świat kobiecy, nawet i po siołach naszych, mimo to mało ludzi, a zwłaszcza z włościan, zdaje sobie sprawę z pochodzenia tych wytworów. Inna jest rzecz, czy dobrze się robi, że dla obcych materyj bawełnianych i jedwabnych porzucamy nasze piękne, trwałe wyroby lniane i konopne, a insza rzecz znowu, starać się o poznanie tego, co w zapasach z naszą swojszczyzną, niemal już odniosło zwycięstwo. My poprostu kupujemy takie rzeczy po handlach i kramach i niejednemu ani przez myśl to nie przejdzie, jak wielką drogę odbędą one wytwory, zanim przerobione na suknie, okryją nasze ciało. Na te wytwory właśnie chcę zwrócić szerszą uwagę, aby temu lub owemu się nie zdawało, że bawełna i jedwab — to coś bardzo bliskiego z naszym lnem i konopiami.

B a w e ł n a nie jest rośliną naszą, ale pochodzi z dalekiego wschodu, z Azyi. Nie rośnie też u nas, lecz udaje się szczególniej w Indyach wschodnich i zachodnich, tudzież w Egipcie w Afryce. Jestto albo drzewo albo krzew. Ale wytwory z krzewu bawełny są bez porównania lepsze, niż z drzewa. Drzewa bawełniane, po większej części rosną w dzikim stanie, t. j. w okolicach, gdzie o ich hodowlę ludzie wcale się nie troszczą. Przeciwnie krzewy porastają w wielkiej obfitości w tych krajach, w których uprawa bawełny jest jedną z głównych gałęzi przemysłu, a zarazem i utrzymania mieszkańców. Włos krzewu bawełny jest jedwabisty i silny, drzewa słaby i nie bardzo ponętny; a dlatego zwracamy szczególniejszą uwagę na włos bawełny, bo z niego to wyrabiają się materye bawełniane, a nie z włókien, jak to jest n. p. przy

---

[1]) Pomiędzy różnymi papierami, pozostałymi po Stanisławie Świętku, znalazło się owo opracowanie, które ze względu na cenną swą treść nadaje się bardzo do umieszczenia w naszym kalendarzu. Czytelnicy dowiedzą się z tej krótkiej pracy wiele szczegółów, których znajomość może być tem więcej dla nich pożądaną, że nie tylko prawie wszystkie kobiety na wsi, ale i przeważna część mężczyzn, zarzucając niestety nasze swojskie płótna, przybiera się w stroje i ubiory bawełniane. Ś. p. Stanisław Świętek, syn włościański z Targowiska, w ostatnich czasach kandydat nauczycielski w Krakowie, krótko bawił między żyjącymi na tym padole płaczu, ale wiele zdziałał dla dobrej sprawy swą prawdziwie mrówczą pracą nad badaniem właściwości naszego ludu, którego posiadał zupełne zaufanie i miłość. Jedynem i gorącem jego życzeniem było, żyć i pracować dla ludu i nad ludem. Niestety, śmierć nieubłagana nie pozwoliła mu na urzeczywistnienie tych chlubnych zamiarów; w kwiecie wieku, bo w 21 roku życia, 11 grudnia 1894, wyrwała go z łona rodziny i z grona ukochanych braci włościan do świata lepszego, gdzie z łaski Boga kończą się wszelkie troski i nędze ludzkie. Cześć jego pamięci! (Przyp. Redakcyi).

lnie i konopiach. Włosy bawełny są miękkie i długie, a obrastają one czarniawe ziarnka, zawarte w torebkach. Torebki na oko są podobne do owocu orzecha włoskiego, mniej więcej mają jedną z nim wielkość; są też owocem bawełny. W nich zamyka się właśnie pięć do ośmiu wspomnianych ziarnek. Bawełna kwitnie żółto, podobnie jak malwa lub ślaz.

Włosy przeznaczone na wyrób materyj bawełnianych, nazywają pospolicie kutnerem. Ale nie jest łatwą rzeczą oddzielić kutner od ziarna. Posługując się przy obieraniu rękami, można się dość namęczyć, a pożytek będzie niewielki. Obieranie takie bowiem zajmuje wiele czasu. Wymyślono więc w tym celu odpowiednie narządy. Skoro torebki po dojrzeniu albo same się otworzą albo też się je rozbije, zerwawszy, zbiera się je do koszów i zawozi do młyna, stosownie urządzonego. W młynie lub na innych specyalnych maszynach oddziela się właśnie kutner od ziarna. Oddzielone włosy porządkuje się należycie, a nasienie z nich oczyszczone, w części zostawia się na posiew, w większej części zaś wyciska się na olej, używany na smarowidło.

Wspomnieliśmy, że bawełna przynosi ładny dochód mieszkańcom tych krajów, w których ona się udaje. Należy to tak rozumieć, że dochód ten płynie głównie z krajów europejskich, które bawełnę w wielkich ilościach sprowadzają. Ponieważ włosy bawełny nie mogą być wszystkie po obraniu w równej mierze dobre, dobiera się kutner według jakości do siebie, a ułożywszy go tym sposobem w zwoje, ściska się, ugniata, okrywa płótnem i w takich dopiero zwojach odsyła do Europy.

Po nadejściu do krajów europejskich rozkłada się zwoje i oczyszcza w warsztatach z kurzu i wszelkich niepotrzebnych przymieszek, a następnie zapomocą odpowiedniej maszyny zwija się je, jak watę na wałki. Włókno tych wałków prostuje się na innej maszynie i jeszcze raz wywabia się z nich nieczystości, jakieby mogły pozostać. Kutner nabiera teraz podobieństwa do pięknej, delikatnej wełny. Z tego materyału dopiero na innej znowu maszynie wyciąga się niejako wstążki, które coraz więcej się wydłużają i delikatnieją, aż nareszcie w przędzalni przerabiają je na nici.

Bawełnę znano już od niepamiętnych czasów. Ale jej uprawą zajmowali się prawie jedynie Chińczycy, tudzież mieszkańcy krajów gorących, w których się udaje. W Europie przędza bawełny rozpowszechniła się na większą skalę dopiero w drugiej połowie bieżącego stulecia, kiedy, w ślad za tańszym przywozem za pośrednictwem okrętów parowych i kolei, wynaleziono różne maszyny do przędzenia, w których nawet z takich odpadków przędzie się nici, jakie dawniej za nieużytki uważano.

Pomiędzy różnemi gatunkami bawełny, które do Europy się sprowadza i przerabia, szczególniejszą dobrocią zalecają się: amerykańska, egipska i indyjsko-wschodnia. Przędzalnie dla tych gatunków znajdują się z znacznej liczbie i w Austryi.

Materye bawełniane cechuje wielkość i taniość, są też lekkie i wygodne, a zastępują do pewnego stopnia płótno i wełnę, a nawet i jedwab, do którego czasami są łudząco podobne; dlatego też żydzi częstokroć sprzedają płócienka bawełniane za materye jedwabne, a są tacy, niestety, co chciwiąc się na jedwab, dadzą się oszukać i przepłacają często liche wyroby bawełniane.
Nazwy materyj bawełnianych są różne. Najpospolitsze z nich są: perkal, ryps, muślin, tiul, katun, szyrtyng, nanking, satyna, barchan, pika, manszester, aksamit bawełniany itd.

J e d w a b przędzie gąsienica. Motyl, zwany j e d w a b n i k i e m, mający grube ciało, biało-żółtawe skrzydła o trzech brunatnych, niepołyskujących się smugach, składa w miesiącu lipcu do trzysta jajek w wielkości jagieł. Te jajka przechowuje się przez zimę w chłodnem i suchem miejscu. Z wiosną, skoro się ociepli, zaczynają się rozwijać na d r z e w i e m o r w o w e m liście, a temi to liśćmi żywią się gąsienice, wylęgające, się z jajek jedwabnika.
Ażeby gąsienice mogły się wylęgnąć, trzyma się jajka od czterech do ośmiu dni w należycie przewiewnej i zupełnie suchej izbie. Skoro pierwsze gąsieniczki się ukażą, pokrywa się jajka lekką tkaniną, a na nią narzuca się delikatnych, drobniutko pociętych liści morwowych. Młode gąsieniczki, po przyjściu na świat tak maleńkie, jak cieniutkie a krótkie nitki, przebijają się przez siatkę i czepiają się liści w około, które przenosi się na przygotowane już w tym celu słomianki. Gąsieniczki, dobrze żywione liśćmi morwy, których wielką ilość zjadają, rosną prędko, a po miesiącu rozwijają się do pokaźnej grubości i długości. Podczas tego czasu zapadają cztery razy w sen, po którym się lenią.
Do pierwszego lenienia podaje się gąsienicom pocięte liście, później całe liście, a w końcu gałązki z liśćmi. To pożywienie daje się im często, aby nie cierpiały głodu. Rzadsze, choć obfite pożywienie nie jest tak dla nich korzystne. Po czwartem zrzuceniu skóry, gąsienice przestają jeść, niespokojnie pełzają na wszystkie strony i szukają dogodnego miejsca, aby się oprząść mogły. Znalazłszy to miejsce, wydają ze siebie nić, którą się osnuwają w przeciągu czterech dni ze wszystkich stron. Naprzód przędzą tkaninę zewnętrzną, która się nazywa *floretem*, a potem dopiero wewnętrzną, która jest właściwym jedwabiem i zowie się *kokonem*. Kokon rozwinięty daje nić, czasami przeszło pięć łokci długą, koloru żółtawego. W pięć dni po osnuciu się, gąsienica zamienia się w poczwarkę, a w ośm albo w dziesięć dni potem oddziela się kokon od floretu i odpowiednio układa. Kokony, które w oprzędzie poczwarki co do figury i wielkości mają podobieństwo do gołębiego jaja, bądź zostawia się na dalszą hodowlę jedwabnika, bądź też przeznacza się na jedwab. Pierwsze muszą być koniecznie kształtne i na obu brzegach dostatecznie twarde. W nich poczwarka, zostawiona przez dwadzieścia dni w spokoju, zamienia się w motyla, który przebija kokon i z niego

na wierzch się wydobywa. W kokonach, przeznaczonych na jedwab, zabija się poczwarki bądź wrzącą wodą, bądź przez silne zapalenie w suchej izbie. Po zgładzeniu poczwarek, suszy się kokony a potem zwija się z nich na motowidła oprzęd, który jest właśnie jedwabiem. Jedwabnika, a tem samem i jedwab znano w najdawniejszych czasach tylko w Chinach i Indyach. Do Europy a właściwie do Grecyi, przeszczepił naprzód jedwabnictwo cesarz wschodnio-rzymski Justynian, mianowicie w r. 555 po narodzeniu Chrystusa. Zajęli się tem mnisi. Z Grecyi hodowla jedwabnika dostała się do Włoch, Francyi i Hiszpanii, a nawet i do innych krajów, w których udaje się drzewo morwowe, jedyna karma dla jedwabnika. I u nas możnaby hodować jedwabnika; ze względu jednak na chłodny i zmienny klimat należałoby z tą hodowlą urządzać się sztucznie, t. j. nie na wolnem powietrzu, ale w izbach. Taki przemysł, w każdym razie, opłacilby się dobrze, nawet bez wielkich zachodów; trzebaby tylko kawałek gruntu obrócić na posadzenie drzew morwowych.

Ale hodowla jedwabnika wymaga ze wszech miar wielkiej troskliwości i pewnego poświęcenia się. Nie dlatego przecież jest jedwab tak drogi. Drogość ta raczej tem się tłómaczy, że na 10 kilogramów surowego jedwabiu potrzeba do 100 kilogramów kokonów, a na te znowu więcej niż 100 milionów gąsienic, dla wyżywienia których 150 drzew morwowych nie jest wcale za wiele. Ale też za to jedwab jest pyszną przędzą, posiada cudny połysk i wielką trwałość. Stąd używa się go na strojne ubrania. Z niego wyrabiają się głównie atłasy i aksamity. Nazwy materyj jedwabnych są różne; zależą od rodzaju tkaniny. Tkaniny powstałe przez połączenie dwu nici jedwabnych, nazywają się: *tafet*, *lustryna*, *gros*, *krepa* albo *gaza*, trzech albo czterech *satyna* albo *croise*. Nazwę adamaszku albo atłasu otrzymują dopiero te materye jedwabne, ktorych tkaninę tworzy więcej niż cztery jedwabne nici.

ŻARTY i DOWCIPY.

— Jak ja wójcia kocham!

— A dlaczego Maniusiu?

— Bo ile razy wójcio przychodzi, to zawsze są pomarańcze.

— Wielmożny panie choć grosika — zaczepia sędziwy żebrak bogatego pana. —

— Czy dawno już zostaliście żebrakiem? pyta tenże, zatrzymując się.

— Już 35 lat, dobry panie — jęczy żebrak.

— No to musi być dobry interes — odzywa się spokojnie pan — kiedyście go dotąd nie porzucili.

ODMIANY DRZEW OWOCOWYCH.

przez Dra S. G.

„Jesteśmy narodem rolniczym“. Jestto frazes, nazbyt często u nas używany i nadużywany! A jednak cóż czynimy dla tego rolnictwa? Jakie wprowadzamy ulepszenia? Czy przodujemy innym narodom, niby mniej rolniczym? -- Można być przeciwnikiem lichych nowości, bo lepsze stare, wypróbowane prawdy, niż nowe, przez zachwalanie nam narzucone; słuszność więc mają ci, co się trzymają doświadczenia Ojców; należy jednak i o tem pamiętać, że życie, to ciągła zmiana, że to, co było dobre przed stu, ba, przed dziesięciu nawet laty, to w dzisiejszych czasach pary i elektryczności, na mało, lub na nic się nie zda.

Grunta podskoczyły w cenie, potrzeby nasze się zwiększyły, gleba, uprawiana tak, jak za dawnych czasów, te same naturalnie daje zbiory jak dawniej, przez to długi się zwiększają, a z nimi bieda zagląda w oczy naszym ziemianiom. Aby złemu zaradzić, należy przedewszystkiem zwiększyć dochody.

Podając tych kilka luźnych uwag, mam na względzie przedewszystkiem średnie posiadłości ziemskie, następnie włościańskie zagrody, jak również duchowne osoby i kierowników szkół ludowych, w rękach których spoczywa intelektualny kierunek ludu naszego. Gdy ze wsi zbliżamy się do wielkich miast jak Warszawa, Wiedeń, Paryż, uderzy nas niezawodnie widok znacznej ilości ziemi, otaczającej te miasta, zajętej na ogrodnictwo. Niejeden właściciel potrafi tam z kilku mórg wyciągnąć tyle zysku, że nietylko utrzymuje dostatnio rodzinę, ale i o jutrze pomyśleć może i na starość lub złą dolę coś odłożyć potrafi.

Ich doświadczenie powinnoby być wskazówką, jak mniejszy posiadacz ziemski rządzić się winien, aby z niewielkiej swej posiadłości, jak największą korzyść wyciągnąć.

Są tu naturalnie pewne zastrzeżenia, które ułatwiają stosunki takiemu podmiejskiemu gospodarzowi, a mianowicie: bardzo łatwa sprzedaż produktów, ułatwienie komunikacyi, możność otrzymania w wielkiej ilości nawozu, a nadewszystko może on łatwo oryentować się w tem, co w danej chwili zbyć można.

To wszystko są prawdy niezbite, ale też nikt doradzać nie może naśladownictwa niewolniczego; trzeba tylko w danem położeniu wybierać to, co dla każdego jest najwłaściwsze i najwięcej mu korzyści przynieść może.

Jak to zrobić, w krótkich słowach powiedzieć się nie da, bo to zależne od licznych miejscowych warunków; co w jednej miejscowości jest dobre, to w innej może się na nic nie przydać. W jednej okolicy bliskość kolei lub szosy pozwoli na hodowlę jakiejś rośliny, gdyż transport jej w surowym stanie, nie

obciąży nadto kosztów jej wytworu, gdy w innej byłoby to samo niemożebnem do wykonania.

Tutaj zbytek wody lub jej brak wielki, tam znów rodzaj gleby wpłynie na odmiany kultury czyli uprawy. Nachylenie stoków do słońca, wiatry panujące, a także zasłonięte lub otwarte pola mają niezmierne znaczenie i do nich zupełnie należy się stosować, by rezultaty najwłaściwsze, najlepsze osiągnąć.

Następnie łatwość sprzedaży jakiejś rośliny wpłynie na szeroką jej uprawę, gdyż nieraz najlepszy produkt, bywa mało i niechętnie nabywany, gdyż do niego szersze koła ludności jeszcze się nie przyzwyczaiły, nie wszedł w użycie.

Z tego też wynika, iż niepodobna dawać ogólnych wskazówek na rodzaj hodowli, opłacających się w danej miejscowości, ale temu zaradzić można, by poszczególni właściciele ziemscy lub nawet gminy całe, zebrawszy dokładne wiadomości z danej okolicy, zwrócili się do ludzi wykształconych w ogrodnictwie i z nimi wspólnie wyznaczyli, co w danej miejscowości da się najlepiej hodować. Takiem kompetentnem ciałem jest Towarzystwo ogrodnicze w Krakowie (ul. Mikołajska l. 5). Celem tegoż Towarzystwa, jak widzimy z paragrafów wyjętych ze statutu, jest:

2. *a.* Rozwój ogrodnictwa krajowego. *b.* Zjednoczenie wszystkich miłośników ogrodnictwa do wspólnej pracy.
5. *e.* Członkowie otrzymują bezpłatnie nasiona, zrazy, szczepy, oraz rozlosowane rośliny.

Jedną z hodowli, która niezaprzeczenie da się rozciągnąć na cały obszar naszego kraju, jest sad owocowy. To jednak, co widzimy przy naszych chatach, tych parę drzew skarłowaciałych, rojących się od pasorzytów, z owocami na pół dzikimi, — a co zwiemy sadami — nie może nikogo zachęcić do sadzenia drzew owocowych.

Tyle to z tego pożytku, że część jeszcze zieloną jabłek lub gruszek, z uszczerbkiem zdrowia, zjada dziatwa wiejska, resztę, co się z dobrego owocu uchowa, zje gospodarz, a niedorostki spasie trzodą, trochę powideł, i to rzadko kiedy, zostanie się na zimę.

Ale nie taki sad mam na myśli. Drzewa rodzić powinny dobry zimowy owoc, który, jak jeden ze starych, doświadczonych sadowników powiedział: „zawsze dobrze zapłacą“.

Ponieważ tylko zdrowe szczepki szlachetnych odmian, właściwie zasadzone i pielęgnowane, mogą taki cenny owoc rodzić, nasuwają się zatem pytania:

Gdzie dostać tych szczepków?

Jakich odmian zażądać?

I co z drzewkami nabytemi począć i jak je chodować?

Na te pytania właśnie pospieszam z odpowiedzią.

Towarzystwo Ogrodnicze krakowskie, którego obowiązkiem

jest czuwanie nad rozwojem ogrodnictwa, jak to już wyżej była wzmianka, udzieli zawsze źródeł i wskazówek w tym względzie. Drzewka zakupione dla pewnej okolicy, powinny być uważane jako matki i znajdować się w ogrodzie przy szkole lub parafii, gdyż dla włościanina będą one zbyt drogie może, nadto obciążające skromne jego dochody, a zadaniem księdza lub nauczyciela byłoby urządzanie szkółek drzew owocowych, z których, za bardzo małą opłatą mogłaby ludność wiejska korzystać; miałoby to i tę jeszcze dobrą stronę, że dzieci przyuczone do wychodowania drzewek w szkółkach, umiałyby je uszanować jako wytwór swej pracy, i z czasem miałyby z nich wielkie korzyści.

Nad drugiem pytaniem dłużej się zatrzymamy. Zbyt mało rozprzestrzeniona jest między nami znajomość odmian naszych drzew owocowych; ba, nawet mało kto zechce zrozumieć potrzebę pilnego zwracania uwagi na te na pozór „niepotrzebne“ nazwy, a one jednak wyświadczają hodowcom wielkie usługi.

Nie może być obojętną rzeczą dla tego, kto kupuje szczepek, czy to odmiana zimowa, czy letnia, czy owoc z niej będzie trwały, czy delikatny, smaczny lub tylko pokaźny itd.

Wiemy przecież dobrze, że lepiej mieć do czynienia z mądrym, niż głupim, z dobrym niż złym człowiekiem, nie obojętną też winno być nam rzeczą, jakie drzewko mamy pielęgnować.

Te ważne wywody mając na względzie, Towarzystwo ogrodnicze krakowskie wydało tak zwany dobór wzorowy odmian owocowych, który tutaj podaję w całości.

Dobór wzorowy owoców.

Zaprzestać hodowli tych odmian, które dają owoce bez wartości handlowej lub nie znoszą ciepłoty naszego kraju, sadzić te tylko, które długoletnie doświadczenie uznało za odpowiednie i dobre: to są warunki tak konieczne dla podniesienia naszego sadownictwa, jak niezbędnem jest w jednym sadzie hodować tylko kilka odmian, jeśli się chce mieć z sadownictwa rzeczywiste korzyści. Potrzebę doboru dla naszych warunków uznają wszyscy, komu postęp naszego sadownictwa leży na sercu. To też Zarząd Towarzystwa uważał za swój obowiązek uczynić zadość wezwaniu Ogólnego Zgromadzenia i w porozumieniu z sekcyą owocową Towarzystwa zająć się ułożeniem takiego doboru. W tym celu zaproszeni zostali do spełnienia tego doniosłego zapania, nasze powagi na polu sadownictwa i owocoznawstwa, panowie: Wincenty Hoser, Edward Janczewski, Edmund Jankowski, Ignacy Klus, Ignacy Kończewski, A. Kubaszewski i Wincenty Montwił i odpowiedzieli na kwestyonaryusz całkowicie lub częściowo, i nadesłali nader cenne wskazówki co do właściwości owocu i drzewa z każdej z odmian zaleconych.

Prócz tego panowie: Julian baron Brunicki, S. Wierzbicki, Przesław Sławiński, przyczynili się do tej pracy, przez zwrócenie

uwagi na odmiany, zasługujące u nas na hodowlę. Zarządowi Towarzystwa pozostało zestawić nadesłane opinie i zaliczyć do doboru wzorowego te odmiany, które otrzymały największą ilość głosów.

W doborze jabłoni i grusz, wyróżniono dwie kategorye, z których pierwsza wskazuje odmiany nadające się do hodowli w postaci drzew piennych na naszych nizinach, druga podaje odmiany najwłaściwsze dla okolic podgórskich, chłodniejszych i wilgotniejszych.

Jabłonie pienne dla nizin.

1. *Oliwka biała*, Astracan blanc. 2. *Oliwka czerwona*, Astracan rouge, 3. *Różanka wirgińska*, Rose de Virginie. 4. *Papierówka biała*. 5. *Kronselska*, Transparente de Croncels. 6. *Charłamowskie*. 7. *Tulskie*, Titowka. 8. *Śmietankowe*. 9. *Malinówka*, Callviie rouge d'automne. 10. *Pepinka litewska*, Glogierówka. 11. *Cellini*. 12. *Antonówka*. 13. *Kardynalskie*, Cardinale blanc flambant. 14. *Kantówka gdańska*, Callvile de Danzig. 15. *Królowa renet*, Reine des Reinettes. 16. *Reneta landsberska*, Reinette de Landsberg. 17. *Reneta Harberta*, Reinette Harbert. 18. *Malinówka oberlandzka*, Oberländer Himberapfel. 19. *Kosztela*. 20. *Reneta Baumana*, Reinette Baumann. 21. *Pepina Rybstona*, Pepine Ribston. 22. *Reneta Kulona*, Reinette Coulon. 23. *Reneta Kaselska*, Reinette de Caux. 24. *Sztetyna czerwona*, Rouge de Stettin. 25. *Reneta Szampańska*, Reinette de Champagne.

Jabłonie pienne dla okolic podgórskich.

1. *Oliwka biała*, Astracan blanc. 2. *Papierówka biała*. 3. *Charłamowskie*. 4. *Śmietankowe*. 5. *Cellini*. 6. *Sierreńka Strumiłłówka*. 7. *Pepinka litewska, Glogierówka*. 8. *Graf Nostitz*. 9. *Antonówka*. 10. *Kosztela*. 11. *Reneta Baumana*, Reinette Baumann. 12. *Pepina Rybstona*, Pepin de Ribston. 13. *Sztetyna czerwona*, Rouge de Stettin. 14. *Grochówka*, Grosser Bohnapfel. 15. *Kuzynek*, Cousinotte Rouge. 16. *Reneta Kaselska*, Reinnette de Caux.

Grusze pienne dla nizin.

1. *Winiówka francuska*, Citron des Carmes, grüne Magdalene. 2. *Faworytka*, Favorite de Clapp. 3. *Amanlis* Beurré d'Amanlis. 4. *Jaśnie pańska*, Seigneur (Espéren). 5. *Bera Hardyégo*, Beurré Hardy. 6. *Flamandka*, Fondante des bois, Holzfarbige Butterbirne. 7. *Dobra Ludwika*, Luise bonne d'Avranches. 8. *Salisbury*, Princesse Marianne. 9. *Urbanistka*, Urbaniste Beurré Colonia. 10. *Bergamotka jesienna*, Bergamotte d'automne. 11. *Napoleońska*, Beurré Napoleon. 12. *Komisówka*, Doyenné du comice. Vereins Dechansbirne. 13. *Lukasówka*, Beurré Alexandre Lucas. 14. *Bera skórzana*, Colmar Nélis. 15. *Józefinka*, Joséphine de Malines.

Grusze pienne dla podgórza.

1. Szara dobra, *Grise bonne*, *Gute graue*. 2. Amanlis, *Beurré d'Amanlis*. 3. Flamandka, *Fondante des bois*. 4. Esperynka. *Espérine*. 5. Salisbury, *Princesse Marianne*. 6. Urbanistka, *Beurré Coloma*. 7. Bergamotka jesienna, *Bergamotte d'automne*. 8. Bera Liegela, *Suprême Coloma*. 9. Józefinka, *Joséphine de Malines*.

Śliwki.

1. *Monforcka*, de Moutfort. 2. *Renkloda złota*, Reine-Claude orée. 3. *Renkloda Altana*, Reine Claude d'Althan. 4. *Kirka*, De Kirke. 5. *Węgierka włoska*, Fellemberg, Italienische Zwetsche. 6. *Węgierka pospolita*. 7. *Anna Späth*.

Czereśnie i wiśnie.

1. *Różowa wczesna*, Guigne marbré précoce. G. d'Annonay. 2. *Czarna Fromma*, Guigne de Fromma. 3. *Czarna późna*, Bigarreau noir tardif. 4. *Szklanka—Montmorency*, Glasskirsche. 5. *Łutówka*, Griotte du Nord, Grosse Lothkirsche. 6. *Hiszpanka*, Amarelle tardive.

Porzeczki.

1, *Czerwona Wersalska*, Versaillaise rouge. 2. *Czerwona wiśniowa*, Cerise rouge. 3. *Biała holenderska*, Blanche de Hollande. 4. *Czarna* (*Smrodynia*), *Neapolitańska*, — Cassis noir de Naples.

Maliny.

1. *Czerwona zwykła*, Fastolf. 2. *Czerwona powtarzająca*: Cudowna Merveille desquatre saisons rouge. 3. *Biała zwykła Antwerpska*, — Jaune de Hollande, jaune d'Anvers. 4. *Biała powtarzająca*, Cudowna — Surpasse Merveille.

Truskawki.

1. *Noble*, (Laxton). 2. *Marguérite*, (Lebréton). 4. *Sharpless*. 4, *Docteur Morère*. 5. *Koenig Albert von Sachsen*. 6. *Napoléon III*.

Towarzystwo kierowało się tą myślą, że kto dobre ziarno w glebę rzuci, dobry plon zbierze.

Na trzecie pytanie, co z drzewami począć i jak je hodować trudno w kilku wierszach odpowiedzieć, zmuszony jestem zatem, odesłać Szan. Czytelnika do literatury ogrodniczej, w której według mego zdania, książeczka p. t. «*Sad przy chacie*» Edmunda Jankowskiego, będzie dostatecznym dla włościanina, ktoby się zaś bliżej i szerzej chciał zająć tą kwestyą, polecam «*Sad i ogród owocowy*» lub «*Sad przy dworze wiejskim*», tegoż autora [1]). Wo-

[1]) Książki te nabyć można w księgarni Gebethnera w Krakowie: „*Sad przy chacie*" Ed. Jankowskiego za 35 ct. „*Sad i ogród owocowy*" za 5 złr. 70 ct. a „*Sad przy dworze wiejskim*" za 5 złr. 20 ct., tudzież w innych księgarniach. (Przyp. Red.).

góle w każdym zbiorze książek: czy to na parafii, u nauczyciela lub w kółku rolniczem winny te książeczki się znajdować.

Że drzewka owocowe dają pokaźny dochód, zaświadczyć mogą obliczenia czynione w Niemczech, gdzie drzew takich jest niezmiernie dużo, a zatem owoc tańszy niż u nas, — a jednak jedno drzewo daje czystego dochodu 3 Marki, to jest blisko 2 Złr. na nasze pieniądze. Przyjąwszy pod uwagę, że opieka nad stoma drzewkami, nie obciążyłaby nadto naszego włościanina pracą, gdyż można by ją wykonać późną jesienią, zimą lub bardzo wczesną wiosną, właściwie w tej porze, kiedy roboty się w polu nie rozpoczęły lub skończyły, dałaby zysku ze 100 złr. rocznie.

Baczyć jednak winniśmy na to: aby sadzić te odmiany, które w danej miejscowości najlepiej będą się udawały, a także i na to, aby o ile możności podobne odmiany znajdowały się w każdym ogrodzie, gdyż wtedy łatwiej zbyć owoc jakiemu sadownikowi, który zebrawszy w okolicy większe ilości dobrego owocu, sprzeda go pewniej. — Wszelkich wskazówek w tym kierunku udziela bezpłatnie „Towarzystwo ogrodnicze" w Krakowie (ul. Mikołajska l. 5.), dokąd też trzeba pisać.

Żarty i dowcipy.

— Co ci jest?

— Nic wielkiego. Wczoraj w nocy wchodzę do domu, zegar bije pierwszą, a żona mię raz bęc.

— Jakie to szczęście, żeś nie przyszedł o północy, kiedy zegar bił właśnie dwanaście.

Kobieta może wpaść mężczyźnie w oko, stanąć mu w gardle i wyleźć — bokiem.

— Przepraszam, czy pan nazwałeś mnie osłem?

— Nie, miałem na myśli innego osła.

— Wiesz, mężusiu, sprawię ci dziś niespodziankę, mama mi powiedziała, żebym sama ugotowała obiad.

— Że też ty zawsze dajesz się podburzać przeciwko mnie.

— Proszę pana doktora, czy moja baba ciężko chora?

— Tak.

— Aż mi kamień z serca spadł, to choć niedaremnie pana doktora wezwałem.

Kilka słów o pielęgnowaniu macior i o wychowie prosiąt.

Przez **Przemysława Cholewę,**

nauczyciela fachowego w szkole rolniczej w Horodence.

Od najdawniejszych czasów należy świnia do najpożyteczniejszych zwierząt domowych, a pomimo to przesąd przywiązany do tej nazwy przyczynia się wielce do zaniedbywania jej chowu, do zaniedbywania jej należytego utrzymywania i pielęgnowania. Zwierzę to tak pożyteczne — pod względem wychowu i chowu zaniedbywane, posiada wprawdzie skłonność walania się w błocie i kałużach — skłonnosć żywienia się wszystkiemi jadalnemi rzeczami, tak pochodzenia zwierzęcego jak i roślinnego, która to skłonność jednak wpływa w wysokim stopniu na łatwy i prędki opas, który ją czyni zwierzęciem tak pożytecznem i wartościowem. Wogóle jestto zwierzę, mogące przez zużytkowanie najrozmaitszych odpadków, w każdem, nawet najmniejszem gospodarstwie się znajdujących, dając zdrowe, pożywne, łatwe do przechowania środki pokarmowe, (mięso, słoninę, tłuszcz, skórę i sierść), przynieść każdemu gospodarzowi znaczne korzyści, nadto, posiadając szybki wzrost, daje możność szybkiego obrotu kapitału.

My gospodarze winniśmy przeto też nie uważać świni za podrzędny jakiś, na ostatnie miejsce zasługujący rodzaj zwierzęcia, lecz starać się zwierzę to otoczyć lepszą pielęgnacyą, lepszem obchodzeniem się z niem i żywieniem, a korzyści z tego zwierzęcia w dwójnasób zbierać będziemy.

Dlatego też nie od rzeczy będzie podać tu kilka wskazówek. Nie możemy jednak podać tu wszystkich dotyczących całego chowu świń, gdyż to byłoby na tem miejscu za daleko idące, a zadowolnić się musimy w krótkości zebranemi wskazówkami, odnoszącemi się do pielęgnowania macior prośnych i karmiących, jakoteż do wychowu prosiąt.

Maciory mogą, jeżeli się je po kilka w chlewku utrzymuje, tak długo pozostawać razem, jak długo nie są wysoko prośne, lub jak długo właściwości zwierzęcia szczególniejszej opieki nie potrzebują. Chlewy a raczej przegrody dla macior winne być obszerne i wygodne, — umożliwiać suche legowisko — zwierzęta w nich nie powinne się gnieść, przez to bowiem zdrowie ich ucierpieć może. Przy sprzyjającej pogodzie należy maciory prośne wypędzać na świeże powietrze, — ruch bowiem na świeżem powietrzu bardzo im dogadza. Dobrze jest także karmić je na dworze, a nawet w porze ciepłej, jeżeli w zagrodach znajdą ciepłe i suche legowisko, przez noc tutaj pozostawiać. W trzecim miesiącu ciąży robi się świnia więcej ociężałą i leniwą, leży chętnie a wtenczas należy ją więcej chronić od różnego rodzaju natężeń,

np. dalekich marszów, przeskoków i t. p. Szczególniejszej opieki i chronienia wymagają młode, pierwszy raz prośne świnie, — te bowiem bardzo łatwo poronić mogą.

14 dni przed oprosieniem należy lochę odosobnić i umieścić ją w chlewku wygodnym, obszernym dostarczającym jej suchego legowiska. W tym też czasie świnia bardzo ociężała winna mieć spokój połączony z łagodnem obchodzeniem się. Karmę podawać należy pożywną, lecz łatwo strawną i oddziaływającą korzystnie na mleczność. Do tego celu najlepiej nadają się odpadki z mleka i napój wodnisty z ziemniaków, ze śrutem jęczmiennym. Niedobrze jest, by locha prośna naraz wiele karmy przyjmowała, dlatego też zaleca się w tym czasie lochom karmę częściej a w mniejszych ilościach podawać, — zważać jednak, by trawienie w zupełności się odbywało, bowiem w czasie prosienia zwykle zatwardzenie ma miejsce, które trwając czas dłuższy niekorzystnie wpływa na jakość mleka, w następstwie zaś na wzrost prosiąt. Są odchody twarde i suche, w takim razie dobrze jest podawać losze mleko kwaśne lub domięszywać do karmy potrosze soli glauberskiej tak długo, jak długo prawidłowe oddawanie kału nie nastąpi. Sam poród odbywa się bez zwykłej pomocy; — często gospodarz nawet ma niespodziankę, znajdując przy losze kilkoro maleństwa. Obecność jednak z zasady jest potrzebną celem oddalenia nowonarodzonych prosiąt od matki, by w czasie bolów porodowych uszkodzonemi i poduszonemi nie były. Często zdarza się, że pępowina sama się nie urywa, a w takim razie winna być na 3—4 cm. uciętą, a wrazie krwiotoku podwiązaną. Prosięta otoczone błonami porodowemi uwolnić z nich należy, obsuszyć i umieścić na ciepłem legowisku w koszu lub skrzynce. Błony porodowe jakoteż prosięta nieżywe należy zaraz od matki oddalić, bo przez zjadanie tychże wyrabia się w matce skłonność do pożerania żywych młodych.

Gdy prosięta po skończonym porodzie okazują chęć do picia, należy je do matki dopuścić, jednak uważać, by najmniejsze i najsłabsze otrzymały najmleczniejsze dojki ze względu na ich jednostajny rozwój; — najmleczniejsze zaś dojki znajdują się w przodzie, pod piersią i pod brzuchem. Przeznacza się jednak prosięta do chowu jako przyszłe rozpłodniki, w takim razie wybiera się w tym celu wprost najsilniejsze i tym przeznacza się najmleczniejsze dojki bez względu na prosięta słabsze, znajdujące się przy matce. W ten tylko sposób, dotrzymując innych jeszcze warunków, osiągnąć można w przyszłości dobre rozpłodniki. Rodzi się więcej młodych, aniżeli matka dojek posiada, a niemamy sposobności dać im mamki, w takim razie wychowywać je można albo mlekiem krowiem, co jednak z trudnościami jest połączone, albo też najmniejsze i najsłabsze z nich pozabijać.

Czasami posiadają maciory to złe przyzwyczajenie, że przy kładzeniu się duszą młode. By temu zapobiedz, należy w pierwszej młodości zwracać na prosięta baczną uwagę, nadto nie ścielić

dużo słomy i tę zawsze dobrze drobno pociąć, by zwierzęta w niej się nie ukrywały i nie zaplątywały i by matka ciągle na oku je mieć mogła.

Matki, okazujące skłonność do pożerania młodych, najlepiej od chowu wykluczyć. W pierwszym tygodniu po oprosieniu się winna być locha jak najmniej niepokojoną. Krzyki, hałasy, stuki sprowadzają w niej zaniepokojenie o prosięta, w następstwie zaś wskutek zbytniej troskliwości i pieczołowitości uszkadza matka prosięta, jak wskutek zbytniego wzruszenia mleko przyjmuje niekorzystne dla prosiąt własności.

Wielkie znaczenie na powodzenie się chowu świń wywiera odpowiednie żywienie macior, jakoteż prosiąt po ich narodzeniu. Lochom karmiącym należy podawać o ile możności pojedyńczą, łatwo strawną, dastatecznie pożywną karmę, wpływającą korzystnie na ilość i jakość mleka w wymieniu. Z tego też powodu unikać należy przy karmieniu wszelkich sztuczek, unikać należy zakwaszonej karmy, odpadków fabrycznych, natomiast podawać im gotowane ziemniaki, buraki, marchew, ciętą trawę zieloną, koniczynę, lucernę, do tego śrut owsiany lub jęczmienny, jakoteż odpadki z mleka. Karmienie macior winno się odbywać częściej a w mniejszych dawkach z reguły 4 lub 5 razy dziennie, ażeby zwierzęta posiadając dobry apetyt, naraz wiele pokarmu nieprzyjmowały, i żołądka zbytnio nie przeładowały. Podawana karma winna być czysto wyjadaną, koryta należycie czyszczone, by resztki karmy w nich nie kwaśniały. Karma jednak niepowinna być ciężką, gęstą, zanadto bogatą w ciała pożywne azotowe, lecz więcej wodnistą, łatwo strawną. Zanadto dobrze żywione karmiące maciory posiadają często za pożywne mleko, po użyciu którego prosięta podpadają łatwo kulawce. Pojawi się kulawka u prosiąt, w takim razie należy maciorze poddać lekko strawnego pożywienia, oddziałującego rozwalniająco, najlepiej mleka kwaśnego, w braku zaś tegoż domięszać do karmy soli glauberskiej. Przy uważnej pielęgnacyi prosiąt, przysadzaniu ich do matki i szybkiej zmianie karmy maciorze przechodzi kulawka zwykle bez złych następstw.

Są prosięta już starsze, większe, potrzebujące więcej pokarmu od matki, wtenczas należy karmę dodatkiem mąki owsianej lub jęczmiennej pożywniejszą uczynić. Uskuteczniać to należy w 2-gim lub 3-cim tygodniu wieku prosiąt, w którym to czasie zwykle takie już i chęć do wykonywania ruchów okazują. Swobodnego ruchu koniecznie dla należytego ich rozwoju dostarczyć potrzeba. W wieku tym okazują one również chęć do jadła i w tym też czasie podawać im należy małe ilości suchego jęczmienia lub żyta dla ścierania ostrych zębów, kaleczących wymię matki (które można także obcążkami poukruszać), dalej gotowane i suszone ziemniaki z mlekiem lekko zagrzanem, z którem trzeba jednak być ostrożnym, gdyż łatwo biegunkę sprowadzić może.

Przy takiem postępowaniu przyzwyczajają się prosięta powoli najdalej w 4-tym tygodniu do przyjmowania podawanych im pokarmów, co ze względu, że pokarm matki w tym czasie staje się dla nich niedostatecznym, jakoteż na ułatwienie późniejszego ich odsadzenia, jest rzeczą nadzwyczaj ważną. Na rozwój prosiąt wpływa — jak to już wspominaliśmy — w wysokim stopniu ruch na świeżem powietrzu — dlatego też młode dostatecznie już podrośnięte zwierzątka, o ile stan powietrza na to pozwala, winne być codziennie na kilka godzin z matką wypuszczane.

Prosięta tak długo przy matce pozostawić należy, jak długo należycie jeść się nie nauczyły, co przy odpowiedniem postępowaniu trwa 6 – 7 tygodni, i ten też czas w przecięciu za normalny do odsadzania przyjmujemy. Rozchodzi nam się jednak o należyty rozwój przyszłych prosiąt do chowu, w takim razie czas ssania przedłużamy do 7 nawet 8 tygodni. Przez takie dłużej trwające karmienie prosiąt jednak cierpi matka cieleśnie i mizernieje, to też przynajmniej częściowo przyjść jej z pomocą potrzeba, oddalając wykluczone od chowu prosięta wcześniej w oznaczonym czasie, a pozostawiając tylko chować się mające.

Odsadzanie prosiąt z reguły nie napotyka na trudności, jak również nie jest połączone z niekorzyściami dla lochy. Prosięta bowiem w tym czasie są już tak samoistnemi, że same od matki się oddalają, szukając sobie pożywienia. Czasami zobaczyć się może u matki, z powodu znacznej ilości mleka obrzmienie wymienia, w takim razie należy mleko zdajać — wymię spirytusem obmyć. a puchlina po 2—3 dniach ustąpi. Wycieńczone karmieniem lochy należy dobrze karmić i w spokoju pozostawić, by prędko należyty stan odżywczy odzyskały.

Przyzwyczaiły się prosięta — jak już wyżej wspomnieliśmy w 2 i 3 tygodniu do jedzenia, — w takim razie mniej więcej około 4⁰ tygodnia otrzymywać już mogą mleko zbierane, wodę, rozcieńczoną serwatkę, do tego śrut zbożowy. Bardzo dobrze nadaje się dla takich prosiąt zupa grochowa, kukurudziana, bobowa, którą jednak w pierwszych początkach w bardzo małych ilościach podawać należy.

Odłączanie prosiąt przyzwyczajonych już do jedzenia powoli i stopniowo przeprowadzane być winno, żywiąc je obficiej, a dopuszczając do lochy kilka razy dziennie. Dopuszczanie to z każdym dniem się obniża, aż nareszcie ustaje. Żywienie prosiąt już odsadzonych winno być tego rodzaju, by zwierzęta czas odsadzenia bez szkody przetrwały. Karma im podawana winna być łatwo strawną, pożywną, i posiadać dostateczną ilość soli mineralnych, — nadto prosięta winne być należycie pielęgnowane.

Karmą odpowiadającą najlepiej wymaganiom prosiąt już odsadzonych jest mleko zbierane, serwatka, podawane w małych

ilościach obok innych pokarmów, zupa grochowa, bobowa, kukurudziana, gniecione gotowane ziemniaki i t. p.; — w wieku 11—12 tygodni może być podawaną także maślanka. Jako dodatek do mleka, oprócz już wymienionych, służyć może śrut owsiany, lub otręby żytnie w formie zupy, z dodatkiem duszonych ziemniaków. Mleko przy żywieniu odsadzonych prosiąt nie da się niczem zastąpić, bo zawiera składniki pokarmowe w korzystnym stosunku i w formie łatwo strawnej — trzeba jednak strzedz się za wielkich dawek, gdyż wywołuje łatwo biegunkę. W razie pojawienia się tejże, należy korytka wymyć ługiem, a w karmie podawać małe ilości kredy. Okazuje się u młodych prosiąt chęć do przyjmowania gnojówki, to wskazuje na brak w karmie składników mineralnych, szczególniej fosforanu wapna, który dla rozwoju młodego zwierzęcia, szczególniej kości, wielkie ma znaczenie. Często też w braku fosforanu wapna w karmie zachodzi potrzeba dodatku jego w formie mączki celem należytego rozwoju kości. Nie przeznaczone do chowu knurki czyści się, czyli kastruje jeszcze w okresie ssania, w wieku 4 - 5 tygodni.

W końcu winniśmy uważać na odpowiednie utrzymanie i pielęgnowanie zwierząt młodych, bez którego chociażby żywienie najracyonalniej przeprowadzonem było, — pożądanych wyników nie osiągniemy.

Żarty i dowcipy.

— Mój panie, tydzień temu wzięłam od pana buty, a już się krzywią...

— Jakże mają się nie krzywić, jeżeli nie zapłacone.

— Moja Maryanno, dlaczego zawsze przynosicie rogaliki, a nie bułeczki?

— A bo nasza panienka taka cieniutka w pasie, że myślałam że bułka przez nią nie przejdzie.

Kucharka, którą szewczyk mimowoli potrącił:

— Ośle, ty nie możesz uważać!

— Co też sobie wmawia ta głupia gęś! To, co panna w tydzień nagotuje, to ja w godzinę potrafię zjeść.

— Proszę pana adwokata, jakem wyrznął tego gałgana Jana, to omało ducha nie wyzionął, ale sobie sam przytem rękę zwichnąłem, czyby więc nie można tego łotra skarżyć o wyrządzoną szkodę.

— No, rychło zostaniesz czeladnikiem?

— Na to jeszcze dosyć czasu, ale najmłodszego terminatora już mi wolno wygrzmocić.

Lekarz (chory): — Co tu robić? do innego lekarza iść, nie wypada, a u samego siebie leczyć się — za drogo.

— Jak wam się zdaje, dlaczego Pan Bóg stworzył na ostatku Ewę?
— Żeby się przed tem w nic wtrącać nie mogła.

— Mówię kumoszce, że z moim już nie do wytrzymania. Codzień nad ranem wraca pijany do domu.
— To jeszcze dobrze, jeżeli nad ranem może sam przyjść do domu, bo mojego to zawsze przynoszą.

O prowadzeniu rachunków w gospodarstwie rolniczem.

Z każdym dniem więcej gospodarstw włościańskich na licytacyi sprzedają, z każdym dniem gospodarstwa mniejsze ku upadkowi się chylą — a przyczyną tego obok wielu innych jest życie z dnia na dzień, bez prowadzenia rachunków.

Gospodarz, który zapisuje swoje wydatki i dochody, może przy końcu roku spostrzedz, że drobne, często niepotrzebne wydatki stanowią wielką sumę i może w przyszłym roku pod tym względem rozsądniej postępować i podobnych wydatków, bez których obejść się może, nie robić.

Gospodarz przeglądając roczne rachunki, zobaczy, jak znaczne sumy wydał na sól, na cukier, naftę, mydło i liczne potrzebne przedmioty i dojdzie z czasem do przekonania, że daleko korzystniej byłoby zakupić potrzebną ilość soli, nafty i t. d w większych ilościach od razu, bo w ten sposób zaoszczędziłoby się niekiedy kilkadziesiąt reńskich rocznie. Wogóle zaś oszczędność byłaby znaczną a towar lepszym.

Jeżeli zaś inni gospodarze dowiedzieliby się o podobnej zaradności jednego, to zaczęliby także w ten sam sposób postępować, zaczęliby towary wspólnie sprowadzać, co wypadałoby jeszcze taniej. Pieniądze w ten sposób zaoszczędzone możnaby zużytkować na dokupno paszy, nawozów sztucznych, na ulepszenia w gospodarstwie.

Jakże pożądaną rzeczą byłoby dla gospodarza, znać stan swojego majątku przy podziałach familijnych, przy zaciąganiu pożyczek i tym podobnych sprawach. Gospodarz znający dobrze stan swego majątku, nie obciąży gospodarstwa zbyt wielkiemi spłatami, nie zaciągnie pożyczki, gdy obliczy, że oddać nie będzie w możności Nadto gospodarz przeglądający pilnie rachunki obliczyć może, czy nawozy sztuczne opłaciły się mu, czy przy ich użyciu osiągnął takie urodzaje, że nadwyżka w plonach zapłaciła mu nawóz sztuczny, słowem, czy go ma zaniechać lub używać. Gospodarz prowadzący starannie rachunki, może przekonać się, która gałęż gospodarstwa najlepiej się mu opłaca, które zboże wydaje mu najwięcej czystego dochodu z morga; gdy zaś podobne zapiski z lat kilku posiada i zawsze to sam widzi, dojdzie do przekonania, że należy mu zaprowadzić zmiany w gospodarstwie, poświęcić więcej uwagi pewnym jego gałęziom, które lepiej się opłacają.

Korzyści więc, jakie gospodarze w prowadzeniu rachunków wyciągnąć mogą, są bardzo wielkie i rozmaite, powinni przeto zastanowić się nad tą sprawą i chociaż powoli pzyzwyczaić się do prowadzenia bodaj skromnych zapisków, a z czasem nabiorą chęci do prowadzenia obszerniejszych, a więc dokładniejszych rachunków.

Chcąc mniejszym gospodarzom ułatwić zapisywanie niezbędnych rzeczy, podajemy w tym celu przygotowane kartki, na których każdy gospodarz może zapisywać swoje dochody i wydatki, ile zebrał z pola, ile namłócił i t. d.

Styczeń.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		zlr.	ct.	zlr.	ct.

Luty.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		złr.	ct.	złr.	ct.

Marzec.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		zł.	ct.	zł.	ct.

Kwiecień.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		zlr.	ct.	zlr.	ct.

Maj.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		zlr.	ct.	zlr.	ct.

Czerwiec.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		zł r.	ct.	zł r.	ct.

Lipiec.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		zł r.	ct.	zł r.	ct.

Sierpień.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		zlr.	ct.	zlr.	ct.

Wrzesień.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		zlr.	ct.	zlr.	ct.

Październik.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		zlr.	ct.	zlr.	ct.

Listopad.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		zlr.	ct.	zlr.	ct.

Grudzień.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		zlr.	ct.	zlr.	ct.

Zbiory.

Przedmiot	Nazwa pola	Zebrano kóp	Namłócono	
			cnt.	korcy

Płodozmian.

Nazwa pola	Ilość wysiewu		Nazwa rośliny	
	ctn.	korcy	1896	1897

Adresy kupców, fabryk, redakcyj.

Nazwisko	Adres	Przedmiot

Rozmaite zapiski.

Wydajność jaj.

Dzień	Rasa											
	styczeń	luty	marzec	kwiecień	maj	czerwiec	lipiec	sierpień	wrzesień	październik	listopad	grudzień
1												
2												
3												
4												
5												
6												
7												
8												
9												
10												
11												
12												
13												
14												
15												
16												
17												
18												
19												
20												
21												
22												
23												
24												
25												
26												
27												
28												
29												
30												
31												
Sa.												

Stan majątkowy.

Dnia 1 stycznia 1897 roku.

	zlr.	ct.
Posiadam:		
W gotówce w domu		
W papierach, losach		
W kasie oszczędności		
Razem		
Wartość pól i budynków:		
Rola .... morgów		
Łąka .... „		
Ogród .... „		
Las .... „		
....		
....		
Dom mieszkalny		
Stajnia		
Stodoła		
Bydło:		
Konie .... sztuk		
Krowy .... „		
Cielęta .... „		
Woły .... „		
Świnie .... „		
Kozy .... „		
Owce .... „		
Kury, gęsi, kaczki .... sztuk		
Rażem		

Zapasy:		zł.	ct.
Pszenica .... hl. cetn. m.	. . . .		
Żyto .... „ „ „	. . . .		
Owies .... „ „ „	. . . .		
Jęczmień .... „ „ „	. . . .		
Bób .... „ „ „	. . . .		
Groch .... „ „ „	. . . .		
Wyka .... „ „ „	. . . .		
Kukurudza .... „ „ „	. . . .		
Len .... „ „ „	. . . .		
Konopie .... „ „ „	. . . .		
Koniczyna .... „ „ „	. . . .		
Siano .... „ „ „	. . . .		
Lucerna .... „ „ „	. . . .		
Esparceta .... „ „ „	. . . .		
Ziemniaki .... „ „ „	. . . .		
Buraki .... „ „ „	. . . .		
Słoma .... „ „ „	. . . .		
Mąka .... „ „ „	. . . .		
	Razem		
Narzędzia:			
Wozy			
Łańcuchy, liny, jarzma			
Zaprzęgi			
Pługi			
Walce i brony			
Narzędzia ręczne: kosy, sierpy, kopaczki, motyki, widły			
	Do przeniesienia . .		

	zł r.	ct.
Z przeniesienia . .		
Maszyny: młynek, sieczkarnia, młócarnia . . . ,		
Narzędzia domowe . . . . . . , ...		
Razem		

Zestawienie majątku:

1. Gotówka		
2. Rola i budynki		
3. Bydło		
4, Zapasy		
5. Narzędzia		
Razem		

Zestawienie długów:

1, ...		
2.		
3.		
Razem		
Majątek		
Długi		
Pozostaje czystego majątku . . .		

Ciężarność zwierząt domowych.

Klacz chodzi 48½ tygodnia czyli 340 dni; najmniej zaś 330 dni.

Oślica chodzi zwykle kilka dni dłużej jak klacz.

Krowa 40½ tygodnia czyli 283 dni; najmniej zaś 240 dni, a najdłużej 21 dni.

Owca i koza prawie 22 tygodnie czyli 154 dni; najmniej 146, a najdłużej 158 dni.

Świnia przeszło 17 tygodni czyli 120 dni; najmniej 109, a najdłużej 133 dni.

Na jajach siedzą: Kury 19—24 dni, zwykle 21 dni. Indyczki 26—29 dni. Gęsi 28—33 dni. Kaczki 28—32 dni. Gołębie 17—19 dni.

Kalendarz ciężarności klaczy, krów, owiec i świń.

Dzień stanowienia	Dzień porodu				Uwaga
	klaczy 340 dni	krów 285 dni	owiec 154 dni	świń 120 dni	
styczeń 1	grudzień 2	paźdz. 8	czerwiec 4	kwiec 23	
— 8	— 9	— 15	— 11	— 30	
— 15	— 16	— 22	— 18	maj 7	
— 22	— 23	— 29	— 25	— 14	
— 29	— 30	listopad 5	lipiec 2	— 21	
luty 8	styczeń 6	— 12	— 9	— 18	
— 12	— 13	— 19	— 16	czerwiec 4	
— 19	— 20	— 26	— 23	— 11	
— 26	— 27	grudzień 3	— 30	— 18	
marzec 4	luty 2	— 9	sierpień 5	— 24	
— 11	— 9	— 16	— 12	lipiec 1	
— 18	— 16	— 23	— 19	— 8	
— 25	— 23	— 30	— 26	— 15	
kwiecień 1	marzec 2	styczeń 6	wrzesień 2	— 22	
— 8	— 9	— 13	— 9	— 29	
— 15	— 16	— 20	— 16	sierpień 5	
— 22	— 23	— 27	— 23	— 12	
— 29	— 30	luty 3	— 30	— 19	
maj 6	kwiecień 6	— 10	paźdz. 7	— 26	
— 13	— 13	— 17	— 14	wrzesień 2	
— 20	— 20	— 24	— 21	— 9	
— 27	— 27	marzec 3	— 28	— 16	
czerwiec 3	maj 4	— 10	listopad 4	— 23	
— 10	— 11	— 17	— 11	— 30	
— 17	— 18	— 18	— 18	paźdz. 7	
— 24	— 25	— 25	— 25	— 14	

Dzień stanowienia	Dzień porodu klaczy 340 dni	krów 285 dni	owiec 154 dni	świń 120 dni	Uwaga
lipiec 1	czerwiec 1	kwiecień 7	grudzień 2	paźdz. 21	
— 8	— 8	— 14	— 9	— 28	
— 15	— 15	— 21	— 16	listopad 4	
— 22	— 22	— 28	— 23	— 11	
— 29	— 29	maj 5	— 30	— 18	
sierpień 5	lipiec 6	— 12	styczeń 6	— 25	
— 12	— 13	— 19	— 13	grudzień 2	
— 19	— 20	— 25	— 20	— 9	
— 26	— 27	czerwiec 2	— 27	— 16	
wrzesień 2	sierpień 3	— 9	luty 3	— 23	
— 9	— 10	— 16	— 10	— 30	
— 16	— 27	— 23	— 17	styczeń 6	
— 23	— 24	— 30	— 24	— 13	
— 30	— 31	lipiec 7	marzec 3	— 20	
paźdz. 7	wrzesień 7	— 14	— 10	— 27	
— 14	— 14	— 21	— 17	luty 3	
— 21	— 21	— 28	— 24	— 10	
— 28	— 28	sierpień 4	— 31	— 17	
listopad 4	paźdz. 5	— 11	kwiecień 6	— 24	
— 11	— 12	— 18	— 14	marzec 3	
— 18	— 19	— 25	— 21	— 10	
— 25	— 25	wrzesień 1	— 28	— 17	
grudzień 2	listopad 3	— 8	maj 5	— 24	
— 9	— 9	— 15	— 12	— 31	
— 16	— 15	— 22	— 19	kwiecień 7	
— 23	— 25	— 29	— 26	— 14	
— 30	— 30	paźdz. 6	czerwiec 3	— 21	

Szkoły rolnicze. Kraj. średnia szkoła rolnicza w Czernichowie, kraj. niższe szkoły rolnicze w Dublanach (przy szkole wyższej), w Horodence, Jagielnicy i Kobiernicach i kraj. szkoła uprawy i wyprawy lnu w Gródku. — **Szkoły ogrodnicze.** Szkoła Tow. pszczelniczo-ogrodniczego we Lwowie. Kraj. szkoła ogrodnicza w Tarnowie. Szkoła chmielarska w Starem Siole. **Szkoły leśnicze.** Kraj szkoła gospodarstwa lasowego we Lwowie. Szkoła leśniczych w Bolechowie.

Ważne dla wszystkich.

Dlaczego dużo dzieci po wsiach umiera i jak na to poradzić?

Napisał Dr. O. BUJWID, profesor Wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie.

Dużo bardzo chorób źle się kończy dlatego, że chcemy je leczyć, kiedy już są bardzo rozwinięte. Gdybyśmy wcześnie starali się złemu zaradzić, toby z pewnością mniej dzieci umierało. A i zachorowań byłoby również mniej bez porównania, gdybyśmy w umiejętny sposób z dziećmi się obchodzili. Daleko bowiem łatwiej jest choroby niedopuścić do zdrowego, aniżeli ją z chorego wypędzić. Błędnem jest zdanie, że dobry lekarz potrafi każdą chorobę wyleczyć. Kiedy choroba zbyt daleko się posunęła, to żaden lekarz w żadnej aptece lekarstwa na nią nie znajdzie.

Dlatego też każda matka powinna przedewszystkiem nauczyć się odpowiedniego obchodzenia z dziećmi, a wrazie nieszczęścia, gdyby dziecko na jaką chorobę zapadło, powinna jak najrychlej udać się o pomoc do lekarza. Nie powinna, broń Boże, radzić się babek, owczarzy i znachorów, jeżeli ciężkiej choroby, a nieraz śmierci własnego dziecka nie chce mieć na sumieniu.

Chcielibyśmy na tem miejscu podać najważniejsze wskazówki co do należytego obchodzenia się z dziećmi. Mamy nadzieję, że o ile czytelnicy nasi do tych wskazówek ściśle zastosować się zechcą, w wielu wypadkach oszczędzą dzieciom swoim choroby, a sobie zmartwienia.

Najtrudniejszem do odchowania jest dziecko maleńkie — przy piersi. Przed skończonym rokiem życia najwięcej dzieci umiera. Ale bo też największej troskliwości takie maleństwo wymaga, a zarazem najwięcej błędów przy wychowaniu tego drobiazgu popełniamy.

Jedną z najczęstszych przyczyn śmierci u niemowląt jest biegunka. Powstaje zaś ona, prawie zawsze, wskutek niewłaściwego karmienia. Dlatego też na karmienie niemowląt główną zwrócimy uwagę i od tego wskazówki nasze rozpoczniemy.

Bardzo często małe dzieci, które ssą pierś matki, chorują, gdy im tego pokarmu za mało, bo im się natomiast daje mleko krowie. A tymczasem mleko krowie jest bardzo zdrowym pokarmem nawet dla małego dziecka, jeżeli tylko jest dobrze podane. Najpierw małe dziecko, nie mające 10 miesięcy, nigdy nie powinno dostać mleka krowiego samego, ale zawsze z wodą, a przytem mleko takie zmieszane na pół z wodą powinno być świeżo przegotowane. Nigdy nie powinno małe dziecko dostać surowego mleka albo z surową wodą.

Najlepiej dla małego dziecka zagotować mleko w garnku, przykryć go i postawić w chłodnem miejscu. Tak samo zagotować w drugim garnku wodę. Gdy dziecku pora dać jeść, to nalać takiego mleka do czystej, gorącą wodą wypłukanej szklanki lub garnuszka, dolać z drugiego garnka tyle świeżo zagrzanej wody, żeby mieszanka była ciepła i podać dziecku.

Jeżeli dziecko ssie zapomocą gumowego smoczka, to trzeba go po każdem ssaniu wymyć gorącą wodą, a nawet raz na dzień wygotować.

Lepiej jeszcze przyrządzać mleko gotowane 2 lub 3 razy dziennie, ażeby za każdym razem było zupełnie świeżo przegotowane.

Drobnym dzieciom przed upływem pół roku nigdy nie trzeba dawać kaszy na czystem mleku, ani bułki i chleba, a tembardziej nie wolno dać kapusty, ziemniaków ani barszczu, ani żadnej surowizny. Jeżeli wcześnie dostaje ząbków, to można dawać po trochu kaszki, albo trochę rozmoczonej w wodzie bułki. Ani do kaszki ani do mleka nie trzeba dawać dużo cukru. Niekiedy można dać mały kawałeczek, nie więcej jak pół orzecha na szklankę.

Gdy dziecko ma rozwolnienie, to widać, że mu dano coś niedobrego albo nieświeżego do zjedzenia. To, co mówią, że dziecko ma rozwolnienie na ząbki, jest najczęściej nie prawdą. Zdrowe dziecko i dobrze karmione dostaje ząbków bez wszelkiej choroby. Nie dobrze jest dawać dzieciom różne przyprawy i mączki, po gazetach zachwalane. Z nich tylko niekiedy można dać trochę kakao albo kawy żołędziowej z mlekiem i wodą, ale i to tylko starszym dzieciom.

Gdy dostanie rozwolnienia dziecko, karmione przez matkę, ale dokarmiane mlekiem krowiem — to trzeba na kilka dni nie dać mu nic tylko pierś, choćby nawet było za mało. Dziecko trochę z głodu pokrzyczy, ale biegunkę straci.

Bardzo złym jest zwyczaj dawać dziecku papkę z chleba albo bułki, pożutą i zawiniętą w płótno. Z tego najwięcej dzieci choruje na żołądek, a nawet umiera. Ażeby dziecko przy zdrowiu zachować, należy je kąpać przynajmniej parę razy na tydzień w czystej wodzie, bez otrębów i ziółek, bo to więcej szkodzi, jak pomaga. Co dzień trzeba dziecko przemywać pod pachą i pomiędzy nóżkami, gdyż tam zbierają się nieczystości i łatwo o mocne zapalenie skóry. Tam też trzeba zasypywać mąką ryżową albo tatarczaną (gryczaną).

W kąpieli dziecko nie powinno krzyczeć, znaczyłoby to, że woda za zimna albo za gorąca. Po kąpieli trzeba dziecko obetrzeć i położyć spać.

Pamiętać należy, że kąpiel utrzymuje czystość ciała, a więc nieraz usuwa zarazek choroby, który na skórze dziecka może się znajdować, w takim razie kąpiel chroni go od choroby.

W ogólności u dzieci należy pilnie czystości rąk i twarzy przestrzegać. Dziecko bierze brudne ręce do ust i często w ten sposób może wprowadzać różne szkodliwe, w brudzie zawarte zarazki choroby. To też młodszym i starszym dzieciom trzeba kilka razy na dzień zmywać twarz i ręce wodą, skoro tylko widać, że są powalane.

Chcąc ustrzedz dzieci od chorób, należy prócz jedzenia, uważać na to, jakie powietrze jest w izbie, gdzie śpią i bawią

się dzieci. W powietrzu takiem nie powinno być dymu i kurzu. Bardzo źle robią ci rodzice, którzy w izbie dziecinnej palą tytoń. Powietrze dymem tytoniowym nasycone jest niezdrowe dla dorosłych, a cóż dopiero dla dzieci.

Nadzwyczaj ważną jest rzeczą, powtarzamy raz jeszcze, ażeby dzieci drobne, które jeszcze nie chodzą lub dopiero zaczynają, nie walały sobie rączek na brudnej zaśmieconej podłodze, gdyż w ten sposób najczęściej razem z pokarmem chorobę sobie do ust przenoszą. Dlatego to w mieszkaniach, gdzie są dzieci, powinna podłoga być czystą, nie zaniesiona śmieciem, kurzem i błotem, zawsze czysto umytą i zamiecioną. Nigdy nie należy również pozwalać dorosłym spluwać na podłogę, gdyż pozornie zdrowy człowiek, może z plwociną wydalać zarazki suchot, dyfteryi i wielu innych chorób. Gdy panuje w pobliżu jaka choroba, nie należy pozwalać, ażeby osoby dorosłe ani dzieci, chodziły do domu, gdzie jest chory. W ten sposób bowiem na obuwiu albo ubraniu, wreszcie na rękach, któremi się chorego dotykano, już nieraz przyniesiono do domu ospę, odrę, szkarlatynę, dyfteryt. Gdy panuje w domu taka choroba, należy o tem sąsiadów przestrzegać i nikomu nie pozwalać do siebie przychodzić. Pamiętać należy o tem, że w ten sposób łatwo komuś odebrać można zdrowie a nawet i życie, jeżeli się do niego przeniesie zaraza.

Jeżeli już inaczej nie można i zmuszeni jesteśmy być u chorego i posługi jemu jakieś oddawać, to przychodząc do domu, gdzie są dzieci, należy obuwie i ubranie oczyścić, ręce zaś umyć starannie. W ten sposób można jeszcze zarazę odegnać.

Dzieci, które są chore, ani nawet inne dzieci, które z chorym mieszkają, nie powinny chodzić ani do szkoły, ani na wspólne zabawy, ani nawet do kościoła, gdzieby się z innemi dziećmi spotkać i zarazić mogły. Nawet po wyzdrowieniu jeszcze trzeba kilka tygodni przetrzymać dzieci wyzdrowiałe i te, co z nimi mieszkały.

Gdy we wsi panuje ospa — pamiętajmy, że naszym obowiązkiem jest postarać się, ażeby ospę wszystkim dzieciom zaraz zaszczepić, mianowicie takim, które nie mają szczepionej albo którym się nie przyjęła. Nawet małym kilkodniowym dzieciom szczepienie nie szkodzi, a od zarazy chroni. Szczepienie powinno być również zrobione i u dorosłych.

Gdy panuje zapalenie gardła dyfteryczne albo krup, natenczas trzeba prosić lekarza, ażeby zaszczepił lekarstwo zwane surowicą, które wiele dzieci już od śmierci wyratowało.

Gdy dziecko ulegnie ukąszeniu jakiego złego owadu, żmii lub wściekłego psa, natenczas najlepiej zaraz ranę obmyć i puścić na ranę kropelkę lekarstwa, zwanego jodyną. Jeżeli jednak chcemy uniknąć szkodliwości takiego ukąszenia, to zawsze najlepiej zaraz wysłać dziecko lub przywieźć do szpitala w pobliskiem mieście albo do większego miasta np. Krakowa.

O RYCERZACH ŚPIĄCYCH W TATRACH.

OPOWIADANIE SABAŁY [1])

podał

WOJCIECH BRZEGA.

O świcie ruszyliśmy wózkiem przez Poronin do Morskiego Oka. Dzień był jasny, jak oko. Radość malowała się na twarzach kolegów.

Opuszczając wirch Bukowiny, Sabała spojrzał w stronę Świnicy, u której czubka pokazała się kiść mgły, pokręcił głową i zawołał na furmana:

— Stasek! popądzojta jak mozes, ciby jako choć do Rośtoki przed dyscem nie uciec.

Ze zdumieniem spojrzeliśmy na starego, co on plecie, wszak pogoda, jak rzadko w Tatrach.

Wjechaliśmy w las, z którego mieliśmy wyjrzeć dopiero pod Morskiem Okiem. Przewidywanie Sabały spełniło się nadspodziewanie szybko. Nad wierzchołkami drzew niebo pokrywało się coraz gęściej chmurami. Wnet zaczął drobny deszcz padać, a do Rosztoki dotarliśmy już wśród strasznej ulewy.

Nie było rady dalej ruszać. — Deszcz prał, jak z cebra, zrobiło się chłodno. Mieliśmy pokwaszone miny. Sabała tylko uśmiechał się z pod kapelusza, i mruczał sam do siebie: „A co, nie godołek?“

---

[1]) Dwa lata temu minęło 8 grudnia, jak zmarł w Zakopanem 83 letni starzec Jan Krzeptowski (dawniej Gąsienica) zwany powszechnie Sabałą. Znany on był nietylko w Zakopanem i na Podhalu, ale sławę jego roznieśli goście po całej Polsce, tak, że gdy kto przyjechał na letnie mieszkanie do Zakopanego, chciał koniecznie poznać Sabałę. Zapytać się jednak wypada, czem sobie zaskarbił śp. Sabała tak wielkie względy u gości, a szacunek u Górali. Odpowiedź krótka: chłopskim zdrowym rozsądkiem i wielkiem przywiązaniem do tego, co swojskie, co nasze.

Podczas gdy niektórzy Górale swój malowniczy ubiór zmieniają, lub zastępują cuchy pańskimi surdutami, a kapelusze z kostkami, słomianymi, Sabała chodził sobie w stroju staroświeckim nie w butach, ale w kyrpcach obuty po wierchu. Wesołość i humor nie opuszczały go też do końca życia. Grał na swoich prostych gęślach stare zbójnickie pieśni i bawił gości na wycieczkach wielkim zasobem pociesznych anegdot o zbójnikach, pasterzach lub innych góralskich przygodach. Osobliwie rad opowiadał o swoich myśliwskich wyprawach, podchodzeniu i ustrzeleniu niedźwiedzi, a miał ich kilkadziesiąt na sumieniu.

Urodzony w r. 1809 zmarł w r. 1894. O Sabale — jak się dowiadujemy — wyjdzie osobna książka z jego portretem, zawierająca oprócz szczegółów jego życia, kilkanaście jego powiastek i melodje.

Weszliśmy do schroniska. Dla rozgrzania połkliśmy po kilka wódek, a wnet pokazał się i kociołek z gorącą herbatą. Zasiedliśmy na ławkach koło stołu z białych desek. Sabała, widząc, że nam niewsmak dzisiejsza słota, napychając fajeczkę zaczął nas pocieszać: „Dyć to nic Moi Pikni, bo to u nos tak bywo, dziś tak, jutro inaczej — haj — dziś dysc a jutro pogoda — a teraz mię jeno posłuchajcie, co Wom powiem o nasyk Kościeliskach.

Mówiąc to, zerwał się żywo z miejsca, skoczył do drugiej stancyi, gdzie na kominie trzaskał ogień, chwycił żarzący węgiel, przyłożył do fajki, pokrywką przycisnął i pykając, usiadł przy nas i tak zaczął gwarzyć.

— W Starych Kościeliskach, ka się skręco na holę Smytnią, jest turnio wysoko, a nazywo się Pisano[2]). — Drzewiej jom jakisi inacyj nazywali, ale dzisiok jom panowie przekrzcili, haj! Różne ta o niej ludzie godki gwarzom, ze tam w środku niej jest stow, co z niego Dunajec wypływo, a na tym stawie pływo złoto kacka, co dyjamentowe jojka niesie, ale jeno jedno na rok — haj!, — ze się tam roz wybroł jukas[3]) po tę kackę, ale ze nie doseł, bo wiecie woda straśnie zimno, a żleb,[4]) co nim woda idzie, ciasny i, ze omalućko się nie utopił — haj! —

— Mnie zaś pedzioł stary Fakla, co był dziugiem porazony takom gwarę, ze w tej turnicy mo być wojsko zaśpione — haj! — Było to tak. — Roz wybrołek się do niego — zachodzem

---

[2]) hola=hala łąka górska w Tatrach; turnia góra skalista. [3]) jukas=juhas pasterz. [4]) żleb=wąwóz, parya.

Podając tę gadkę Sabały, zwracamy się do Szan. Czytelników z następującą gorącą prośbą:

Każdy z czytelników wie o tem, że zanim u nas w Polsce król Mieczysław I. zaprowadził wiarę chrześciańską, wszyscy mieszkańcy naszej ziemi byli poganami, t. j. zamiast w jednego prawdziwego Boga, wierzyli w różnych bogów i boginie; mieli też mnóstwo przesądów, zabobonów i guseł. Zawitała do nas prawdziwa nauka Chrystusowa, ludzie wprawdzie uwierzyli w jednego Boga, ale nie pozbyli się tak łatwo najróżnorodniejszych przesądów i zabobonów z czasów pogańskich, bo te zabobony przetrwały aż do dziś dnia wśród ludu naszego. Ale w miarę, jak postępuje prawdziwa oświata naprzód, giną z pośród nas owe zabobony i my coraz więcej stajemy się cywilizowanym narodem, śmiejąc się już z dawnych przesądów i wierzeń.

Ale nauka ma podwójne zadanie: badać życie przeszłych pokoleń, a oświecać drogę przyszłym pokoleniom. Jak więc z jednej strony zbiera skrzętnie to i zapisuje na pamiątkę, w co dawni ludzie wierzyli, tak z drugiej strony znowu, torując nowe prawdziwe drogi ludzkości, musi odrzucać na bok zawadzające jej przestarzałe przesądy i zabobony. My, wydając książeczki i kalendarze ludowe, pragniemy szerzyć naukę dla oświaty braci włościan, ale chcielibyśmy też mieć wieczną pamiątkę po

tam, a tu stary ledwie ziwy, lezy na pościeli. — Jo se siednoł wele niego i pytom, co mu? A on mi pado! — Miły mocny Boze! chłopce ze mną źle — Bóg mnie skoroł i jako widzis, lezem tu juz moc roków. Dziecko! tyś młodsy, do światu, a jo dziś jutro, — posłuchaj mię a powiem ci moją historyje! I jo był kiedyś — padó — chłopem do rzeci, miołek kuźnie i kułek, co komu było trza, kowol był ze mnie setny, to tez roboty miołek zawdy duzo.

— Roz ku wiecorowi kujem, a tu włazi jakiś cłek. Ładnie, piknie pozdrowił Pana Boga. Jo mu grzecznie odpedzioł, patrzem się na niego, bok jesce w ziciu takiego nie widzioł. Niby wojok, bo zbrój na nim, broda po pas, a gęba tako miło, jak u anioła — haj! — i pyto sie, cibyk mu podków nie narobił? Jo padom, cemuzby nie, dyć jek od tego. Juścić dobrze nie barzo zacęliśmy robić. Jo kujem, on ducho i robota sła. Narobiliśmy tego dość godnie, i mój wojok pado, co byk to zabroł w torbę i seł z nim. Zje cemusby nie, dyć jeś — pado — cłek i, jak widzem, nieźle ci patrzy z oci, kie iść, to iść, — myśliwskie prawo krótkie — zebrołek się i idziemy, on na przodku, jo za nim, i tak idziemy przez Kiry do Kościelisk. Zachodzimy ku Pisanej, a on się do mnie obraco i mówi, cobyk się nie boł i cicho się sprawowoł, a broń Boze nakląć, kie tam wejdziemy. Włazimy w jakiesi żleby, a turnie to jakby się ostępywały przed nami, i niedługo weśliśmy do środka. Patrzę — a tu telo luda, sicko lezy, głowy mają na siodłach, a brody dlugie po pas. Jo się pytom pocichu, co to za jedni, a mój wojok pado, ze je to wojsko polskie zaśpione a, jak przyjdzie cas, to się przebudzi i wstanie i pudzie

---

starych błędnych naukach. Tę pamiątkę, mogą nam dać jedynie bracia włościanie i wszyscy ludzie wiedzę miłujący. Z prastarych czasów nic na piśmie nie zostało, bo pisać ludzie wtedy nie umieli, ale zostały wspomnienia z tych czasów w ustach ludu, podawane z pradziada na dziada, z dziada na ojca, a z ojca na syna i t. d. Wśród braci włościan słyszy się bardzo wiele gadek i powiastek, podobnych do Sabałowych. Takich gadek trzeba nam zebrać jak najwięcej, a wiele się z nich dowiemy o wierzeniach naszych pogańskich prapradziadów. Prosimy więc o nie wszystkich ludzi dobrej woli, a niech będą tak napisane, jak były opowiadane po prostu, bez żadnych dodatków. Nazwisko opowiadacza podać trzeba, także wieś lub miasto, gdzie to było. A zatem kto wie jaką gadkę o djabłach, djablicach, boginkach, topielcach, inkluzach, kołtonach, przypołudnicach, strzygoniach, zmorach, wilkołakach, duchach na pokucie, upiorach, duchach powietrznych i podziemnych, światłach, płanetnikach, latawcach, wisielcach, różnych strachach; kto wie, jak powstał świat, jacy na nim ludzie byli z początku, jak urządzone jest niebo, piekło i czyściec; kto wie o śmierci, jak ona wygląda i jak daje znać o swem zbliżaniu się do człowieka; kto wie co o snach i jakie jest ich znaczenie, kto wie lub słyszał o czarownicach, czarownikach czarach i urokach; kto wie co o gwiazdach, księżycu słońcu; kto zna

się bić za wiarę, a ze wojna się zacnie kajsi precki a skońcy się na zelaznym mostku w Kuźnicach. Zacyliśmy kuć konie. Jo wbijoł klince, a on nogę trzymoł. A kiedyk juz sicko, ka co brakowało ponaprawioł, wojok nabroł trzosek z kopyt i wsuł mi w torbę i pado: „Mos tu płocą.“ Pomyślołek se, ze kpi ze mnie, ale sie mu sprzeciwioł nie bedzies, choć mi straśnie markotno było! — Wziąnek torbę i wychodzący trzaski wysypuję a, kiek wyseł na pole, patrzę w torbę, a tu nima trzosek, ba parę dukotów. Kiebyk był nie wysypoł byłbyk mioł, ale jek musioł być niegodny. Dziadowi nie daj kónia, ba torbę i kij, — pomyślołek se i poseł.

— Zachodzę do chałupy, a baba na mnie ze zębami: Kaś ty był tele casy, co cię trzy dni doma nie było? Niewiedziołek, kieby ten cas tak przesel, bo mi się to jeno chwilka zdawało, ale se myślem, nie bede się z głupiom babom dogadował, bo to u nik włosy duze, rozum krótki — haj.

— I kułek dalej to siekiery, to co się kany trafiło, jaz tu znowu po pore rokach przysed mój wojok, i znowu jek mu robił podkowy, a jak jek juz dość narobił, tośmy pośli tam, ka przodyj. Myślem se, nie bedem jo juz taki głupi. Kujemy — jo sie ucion w palec młotkiem i naklonek głośno — a tu wstają naokoło — mnie strach obujon. Jeden sie pyto: „Bracie ci jus cas? Ale mój wojok odpedzioł: Nie jesce bracie — spij!“ Na

lub usłyszy różne przesądy i zabobony gospodarskie tak co do siania sadzenia, jak i zbiorów, pieczenia chleba, przędzy, orki, chowu bydła, hodowli drobiu, kur, gęsi, kaczek, dalej kto zna przesądy, odnoszące się do chrzcin, wesela i pogrzebu, i wiele innych przesądów z życia zwierząt, roślin i kamieni; komu nie są obce różne wróżby i przepowiednie, tak gospodarskie jak i dotyczące pogody lub słoty, kto nasłuchał się różnych guseł lekarskich, zażegnywań, i wie, co na każdą chorobę radzić; komu znane są przesądy, odnoszące się do kobiet, jak niemniej i wychowania dzieci, kto wie zresztą lub usłyszy, jak leczyć człowieka lub bydlę z jakiej choroby, i wogóle kto świadom jest jakiego przesądu lub zabobonu, — ten przynajmniej za pół roku niech o tem napisze do naszej redakcyi, (Wydawnictwo groszowe im. Tadeusza Kościuszki w Krakowie, Szpitalna Nr. 7.), a będziemy mu bardzo za to wdzięczni. Koszta przesyłki zwracamy książeczkami, a za każdą większą ilość nadesłanych nam przesądów, przyrzekamy piękne pouczające dziełka w nagrodę lub gazetę „Polaka“, a swoją drogą publicznie podziękujemy za przysługę, wyświadczoną dobrej sprawie.

Nadto mając chęć zbadania przeszłości naszego ludu pod względem prawnym i obyczajowym, prosimy gorąco wszystkich ludzi dobrej woli, aby nam nadsyłali wszelkie stare papiery prawne i dokumenty, tudzież księgi sądownictwa gromadzkiego, jeżeli one w której wsi lub mieście się znajdują. Dokumenty te i księgi mają pochodzić z najdawniejszych czasów aż do roku 1820.

Redakcya.

mnie się ostro popatrzył i. jak my skończyli, to mi znów doł gość trzosek. Idem — a kiek wyseł, patrzę w torbę, kielo bedzie dukotów — a tu w torbie trzoski, jakie mi doł, takie były. Jo sie troche ozjedził, bo mi przecie zol było, alek se potem pomyśloł, ze jo tu przez to dziadem nie bede. Trzoskik prasnął i wstąpiłek na Kirach do zida. Wypiłek gorzołki, a kie sie język pomaści, to lekcyj chodzi, i tak jek wypaploł sićko zidowi. Posełem do chałupy i zaroz mię bok zacon boleć. Rozchorzołek sie i do tego casu lezem. Bok nie mioł rozumu, dziecko! — a z Panem Bogem nie bedzies w karty groł.

Tak mi to Moi Pikni — ten Fakla godoł, a łzy to mu ciureckiem z oci leciały — haj. —

RÓŻNE GADKI z PODGÓRZA

podał

WŁ. ORKAN.

I.

Drzewi, kie to jesce u nos kościoła nie było, chodziliśmy siscy do Saflor; bo hań mieli kościółecek niewielgi, ale odpowiedni... Z Zakoponego jest kawołecek drogi do Saflor — ale to cłek przelecioł... Kie tak chodzimy — myślimy se potem: „je to brzyćko tak chodzić do cyjego kościoła, ale cos, kie my swojego ni mieli... Moze i Saflorzanom markotno, ze tak se darmo chodzimy. — Trza im co za to dać. Kiedy dać, to dać.“ I uradzili, zeby im dać świętego. No dyć o tǫ mniejso — ale wto go tu zrobi?... A był tu w Zakopanym cłek, co świętych robioł. „Pojmy do niego!...“ I poślisma. On sie oganioł z pocątku — a wreście pado: „No to zetnijcie jedle!...“ Ścięniśmy jedle — a on, jak się wom chyci, tak w 3 dni zrobiół świętego. Nazwaliśmy go Morcinem. A to sie wom Saflorzanie uciesą!. „Ba ale wto go tu zaniesie?... Dziesięciu chłopów nie do rady. A był tu jeden w Zakopanem — co wom dziesięciom doł radę, a jak za wiersycek chycił smreka, to go do ziemie przygiął.

On pado: „Jo poniesę,“ ale co mi docie za to?...“

— E wies co? domy ci sto dni odpustu.

— Bedzie i to... poniesę.“ Wziął na plecy i niesie.

Hej! ale do Saflor kawołecek — a tu na plecach przypieko...

Spotkał w drodze chłopa i pado:

— Wies — weź tego świętego Morcina — zanieś do Saflor...

— O moiściewy — wymowio sie cłek — jo tyz nimom casu; śtery owce zanimogły, a i baba mi wcora umarła...

— E nie poniesies — to nie, to jo tu som zaniesę... I idzie —

he — ale mu coraz cięzi. Na scęście spotkoł babę; a baba — wicie — na odpust łakomo...

— Moiściewy — pado — weźcie to ze mnie, dom wom dziesięć dni odpustu...

— O nimom tyz casu — łabidzi baba.

— Dom wom dwadzieścia dni!... — nie?... mocie śtyrdzieści dni!... niech stracę..." Ale baba nie wce...

— E nie ponieses — to jo tu som zaniesę..." i posef dali... he — ale mu coraz cięzi... Akurat stanął na moście na biołym Dunajcu...

— Je myśli sobie — jo bycie tu dźwigoł!... „Co mo wisieć — nie utonie"... — i puścił go na dół wodom.

No i Święty Morcin nie utonął — bo do dzisiednia wisi w kościele w Saflarach.

III.

Drzewi jesce — mieli w Poroninie kościół i księzicka, ale brakło im łorganisty... Przypodoł odpust a tu nima łorganisty. No i zwiedzieli się tu jakosi ludziska o mnie, przychodzą i padają mi:

— Wiecie co — Sabała — zagrojcie no na organach.

Jo sie im wymowiom, jak mogę — ale nie, ino zagrojcie i zagrojcie!...

E zagrać — to zagrać. I posełech. Zachodzę pod dzwonicę, a tu ludzi pełno, a i księzi przy outorzu kupa — ino na mnie cekajom. Jo sie wystyrmołoł na chór i obeźrołech się... Ha!... Kie na mnie cekajom — to trza grać.

Jagech sie — wicie — obertnou, jagech se siod na tych kosteckach — jagech zagroł, — to wom — wicie — ksiendza przy outorzu poderwało!... Obzierom sie — a tu ani jednego cłecycka w kościele.

IV.

Roz sed se klerik bez granicę — i trafiół na zbójników. Otocili go dookoła — a nostarsi mu pado:

— Abo nom powis kozanie, coby sie nom *widziało*, abo cie uśmiercimy!...

Klerik się zdrygnął — ale se myśli: „Jak nie powiem, to mnie uśmiercą..." Pomodlił sie pocichutku do świętego Bartłomija, patruna od obdzieranio ze skóry — wyloz na pnioka, jak na kozanicę a zbójnicy pozdyjmowali kapeluse i słuchajom.

Klerik przezegnoł sie i zacął:

— Wase zicie, to barzo podobne do zycia Poniezusa...

— Zje locegos? — pytajom ucieseni zbójnici.

— Locego? — Lotego — pado klerik — bo Poniezus sie urodził ubogo — i wy tiz nie bogato; Poniezus zamłodu pomogoł świętemu Józefowi trzoski strugać — i wyście tyz pewno nie próżnowali, boby wom ociec kazdemu skórę wygarbowoł:

Poniezus, skoro podrós, puścił sie na wandrówki — i wy tyz lotocie z miejsca na miejsce; Poniezus ostoł poimony — i tyz ostaniecie; Poniezus był bicowany — i wy się od tego nie wymigocie, Poniezus ostoł ukrzizowany — i wom sie szubienica patrzy...; Poniezus wstąpił do piekieł — i wy tam wsłąpicie!..i — No cos? *widzi* sie wom?...

— Zje jakozby nie!... — odpedzieli zbójnici, a nostarsi zamiót mu jesce przygaśnie złota...

Kie juz — wicie — klerik odseł kawołecek, obyrtnął się ku zbójnikom i zawołoł:

„Jescech wom jednego nie pedzioł!.. Poniezus wstąpiół do niebiosów — a wy juz nie wstąpicie!...“ —

Żarty i dowcipy.

— Z nikim nie gawędze tak chętnie, jak z Wojciechem.

— A dlaczego?

— Bo, jego bawi każde głupstwo.

— Jak będziesz tak beczał, Karolku to nie dostaniesz się do nieba — strofuje braciszka mała Józia.

Karolek zaczyna szlochać.

— No cicho, cicho, już dostaniesz się do nieba — po namyśle: — Ale co najwyżej do wstępnej klasy.

Oskarżyciel: — Zapewniam pana sędziego, że oskarżony tak mi przed wszystkimi nawymyślał, iż byłbym raczej wolał, dostać dwa razy w twarz!

Oskarżony: — A czemuż pan to dopiero tak późno mówi, byłbym panu z największą przyjemnością to zrobił. —

— Oskarżeni jesteście o kradzież drzewa. Czyście już za jakie inne przestępstwa byli karani?

— Nie, proszę pana sędziego, dotychczas. na szczęście nikt mnie jeszcze nie przyłapał.

Mała Zosia usiłuje schwycić kurę, która jej ucieka.

— Poczekaj tylko — złości się mała — jak z ciebie zrobią potrawkę, to jej za to nie będę jadła.

— No i dobry brzuszek ma swoje zalety — odzywa się znany tłuściooh.

— Ciekawym, jakie?

— No nie pamiętam, żeby mi kto kiedy nadeptał na nadgniotki.

Męczennicy za wolność i lud.

Opowiedział K. Wojnar.

Pół wieku dobiega, jak dnia 31 lipca 1847 r. dwaj szlachetni bojownicy za wolność i lud, zawiśli na drzewie szubienicznem, pół wieku, jak przemoc despotyczna tryumfowała chwilowo nad ideą wolności, aby wkrótce z tem większą hańbą runąć pod niezłamaną potęgą ducha swobody i braterstwa ludów.

Zanim jednak opowiemy o zaszczytnej śmierci Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego, musimy wpierw rzucić okiem na poprzednie dzieje i zapoznać się z owymi czasami, w których oni żyli i pracowali, musimy poznać te zbrodnie, za które ich spotkała tak surowa kara.

Po rozbiorze Polski naród nie wyrzekł się praw do swobody i niepodległości i nieraz chwytał za oręż, aby wypędzić zaborców z rodzinnej ziemi za dziesiątą granicę, ale niestety walki te się nie powiodły, bo nie znalazły poparcia u ludu, gdyż lud wtedy nie czuł się jeszcze polskim, nie miał przywiązania do ojczyzny, bo też ta ojczyzna nie była dla niego matką, ale macochą. Chłop bowiem nie miał prawie żadnych praw politycznych i musiał znosić ciężkie jarzmo poddaństwa i pańszczyzny. Ludzie uczciwi i sprawiedliwi czuli tę krzywdę ludu i poczęli czynić starania, aby nadać wolność ludowi i znieść pańszczyznę. Już sławna Konstytucya Trzeciego Maja 1791 była zapowiedzią lepszej doli dla ludu, a wkrótce potem, bo już w r. 1794 dnia 7. maja pod Połańcem zapowiedział ukochany nasz naczelnik w sukmanie, Tadeusz Kościuszko, zniesienie pańszczyzny. Niestety powstanie Kościuszki upadło, wrogowie nasi znowu wzięli górę i rozdarli resztę wolnej polskiej ziemi i znowu lud poszedł „pod obce rządy i baty“.

Ten podział Polski, jaki się odbył przy ostatnim rozbiorze w r. 1795, doznał jeszcze zmiany. W tym czasie był we Francyi wielki wojownik Napoleon, który cudów waleczności dokazywał i odnosił zwycięstwa nad wszystkimi nieprzyjaciołmi Francuzów. Wielką pomocą w tych walkach były mu legiony polskie, utworzone przez sławnego jenerała Henryka Dąbrowskiego, to też kiedy Napoleon, zostawszy później cesarzem, w r. 1805 zbił na głowę Austryaków i Moskali, a w roku następnym 1806 także Prusaków i kiedy, zwyciężając wszędzie, przeszedł całe Niemcy i przybył aż do Wielkopolski, zmusił tu Prusaków do oddania zagarniętych ziem polskich, z których utworzono tak zwane Księstwo Warszawskie. Piękną i dobrą gospodarkę rozpoczął rząd polski w tej części wolnej Polski, jaką było Księstwo warszawskie: budowano szkoły, fabryki, pracowano gorliwie nad podniesieniem przemysłu i rolnictwa, przygotowywano

zniesienie pańszczyzny, lecz nie długo to trwało. Napoleon postąpił sobie niewdzięcznie z Polakami i popełnił wielki błąd, że nie zażądał przywrócenia dawnej Polski, a mógł to łatwo uczynić, bo wtedy wszyscy władcy drżeli przed nim. Byłby też w ten sposób zyskał sobie silną pomoc w Polsce przeciw Austryi, Prusom i Rosyi. Tymczasem, kiedy w kilka lat później w 1812 wybrał się z ogromnem wojskiem na pokonanie Rosyi, poniósł straszliwą klęskę. Cała prawie armia tego wielkiego wojownika pozostała na polach rosyjskich, ginąc już to z ręki moskali, już to od wielkich mrozów i głodu; sam Napoleon ledwie zdołał na zwyczajnych sankach wrócić do Francyi. Teraz wszyscy dawni sprzymierzeńcy wystąpili przeciw Napoleonowi i wspólnemi siłami pokonali go zupełnie.

Potem cesarze i królowie zjechali się we Wiedniu na wielką naradę czyli kongres w r. 1815 i tam na nowo podzielili Polskę: Prusacy zabrali napowrót Wielkopolskę z Poznaniem, Austrya zatrzymała tak zwaną Galicyę, a resztę Księstwa warszawskiego zagarnęła Rosya i na mocy kongresu wiedeńskiego utworzyła z ziem polskich dzisiejsze Królestwo Polskie, zwane także Królestwem Kongresowem albo krótko Kongresówką. Królem Polskim był car Aleksander I., a według uchwał Kongresu Polacy we wszystkich trzech zaborach mieli otrzymać: „przedstawicielstwo i instytucye (czyli urządzenia) narodowe, stósowne do ich bytu politycznego...“ Czy zaborcy spełnili własne postanowienia i zobowiązania, przekonamy się wkrótce.

Początkowe położenie nasze w zaborze moskiewskim było jeszcze dosyć znośne, rząd był polski, szkoły polskie. Car Aleksander ogłosił konstytucyę i udawał, że jest wielkim przyjacielem wolności i Polaków, ale trwało to niedługo i wnet rozpoczęły się różne prześladowania i dokuczania. Według konstytucyi obradował w Warszawie sejm, ale składał się tylko z posłów wybranych ze szlachty i mieszczan, włościanie nie mieli prawa wybierać do sejmu swoich obrońców. O zniesieniu pańszczyzny mowy nie było, owszem Moskale byliby na to wcale nie pozwolili, (chociaż i szlachta nie bardzo o tem myślała) gdyż w Rosyi była jeszcze wtedy niewola, ludzi sprzedawano jak bydło, nie mógł więc car zgodzić się na wolność w Polsce, boby i lud moskiewski jej zażądał. Sejm był właściwie tylko szopką, posłowie musieli to uchwalać. co car chciał, bo w przeciwnym razie czekało ich prześladowanie a nieraz nawet więzienie, choć przecież według prawa poseł jest nietykalny i za czynności poselskie karanym być nie może. Dowódcą wojsk w Królestwie był wielki książę Konstanty, brat cara, który — jak go współcześni pisarze opisują — był „pół człowiekiem, pół zwierzem i fizycznie i moralnie“. Znęcał się nieraz w nieludzki sposób nad żołnierzami a nawet oficerami, wielu opuszczało szeregi a nawet odbierało sobie życie, nie mogąc znieść dzikich okrucieństw moskiewskiego tyrana.

Gorsze jeszcze czasy nastały, kiedy po śmierci Aleksandra I. wstąpił na tron Mikołaj I. Tamten, choć był obłudny, to przynajmniej dla pozoru, dlatego, aby go rozmaite gazety zagraniczne chwaliły, postępował nie tak brutalnie, ten zaś na nic nie zważał i deptał święte uczucia narodowe. Rozpoczęto też liczne aresztowania gorętszych patryotów.

Te i tym podobne gwałty i nadużycia oburzały naród i budziły w nim chęć zrzucenia nienawistnego jarzma. Rozpoczęły się więc tworzyć tajemne zmowy czyli spiski, mające za zadanie przygotować powstanie przeciw ciemiężcom. Wybuch powstania nastąpił dnia 29 listopada 1830 r. w Warszawie. Pobudką do rozpoczęcia powstania była i ta okoliczność, że inne narody, które przez wieki jęczały w niewoli, wywalczyły sobie właśnie wolność i niepodległość. I tak: Grecy pozbyli się jarzma pogańskiego Turka; Belgia, długo ciemiężona przez Holandyę, chwyciła za oręż i wywalczyła sobie niepodległość. Nadto i inne ludy niepodległe, ale gnębione przez swoich własnych despotycznych władców, zaczęły się burzyć, usuwać z tronów znienawidzonych królów i wywalczać sobie wolność i równość.

Wieczorem 29 listopada, garstka najodważniejszych uczniów z wojskowej szkoły podchorążych uderzyła na dany znak na Belweder, mieszkanie wielkiego księcia Konstantego, zakłuła straże i z okrzykiem: „śmierć tyranowi!“ wpadła do jego pokoju. Ale tchórzliwy, choć okrutny Moskal, zdołał uciec do pokoju żony i skryć się między służebnemi niewiastami. Równocześnie rozpoczęła się zwycięska walka z wrogiem na różnych punktach Warszawy. Konstanty uciekł z miasta z wojskiem. Zapał ogromny i ochota ogarnęły naród. Walka zawzięta toczyła się przez 10 miesięcy po rozmaitych ziemiach Polski; żołnierze walczyli jak lwy, naród okrył się nieśmiertelną sławą męstwa i poświęcenia — lecz nie mieliśmy dobrego wodza. Na czele władzy powinni byli stanąć ci, co powstanie zrobili, ale jako młodzi ustąpili miejsca starszym i zasłużonym, a ci, choć kraj kochali, nie wierzyli, że Polacy zwyciężyć mogą i zamiast iść na Litwę i tam bić moskala, układali się z carem Mikołajem, który tymczasem nasprowadzał moc wojska z Rosyi i ostatecznie znowu ujarzmił polski naród we wrześniu 1831 r. Po upadku powstania rozpoczęło się ogromne prześladowanie zwyciężonego narodu polskiego. Mnóstwo rodaków musiało opuścić rodzinną ziemię i iść na daleką tułaczkę między obcych czyli musiało emigrować, bo inaczej czekało ich więzienie lub wysyłka do lodowatej Syberyi.

Zobaczmyż teraz, co się działo w zaborach pruskim i austryackim. — Już według uchwał kongresu wiedeńskiego mieli Polacy wszędzie otrzymać „przedstawicielstwo i instytucye narodowe“. Król pruski prócz tego jeszcze, osobnem pismem czyli tak zwanym manifestem obiecał im konstytucyę, poszanowanie narodowości i języka ojczystego; urzędnikami mieli być Polacy.

Tymczasem wkrótce zaczęto ich usuwać ze wszystkich stanowisk, a natomiast nasłano urzędników Niemców; we wszystkich urzędach zaprowadzono język niemiecki, prześladowano polską narodowość, a później nawet religię katolicką. Wymyślano rozmaite sposoby, aby ziemię wyrwać z rąk polskich, a osadzać na niej Niemców. Pchało się też niemało tego pługastwa i panoszyło się to na naszych śmieciach, bo miało poparcie u rządu. Jednem słowem wiarołomny rząd pruski nic ze swoich obietnic nie dotrzymał, bo gdzieżby on się miał okazać gorszym, niż byli jego przodkowie Krzyżacy, których największemi zaletami była chytrość, wiarołomstwo i zdrada.

Jedną tylko dobrą rzecz zrobił rząd pruski, że już w roku 1817 zniósł pańszczyznę w ziemiach polskich, bo w innych krajach państwa pruskiego już wtedy nie było poddaństwa i pańszczyzny.

Nie lepiej a raczej o wiele jeszcze gorzej działo się w zaborze austryackim w Galicyi. Wszystkie urzędy zagarnęli Niemcy lub rozmaite wyrzutki ze społeczeństwa czeskiego. Językiem urzędowym był język niemiecki, w szkołach uczono też wszystkiego po niemiecku, a jak który uczeń odezwał się kiedy nawet do drugiego ucznia po polsku, to go potem spotykała za to chłosta. U dziatwy wyrabiano pogardę do wszystkiego, co polskie. Kraj ogromnie podupadł pod względem przemysłu, bo obcy rząd myślał tylko o tem, aby jak najwięcej podatków wyciągnąć i rozmaitych należytości skarbowych, a o pracy nad podniesieniem dobrobytu i bogactwa obywateli zabranego kraju nie jemu było myśleć. Owszem przeciwnie — nienawistni narodowi naszemu Niemcy tamowali rozwój przemysłu i handlu. Wielu bowiem ludzi szlachetnych chciało podnieść bogactwo narodowe przez przemysł; zakładali fabryki itp., ale wszystko musiało upaść, bo rząd położył na tem swą nieprzychylną rękę. N. p. wyrobów sukiennych nie wolno było sprzedawać wpierw, zanim ich nie ostemplowano. Ale nie w tem jeszcze polegała sztuczka. Do tego ostemplowania trzeba było wozić to sukno aż do Wiednia, o przeszło sto mil i potem z niem wracać i dopiero sprzedawać — a przecież wtedy kolei nie było, tylko konno trzeba się było wlec tygodniami albo i dłużej. Rozumie się, że wtedy „nie opłaciła się skórka za wyprawę“. — Z tego jednego przykładu widzimy, jak rząd austryacki dotrzymywał zobowiązań własnych z kongresu wiedeńskiego.

W jednym tylko kierunku ten rząd okazał się hojnym i wspaniałomyślnym a mianowicie w rozdzielaniu rozmaitych tytułów hrabiowskich, baronowskich itp. Wielka część głupiej i bezmyślnej szlachty płaziła się przed rozmaitymi landratami i hofratami, niektórzy jeździli nawet do samego cesarza do Wiednia, aby sobie tylko wyżebrać jaki tytulik grafa. Zaroiła się też w krótkim czasie ziemia galicyjska od rozmaitych hrabiątek i baronów, jak trawnik nad brzegiem stawu od żab po deszczu.

Smutne czasy nastały. Wszelkie życie polityczne upadło, upadły szkoły, oświata, przemysł, handel. Lud chodził w jarzmie, a przodownicy narodu, myśleli chyba tylko o zabawie, jeżeli w ogóle jeszcze umieli myśleć. — Jedynie wojna Austryi z Napoleonem w roku 1809, któremu też pomagało wojsko polskie Księstwa Warszawskiego, poruszyła trochę uśpioną Galicyę. Świetne zwycięstwa odnosiły zastępy polskie nad wojskami austryackiemi, to też kiedy Austrya zawarła pokój z Francyą w Wiedniu, musiała oddać Księstwu Warszawskiemu około 1000 mil kwadratowych, tj. dzisiejsze gubernie Lubelską, Siedlecką, Radomską, Kielecką, Kraków z częścią Galicyi zachodniej.

Lecz potem popadli wszyscy mieszkańcy Galicyi znowu w bezmyślną apatyę — duch narodu jakby zamarł. — Taki stan trwał aż do roku 1830. — Wybuch powstania listopadowego w Kongresówce oddziałał też i na Galicyan; ocknęli się z duchowego letargu i liczne zastępy młodzieży przekradały się przez granicę i wstępowały pod chorągwie narodowe. Rząd austryacki początkowo nie przeszkadzał temu, bo nie wiedział, na którą stronę się zwycięstwo przechyli, później, zaś kiedy się Polakom zaczęło źle powodzić, przeszkadzał swoim poddanym spieszyć z pomocą walczącym rodakom, a wielu nawet więził. Prusacy od początku zachowali się wrogo wobec powstania.

Do szeregów walczących za wolność pospieszył z Galicyi między innymi Teofil Wiśniowski, jako 24 letni młodzieniec, pełen zapału i poświęcenia. Urodził się w Galicyi wschodniej w Jazłowcu w r. 1806 z rodziny szlacheckiej. Ojciec jego nazywał się Tadeusz, a matka Agnieszka z Chełmińskich, którzy prócz Teofila mieli jeszcze dwóch synów: starszego Wojciecha i młodszego Jana. — O młodości Teofila nie mamy bliższych i dokładniejszych wiadomości, wiemy tylko, że po ukończeniu gimnazyum był słuchaczem praw na Uniwersytecie we Lwowie. W walce z biedą pracował nad zdobyciem sobie nauki i wiedzy, a w jednym roku musiał nawet przerwać nauki i wyjechać na wieś na lekcye, aby sobie zarobić trochę grosza i módz dalej się kształcić. Nauki prawne ukończył w r. 1829.

Po upadku powstania listopadowego rozpoczęło się straszne prześladowanie. Nikt z biorących udział w tej świętej walce za swe prawa nie był pewny dnia ani godziny. Okrutny car Mikołaj kazał wieszać, tysiącami pędzić na Sybir, konfiskować majątki itp. Wskutek tego tysiące walecznych bojowników za wolność szło na daleką tułaczkę; przeszło 10 tysięcy znalazło gościnne schronienie w Galicyi, tysiące innych poszły na daleki zachód do Francyi, Szwajcaryi, Belgii i Anglii. Na tułaczce tej czyli emigracyi znaleźli się też nasi najwięksi pieśniarze: Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Zygmunt Krasiński; dolę tę dzielił z nimi jeden z najznakomitszych historyków, Joachim Lelewel i wielu innych sławnych poetów i uczonych, ktorych dla braku miejsca trudno tu wymienić. Fran-

cuzi przyjęli gościnnie naszych rodaków i wspólnie z nimi zawiązali komitet, który się opiekował wszystkimi wychodźcami.

Ciężką była tułaczka na obczyźnie tych tysięcy dzielnych rycerzy, nieraz musieli walczyć z biedą o kawałek chleba, ale im ich dolę osładzała nadzieja, że kiedyś się to skończy, że przyjdzie do wielkiej wojny między Rosyą a innemi państwami, a wtedy oni wrócą do kraju i wspólnie z całym narodem rozpoczną śmiertelny bój z wrogiem i wywalczą Ojczyźnie niepodległość, bo Rosyi wtedy trudno będzie pokonać powstańców i wojska innych państw. Ale na samej nadziei nie godzi się poprzestać, należy także i działać dla tej sprawy, o której się myśli; więc też i oni poczęli się skupiać w rozmaite kółka i stowarzyszenia, w których się wzajemnie pouczali i zastanawiali się nad tem, co było powodem upadku ostatniego powstania i jak należy przyszłą walkę o wolność przygotować, aby się powiodło. Na emigracyi znajdowali się prawie wszyscy najzdolniejsi i najuczeńsi nasi rodacy, to też na obcej ziemi wspaniale zakwitła nasza literatura. Tam Adam Mickiewicz napisał Pana Tadeusza, tam snuli z głębi dusz prześliczne utwory poetyckie Słowacki i Krasiński, tam Lelewel badał i wyjaśniał zamglone epoki w naszych dziejach. Do rozwoju nauk i piśmiennictwa przyczyniało się i dopomogało Towarzystwo historyczno-literackie, założone w r. 1832. Były jeszcze i inne stowarzyszenia, mające na celu dopomaganie młodzieży w naukach za pomocą stypendyów czyli zapomóg, wspieranie chorych i niezdolnych do pracy itp.

Wspominając o Lelewelu, trudno jest powstrzymać się od napisania o tym „wielkim człowieku“ choć krótkiej wzmianki. Zasługi Joachima Lelewela przypomniała społeczeństwu polskiemu młodzież Wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie, urządzając dnia 29 maja b. r., jako w trzydziestą piątą rocznicę śmierci tego najznakomitszego historyka polskiego uroczysty obchód. Już to samo, że życie całe poświęcił na to, aby badać dzieje naszego narodu od najdawniejszych aż do ostatnich czasów, i że te dzieje w kilkudziesięciu dużych księgach z ogromnym mozołem prześlicznie opisał, wystarczyłoby, aby mu zapewnić niewygasłą wdzięczność i cześć u narodu polskiego. Ale nie to tylko chciała uczcić młodzież w Lelewelu, urządzając na jego cześć uroczysty wieczór, przedewszystkiem chciała ona uczcić jego nieskazitelny i wzniosły charakter, jego głęboką i serdeczną miłość dla młodzieży i uciśnionego ludu, bo też i ta młodzież, co ten obchód urządziła, kocha lud i pragnie pracować nad wywalczeniem wszystkim uciśnionym i wyzyskiwanym lepszej doli, lepszego szczęścia.

A kochał też Lelewel lud i młodzież całą potęgą swego najczystszego serca i miłość tę gorącą wyrażał w swoich licznych księgach, a co najważniejsza, okazywał ją czynem. Cieszył się też wzajemną miłością i czcią. Kiedy był profesorem historyi na Uniwersytecie w Wilnie na Litwie, to na jego wykłady uczę-



szczało przeszło tysiąc słuchaczy, bo widzieli w nim nie tylko uczonego, który wzbogacał ich umysły prawdziwą wiedzą, ale i przyjaciela, gotowego w każdej chwili pospieszyć czyto z dobrą radą, czyto nawet z pomocą pieniężną. Sam znosił nieraz niedostatek a dzielił się z drugim, więcej potrzebującym.

Kiedy zaś później w r. 1829 wybrano go posłem na sejm warszawski, dzielnie i tam się spisywał, bronił zawsze śmiało słabych i uciśnionych, domagał się zniesienia poddaństwa i pańszczyzny. Niestety posłów takich było za mało.

Wieleby jeszcze można pisać o zasługach i cnotach Joachima Lelewela, ale brak miejsca na to nie pozwala, wspomnę więc tylko, że świat cały podziwiał tego „wielkiego człowieka“, dzieła jego tłómaczono na różne języki, a wielu ludzi, nawet obcej narodowości, przysyłało mu pieniądze lub w testamencie zapisywało znaczne sumy; ale on nigdy najmniejszego podarku nie przyjął, bo był tego zdania, że każdy człowiek powinien tylko z tego żyć, co sam zapracuje, a jak myślał, tak żył. Gdy zaś czasem kto bezimiennie mu posłał jaką kwotę pieniężną i nie wiedział, komu ją ma zwrócić, to ją oddawał na ubogich.

A wiecie, jak sam mieszkał i żył ten człowiek, do którego wystarczyło zaadresować list „Lelewel w Europie“, a on go otrzymał, bo go znał i czcił świat cały: oto mieszkaniem jego była uboga izdebka, okryciem perkalowa bluza robotnicza, pożywieniem najprostsze potrawy. 29 lat przepracował w tej nędznej izdebce, ozdobionej jedynie stosami ksiąg, w mieście Brukseli, stolicy Belgii, bo mu Francuzi, za staraniem Moskali, kazali opuścić Francyą. Sam tez sobie usługiwał, sam przynosił wodę.

Z wiosną r. 1861 stargały się siły niezmordowanego pracownika, zbliżała się nieubłagana śmierć. Rodacy, chcąc go jeszcze ratować, sprowadzili go do Paryża, ale już nie zdołali zachować drogiego życia. Lelewel umarł 29 maja 1861 r. i zwłoki jego spoczęły na obcej ziemi, ale duch jego żyje w narodzie i żyć będzie wiecznie, bo dziś mamy już tysiące walczących jak on, za prawa ludu, a będą ich miliony, — bo lud cały!

Część wychodźctwa, zastanawiając się nad przyczynami upadku powstania, przyszła do przekonania, że największą winą i błędem w tej sprawie było niezałatwienie sprawy włościańskiej, choć się tego niektórzy patryoci domagali. Szlachta, chcąc zrzucić z siebie jarzmo moskiewskie, powinna była uwolnić lud z jarzma poddaństwa i pańszczyzny, a wtedy miliony wolnego i uszczęśliwionego ludu skruszyłyby były na proch przemoc cara. Z tem przeświadczeniem Janowski, Krępowiecki i dwudziestu innych zawiązali 17 marca 1832 r. Towarzystwo demokratyczne, do którego mogli należeć tylko ci, którzy zobowiązali się „spajać interes Polski z interesem ludzkości, którzy w tem jedynie imieniu przemawiają do Europy i w przyszłej Polsce pragną widzieć miliony szczęśliwych, wolnych, dobrodziejstw natury używających

mieszkańców, bez różnicy nazwisk, rodu lub wyznań; a nie garstkę uprzywilejowanych, dawnym przesądem, dawnem przywłaszczeniem i nadużyciem, użytkujących wyłącznie, nie tylko ze wzpólnej dla wszystkich ziemi i jej owoców, ale nawet i osób pracy i trudów, których los w gronie tej garstki nie pomieścił". Towarzystwo demokratyczne zakreślało więc sobie pracę nad odbudowaniem Polski, ale nie dawnej Polski szlacheckiej, lecz Polski, obejmującej „miliony szczęśliwych, wolnych mieszkańców", korzystających z urodzajnych niw ojczystych. Zniknąć tam miały wszelkie dawne przywileje, a „prawo posiadania ziemi i wszelkiej innej własności pracy (tj. tym, którzy ją zapracowali) tylko przyznanem" być miało [1]). Nadto Tow. demokratyczne „spajało interes Polski z interesem ludzkości", czyli mówiąc wyraźniej, było przekonania, że tylko od ludów, dobijających się wolności i sprawiedliwości, może się naród polski spodziewać pomocy, a nie od rządów.

Dla pozyskania jak największej liczby ludzi dla tych zasad i przekonań wydawało Towarzystwo odezwy, gazety, broszury i większe książki, które rozszerzało nie tylko wśród emigrantów, ale i wśród rodaków pozostałych w kraju. Znaleźli się bowiem ludzie niezwykłego poświęcenia, miłujący nad życie Ojczyznę i lud, których zarząd Towarzystwa demokratycznego wysyłał do kraju z rozmaitemi pismami. Ci emisaryusze czyli wysłannicy przebiegali ziemie polskie wszerz i wzdłuż we wszystkich trzech zaborach, chodzili od dworu do dworu, od wioski do wioski, głosząc wszędzie, że to jest największą niesprawiedliwością, aby jedni ludzie na drugich pracowali, że należy znieść poddaństwo i pańszczyznę, a grunta uprawiane dotychczas przez lud, powinny się stać jego własnością. Wtedy i lud umiłuje ziemię rodzinną, która mu będzie już nie macochą, ale matką i dopomoże do wypędzenia z niej najezdniczego rządu.

Prawie wszyscy ci apostołowie wolności i braterstwa kończyli swój szlachetny żywot na drzewie szubienicy lub od kuli, albo też szli na powolne konanie do kopalń katorżnych lub zgniłych murów więziennych, a jednak ich to nie odstraszało, bo wiedzieli, że krew ich jest posiewem wolności i szczęścia milionów ludu.

W niedługim czasie Towarzystwo demokratyczne obejmowało około dwóch tysięcy członków wśród emigracyi, a liczyło też niemałą liczbę zwolenników i w kraju. Poczęły się tworzyć inne stowarzyszenia o podobnym celu, jak Towarzysto demokratyczne. Z pomiędzy nich należy wymienić i zapamiętać zawiązane w Krakowie przez Seweryna Goszczyńskiego,[2]) „Stowarzyszenie Ludu Polskiego."

[1]) Manifest Tow. dem. z 4 grudnia 1836 r.

[2]) O Sewerynie Goszczyńskim wyszła ślicznie napisana książeczka przez M. Wysłouchową, którą gorąco naszym Czytelnikom polecamy. Cena 20 ct.

Praca emisaryuszów obfite wydawała owoce. Myśli rzucane przez nich trafiały na urodzajną glebę; znalazły się setki pracowników w kraju, którzy z narażeniem życia szerzyli wzniosłe hasła braterstwa, wolności i równości. Najżarliwiej działała młodzież, a pomagały jej bardzo skutecznie niewiasty polskie" [1]).

Jednym z najczynniejszych i najgorliwszych pracowników z pośród młodzieży na tej niwie był Teofil Wiśniowski. Po upadku powstania listopadowego, wrócił on do Galicyi i pracował u adwokata w Stanisławowie, zaś w r. 1832 złożył egzamin sędziowski we Lwowie i tu pozostał.

W tym czasie prócz zawiązanego w Krakowie „Stowarzyszenia Ludu Polskiego", tworzyło się wiele innych związków, mających podobne cele. Jednym z takich ważniejszych związków, mającym wielu członków, był związek „Przyjaciół Ludu". Najczynniejszymi członkami tego związku byli Hugo Wiśniowski, nauczyciel prywatny i Adolf Dawid, kontrolor przy urzędzie salinarnym w Kałuszu. Wiśniowski pracował nad szerzeniem zasad związku wśród mieszczan i rzemieślników, Dawid zaś wśród urzędników i księży, a przytem nie zapominali też o młodzieży, starając się o nowych członków dla związku. Rozumie się, że to wszystko musieli robić tajnie. Pomiędzy innymi przyjął też Hugo Wiśniowski na członka związku imiennika swego znanego nam już prawnika Teofila Wiśniowskiego. „W chwili przyjęcia do związku liczył Wiśniowski 28-my rok życia i znajdował się w pełnym rozkwicie niezwykłej, męskiej urody. Wzrostu więcej niż średniego, twarzy pociągłej, rumianej cery i orlego nosa, posiadał to szczególne znamię, iż gdy się uśmiechał, to mu się górna warga fałdowała, niby się na dwoje dzieląc. Usposobienia poważnego i statecznego, nie był Wiśniowski mowcą błoskotliwym, choć wyrażał się płynnie, z łatwością. Łagodnego charakteru nie unosił się nigdy, zachowując krew zimną w najtrudniejszych chwilach życia. Wszystkie te zalety czyniły udział Teofila wielce pożądanym w robotach spiskowych, które zwolna, lecz statecznie ogarniały swą siecią kraj cały, krzewiąc zasady związkowe zarówno między ziemiaństwem, klerem i oficyalistami prywatnymi po wsiach i miasteczkach, jako też wśród mieszczaństwa, rzemieślników i uczącej się młodzieży po miastach. W miarę, jak liczba sekcyj wzrastała na prowincyi, starali się związkowi zbliżyć do ludu wiejskiego, oświecać go, uświadamiać pod względem narodowościowym.

Już dawniej pracował Teofil Wiśniowski dla sprawy narodowej, teraz zaś rozwinął tem gorliwszą działalność. Wiedząc, jak wielki wpływ może wywierać na lud duchowieństwo, starał się kleryków seminaryum duchownego przygotować do pracy

---

[1]) Patrz: „Dzieje Polski w ostatnich stu latach" przez K. Wojnara. (Cena 15 cnt.)

nad oswobodzeniem ludu z poddaństwa i ojczyzny z niewoli. Lecz wkrótce stał się Lwów dla tego niestrudzonego pracownika za ciasnym, pragnął on popracować wśród ludu i z ludem. Wyjechał więc ze Lwowa, aby przebiegać kraj wszerz i wzdłuż, chodzić od dworu do dworu i przekonywać szlachtę, że koniecznie trzeba znieść poddaństwo i pańszczyznę, bo tylko wtedy może stanąć lud obok szlachty do walki z zaborcami. Włościan starał się też przekonać, że oni również powinni wspólnie z panami chwycić za broń dla wypędzenia z kraju nieprzyjaciół i że za to otrzymają swobodę i ziemię dotychczas uprawianą; chłopi jednak słuchali i potakiwali, ale swoje myśleli, jak to późniejsze czasy okazały.

I nie ma się czemu wielce dziwić. Wieki chodził lud w jarzmie pańszczyźnianem, przez setki lat był uważanym prawie nie za człowieka, ale za inwentarz przynależny do gleby „dziedzica"; świeżo może jeszcze czuł na swym grzbiecie „harap" ekonoma, aby mógł w to wszystko uwierzyć i tem się przejąć, co ci szlachetni miłośnicy ludu mu głosili, choć ten głos ich i te zapewnienia pochodziły z głębi serca. Nadto trzeba jeszcze i to zauważyć, że i ta szlachta nie tak znowu bardzo garnęła się do tego ludu, garnęli się do niego zapaleńcy w rodzaju Wiśniowskiego, jak ich nazywano. A wreszcie działała tu jeszcze i n n a r ę k a.

Rząd najezdniczy poczuł, że coś się przeciw niemu gotuje i począł również działać. W krótkim czasie zapełniły się więzienia lwowskie, rozpoczęto urządzać bardzo wiele rewizyi, aresztowano wielu podejrzanych o działanie wśród ludu. Do pomocy użył rząd haniebnego środka: „Wówczas to poraz pierwszy uznał rząd za stosowne użyć włościan jako obławę policyjną przeciwko szlachcie, przechowującej wychodźców. Zasługa tego wynalazku przypada w udziale radcy dworu Franciszkowi Kratterowi, sprowadzonemu umyślnie z Czerniowiec, którego harce, wyprawiane w cyrkule czortkowskim w pościgu za podejrzanemi osobistościami zostały uwieńczone na kartach współczesnych pamiętników. Chłopi, zachęceni przez niego nagrodą dziesięciu złotych reńskich za każdego pojmanego emigranta, zaczęli napadać na przejezdnych po gościńcach, oraz na dwory, w których spodziewali się znaleźć upatrzone przez władze ofiary. Wówczas to poraz pierwszy chłop galicyjski zaczął nazywać każdego czarno ubranego Polakiem, zwiąc siebie dla różnicy cesarskim."[1])

Wielu ze związkowych wpadło w ręce rządu i odsiadywało więzienie, ale mimo to robota nie ustawała, zyskiwano coraz to nowych członków dla związków tajnych, rozszerzano rozmaite książki zakazane, sprowadzane z zagranicy, bo ich tu nie było wolno drukować. Aresztowano wreszcie także Hugona Wiśniowskiego, a za Teofilem Wiśniowskim, przebywającym na wsi, rozesłano listy gończe. Przez pewien czas zdołał on ujść czujnego

[1]) „Życie za wolność" St. Schnür-Pepłowskiego.

oka władz policyjnych, ale wreszcie wpadł w ich ręce, wracając ze wsi do Lwowa. Wiózł z sobą paczkę książek zakazanych, sprowadzonych z Francyi, więc go też odprowadzono wprost do ula. Tu przesiedział dłuższy czas w śledztwie, aż wreszcie skazał go sąd na 5 lat więcienia. Ale tak wyrok ten, jak i wyrok w sprawie Hugona Wiśniowskiego zniósł najwyższy sąd w Wiedniu z powodu braku dowodów winy. Choć bowiem Teofila Wiśniowskiego przyłapano z książkami zakazanemi, to on się tłómaczył, że nie wiedział, co wiezie, że po drodze spotkał w jednej karczmie nieznajomego podróżnego, który go prosił, aby mu paczkę zabrał do miasta, a nie powiedział mu, że tam są książki Sprowadzony do śledztwa żyd potwierdził to, że tam przybył równocześnie inny pan, ale który paczkę przywiózł, to on nie wie. Co się tyczyło agitacyj patryotycznych i przeciw rządowi, to na to również nie było dowodów, tylko silne podejrzenia, a te jeszcze do zasądzenia nie wystarczają. Działo to się w r. 1835 i 1836. Teofil wyjechał zaraz ze Lwowa do brata swego Jana, urzędnika podatkowego w Zabłotowie i tam mieszkał kilka miesięcy, zajmując się załatwianiem różnych powierzonych mu spraw prawnych. Wtedy poznał się z jedną bogatą panną, Kornelią Bieńkowską, która pokochała dzielnego pracownika dla sprawy ojczystej, choć był ubogim, pobrali się więc i zamieszkali w majątku Kornelii w Majdanie górnym. Lecz niedługo cieszyła się ukochana żona zacnym mężem. Już w pół roku nowe więzienie groziło mu, o czem go zawiadomiono ze Lwowa, więc pożegnał Majdan i mimo listów gończych zdołał ujść przed pościgiem policyjnych siepaków, ale schronienie pewne znalazł dopiero hen za 7 górami i rzekami, bo aż na ziemi francuskiej.

* * *

O pracy rodaków naszych na obczyźnie była mowa już poprzednio. Wszyscy gorętsi i gorliwsi złączyli się silnie w T o w a r z y s t w i e d e m o k r a t y c z n e m, do którego przystąpił też i Teofil Wiśniowski. Jak wielkiem poważaniem i znaczeniem cieszył się wśród braci emigrantów, dowodzi już choćby ta okoliczność, że go trzykrotnie wybierano do naczelnego zarządu Tow. demokratycznego czyli do tak zwanej C e n t r a l i z a c y i. Obowiązkiem Centralizacyi było utrzymywanie w nich wiary niezłomnej w niepodległość Polski, ale że tę niepodległość będzie można tylko pod tym warunkiem sobie wywalczyć, jeżeli ludowi nada się prawa ludzkie, jeżeli wszędzie we wszystkich zaborach lud uzyska zniesienie poddaństwa i pańszczyzny i jeżeli ziemia dotychczas posiadana na prawach czynszu lub pańszczyzny stanie się bezwarunkową jego własnością. Wtedy tylko bowiem lud może zatęsknić za wolnością i stanąć do walki z zaborcami. Aby wszystkich o tem przekonać, że to jest najlepsza i najprostsza droga do wolności, wydawała Centralizacya wiele pism i gazet, jak n. p.

Pismo Towarzystwa demokratycznego, Demokrata polski, Katechizm demokratyczny, i t. d. — Teofil Wiśniowski cieszył się takiem poważaniem na obczyźnie, iż przez pewien czas był naczelnym redaktorem Demokraty polskiego i Pamiętnika Towarzystwa demokratycznego.

Pisma te i różne inne broszury czyli mniejsze książki, zawierające zasady Towarzystwa demokratycznego, rozchodziły się w wielkich ilościach nietylko wśród emigrantów, ale także i w kraju ojczystym we wszystkich trzech zaborach. Przenosili je bowiem osobni wysłannicy Centralizacyi czyli emisaryusze, o których już powyżej była mowa. Jako taki eminaryusz był prawdopodobnie i Wiśniowski w Wielkiem Księstwie Poznańskiem i w Galicyi w r. 1843, ale o tym jego pobycie nie mamy bliższych wiadomości; z początkiem roku następnego był już we Francyi z powrotem, a z końcem tegoż roku udał się znowu do Galicyi jako eminaryusz.

Zadaniem eminaryuszy była nietylko praca nad uświadomieniem ludu pod względem narodowym i przekonanie szlachty, że jej obowiązkiem jest nadać ludowi zupełną wolność i znieść pańszczyznę — lecz ostatecznym celem tych prac było przygotowanie zbrojnej walki przeciw zaborcom, ale równocześnie z rozpoczęciem tej walki miało też ustać poddaństwo i pańszczyzna. Do tak trudnej pracy, sami emisaryusze nie mogli wystarczyć, tworzono więc we wszystkich zaborach tajne organizacye czyli związki, które miały też w tymsamym kierunku pracować, aby równocześnie na wszystkich ziemiach Polski nastąpił zbrojny wybuch.

Z pośród tych dzielnych misyonarzy i męczenników za sprawę świętą, którzy działali w zaborze moskiewskim, szczególniej dwaj zasługują na obszerniejszą wzmiankę: Szymon Konarski i ksiądz Piotr Ściegienny. — Szymon Konarski już na emigracyi okazał się bardzo czynnym. W r. 1835 rozpoczął z Janem Czyńskim wydawać w Paryżu gazetę „Północ,“ w której głosił zasady Towarzystwa demokratycznego. „Z polecenia rządu francuskiego opuścił Francyę i udał się do Londynu, stolicy Anglii. Stamtąd przybył do Krakowa i tu przyczynił się do zawiązania Stowarzyszenia ludu Polskiego, które wkrótce pozyskało członków w Galicyi i pod dwoma innymi zaborami. — Konarski, będąc na emigracyi. wyuczył się zegarmistrzowstwa i teraz jako wędrowny zegarmistrz przeszedł Galicyę, Podole, Wołyń, a wreszcie podążył na Litwę, zyskując wszędzie nowych głosicieli tych zasad, jakie sam propagował. Wśród pracy wpadł w ręce policyi moskiewskiej w pobliżu Wilna w maju 1838 r. Przez kilka miesięcy trzymano go w kazamatach więziennych i dręczono nieraz okropnie, chcąc się dowiedzieć o innych członkach stowarzyszenia, lecz napróżno. Męczennik nasz znosił wszelkie nieludzkie katusze z bohaterskim spokojem i milczał jak grób, tak, że prezes komisyi śledczej, kniaź Trubeckoj, wołał: „To żelazny człowiek!“ — Szla-

chetny żywot zakończył 27 lutego 1839 r., rozstrzelany w Wilnie.

Mniej więcej w tym czasie rozpoczął pracę wśród ludu ksiądz Piotr Ściegienny, proboszcz z Chodla w województwie lubelskiem. Był synem chłopa. Urodził się w r. 1800, nauki pobierał w szkołach pijarskich, poczem został księdzem. Mając serce nadzwyczaj szlachetne, bolał wielce nad losem nieszczęśliwego ludu, który jęczał pod brzemieniem pańszczyzny i nahajką moskiewską. Postanowił więc powoli i ostrożnie, ale wytrwale pracować nad tem, aby uwolnić lud tak od jarzma moskiewskiego, jak i od pańszczyzny. Zorganizował on spisek ludowy czyli tajną zmowę chłopską, do której należało tysiące włościan, małomieszczan i ubogiej szlachty, w Województwie Lubelskiem i Kieleckiem, a celem tej zmowy było przygotowanie się do zerwania kajdan niewoli w stósownej chwili.

Blisko 10 lat pracował niezmordowany kapłan nad uświadomieniem mas ludowych, pouczając je, że według nauki Chrystusa Pana wszyscy ludzie są sobie równi i że wszyscy powinni mieć jednakowe prawa, a nie żeby jeden żył kosztem drugiego. Praca taka była nadzwyczaj trudną, zwłaszcza że lud był jeszcze bardzo ciemny. Tymczasem znalazł się zdrajca Perkowski, który doniósł rządowi o spisku księdza Ściegiennego w r. 1844. Rozpoczęły się nader liczne aresztowania; ksiądz Ściegienny zdołał się początkowo ukryć, ale po miesiącu wpadł także w ręce moskiewskich siepaczów. Skazany na smierć stał już pod szubienicą, kiedy mu zamieniono karę na dożywotnie roboty w kopalniach nerczyńskich w Syberyi. W katordze pracował do r. 1857, następnie pozwolono mu zamieszkać w Syberyi, potem we wschodniej Rosyi, a w r. 1867 wrócił do Polski i zamieszkał w Lublinie, będąc pod ścisłym dozorem policyi. Zakończył szlachetny żywot w listopadzie 1890 r. Zdaje się, że Ksiądz Ściegienny pracę swą nad oswobodzeniem ludu i całego narodu prowadził niezależnie od Towarzystwa demokratycznego" [1]).

W zaborze pruskich w W. Ks. Poznańskiem najgorliwiej działali; Walery Breański i Tomasz Malinowski, członek Centralizacyi, człowiek wielkiego serca i niezwykłej energii. W niedługim przeciągu czasu organizacya Poznańska liczyła do 4 tysięcy członków, a wszystko to rwało się do walki tak, że wiele trudów i kłopotów było, aby ich powstrzymać od przedwczesnego rozpoczęcia powstania. — Prócz nich odznaczył się jeszcze bardzo wielką ruchliwością i gorliwością księgarz Stefański, który zorganizował biedniejsze warstwy społeczne, a mianowicie mieszczan, oficyalistów prywatnych i oświeceńszych włościan.

I w Galicyi również nie próżnowano. Teofil Wiśniowski już od końca r. 1844 uwijał się po kraju pod przybranemi nazwiskami Karola Duvala, Winnickiego, Dąbrowskiego, Zagórskiego. Miał

---

[1]) Patrz: K. Wojnara „Dzieje Polski..."

on za zadanie zorganizować i przysposobić do walki wschodnią część kraju, podczas gdy w zachodniej Galicyi działali przedewszystkiem Franciszek hr. Wiesiołowski, bardzo wielki patryota i przyjaciel ludu, i Zygmunt Dembowski, młodzieniec nadzwyczaj zapalony i radykalny, gotów nawet podburzać lud przeciw tej części szlachty, która była przeciwną uwłaszczeniu włościan. — Podziwienia godną była niezmordowana praca Teofila Wiśniowskiego. „Zdawać sie zaiste mogło, iż Opatrzność czuwa nad krokami tego męża, który z hasłem wolności na ustach przemykał się bezpiecznie wśród nieustającej pogoni policyjnych zbirów, landsdragonów, a co gorsza, wśród zdemoralizowanej poduszczeniami biurokracyi (wśród zepsutej przez urzędników podburzaniem) ludności wiejskiej. Dzięki niestrudzonym swym zabiegom posiadał Wiśniowski już w grudniu 1845 r. w cyrkułach samborskim, stryjskim, kołomyjskim, tarnopolskim, czortkowskim i brzeżańskim, około trzydziestu ajentów, działających gorliwie na rzecz powstania“ [1]). — Podobnie było i w innych częściach kraju. — Związkowi zjeżdżaii się od czasu do czasu i odbywali wspólne narady, co dalej czynić należy. W ziemiach polskich gotowało się już wszędzie, zewsząd domagano się rozpoczęcia walki, choć chwila nie była stosowna, bo jeszcze nie wszystko było należycie przygotowane. Centralizacya, ulegając naciskowi z kraju, zgodziła się na rozpoczęcie powstania we wszystkich trzech zaborach dnia 21 lutego 1846 r.

*
* *

Plan wojenny powstania skreślił jenerał Mierosławski, który miał być naczelnym wodzem w Wielkiem Księstwie Poznańskiem. Ale kiedy tak nasi gotowali się do walki o wolność, nie zasypiali sprawy i wrogowie. Rząd pruski zachowywał się niby to spokojnie i jakby o niczem nie wiedząc, aż tu nagle dnia 12 lutego rozpoczął tłumnie aresztować prawie wszystkich przewódców. Wpadł w ich ręce nawet sam Mierosławski. Na prędce ściągnięte wojska pruskie nie pozwoliły zebrać się powstańcom razem.

Prawie równocześnie rozpoczęto też aresztowania i w Galicyi, ale na razie nie tak liczne. — W Austryi wtedy był najwyższym ministrem książe Metternich, zajadły wróg wszelkiego postępu, gotów użyć najnikczemniejszych środków, byle tylko poskromić wszelkie dążenia do wolności. Ręka jego żelazna zawisła nad wszystkimi ludami Europy, bo on był tym czarnym duchem, który się starał o to wszystkiemi siłami, aby inni władcy ani na chwilę nie ulżyli tego jarzma, którem gnietli swoje ludy. Jakim był najwyższy minister, takimi też byli i urzędnicy.

Z powodu rozpoczętych aresztowań, postanowiono w Galicyi przyspieszyć termin wybuchu powstania z 21 na noc z 18 na 19 lutego. „Wówczas rząd Metrernichowski powziął piekielną myśl,

[1]) „Życie za wolność.“ St. Schnür-Pepłowskiego.

która pozostanie wieczną jego hańbą. Nie mając podostatkiem sił zbrojnych, ażeby stłumić bardzo rozległy ruch powstańczy, postanowił za radą starosty lwowskiego Mühlbachera podburzyć ciemny lud wiejski przeciwko szlachcie, wmawiając weń, że szlachta dlatego urządza powstanie, bo cesarz chce dać włościanom grunta i znieść pańszczyznę. Tak wywołano rozmyślnie ową okropną „rzeź galicyjską,“ której groza urąga wszelkiemu opisowi.“

„Przez cztery straszne dni lała się krew niewinnych, mordowanych przez własnych braci wśród okrucieństw, od jakich włosy na głowie stają. Rzeź srożyła się najbardziej w obwodach tarnowskim, bocheńskim, jasielskim, sandeckim i sanockim. Zginęło przeszło dwa tysiące ofiar, mężczyzn, kobiet i dzieci. — Rozszalałe bandy chłopskie pod dowództwem zbójów i poprzebieranych komisarzy rządowych rzucały się na dwory szlacheckie, mordując, plądrując i paląc. Żywych lub zabitych powstańców dostawiano „do cyrkułu,“ gdzie im płacono od głowy. Rozbójnik i morderca Szela był głównym dowódcą i podżegaczem wśród chłopów i najohydniejszym z oprawców, a tarnowski starosta Breindl najprzebieglejszym w piekielnych pomysłach.“ Kto tu był głównie winien, sami sobie czytelnicy dośpiewają. Wkrótce też serdeczny pieśniarz narodowy Kornel Ujejski wołał z głębi zbolałej duszy:

„Ależ o Panie, oni niewinni,
„Choć naszą przyszłość cofnęli wstecz,
„Inni szatani byli tam czynni,
„O rękę karaj, nie ślepy miecz!“

Straszna ta rzeź odbywała się głównie w zachodniej części Galicyi, we wschodniej lud zachował się przeważnie obojętnie wobec powstania. Były jednak i takie miejscowości, gdzie lud chwycił za broń i dopomagał do wypędzenia najeźdców z kraju. Taką miejscowością był Chochołów koło Sącza, gdzie lud pod wodzą księdza Kmietowicza i organisty Andrusikiewicza dzielnie walczył z wojskiem austryackiem; jeden jednak oddział niewiele mógł zrobić. — We wschodniej Galicyi najlepiej się jeszcze spisał Teofil Wiśniowski, który ze swoim oddziałem zajął miasteczko Narajów niedaleko Brzeżan i wypędził stamtąd austryackich huzarów, ale potem widząc, co się dzieje w całym kraju rozpuścił swój oddział do domu.

Jaki cel miało powstanie, była mowa o tem już poprzednio, ale jeszcze dosadniej nam tę rzecz wykażą wyjątki z manifestu czyli odezwy Rządu Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej, który się zawiązał w Krakowie zaraz przy wybuchu powstania. Oto słowa tego manifestu:

.....„Jest nas dwadzieścia milionów, powstańmy razem jak jeden mąż, a potęgi naszej żadna nie przemoże siła; będzie nam wolność, jakiej dotąd nie było na ziemi; wywalczymy sobie skład społeczeństwa, w którym każdy podług zasług i zdolności z dóbr ziemskich będzie mógł użytkować, a przywilej żaden i pod żadnym

kształtem mieć nie będzie miejsca;.... w którym ziemia dzisiaj przez włościan warunkowo tylko posiadana„ stanie się bezwarunkową ich własnością: ustaną czynsze, pańszczyzny i wszelkie tym podobne należytości bez żadnego wynagrodzenia, a poświęcenie się sprawie narodowej z bronią w ręku będzie wynagrodzone ziemią z dóbr narodowych...“

Takie piękne prawa głosił Rząd polski ludowi, podczas gdy ajenci i urzędnicy austryaccy tumanili go, mówiąc, że cesarz chce znieść pańszczyznę i dlatego się „panowie“ przeciwko niemu buntują. Nie dlatego to piszę, aby bronić szlachty, ale chodzi mi o wykazanie prawdy. Z pośród szlachty było bardzo wielu sprzysięgłych zgłębi serca ludowi i pragnących jego szczęścia i wolności, jako też i niepodległości Ojczyzny — i ci chcieli urządzić powstanie, znaczna część jednak wolałaby była zachować dawniejszy stan i ta była powstaniu przeciwna.

Podobnie jak w Poznańskiem i Galicyi nie przyszło do właściwego powstania i w Królestwie Polskiem. Urządzono wprawdzie napad na Siedlce w nocy z 21 na 22 lutego 1846 r., ale bez powodzenia. Oddziały powstańcze, widząc naokół liczne wojska moskiewskie, rozprószyły się.

Obecnie rozpoczęło się obfite żniwo dla siepaków policyjnych we wszystkich trzech zaborach. Tysiące rodaków znalazło się w zgniłych murach więziennych. W Królestwie Polskiem stracono trzech główniejszych organizatorów powstania: dnia 16 marca zawiśli na drzewie szubienicy w Warszawie Kociszewski i Żarski, a 17 marca Potocki w Siedlcach.

W Wielkiem Księstwie Poznańskiem więziono też ogromną liczbę czynniejszych rodaków, z którymi rozpoczęto proces karny w Berlinie 2 sierpnia 1847 r. Podczas procesu ludność niemiecka okazywała wiele współczucia naszym rodakom, ale nie rząd nienawistny. Dnia 2 grudnia odczytano wyroki oskarżonym; 8 z nich skazano na śmierć przez ścięcie, 24 na dożywotnie więzienie, a 85 na inne kary. — Na szczęście wnet potem prawie w całej Europie powstały ludy przeciw ciemięzcom swym despotycznym, wybuchła też i w Berlinie rewolucya w r. 1848 i lud niemiecki uwolnił wszystkich naszych więźniów.

W Galicyi przeszło 2 tysiące przestępców politycznych znalazło się pod kluczem. Rząd już nie miał ich nawet gdzie mieścić, więc polecił, ażeby zatrzymano w śledztwie tylko przewódców ruchu i ich pomocników, nadto urzędników i księży. Mimo to liczba procesów politycznych była wcale ładna, bo 434!

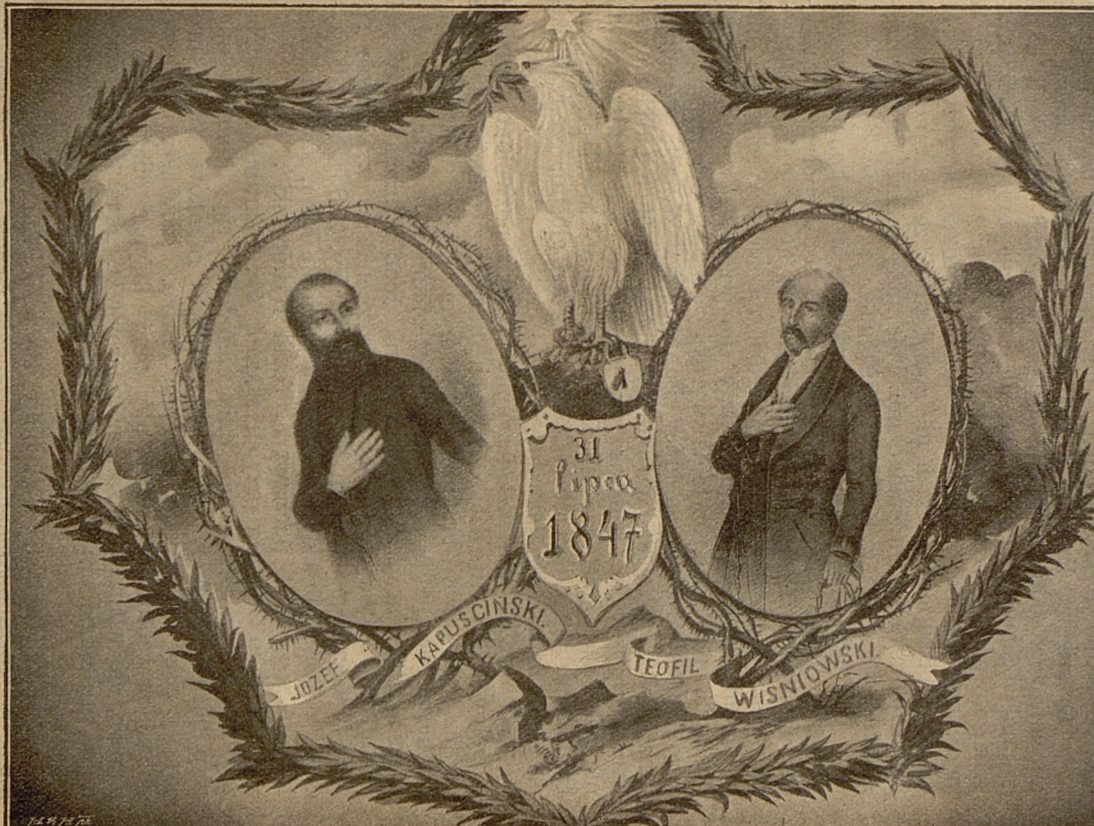
Nie uszedł też przed kratą więzienną i nasz dzielny przyjaciel ludu Teofil Wiśniowski. Rząd bowiem nałożył na jego głowę nagrodę w kwocie tysiąc złr. I co najboleśniejsza, że na tę judaszową piekielną zapłatę złakomił się włościanin Budnik. Jeden z tych, za których ten bojownik wolności niósł życie w ofierze, wydał go na pastwę nienawistnej biurokracyi. — Wi-

śniowski, po rozpuszczeniu swego oddziału spieszył w przebraniu duchownego do Manajowu, gdzie miał doskonałą kryjówkę. Przybywszy tam, nie chciał iść za dnia do wsi, lecz ukrył się w brogu siana przy obejściu Budnika. Nieszczęście chciało, że Budnik go zobaczył. Wiśniowski tłómaczył mu, że jest księdzem Benedyktem Lewińskim, zbiegłym z za kordonu, bo go moskale chcieli zmusić do przyjęcia wiary szyzmatyckiej. Budnik niby to uwierzył i odszedł, mając przynieść księdzu pożywienia; tymczasem udał się do ruskiego księda po radę, co ma zrobić. Pop mu poradził, aby rzekomego księdza ujął i odstawił do „cyrkułu“ do Złoczowa. Budnik więc dobrał sobie do pomocy brata i kilku chłopów i ująwszy go, odstawili go do Złoczowa. Tam po pewnym czasie rozpoznano w tym księdzu Wiśniowskiego i odesłano go do Lwowa zakutego w kajdany, gdzie go osadzono w pokarmelickiem więzieniu przy dzisiejszej ulicy Batorego.

Tu pędził ten szlachetny męczennik za wolność i lud smutne dni życia w osamotnieniu, bez żadnej wiadomości o swych ukochanych, dźwigając na rękach i nogach żelazne kajdany. — Targany tęsknotą pisywał listy do żony i przyjaciół, prosząc o jaką wiadomość o sobie.

Śledztwo trwało od marca do września 1846 r. Dnia 10 września zapadł wyrok w pierwszej instancyi, skazujący Wiśniowskiego, jako winnego zbrodni stanu, na śmierć przez powieszenie.

W cztery miesiące potem zasądzono też na szubienicę Józefa Kapuścińskiego, oskarżonego o zamordowanie burmistrza w Pilznie Kaspra Markla, — i księdza Leopolda Kmietowicza, dowódcę powstania chłopskiego w Chochołowie koło Sącza. Józef Kapuściński, rodem z Gorlic, był kancelistą magistratu pilzneńskiego w tym czasie, kiedy przygotowywano się do powstania i należał też do robót spiskowych. Pracując w magistracie, zauważył, że burmistrz pilzneński zwoływał do siebie włościan i „pouczał“ ich, jak mają sobie postąpić ze szlachtą, gdyby ta urządziła powstanie — cesarz bowiem chce znieść pańszczyznę, a panowie się za to przeciw niemu buntują. Takie mowy biurokraty niemieckiego słyszał Kapuściński na własne uszy, bo raz ukrył się w szafie po godzinach urzędowych w dzień targowy, w tych bowiem dniach lub w niedziele zwykł był Markl zwoływać do siebie chłopów na poufne pogadanki. Kancelarya gminna była zawsze otwarta, więc Kapuściński wymknął się niepostrzeżenie i zawiadomił komitet związkowy o podłej i nikczemnej robocie Markla. Związkowcy postanowili go z chwilą wybuchu powstania ująć i odstawić do Lisiej Góry, punktu zbornego powstańców. Udali się więc w odpowiedniej chwili do mieszkania Markla w nocy i pozostawiwszy uzbrojonego w dzidę młodziana Szymona Góreckiego przy bramie na straży, weszli do domu. Markl chciał szukać ocalenia w ucieczce, ale go spostrzegł Górecki i tak go silnie pchnął dzidą, że nikczemny podżegacz padł martwy.


31 lipca 1847
JÓZEF KAPUŚCIŃSKI.
TEOFIL WIŚNIOWSKI.

Wszyscy sprawcy tego czynu wpadli wkrótce w ręce rządu i choć Górecki przyznał się do zabójstwa, władze skazały nie jego na śmierć, lecz Kapuścinskiego, bo prawdopodobnie chciały ukarać w nim c. k. urzędnika, który się z buntownikami połączył.

O księdzu Kmietowiczu jużeśmy poprzednio mówili, jak zorganizował oddział z 500 dzielnych górali sądeckich i bił z nimi dzielnie przeciwników, ale wreszcie musiał uledz przemocy i wpadł w ręce rządu, który go również skazał na śmierć przez powieszenie, ale do wykonania wyroku nie przyszło, bo żaden z biskupów polskich nie chciał zdjąć ze skazanego święceń kapłańskich. Zamieniono mu więc karę śmierci na dwudziestoletnie więzienie w twierdzy Kufsteinie.

Nic jednak nie stało na przeszkodzie w wykonaniu wyroków na Wiśniowskim i Kapuścińskim, to też despotyczny zaborczy rząd nie omieszkał tego uczynić. W dniu 1 lipca 1847 r. najwyższy sąd w Wiedniu zatwierdził na nich wyroki, ale nikt o tem nie wiedział. Dopiero trzy dni przed straszną egzekucyą nastąpiło publiczne czytanie wyroków wśród ogromnej rzeszy zgromadzonego ludu na ulicy Batorego i w oknach sąsiednich domów. Ze spokojem i pogodnem czołem wysłuchał Wiśniowski okrutnego wyroku, podczas gdy gwałtowny Kapuściński chwili nie ustał spokojnie, dzwonił kajdanami, protestował przeciw zarzuconemu mu morderstwu Markla i wołał głośno, „że rząd płacił chłopom za rzeź dokonaną“.

W ostatnie dni po odczytaniu wyroku pozwolono rodzinie Wiśniowskiego odwiedzić go w kazamatach więziennych. Odwiedzili go też zaraz dwaj bratankowie, którym wręczył list do żony i braci z gorącem i serdecznem pożegnaniem, kończąc go słowami: „Żegnam Was, moi kochani, żono i bracia z dziećmi i wnukami, kochajcie się, jak ja Was kochałem, wspierajcie się radą i uczynkiem. Żegnam Was moi drodzy. Z Bogiem, z Ojczyzną i z Wami do ostatniej chwili myśli moje będą. Żegnam Was, żegnam wszystkich poczciwych. Teofil Wiśniowski“.

W dniu 30 lipca przyjęli skazani św. Sakramenty. — Nazajutrz już z brzaskiem dnia zaludniły się tłumnie ulice w pobliżu więzień, tysiące przygnębionych rodaków wśród uroczystej ciszy czekało na okropną chwilę. Niewiasty i dziewice polskie przygotowały kwiaty, aby nimi obsypać ofiary za świętą sprawę, ale władza ich zamiar udaremniła, gdyż kazała skazanych prowadzić zupełnie inną drogą, niż zwykle, w otoczeniu wojska.

Okropny akt stracenia odbył się w pobliżu miasta w stronie północno-zachodniej na górze tracenia, zwanej także ze wzgardą górą „hyclowską“. — Wiśniowski stanąwszy pod szubienicą, zawołał: „Niech żyje Polska!“ — i zginął. Kapuściński krzyknął również gromkim głosem: „Niech żyje Polska! Bracia! Nie dajcie się odstraszyć śmiercią mo...“ reszty nie dokończył, sznur katowski przerwał tętno życia jego.

Zwłoki nieszczęśliwych wisiały cały dzień na drzewie szubienicy, nibyto dla hańby i pogardy; tymczasem wróg nasz nie wiedział, że ci dwaj straceni, to święci nasi, a te złowrogie słupy, to krzyże narodowe. Spieszyły też tysiące ku dotychczasowej gorze hańby, która od tej chwili stała się miejscem pielgrzymek, i czci, bo w łonie swojem kryje szczątki męczenników za wolność i lud.

* * *

Wiadomość o śmierci Teofila Wiśniowskiego rozeszła się lotem błyskawicy po wszej polskiej ziemi i wzbudziła we wszystkich sercach najgłębszy żal i oburzenie. Wszędzie, gdzie tylko imienia polskiego stało, poświęcano gorące wspomnienia niezmordowanemu oraczowi na niwie narodowej, którego przedwcześnie spędziła z pola zawistna ręka przemocy. Nawet obce, niemieckie pisma i inne zamieszczały rozległe artykuły o tem zdarzeniu i potępiały energicznie krok rządu austryackiego.

Zapłakała też i emigracya nad zgonem byłego towarzysza tułaczej doli i urządziła uroczyste obchody w wielu miejscowościach na obcej ziemi, gdzie przebywali rodacy. Lecz nie odszedł od nas Wiśniowski bez pozostawienia nam spuścizny po sobie, a spuśniznę tę przekazała nam gazeta emigracyjna „Demokrata Polski“ z dnia 23 listopada 1847 roku, zamieszczając napisany w więzieniu w ostatnich dniach przed okrutną egzekucyą list Wiśniowskiego do Polskiego Ludu:

„Ludu Polski! Ludu niewinny! przez wrogów Twojej Ojczyzny haniebnie oszukany — za ich namową do krwawej zemsty przeciw braciom Twoim pobudzony“.

„Ludu Polski! Słuchaj głosu męczennika twego, który cię szczerem umiłował sercem, który dla ciebie wysilił wszystkie chęci i wszystkie czyny duszy swojej i który za chwilę pójdzie na śmierć za Ciebie“.

„Ludu mój! Ty z szczerym żalem i ze łzą w oku patrzysz na mnie, a ja z większem politowaniem poglądam na ciebie, albowiem od tej chwili zbawion jestem od męczarni, któremi wróg twój mię dręczył, ale ty dźwigasz jarzmo niewoli, które dotąd dźwigałeś!

„Była nas mała garstka Tobie poświęconych, kilku apostołów wiary Twojej. Wiedzieliśmy dobrze, co nas czeka, gdy Tobie przewodniczyć będziemy, a jednak z natchnieniem Bożem przystąpiliśmy do ciebie przed rokiem dla zbawienia Twego i przemówiliśmy z pod serca w obliczu Stwórcy i twojem, wzywając cię do walki z wspólnym wrogiem naszym. Tyś nas zrozumiał, ale nie wysłuchał, bo przedtem w mówili w Ciebie ciemięzcy nasi, że zguby Twojej pragniemy. Opuściłeś nas wtedy, rzucając się na nas z siekierą i kosą, wydając nas wręcz tyranom Twoim“.

„Pójdziemy śmiało, jako wyznawcy nauki Chrystusowej na miejsce tracenia, by paść ofiarą za ojczyznę naszą. Wam bracia nasi, rodacy, przebaczamy winę, popełnioną bez własnej woli, przebaczamy wam błędy wasze, rzezie okropne i ten chwilowy napad łakomstwa i tę zdradę, której dopóściliście się, wydając za lichą zapłatę braci naszych bezlitośnym urzędnikom. Przebaczamy Wam wszystkie złe chęci, złe czyny wasze i przy wnijściu do lepszego świata prosić będziemy Boga, żeby i On wam przebaczył jako ojciec miłosierny dzieciom swym. Przebaczamy wrogom naszym, wiodącym nas na śmierć, powtarzając słowa Zbawiciela: „Oni nie wiedzą co czynią“... Czy Bóg im przebaczy? — tego nie wiemy. Skryte są sądy Boga Sprawiedliwego“.

„Ludu Polski! Ty byłeś niewinny, jak dziecię igrające na łonie matki. Nie miałeś jednej złej woli w sercu Twem, jednej złej myśli w duszy, ale wrogi nasi wpoili w pierś Twą tysiące kłamstw i złudzeń, jad nienawiści i zemsty. Powalali cię brudem szpiegostwa, zatruli Ci teraźniejszość Twą i przyszłość, co jak zorza poranna przyświecała ci nadzieją lepszych czasów. Jeszcze jedno słowo. Słuchajcie z uwagą bracia moi. Zaklinam Was na miłość Boga, kochajcie się między sobą, jak dzieci jednej matki Ojczyzny i łączcie się w zgodnem braterstwie, jak się łączą konary dębu a będziecie silni jak mąż nieulękniony, jak męczennik polski i stworzycie sobie czynami tę wolność i to szczęście, za którem tęsknicie od wieków. Miejcież więc litość nad sobą samymi!“

„Miałbym wam wiele jeszcze do powiedzenia, ale jestem mocno strzeżony i wiem dobrze, że znajdzie się więcej takich, co wam to wszystko jaśniej wygłoszą. Za trzy dni przyjdą po mnie, by mnie zaprowadzić pod słup tracenia, na którem ciało moje martwe zawiśnie na pośmiewisko wrogów, ale duch mój wznieśie się do Boga. Radując się Wami i czuwając nad Wami, pójdę mężnie i radośnie na śmierć. Ażaliż ten, co ginie za sprawę ludzkości, płakać będzie jak zbrodniarz?“

Żegnam Was jeszcze raz, żegnam Was rodacy i zaklinam na miłość własnego kraju, na miłość braci, na miłość Boga, nie zapominajcie o Ojczyźnie!“

Spędzono z pola oracza ludowego, ale już nie zdołano wyplenić ziarna, rzuconego w glebę, bo przyniosło ono plon obfity. Krew męczenników była bujnym posiewem wolności, bo oto już w roku następnym rząd despotyczny w Austryi ugina się pod niezłomną wolą ludów i nadaje konstytucyę, znosząc równocześnie poddaństwo i pańszczyznę. I Dziś jeszcze ten posiew wydaje wspaniałe plony, bo oto na niwie ludowej mamy już tysiące gorliwych pracowników, usuwających „te chwasty, co nam pola głuszą“, a zapał i energię pracownicy ci czerpią ze wspomnień i wzorów takich, jak Wiśniowski. Spieszą więc rodacy rokrocznie ku szczątkom najgorliwszego siewcy na górze tracenia, aby czerpać tam nowe siły do walki o ludzkie prawa.

Aby jednak każdy mógł zdala zobaczyć, gdzie są ukryte te skarby narodowe, w którym miejscu spoczywają popioły bobojowników wolności, postanowił naród uczcić ich pomnikiem. Już w najbliższym czasie po okropnej ekzekucyi poczęto zbierać na ten cel składki, które hojnie wpływały, ale rząd składek zakazał i o pomniku myśleć zabronił. Przez pięćdziesiąt prawie lat rozbijały się wszelkie usiłowania w tym kierunku o opór władz, aż wreszcie udało się go zacnym obywatelom miasta Lwowa przełamać i w obecnym roku postawiono piękny choć skromny pomnik temu niezmordowanemu apostołowi wolności i sprawiedliwości, aby dać wyraz tej niezłomnej wierze — jaką miał Wiśniowski — że:

„Jest siła niespożyta w ludzie;
„Zbawienie leży pod siermięgą!“

Wstań, o dziecię!...

I.

Wstań, o dziecię! Idż na pole,
Gdzie pot ludu wsiąka w rolę,
Gdzie pod jasnem naszem nie-
[bem
Kłosy brzęczą żytnim chlebem,
Jako struny szklane;
Idź i słuchaj, a w tym szumie
Może serce Twe zrozumie,
Jakie to tam rosy świecą,
Jak masz uczcić dolę kmiecą
I zgrzebną sukmanę!

II.

Ucz się, drogie dziecię moje,
Nosić wcześnie twarde zbroje
Jak dawni rycerze!
Nie z żelaza, nie ze stali
Te, co ludzie wykowali
Hełmy i pancerze,
Ale jasną, ale dzielną
Zbroję ducha nieśmiertelną,
Co się strzał nie boi,
Ale taką tarczę złotą,
Co się zowie wolą, cnotą,
A za oręż stoi.

III.

Kiedy widzisz skrę, co pryska,
Z za kowadła i ogniska,
Gdy dłoń widzisz z kielną,
[z młotem,
Jak nad głową śmiga hardo,
Gdy na twarzy zlanej potem
Odgadujesz dolę twardą —
Uchyl czoła, synu miły,
Przed tym, co się krwawo znoi:
Lud i praca — to są siły,
A świat cały niemi stoi!

IV.

Szanuj, drogie dziecię moje,
W małem ziarnku — przyszłe
[plony,
W małej kropli--przyszłe zdroje,
W szelągu — miliony.
W każdej myśli zaród — czynu,
Życie — w chwilce co ucieka,
A sam w sobie — szanuj synu,
Przyszłego człowieka.

Marya Konopnicka.

Sprawa ludowa i jej stan w 1896 roku.

Gdyśmy rok temu puszczali w świat nasz Kalendarz, mogliśmy już z dumą i radością zaznaczyć pierwsze walne zwycięstwo ludu polskiego w Galicyi: bo oto, gdy przy wyborach do Sejmu pierwszy raz wystąpiło polskie ludowe stronnictwo, gdy poraz pierwszy zmierzyło się z przeciwnikami ruchu ludowego, to w tem pierwszem walnem spotkaniu za dobrą i świętą sprawę placu dotrzymało i broni nie złożyło, sztandar ludowy wysoko podniosło i da Bóg, nie zniży go nigdy. Ciężka to była walka. Dziś, gdy się te zapasy w imię tej świętej sprawy przypomina, podziw i uwielbienie każdego bezstronnego chwyta na widok tej energii ludu niespożytej, tej karności żelaznej, koniecznej dla dobrej sprawy wobec tylu wrogów i takich możnych i silnych, tej cierpliwości nieprzebranej wobec wrogich wyzywań; słowem wobec tej wielkiej siły moralnej, która się tak świetnie w tych dniach w ludzie naszym objawiła — każdy miłujący ojczyznę może z ufnością w przyszłość Polski spoglądać, wierząc, że lud ten, gdy raz ujął w swe krzepkie ręce sprawę ojczyzny, już nie zaprzepaści jej, nie zabagni, wrogom za nic nie sprzeda, lecz wydźwignie ją na swych milionowych ramionach z otchłani, w którą inne stany ją nieopatrznie lub ze złą wolą wtrąciły i zatraciły. Z wiarą w sprawiedliwość i słuszność sprawy rozpoczęto tę walkę, z wiarą ją się prowadzi teraz dalej, z wiarą się ją skończy, da Bóg, zupełnem zwycięstwem. Gdy przed kilku laty rozpoczynano tę walkę, setki ledwie sprawy naszej broniły, dziś stoją już za nią tysiące a przyjdzie czas, gdy staną i będą jej bronić miliony — i tak musi być — Si Deus nobiscum, quis contra nos. Gdy Bóg z nami, kto przeciw nam — mówi pismo święte. A sprawa biednego, uciskanego ludu, walka za jego krzywdy i cierpienia jest sprawą świętą — musi ludowi być wymierzoną sprawiedliwość, choćby wszystkie potęgi ziemskie przeciw niemu walczyły. Może Bóg będzie zsyłać ludowi próby, mogą przyjść jeszcze w tej walce ciężkie chwile, — lecz trzeba wierzyć w świt, trzeba wierzyć, że kiedyś przyjdzie i tu na ziemi to królestwo boże, w którem nie będzie biednych, uciskanych, gnębionych, tylko wolni bracia, trzeba wierzyć, wierzyć i wierzyć w tę chwilę, gdy jak mówi pieśniarz:

„Na drgającem szatana ciele
„Zatkniemy sztandar zwycięski Twój".

Lecz żeby zbliżyć tę chwilę, do której wzdychają od wieków miliony serc ludzkich — nietylko wiary trzeba — wiara bez

uczynków martwą jest — mówi Paweł św. — trzeba na tę chwilę zapracować i to zapracować nie jednym wielkim jakimś wysiłkiem, lecz tą ciężką, żmudną codzienną pracą około ludowej sprawy, tą pracą, której początki i wyniki tak świetne w przeszłym roku widzieliśmy. Tą drogą iść trzeba dalej, bo tylko na niej zwycięstwo nas czeka. Tak też się i robi. Chcemy tu Wam, czytelnicy mili, przedstawić pokrótce starania i usiłowania ludzi oddanych sprawie ludowej, jak jej bronili i jak wiedli lud do zwycięstwa przez ten rok ubiegły. Taki rachunek z pracy dla ludu potrzebnym jest: wskazuje on bowiem, co zrobiono, co osiągnięto, a co jeszcze do zrobienia zostaje.

Sprawozdanie nasze dotknie działalności głównie t. zw. „Stronnictwa ludowego", zorganizowanego ostatecznie po zjeździe lipcowym przeszłorocznym w Rzeszowie w jedno, świadome swych celów, oddane szczerze i niepodzielnie tylko ludowi stronnictwo. Są wprawdzie w Galicyi i inne stronnictwa, które też się ludowemi nazywają i głoszą, że też ludowej sprawie służą. Ale kto bezstronny i jasno i uczciwie na rzeczy patrzy, to ten powie, że tylko stronnictwo ludowe istotnie i rzetelnie przedstawia i broni interesów ludu. Bo, przyznajcie sami: Czy może się nazywać obrońcą polskiego ludu ten, co jak „Związek chłopski" pod komendą Stańczyków idzie — ich polecenia spełnia, z nimi w walce przeciw ludowi się łączy i na szkodę ludu przez to działa — prawda, że nie. Wierzymy jeszcze, że może z tej złej drogi „Związek chłopski" zejdzie — wtedy z nim razem pójść będziemy mogli.

A czy można nazwać prawdziwym obrońcą ludu polskiego ks. Stojałowskiego z jego stronnictwem t. zw. „chrześcijańsko ludowem. Czy człowiek, który, jak to robi ks. Stojałowski, z Moskalami się pokumał, do ich moskiewskich rządowych gazet, które tylko wciąż o ucisk dalszy Polaków wzywają i do tego szczują, pisze, jakby ich pomocnik — nie tak, żeby te moskiewskie roboty zbijał i zohydzał, boby mu tego nie drukowali, ale jeszcze im podchlebiając, człowiek, który w swoich gazetkach wciąż Moskali broni przed słusznemi na nich przekleństwami za ucisk straszny, jakiego Polacy, bracia nasi od nich doznają, który gniewa się w swych gazetkach „Wieńcu i Pszczółce" na nasze gazetki, że ten ucisk przedstawiają — czy człowiek więc taki może być prawdziwym obrońcą polskiego ludu? Nigdy — i choć potępiamy jak najbardziej prześladowanie, jakiego ks. Stojałowski od rządu i stańczyków doznaje, bo to jest obrazą wszelkiej wolności, za którą zawsze, choćby o nie wiem kogo, nawet nam wstrętnego chodziło — stać będziemy — to swoją drogą za takie grzechy przeciw Ojczyźnie, jak pokumanie się z największymi naszymi wrogami Moskalami — nic z nim wspólnego mieć nie chcemy i tego mu nie zapomnimy. A przez co to — on, kapłan katolicki z tymi, co krew katolicką niewinnie w Krożach przelewali, pokumał się — przez co? Przez

zawiść osobistą, bo ludowi polskiemu takie kumostwo z Moskalami tylko nieszczęście przynieść może. Boli ks. Stojałowskiego, że go prześladują, więc na złość z największym naszym wrogiem się kuma, byle rządowi w Wiedniu dokuczyć przez służenie celom obcego, jak Moskwa państwa. Sam się do tego ks. Stojałowski otwarcie, a cynicznie przyznaje w swoim kalendarzu wiecznym (str. 31) że „przyjął zasadę: choćby z szatanem razem, byle zwalczyć Badeniego“. Czy tak chrześcianinowi i to kapłanowi katolickiemu wolno mówić: „choćby z szatanem byle swego dopiąć“ — to jest nie katolicka, haniebna i przeciwna sumieniu rzecz. Niech go Bóg za to sądzi — my z nim za to iść nię możemy, jego za obrońcę świętej ludowej sprawy, która jest sprawą Boga, nie szatana, uważać nie możemy.

Nie chcemy przez to powiedzieć, jakoby ks. Stojałowski nie był zasłużonym sprawie ludowej, owszem, zaznaczamy to z naciskiem, że zasługi jego są olbrzymie, i za to byliśmy dla niego z całem uwielbieniem, jak długo szedł uczciwą drogą, — odkąd zaś przyjął zasadę, żeby się nawet z najstraszniejszym wrogiem narodu polskiego łączyć, byle sobie dogodzić, od tej chwili nic nas nie może z nim łączyć.

Jaka więc była działalność jedynego oddanego uczciwie sprawie ludowej „Stronnictwa ludowego“?

Jak wiecie, po uskutecznionych we wrześniu i październiku wyborach do Sejmu, w których Stronnictwu ludowemu pomimo strasznych przeciwności, udało się przeprowadzić sześciu posłów, szczerych ludowców, jako to: Dr. Bernadzikowskiego, Bojkę, Krempę, Średniawskiego, Stykę i Wójcika, posłowie ci połączyli się w jeden klub dla łącznego działania w Sejmie. Inni posłowie włościanie, choć z ludu, nie uważali jakoś za potrzebne do tych zacnych posłów się przyłączyć. Ze smutkiem to widzieliśmy, ale mamy nadzieję, że zobaczą oni sami błąd takiego postąpienia i przyłączą się teraz, tak jak to powinni byli odrazu zrobić, bo tylko w jedności i łączności ludu nasza siła wobec przeciwników. Pomimo jednak tak skromnej liczby — klub stronnictwa ludowego spełnił wyśmienicie swój obowiązek i zrobił o wiele więcej, niż inne liczniejsze w Sejmie kluby. Sami to przeciwnicy nawet przyznają, jak n. p. „Kraj,“ pismo stańczyków w Petersburgu, pisał, iż „stronnictwo ludowe jest najruchliwszem ze wszystkich klubów sejmowych“. I tak też było, jak się porówna z tem, co inne kluby robiły. To też słusznie „Kuryer Lwowski“, jedno pismo sprawie ludowej szczerze przychylne ocenia to, gdy pisze, że o zdolności do samodzielnych pomysłów wśród większości Sejmowej (stańczykowskiej) nie ma co mówić. Ta większość, złożona ze stu przeszło posłów, zdobyła się na parę zaledwie wniosków i jedną czy dwie interpelacye, natomiast 26 razy mniejsze stronnictwo ludowe 20 razy więcej spraw poruszyło w mowach samoistnych, wnioskach i interpelacyach do Rządu i Wydziału krajowego. Zestawmy zatem owe drobne ka-

myczki, jakiemi były interpelacye klubu ludowego (było ich 20 przeszło) z większymi, t. j. wnioskami w łącznej liczbie 27 i z 50 przeszło przemówień, które wygłosili w ciągu sesyi posłowie ludowi, a otrzymamy pokaźną wiązankę, dość wiernie odpowiadającą wszechstronnym żądaniom ludu w obecnej chwili. Wszystkie te wnioski i interpelacye miały na celu sprawy i interesa ludu. Zaraz po rozpoczęciu Sejmu nastąpiły wybory do komisyi. Posłowie ludowi tak zostali poprzydzielani do różnych komisyj: Bojko został wybrany do komisyi gminnej i do petycyjnej, Średniawskiego do petycyjnej i do podatkowej, Dr. Bernadzikowskiego do sanitarnej (zdrowotnej), Wójcik do administracyjnej a Krempa i Styła do petycyjnej.

Włościańscy posłowie radzi byli wejść i do innych komisyj, powybierali sobie nawet, który do której chciałby należeć, ale stańczycy umyślnie dopuścili ich tylko do kilku komisyj, aby potem powiedzieć, że nie brali udziału w sprawach sejmowych. Ale posłowie nasi nie dali się tem zbić z tropu i skoro nie mogli po komisyach, postanowili występować ze swojemi żądaniami w pełnej Izbie i już na następnem posiedzeniu poczęli zasypywać biuro sejmowe różnymi wnioskami, mającemi na celu dobro ludu.

I tak 3 stycznia postawił poseł Wójcik ważny wniosek, ażeby Sejm polecił Wydziałowi krajowemu, aby wygotował plany i kosztorysy obwałowania lewego brzegu Wisły w powiecie krakowskim i aby z wiosną 1896 r. rozpoczęto roboty, a to ze względu, że nie ochroni od klęski powodzi lud nasz nic, jak tylko szybkie obwałowanie rzeki. Sejm to uchwalił. Z uwagi, że ludność zamieszkująca okolice rzeki Usznicy, pozostawioną jest na pastwę częstych wylewów i z każdym rokiem popada coraz bardziej w nędzę i niedostatek, poseł Bernadzikowski postawił 17 stycznia wniosek o regulacyę tej rzeki. Sejm się przychylił do tego.

Ze względu znów na wielkie nieszczęście dla ludu, jakie sprawia loterya liczbowa, wniósł poseł Styła 17 stycznia wezwanie do rządu o zupełne zniesienie loteryi. W świetnej mowie wykazał poseł Styła, że taki sposób reperowania dochodów państwowych przez rząd jest niewłaściwy i niemoralny, gdyż rząd z biednego galicyjskiego ludu pobiera tak, jakby podatek jaki za ciemnotę.

Rząd ściągnął w przeciągu 13 lat przeszło 21 milionów zł. nie mówiąc już nic o zbrodniach, jakich się roznamiętnieni gracze dopuścili. Sejm przychylił się do tego wniosku i wezwał rząd o zniesienie loteryi, ale zapewne na nic się to nie zdało, bo rząd nie zechce zrzec się dochodów, choćby z takiego źródła.

Rabunkowe trzebienie pańskich lasów, wywożenie drzewa za granicę (do Niemiec) — spowodowało znaczne podniesienie się cen drzewa — a przez to i zagrażało interesom ludu, któremu przez to coraz trudniej budować się -- stąd bieda

i nędza, nie mówiąc już, że wskutek rabunkowego trzebienia lasów odbiera się zaporę dla wiatrów roznoszących wydmy piaszczyste, a ogołacając stoki górskie, usuwa się tamę ostatnią rozszalałym potokom. Już w 1892 r. poseł włościański Stręk zwrócił się z interpelacyą do rządu, aby ścisłem przestrzeganiem odnośnych przepisów zapobiegł dalszemu niszczeniu lasów. Ale interpelacya ta nawet nie doczekała się odpowiedzi i skutku nie odniosła, spustoszenia odbywąły się dalej. Aby temu złemu zapobiedz, klub ludowy przez posła Krempę postawił następujący ważny wniosek:

1. Sejm wzywa rząd, aby bacznem i stanowczem przestrzeganiem odnośnych przepisów zapobiegł dalszemu trzebieniu lasów.

2. Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby okólnikiem do Rad powiatowych zawezwał je do współdziałania w tym kierunku z rządem.

3. Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby rok rocznie przedkładał Sejmowi statystyczne dane, co do drzewostanu i powierzchni obszarów zajętych pod kulturę leśną.

Wniosek ten Sejm odesłał do zbadania do komisyi.

Ważną sprawę dla ludu pracującego poruszył dzielny poseł ludowy Średniawski, we wniosku swym 11 stycznia o zaprowadzeniu w Galicyi pocztowej giełdy pracy. Podniósł on w swej, wybornej mowie, że powszechnie w kraju czuć się daje brak zarobku dla naszej ludności włościańskiej. Natomiast w innych okolicach kraju trafia się często znów brak robotników i służby. Dotychczasowe prywatne biura stręczeń, nie odpowiadają celowi, bo działają w ciasnym zakresie. Tę ważną kwestyę można by rozwiązać pomyślnie, tak jak ją rozwiązano w księstwie Luksemburskiem — przez zaprowadzenie t. zw. giełdy pracy, połączonej ściśle z urzędami pocztowymi: Każdy potrzebujący zarobku lub pracownika, wpisuje na specyalnie do tego przeznaczonych kartkach imię i nazwisko, adres, rodzaj zatrudnia lub rodzaj potrzeby tegoż oraz cenę i oddaje na najbliższą pocztę, gdzie robią z tego wykazy i wydrukowawszy rozsyłają do wszystkich poczt, stacyi kolejowych itp. Z tych wykazów każdy interesowany dowiaduje się, gdzie jest popyt, a gdzie podaż pracy. W Galicyi jest przeszło 600 poczt, a więc 600 biur giełdowych, mniej więcej 8 na powiat. Gdy ludność do tego urządzenia przywyknie i nauczy się z tego korzystać, wówczas stosunki zarobkowe się poprawią, co wpłynie i na osłabienie emigracyi.

Wniosek ten przekazał Sejm Wydziałowi krajowemu do zbadania bliższego i chociaż poseł Średniawski prosił, żeby Wydział przedsławił wnioski swe na najbliższej sesyi, to większość sejmowa stańczykowska, nie zgodziła się, bo widać, nie życzy sobie, aby coś dobrego z rzeczy, obmyślanych przez posłów ludowych, weszło zbyt prędko w życie.

Wiadomo powszechnie, że jednym, z niczem nieuzasadnionych

ciężarów, które rząd włożył na urzędy gminnne jest poruczony zakres działania. Poseł Bojko, przez usta którego stronnictwo ludowe poruszyło tę ważną dla ludu sprawę w Sejmie, wykazał w cyfrach, jaki to olbrzymi ciężar, który niesłusznie gminy, a więc biedny lud obciąża. Wynosi to lekko licząc do 200 tysięcy, które ludność włościańska musi dopłacać niesłusznie rządowi za druki, kancelaryjne potrzeby, koszta stawiennictwa wójta w starostwach itd. Tych pieniędzy nie tylko gmina nie powinna tracić, ale powinna je zarobić od rządu. Gdyby więc rząd do płaconej urzędom gminnym za spełnienie zakresu własnego, dopłacał pewną kwotę, prędzejby gmina znalazła człowieka, któryby się od urzędowania nie usuwał i stosunki gminne poprawiłyby się. Tym sposobem ulżyłoby się ludowi tego ciężaru, pod którego brzemieniem się ugina. Taki więc wniosek o odszkodowanie gmin za poruczony zakres działania, postawiony przez posła Bojkę — Sejm uchwalił przychylnie. Ale zapewne też ten wniosek, jak i inne dla siebie niedogodne, rząd teraz rzuci do kosza. Dobrze jednak, że już raz poruszono tę sprawę, trzeba będzie teraz ciągle ponawiać, to nakoniec rząd będzie musiał to zrobić.

Gdy obradowano nad sprawą kredytu włościańskiego, zabierał też głos poseł ludowy Średniawski. Zażądał on popierania kas reiffeisenowskich i tego, żeby za pożyczki w Towarzystwach zaliczkowych włościanom dawane, brano nie więcej niż 6 procent i aby do 200 złr. mogli włościanie pożyczać nie koniecznie na akt notaryalny, ale na zwykły podpisany przez 2 świadków. Mimo, że Sejm był bardzo nieprzyjazny posłom ludowym, jeden z wniosków posła Średniawskiego utrzymał się, mianowicie, żeby kredyt włościański nie był droższy nad 6 procent.

Mężnie też stanęli posłowie ludowi w obronie oświaty ludowej: posłowie Wójcik i Bojko gorąco bronili nauczycielstwa i żądali poprawy ich bytu. Poseł Wójcik wykazał, że podwyższenie nauczycielom ludowym pensyi po 50 złr., uczyniłoby rocznie 35 tysięcy złotych wydatku dla kraju, lecz niby to podwyższenie włościan nawet nie kosztowało, podatków nie przybyłoby, bo możnaby było użyć tych pieniędzy 90.000 zł., które Sejm daje na zapomogi kandydatom na nauczycieli, gdy chodzą do seminaryum, ale wiadomo, że nie wszyscy z nich zostają nauczycielami, gdyż wielu idzie do wojska, straży skarbowej, żandarmeryi, na dyurnistów różnych, czyli, że pieniądze te lepiejby było użyć wprost dla tych, co już są nauczycielami, niż dla tych, co nimi po większej części nie będą. Ale Sejm to odrzucił. Gdy większość stańczykowska uchwaliła zmniejszenie liczby stypendyów, dawanych gimnazyalistom, protestowali przeciw temu ludowi posłowie, bo bez stypendyów niejeden biedak skończyć nauk nie może. W sprawie zniżenia opłaty szkolnej w gimnazyach, którą poruszył poseł Rusin Zajączkowski, ażeby zniżyć do połowy z 20 złr. na pół roku do 10 zł.,

przemawiali gorąco posłowie Średniawski i Wójcik, wykazując, że nie wielu jest ojców, co bez trudu wielkiego tyle naraz zapłacić mogą. Również w sprawie zniesienia kosztownych mundurków jak i częstej zmiany przez władze książêk szkolnych, co powoduje wielkie rok rocznie dla biednych wydatki, wystąpili ludowi posłowie — ale większość sejmowa zachowała wszystkie te zapory, zamykające wyższe wykształcenie przed ubogimi.

W ważnej i cały lud obchodzącej sprawie emigracyi naszych włościan przemówili posłowie ludowi Dr. Bernadzikowski i Średniawski w tym duchu, że należałoby ich bronić przed wyzyskiem a również owym agentom, co najczęściej ludzi na zgubę prowadzą, nie dozwolić na taki jawny rabunek — ale przemówienia te, choć tak słuszne nie skłoniły większości stańczykowskiej do podjęcia takiej obrony; pozostało tak jak dotychczas.

Sprawą przemysłu domowego zajęli się też posłowie ludowi: Sejm przyjął rezolucyę posła Średniawskiego, aby Wydział krajowy zbadał warunki wprowadzenia nowych rodzajów przemysłu domowego i przygotował wnioski na przyszłą sesyę.

Oprócz powyższych samoistnych wniosków postawionych w Sejmie przez stronnictwo ludowe, które wszystkie mają na celu interesa i dobro ludu — ludowi posłowie wystosowali do rządu lub Wydziału krajowego cały szereg interpelacyj czyli zapytań w sprawie różnych nadużyć i krzywd, jakie lud biedny ponosi. Interpelacye te nie mały pożytek ludowi przyniosły, gdyż wydobyły na wierzch różne krzywdy i żądania naszego ludu i spowodowały dochodzenia urzędowe i jeżeli nie wszystkie usunęły krzywdy, to na przyszłość przez publiczne odkrycie, wyświetlenie i potępienie mogą im skutecznie zapobiedz.

Doniosłą była interpelacya posła Styły w sprawie zakazywania wieców. Wskazując na powszechne rozgoryczenie pośród ludności, które spowodowały zeszłoroczne zakazy wieców ludowych pod najróżniejszymi pozorami wydawane, często bardzo błahymi jak n. p. zakazanie wiecu w Domaradzu przez starostwo w Brzozowie „z powodu wybuchu chorób zaraźliwych w Domaradzu i okolicy“ (podczas gdy tego samego dnia odbył się wiec żydowski w Domaradzu bez przeszkody), poseł Styła podnosił w swem dzielnem przemówieniu, że zakazy takie sprzeciwiają się zasadniczym ustawom o wolności obywatelskiej, niweczą ustawy o zgromadzeniach i są bezprawiem, są przeszkodą w szerzeniu oświaty i narażają na przykry zawód, bo wobec zakazu w ostatniej chwili dopiero wydanego, zaproszonych nie można o zakazie uwiadomić. Wobec tego zaś, że rekursy przeciw tym zakazom do Namiestnictwa nie odnoszą skutku, zapytywał w imieniu stronnictwa ludowego rząd, czy raczy rozporządzić, iżby te praktyki c. k. starostw na przyszłość ustały.

Interpelacya ta w wielki kłopot wprawiła rząd i stańczyków.

Podobnież nadużyć starostwa w Brzozowie dotknęła

druga interpelacya posła Wójcika w sprawie niesłusznego skazania gospodarza Gerarda Stepka przez starostę hr. Dzieduszyckiego na 5 dni aresztu. W sprawie niewłaściwych czynności egzekutorów podatkowych zapytał się poseł Krempa rząd, co zamierza uczynić, aby niewłaściwości te jak najprędzej ustały. Interpelacya ta doznała przychylnej odpowiedzi komisarza rządowego, że w sprawie upomnień podatkowych wydała (po tej interpelacyi) Dyrekcya skarbowa ścisłe przepisy egzekutorom do przestrzegania. Również dobry skutek miała i interpelacya posła Średniawskiego w ciekawej sprawie, że w Jarosławiu od włościan rząd ściąga ponownie podatki, które już raz pobrano, które jednak ukradł adjunkt podatkowy. Komisarz rządowy oświadczył, że po wniesieniu tej interpelacyi zarządzono nowe dochodzenia i wyraził nadzieję, że nie przyjdzie do krzywdy biednych włościan. — Wiadomo wszystkim,j aką nieładną rolę odgrywają przy wyborach urzędnicy wydziałów powiatowych, jakkolwiek płatni z pieniędzy ludu. To też lud słusznie dotąd uważał biura rad powiatowych za główne siedlisko wszelkich agitacyj wyborczych przeciw dobru ludu wymierzonych. Te machinacye kilku takich urzędników w wydziałach powiatowych, bezprawne i na szkodę ludu obliczone, skłoniły stronnictwo ludowe do postawienia interpelacyi do Wydziału krajowego przez posła Bojkę, który w ten sposób słusznie ją uzasadnił:

„Zważywszy, że agitacya nie leży w zakresie działania Rad powiatowych a tem mniej urzędników Rad;

„Zważywszy, że na agitacyi tej cierpi właściwe urzędowanie, które nierzadko zupełnie niedomaga;

„Zważywszy, że takie nadużycia są powodem powszechnej niechęci włościan do Rad powiatowych i nieufności do urzędników tych Rad;

„Zważywszy, że takie postępowanie staje się klęską autonomii i prowadzi do znieprawienia ludzi:

„Zapytujemy wysoki Wydział krajowy, czy nie uznaje potrzeby zapobieżenia podobnym nadużyciom raz na zawsze, a to przez wydanie odpowiedniego okólnika do wszystkich Rad powiatowych? Okólnik taki powinien być podanym do wiadomości publicznej“.

Nadużycia władzy urzędowej, popełniane w czasie wyborów lub po wyborach przez poszczególnych urzędników w rozmaitych powiatach, znalazły należyte oświetlenie i potępienie w interpelacyach posłów Wójcika, Krempy i Bernadzikowskiego. Szczególniej słynna sprawa gwałtów cholerzyńskich w powiecie krakowskim podczas wyborów sejmowych, pod pręgierz publiczny przez posła Wójcika na posiedzeniu Sejmu 25 stycznia postawioną została. Przytoczywszy szczegółowe nadużycia (bicie i katowanie wyborców) władzy urzędowej c. k. komisarza Dobrowolskiego i żandarmów, poseł Wójcik takie wystosował do rządu zapytanie:

1. Dlaczego, jakkolwiek fakty powyżej opowiedziane podane zostały w drodze publicystycznej (przez gazety) do wiadomości publicznej i jako ze strony urzędowej nie sprostowane, uznane zostały za notoryczne, nie wdrożyła c. k. prokuratorya państwa w Krakowie przeciw c. k. komisarzowi Dobrowolskiemu dochodzeń karnych w kierunku zbrodni nadużycia władzy urzędowej;

2. Dlaczego c. k. rząd nie zarządził suspensyi (złożenia z urzędu) komisarza we własnym zakresie działania;

3. Dlaczego c. k. rząd używając do nadużyć wyborczych funkcyonaryuszy publicznych, obowiązanych do przestrzegania wobec wszystkich obywateli państwa równomiernie przepisów prawnych, demoralizuje w ten sposób całą administracyę publiczną i tak ważny czynnik jak c. k. żandarmeryę, która folgując bezprawiu podczas okresu wyborczego, zatraca tem samem na przyszłość wszelką miarę w swem urzędowem postępowaniu i ustawiczną dla obrony porządku prawnego nadaną jej władzę urzędową zmienia wprost w bezprawie i ją wspiera?

Podobne nadużycia władzy urzędowej, tylko w Jarosławskiem podniósł w swej interpelacyi 21 stycznia poseł Krempa, żądając również od rządu, by ukarał surowo za to starostę Szczurowskiego; poseł zaś Bernadzikowski w interpelacyi swej z 3 stycznia zapytywał rząd, co zamierza uczynić, aby powstrzymać nadużycia starosty Gubatty w Gorlicach, ktory podpisanych na proteście przeciw wyborowi posła stańczykowskiego Skrzyńskiego wyborców wzywa do siebie i groźbami zmusza urzędownie do cofnięcia podpisów z tego protestu. Oprócz tych interpelacyj, piętnujących nadużycia urzędników, szczególnie ze względów wyborczych, posłowie ludowi poruszyli w innych swych do rządu zapytywaniach bardzo ważne sprawy, czekające od lat wielu na załatwienie. Jedną z nich była sprawa przymusowej asekuracyi od ognia, którą w swej interpelacyi podniósł poseł Krempa. Wykazawszy, że lud już od roku 1865 przez posłów swych domagał się od rządu zaprowadzenia krajowej asekuracyi przymusowej od ognia — jednak bezskutecznie, że Sejm nawet taką uchwalił — rząd jej jednak do sankcyi nie przedłożył — a swego projektu, choć przed 6 laty przyrzekł w Sejmie, dotąd nie przedłożył, wykazując dalej straszne straty, jakie kraj z tego powodu ponosi, bo blisko 4 miliony złr. rocznie, zapytywał poseł Krempa w imieniu stronnictwa ludowego rząd, czem usprawiedliwia, że dotychczas przyrzeczenia, danego dnia 27 października 1896 r., co do przedłożenia Radzie państwa projektu przymusowej asekuracyi nie spełnił, a także, czy wobec klęsk ogniowych w Galicyi, zechce już w czasie najbliższej sesyi Rady państwa przedłożyć projekt przymusowej powszechnej asekuracyi od ognia zgodnie z wolą ludu i najżywotniejszemi interesami kraju?

Trudno tu wszystkie wyliczać interpelacje i mowy, jakie niezmordowani posłowie ludowi w Sejmie wygłaszali. Już z tych,

które przytoczyliśmy tu, a jest to tylko cząstka, widać, jak ważne sprawy dla ludu przez posłów ludowych podniesiono, jak jego krzywdy przed całym światem wyświetlono, jak nadużycia publicznie zganiono. Dość, że nie było posiedzenia, żeby klub ludowy sprawy jakiejś nie podniósł, sprawiedliwości dla niej nie zażądał. Krótki był czas, przeznaczony na Sejm — nie wszystko więc, co posłowie ludowi zamierzyli, można było dla braku czasu poruszyć — musiało niejedno pozostać dla następnej sesyi, tembardziej, że wiele czasu zajęły obrady nad 3 ważnemi ustawami: gminną, drogową i łowiecką, wniesionemi przez stańczyków. To były ciężkie dla posłów naszych chwile — trzeba było walczyć krok za krokiem, by nie dopuścić nowych kajdan dla ludu. Niestety za mało ich było, by zwyciężyć, lecz dosyć, by szkodliwość tych robót stańczykowskich wykazać:

11 stycznia były minister Dunajewski, jeden z przywódców stańczyków, wystąpił w sprawie gmin okręgowych z następującym wnioskiem:

„Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Wzywa się c. k. rząd, aby po zasięgnięciu zdania Wydziału krajowego przedłożył projekt zmiany ustaw z 12 sierpnia 1866 r. w kierunku stworzenia gmin okręgowych, w których skład weszłyby dotychczasowe oddzielnie istniejące gminy wiejskie i obszary dworskie w celu spełnienia zbiorowemi siłami zadań administracyi publicznej, z zachowaniem indywidualnej odrębności i wzajemnej niezależności dotychczasowych jednostek w skład tejże gminy okręgowej wejść mających..“ —

Jak widzicie, stańczycy chcą reformy nie w tym duchu, by gminę, połączywszy z obszarem dworskim, ten ostatni pociągnąć do ponoszenia ciężarów gminnych na zasadzie równej miarki, tak jakby należało — o nie — obszar dworski chcą oni zostawić obok gminy i do ciężarów gminnych nie pociągać — tak jak lud tego słusznie żąda; przez tę reformę pragną zaś obok utrzymania tego, co mają, zniszczyć niezależność gminy i poddać ją pod komendę obszaru dworskiego, bo ten w gminie okręgowej przewagę darmo mieć będzie. Lud przez taką reformę straciłby i te resztki niezależności, którą w oddzielnych od dworu gminach zachował. Jedynie tylko zupełne zlanie obszaru dworskiego z gminą— pociągnięcie go do wszystkich ciężarów gminnych — od czego teraz jest wolny — byłoby słuszną i sprawiedliwą reformą tych stosunków. Tak też rozumieli to i ludu przedstawiciele — posłowie ludowi i w imię dobra ludu walczyli przeciw takiej reformie gminnej. Pierwsza rozprawa nastąpiła w komisyi gminnej, do której wniosek Dunajewskiego odesłano.

Posłowi Bojce wypadło tu bronić praw ludu. Poważnie i zgodnością to spełnił — to też świetnem jest to zwycięstwo moralne, które odniósł on swoją mową nad przeciwnikami. Stanął najpierw w obronie wójtów i administracyi gminnej — „powiadacie panowie, mówił, że gmina źle spełnia swoje zadanie,

a proszę mi pokazać, ile to jest w kraju obszarów dworskich, które je lepiej spełniają niż gminy? pokażcie, co wyście zrobili? Na to złe, które jest w gminach, a tem jest narzucony gminom z góry biurokratyzm, na to złe, na które wcale nie pomoże wasz projekt gmin zbiorowych, spadnie ta reforma nowym ciężarem i nowemi dolegliwościami na barki ludu. Wy panowie gotujecie tutaj potrawę, a nie zapytacie tych, którzy ją jeść będą, czy im smakować będzie. Ale ja Was zapewnić mogę, że ludowi Wasze gminy zbiorowe wcale do smaku nie przypadną, że lud ich nie chce, że nie odpowiadają one potrzebom społeczeństwa, ani naturalnemu jego rozwojowi.

W pełnym Sejmie przemawiał przeciw tej stańczykowskiej reformie poseł Wójcik, powołując się na powagę konserwatystów krakowskich prof. Uniw. Fr. Kasparka i przytaczał z jego dzieła zdanie przeciwne gminie zbiorowej. Gmina nasza, mówił poseł Wójcik, dostałaby piątego, całkiem zbytecznego nadzorcę, dziś bowiem ma ich czterech: Starostwo, Namiestnictwo, Wydział powiatowy i Wydział krajowy. Koszta zaś tego piątego dozoru przygniotłyby lud do reszty.

Stańczycy przeparli swój wniosek, ale to jeszcze nie znaczy, żeby takie gminy zbiorowe miały być. Dopiero rząd musi projekt przedstawić—więc lud powinien teraz, póki jeszcze czas, wszystkiemi siłami przeciw podobnej reformie protestować — a gdy cały lud będzie przeciw — to nic z tej roboty stańczykowskiej nie będzie.

Sprawieliwszy r o z k ł a d c i ę ż a r ó w d r o g o w y c h niż dotychczas, leżał zawsze na sercu ludziom sprzyjającym ludowi i pojmującym, jaka mu się krzywda przez dotychczasowy niesprawiedliwy rozkład dzieje. To też poseł Zardecki rok rocznie stawia w Sejmie wniosek o zmianę ustawy drogowej, ale wniosek ten nie doznaje poparcia w większości sejmowej, dbałej o swoje kieszenie a nie o dobro ludu. I w tym roku poseł Żardecki wniósł rezolucję do Wydziału krajowego, aby na przyszłą sesyę przygotował projekt ustawy drogowej taki, któryby znosił szarwazki i prestacje w naturze, a natomiast zaprowadził rozkład kosztów na utrzymanie dróg, w e d l e t e g o, i l e k t o p o d a t k u p ł a c i.

Posłowie ludowi gorąco poparli posła Zardeckiego w tej zacnej myśli. Poseł Średniawski dobitnie wykazał całą niesprawiedliwość dotychczasowych stosunkow. Dotychczasowa ustawa, mówił, jest najjaskrawiej niesprawiedliwą i krzywdzącą ludność ubogą. Ten, co ma pałac wartości 20 tysięcy i ten, co ma chatę wartości 20 złr. jednakie składają na drogi podatki. Ja sam gospodarując na 40 morgach, zużywam już 50 a może i 100 razy więcej drogi, niż ten biedak, który boso chodzi. A jednak na utrzymanie i budowę drogi łożę zaledwie o połowę więcej. Ten stosunek jeszcze jest więcej rażący przy porównaniu 1000 morgowego gospodarstwa. Najsprawiedliwszy rozkład tych ciężarów byłby według podatków, jak tego żąda wniosek Żardeckiego Żadne inne kombinacje nie mogą zadośćuczynić sprawiedliwość.

Takiej reformy żąda od nas i od Was panowie, kraj cały, tj. miliony ludu. Gdyby nawet te dodatki drogowe były obliczone podług podatków, to i w tym razie dwory nie będą jeszcze przeciążone, bo mają zwykle niżej stosunkowo klasowaną ziemię, a zatem i dodatki drogowe będą także stosunkowo mniejsze. Gdyby komisya drogowa ustanowiła już 1 dzień prestacyi w naturze od każdego domu na wsi, a rodziny w mieście, resztę dopiero rozłożyła, jako dodatek do podatków, byłoby to już sprawiedliwszem i na to zgodziłby się lud. Lecz przeciw obecnemu wnioskowi komisyi — (utrzymać dotychczasowy stan) — musimy stanowczo zaprotestować.

Potem przemówił i poseł Bojko w rozprawie nad tą sprawą: „Skargi ludu na to, mówił, nie są przywidzeniem, nie są sztucznie wywołane, ale są uzasadnione i słuszne.

Stawiam wam tu przed oczy fornala lub komornika biednego, który tyle musi według tej ustawy robić, co i pan we dworze. Czem i kiedy ten łazarz drogę zepsuje? Gdy się widzi takich nędzarzy, jak muszą 4 dni niesłusznie pracować, to trzeba mieć serce bardzo twarde, żeby się nie wzruszyć.“

Ale nie wzruszyli się stańczycy w Sejmie i wnioski naszych posłów upadły.

Miejmy w Bogu nadzieję, że gdy lud cały przejrzy i z gmin wiejskich swoich tylko do Sejmu wyszle, to krzywdząca lud ustawa zniknie szybko.

Gdy tak udało się stańczykom udaremnić usiłowania prawdziwych przedstawicieli ludu w sprawie gminnej i drogowej, jednak niezupełnie tak, jak chcieli, to za to powetowali to sobie przy ustawie łowieckiej, przy której chodziło im o zrobienie sobie jak największych dogodności dla polowań, choćby z krzywdą wyraźną ludu. Posłowie ludowi krok za krokiem bronili praw ludu, a stańczycy krok za krokiem uchwalali jego krzywdę, a dla siebie zabawkę; przeciwko tej ustawie przemawiali posłowie Bojko, Średniawski i Wójcik, broniąc włościaństwa, które dziś mieniem swem i pracą hoduje zwierzynę dla przyjemności panów — myśliwych. Poseł Bojko przedstawił dotychczasowe krzywdy włościaństwa przy licytacyi polowań i przykrości doznawane przez gospodarzy od zwierzyny szkodliwej, której tępić nie mają środka, bo choć ustawa nowa mówi, że te zwierzęta wolno łowić i zabijać, ale nie powiada tego słowa „strzelać“ a §. 39 wyraźnie z bronią zabrania chodzić bez zezwolenia uprawniającego do polowania. A więc ci biedni ludzie, którym lis kury wydusi lub dzik jedyny zagon ziemniaków zryje, będą musieli lisa rękami chwytać, a dzika wolno będzie im zabić chyba w sposób przez biblijnego Samsona praktykowany. Dawniejsze ustawy były sprawiedliwsze od tej naszej, bo wówczas wszystkie zwierzęta szkodliwe mogły być przez poddanych zabijane, a nawet za wilki i niedźwiedzie nagroda postanowiona była. A dziś i tego nie wolno. Dawniej miał prawo samoistnego

polowania, kto miał kompleks 200 morgów, a więc i gminy — a dziś ustawa na kompleksie gminnym tego zabrania. Czyż to równość wobec prawa ziemi chłopskiej z pańską. Poseł Bojko zakończył swą piękną mowę słowami słynnego kaznodziei polskiego ks. Skargi: „Złodziejskie to serce, które z krzywdy ludzkiej chce się bogacić.“ Ale to nie upamiętało stańczyków. Odrzucali wszystkie poprawki, jakie posłowi ludowi do tej ustawy łowieckiej stawiali. To oburzyło posłów naszych. Opuścili salę sejmową, niechcąc być nawet obecnymi przy tak oburzających czynach złej woli. Sami więc stańczycy tę niecną ustawę uchwili — ale da Bóg — przyjdzie i na nią koniec -- tylko lud musi innych posłów do Sejmu wysłać.

Taką była działalność w Sejmie naszych posłów ludowych. Widzieliśmy ich poświęcenie, ich pracę wytrwałą pomimo przykrości i obelg, które ich od przeciwników ludu spotykały. Ale oni się nie ugięli.

Z wiarą w dobrą sprawę robili co mogli, to też z czystem sumieniem i z poczuciem dumnem spełnionego obowiązku mogli przedstawić się po Sejmie ludowi, który ich wysłał i zdać przed nim sprawę.

Tak też zrobili.

Wnet po rozejściu się Sejmu stronnictwo ludowe zabiera się do nowej pracy — bo oto zbliżają się wybory do rad powiatowych, wybory ważne, bo decydujące, w czyje ręce dostanie się gospodarka powiatowa. Zaczyna się gorączkowa działalność stronnictwa. Wiece następują po wiecach; gdy władze udaremniają wiece zakazami, zastępują je poufne zebrania urządzone według zleceń i wskazówek Rady naczelnej „Stronnictwa ludowego.“ —

Dnia 10 lutego bowiem po ukończonej sesyi sejmowej uchwaliła rada naczelna Stronnictwa ludowego, że w jak najkrótszym czasie należy we wszystkich powiatach urządzać zgromadzenia poufne, a to w celu przygotowania się do nadchodzących wyborów do Rad powiatowych. Potrzeba było także naradzić się nad wypadkami, jakie zaszły w ostatnich czasach w polityce ludowej. Mianowicie zarzuty, czynione stronnictwu ludowemu przez ks. Stojałowskiego w gazetkach jego, a zwłaszcza jego napady na posłów stronnictwa ludowego wymagały wyjaśnień. W myśl tej uchwały Rady naczelnej odbyły się w marcu zgromadzenia poufne w powiatach: łańcuckim, jasielskim, sanockim, brzozowskim, gorlickim, grzybowskim, tarnowskim, krośnieńskim, brzeskim, mieleckim, wielickim, bocheńskim, myślenickim i krakowskim. Nadto odbyły się narady mężów zaufania stronnictwa ludowego w Rzeszowie i Ropczycach. Porządek obrad był wszędzie tensam: potrzeba organizacyi — o powstaniu i zadaniach stronnictwa ludowego, o dotychczasowej pracy i programie na przyszłość, wyjaśnienie, kto ma być członkiem stronnictwa ludowego, (na Zgromadzeniu delegatów stron. lud. w pow. mieleckim

25 marca poseł Lewakowski, prezes Rady naczelnej określił w podniosłej mowie warunki należenia do stronnictwa: 1) miłość Ojczyzny, 2) godzenie się na program, 3) nieskazitelny charakter). Radzono na tych zgromadzeniach nad wyborami do Rad powiatowych. uzupełniano komitety okręgowe, robiono przygotowania do wieców publicznych — nie poufnych. Komitety okręgowe nie szczędziły pracy około zwoływania tych zgromadzeń, które też wypadły wszędzie b. pomyślnie — lud wszędzie wysyłał licznych delegatów z poszczególnych gmin, tak n. p. na poufne zgromadzenie w Gorlicach 17 marca, które niestety znany starosta Gubatta postarał się rozwiązać) przybyło przeszło 200 delegatów ze wszystkich gmin w powiecie; w Krośnie 24 marca zebrało się na narady poufne 208 delegatów z 53 gmin, w Wieliczce było ich przeszło 400, również tyle przybyło 29 marca do Krakowa i t. d. Pamiętajmy, że to wszystko były zgromadzenia poufne, w których tylko zaproszeni za kartą mogli mieć udział — tylko delegaci — a będziemy mieli dowód, jaki żywy ruch wśród ludu wzbudziło stronnictwo ludowe.

Gdy insze stronnictwa dla rozszerzenia swych zasad prawie nic nie robiły lub też, jak stańczycy, tylko do rządu wołały o zakazy i ograniczenia ludu — stronnictwo ludowe w jednym miesiącu marcu urządziło więcej zgromadzeń w całym kraju, niż inne stronnictwa przez cały rok.

Na wszystkich tych zgromadzeniach obradowano także nad zebraniem funduszów potrzebnych komitetom okręgowym i Radzie naczelnej stronnictwa. Uchwalono wszędzie, że każdy członek stronnictwa musi się zaopatrzyć w legitymację. Jest to pięknie wykonana karta: na pierwszej stronnicy znajduje się portret Kościuszki i wyciąg z uchwał zjazdu tarnowskiego, na 2, 3, 4-tej stronnicy wydrukowany jest program stronnictwa ludowego. Kartka taka kosztuje 10 centów, a nabywać ją może tylko ten, kto zgadza się na program stronnictwa ludowego, to jest członkowie stronnictwa. — Z bezpłatnej pomocy prawnej i innych udogodnień również tylko członkowie stronnictwa za okazaniem legitymacyi mogą korzystać.

Podobnie jak w marcu nie ustaje stronnictwo ludowe w pracy i w następnych miesiącach, chociaż już nie tak bardzo się krząta, a to z tego powodu, że następne miesiące są czasem robót rozmaitych w polu. W miesiącu kwietniu spieszy poseł Bojko co każdą niedzielę do innej parafii powiatu dąbrowskiego i wobec licznych słuchaczów zdaje sprawę z czynności poselskich; nie dają mu się też zawstydzić i inni posłowie ludowi: Styła staje przed wyborcami w Wadowicach, Średniawski w Jordanowie, w Tarnobrzeskiem urządza w Baranowie wiec poseł Krempa; zapowiedziany na 26 kwietnia wiec w Gorlicach zakazuje sławetny Gubatta. W maju stają przed wyborcami Wójcik w Liszkach, w Rybnej, w Czernichowie, w Morawicy, w Przeworsku odbywa się liczne zgromadzenie poufne, takież zebranie w Dąbrowicy

i Jarosławiu, a wszystkie te zgromadzenia odbywają się spokojnie, poważnie, z prawdziwą korzyścią dla zebranych.

Inny charakter mają wiece w Makowie dnia 10 maja i w Dąbrowie 28 maja. W wiecach tych brał udział także ks. Stojałowski i choć to rozumie bardzo dobrze, że kłótnie i wzajemne wyzywania się mogą wyjść na korzyść jedynie przeciwnikom sprawy ludowej, to mimo to zaczął uderzać bardzo ostro na posłów ludowych, że za mało zdziałali w sejmie, że powinni byli daleko ostrzej sobie postępować ze stańczykami itp., jakby sam dobrze tego nie wiedział, że mała grupka posłów ludowych nie mogła bardzo wiele zdziałać, bo była nieliczna, a nadto wszystkie sprawy sejmowe były dla niej zupełnie nowe i musiała się z niemi dopiero bliżej zapoznawać. Raczej powinniśmy się temu dziwić, że nasi posłowie zaraz w pierwszej sesyi sejmowej umieli tyle i tak ważnych spraw poruszyć i załatwić, podczas gdy niejeden poseł „uczony“ za całe sześć lat za przeproszeniem nawet ani razu nie kichnął w Sejmie.

W czerwcu odbyły się zebrania poufne lub wiece w Gródku koło Lwowa, w Myślenicach, Radomyślu. Zarszynie, Wieliczce, Andrychowie, Brzesku, Tarnobrzegu, Brzezówce w Ropczyckiem, Baranowie, Ulanowie, Radłowie, Skawinie; w lipcu w Bochni, Jaśle, Sobowie w powiecie tarnobrzeskim, Pławiu w Mieleckiem, Mielcu, Przeworsku; w sierpniu w Giebułtowie w Krakowskiem, Bagienicy w Dąbrowskiem, Czeluśnicy, Lubli, Gogolowie i Łyczkach pod Jasłem; we wrześniu w Haczowie, Sanoku, Raciborowicach, Pleszowie, Mogile, Żeglcach pod Krosnem, Tarnopolu; w październiku miał się odbyć wiec 11 t. m., na który przybyło przeszło 2000 ludzi, lecz z powodu obecności ks. Stojałowskiego przyszło do wielkiej wrzawy, bo jedni chcieli, aby jako wyklęty opuścił zgromadzenie, inni, aby pozostał, więc komisarz skorzystał z tego i zgromadzenie rozwiązał. Lepiej powiodły się wiece w Wieliczce i Jarosławiu. Wprawdzie wiec w Jarosławiu także wreszcie został rozwiązany, ale już przedtem omówiono wiele ważnych i pożytecznych spraw. I tu powodem rozwiązania był ks. Stojałowski. Zabrawszy głos, zaznaczył, że przeciw programowi stronnictwa ludowego nic zasadniczego nie ma, ale mu się nie podoba, że stronnictwo to nie dość ostro występuje przeciw przeciwnikom ruchu ludowego, że za łagodnie postępuje z komisarzem, obecnym na wiecu. Po tych słowach zwrócił się do komisarza i bijąc pięścią w stół, zaczął go pouczać, jak się ma na wiecach zachowywać. Skorzystał z tego komisarz i rozwiązał zgromadzenie pod pozorem, że zachodzi niebezpieczeństwo zakłócenia spokoju publicznego. Lud rozszedł się z żalem do ks. Stojałowskiego, bo nie mógł się porozumieć w sprawie wyborów do Rady powiatowej i do Rady państwa, nad którymi miał się także naradzać.

Już z samego wyliczenia tej ogromnej liczby wieców i zgromadzeń poufnych widzimy, jak czynnymi i gorliwymi byli nasi

posłowie i po powrocie do domu, widzimy, ile pracy i mozołów zadaje sobie stronnictwo ludowe, aby nie było zakątka w naszym kraju, gdzieby lud nie rozumiał, jakie ma prawa, w czem te prawa są dla ludu uciążliwe i niesprawiedliwie i w jaki sposób możemy wywalczyć sobie inne sprawiedliwsze i dogodniejsze ustawy dla klas biednych i uciśnionych. A do tego wszystkiego trzeba jeszcze dodać wcale piękną wiązankę różnych wieców, zgromadzeń zakazanych i rozpędzonych przez starostów i żandarmów (dość wspomnieć o takim jednym Gubacie w Gorlicach i Laskowskim w Krakowie), aby nabrać wyobrażenia, jaką to olbrzymią i majestatyczną rzeką jest ten „ruch ludowy“.

Wspaniały też owoc przyniosła ta niezmordowana praca. Oto przy wyborach do Rad powiatowych odniósł lud walne zwycięstwo na całej linii, a tylko na kilku punktach stracił pojedyncze placówki. W Chrzanowskiem, Krakowskiem, Wadowickiem, Myślenickiem, Bocheńskim, Dąbrowskiem, Limanowskiem, Grybowskiem, Krośnieńskiem, Mieleckiem, Ropczyckiem, Tarnobrzeskiem, Skałackiem i Samborskiem wprowadzili włościanie po 12 członków do rad powiatowych, tj. największą liczbę, jaką mogli. W Rzeszowskiem, Liskiem i Łańcuckiem przeszło też od 8 do 10 członków stronnictwa ludowego, a tylko w Gorlickiem i Nisku zwyciężyli stańczycy dzięki nadużyciom i niestety z powodu braku jedności wśród ludu. Widzimy znowu, że w jedności potęga. Ale jakby już Pan Bóg chci ł w zupełności nagrodzić szlachetną pracę „maluczkich“, wieńczy ich powodzenia w zacnych usiłowaniach nowem, wielkiem a tem milszem, że niespodziewanem zwycięstwem. Dnia 30 października przy uzupełniających wyborach do Sejmu w Sanoku posłem wybrano włościanina Grzegorza Milana, członka naszego stronnictwa.

Przy tej sposobności z całą radością zaznaczamy tę okoliczność, że do zwycięstwa kandydata ludowego przyczynili się bracia Rusini. Oby tylko zawsze lud polski i ruski szedł ręka w rękę, bo wspólna dola nas gniecie, wspólnie tylko i łącznie możemy sobie wywalczyć znośniejsze prawa.

Zwycięstwa te wspaniałe wzbudziły radość ogromną po wszej polskiej ziemi. Wszystko, co uczciwsze, cieszyło się z tego ogromnego tryumfu świętej sprawy ludowej nad sobkostwem i samolubstwem wsteczników. Gazety poznańskie, warszawskie a nawet stańczykowski „Kraj“ w Petersburgu, stolicy Rosyi, pisały wielkie pochwały dla ruchu i stronnictwa ludowego. Nie brakło też i takich judaszowskich gadzin gazetowych, które na widok zwycięstwa sprawiedliwości i prawdy nad krzywdą i fałszem, zasyczały z bólu i poczęły swą śliną bryzgać na ruch ludowy, lecz my możemy na te nikczemne i zaprzedane płazy wcale nie zważać. Większa część ludzi uczciwych z pośród inteligencyi, którzy dotychczas byli bierni, staje po stronie ludu, zastępy nasze rosną z każdym dniem, z każdą niemal godziną.

Ale mimo to nie wolno nam w pracy ustawać, drodzy

Przyjaciele, musimy zespalać nasze siły w jedno ognisko, w jedno ognisko duchy. Niech duchy takich Wiśniowskich, Konarskich, Ściegiennych wiodą nas do zwycięstwa, niech ich bezgraniczne poświęcenie będzie dla nas bodźcem do niestrudzonej pracy. Wszakżesz oni ciągle pracowali pod grozą śmierci, a wreszcie dwaj pierwsi i życie złożyli w ofierze za wolność i lud, a my mamy być tchórzliwi i małej wiary, kiedy zostajemy pod osłoną praw konstytucyjnych? — Nie, Bracia! — W Górę serca i do dzieła, a niech oświata toruje nam drogę do zupełnego zwycięstwa nad wszelkimi wrogami. Gdzie nie ma szkoły, tam urządźcie sobie sami rodzaj szkoły, niech jeden z tych, co umie czytać i pisać, uczy drugich w wolnym czasie, przynajmniej przez zimę, a wnet znikną analfabeci. Ale to jeszcze nie koniec. Umieć czytać, a nie korzystać z tego, zupełnie na to wychodzi, co być analfabetą, a więc rozszerzajcie gazetki nasze, broniące śmiało i otwarcie praw słabych i uciśnionych, zaopatrujcie się w „bibliotekę polityczną“ i inne książeczki odpowiednie, bo rok przyszły, to rok nowej i ciężkiej walki o przyszłość sprawy ludowej, gdyż to rok wyborów do Rady państwa, a więc baczność Przyjaciele!

Kraków w listopadzie 1896.

Żarty i dowcipy.

— Wyobraź sobie, że ten niegodziwiec Władek nazwał mię wczoraj publicznie osłem! Mam zamiar sądownie skarżyć go o obelgę.

— Jabym na twojem miejscu tego nie czynił.

— Dlaczego?

— A nuż ci dowiedzie — dopierobyś się skompromitował.

— Przypuszczając, że matka daje ci 25 centów na cukier od kupca, a ty zgubiłeś 5 centów! co ci zostaje?

— Książka, na którą wszystko u kupca bierzemy.

W szkole.

Nauczyciel: — Powiedz mi, ile zębów ma wilk?

Uczeń: — Pełną gębę.

— Wojciechu, już do domu? Napijcie się jeszcze szklankę ponczu.

— No, dajcie pokosłować.

— O jej, jakisz ty mądry. Jak pokosztujesz, to już potem nie będziesz chciał picz.

PAMIĘTNE ROCZNICE.

W roku przyszłym 1897 obchodzić będzie naród polski uroczyście pamiątkę dziewięćsetnej rocznicy męczeńskiego zgonu jednego z pierwszych swoich apostołów, św. Wojciecha. Naród nasz przyjął boską naukę Chrystusa Pana przed przeszło 900 laty za panowania Mieszka czyli Mieczysława I. w r. 966. Ale chociaż religia chrześciańska wszystkich miała obowiązywać, to jednak było jeszcze bardzo wielu takich, którzy trwali w błędach dawnych i potajemnie hołdowali bożkom pogańskim. Wiedział o tem św. Wojciech, biskup w Pradze, stolicy bratniego narodu czeskiego, który już dawniej przyjął wiarę chrześcijańską, wybrał się więc do nas, aby karczować stare błędy i zaszczepiać boską zasadę: „Kochaj bliźniego twego, jak siebie samego“.

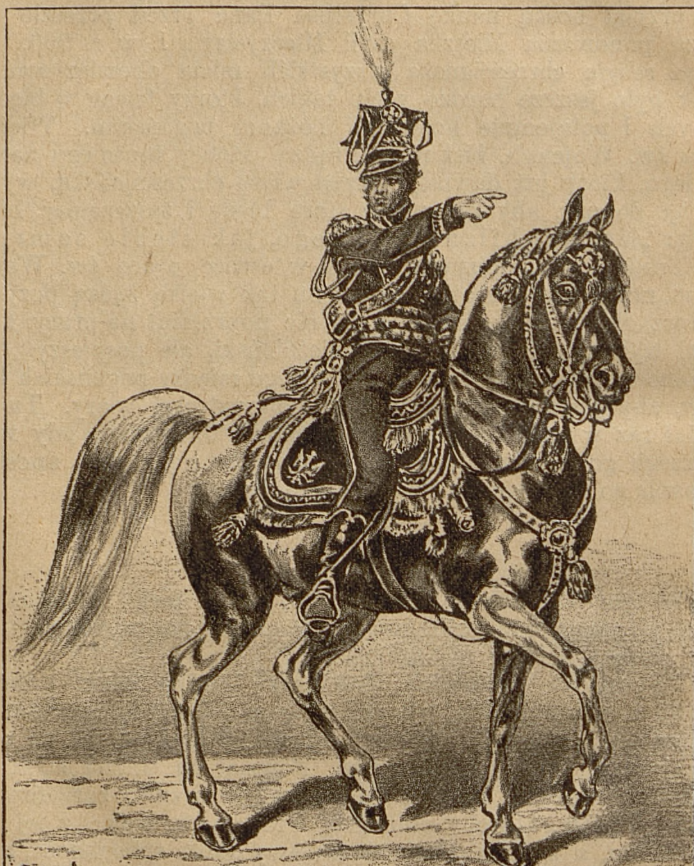
Trudno tutaj opisywać obfitą w owoce pracę św. Wojciecha na niwie Chrystusowej. Pałał on tak wielką żądzą pozyskania dusz dla wielkiego mistrza, że nie poprzestał na pracy, którą musiał wykonywać jako biskup gnieźnieński, ale pospieszył dalej na północ, nad brzegi morza Bałtyckiego między pogańskich Prusaków, aby zasiać wśród nich ziarno prawdziwej wiary. Tu odprawiał raz w gaju mszę św. 23 kwietnia 997 roku, gdy wtem spostrzegli go zagorzali poganie i rzuciwszy się na św. apostoła, pozbawili go życia przed dziewięciuset laty.

*
*   *

W tym też roku dobiega sto lat, jak z piersi wojska polskiego pierwszy raz zabrzmiała wspaniała, nieśmiertelna nasza pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła!“

Po upadku powstania Kościuszki bardzo wielu rodaków opuściło ziemię rodzinną i pospieszyło na obczyznę, aby tam służyć sprawie narodowej. Między innemi znalazł się też na obcej ziemi jenerał Henryk Dąbrowski. Powziął on ważną myśl, aby z rodaków naszych, rozprószonych na obczyźnie, zorganizować osobne oddziały, któreby pomagały Francyi w walce z jej nieprzyjaciółmi, a później, kiedy się nadarzy dobra sposobność, miały te pułki polskie wkroczyć do kraju i wspólnie z narodem całym wypędzić zaborców z naszych siedzib. Rząd francuski zgodził się na utworzenie polskich pułków, które otrzymały nazwę legionów. Naczelnym wodzem legionów został jenerał Henryk Dąbrowski. Cudów waleczności dokazywały zastępy nasze na obczyźnie, a sława ich rozeszła się po wszem świecie. Dokładniejsze dzieje o legionach podamy może w osobnem dziełku, a obecnie zaznaczamy tylko to, że ducha i męstwa podtrzymywał nasz bohaterski hymn, utworzony w r. 1797 przez Józefa Wybickiego:

„Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy...
„Marsz, marsz Dąbrowski, z ziemi włoskiej do Polski.



Henryk Dąbrowski,
twórca legionów.

Spis okręgów wyborczych

dla powszechnej kuryi wyborczej w Galicyi, na Śląsku i Bukowinie.

Uwaga: Skrócenie m. gł. znaczy miejsce głosowania.

Galicya.

1. Lwewski okręg wyborczy.

Miasto Lwów — miejsce głosowania *Lwów*.

W lwowskim powiecie sądowym gminy: — *a)* Zamarstynów, Hołosko Wielkie, Hołosko Małe, Kleparów, Zboiska — miejsce głosowania *Zamarstynów;* — *b)* Prusy, Podliski Małe, Żydatycze, Sieciechów, Stroniatyn, Wisłoboki — m. gł. *Prusy;* — *c)* Zniesienie, Krzywczyce, Laszki Murowane, Sroki *ad* Laszki, Malechów — m. gł. *Zniesienie;* — *d)* Jaryczów Nowy, Jaryczów Stary, Rudańce, Kukizów, Ceperów, Podliski Wielkie, Zapytów, Remenów, — m. gł. *Jaryczów Nowy;* — *e)* Kulparków, Sknilów, Sknilówek, Zimnawoda, Zimnawódka, Kaltwasser, Sygniówka, Biłohorszcze — m. gł. *Kulparków;* — *f)* Dublany, Grzęda, Grzybowice, Kościejów, Zarudce, Zaszków, Woika Hamulecka, Zawadów — m. gł. *Dublany:* — *g)* Sokolniki, Zubrza, Sichów, Pasieki Zubrzyckie, Kozielniki, Sołonka, Hodowica, Basiówka — m. gł. *Sokolniki:* — *h)* Rzęśnia Polska, Rzęśnia Ruska, Borki Dominikańskie, Borki Janowskie, Kozice, Rudno, Brzuchowice — m. gł. *Rześnia Polska;*

W powiecie sądowym Szczerzec gminny: *a)* Szczezec, Piaski, Oslrów, Rosenberg, Popielany, Horbacze, Czerkasy, Dmytrze, Lany, Zagródki — m. gł. *Szczerzec; b)* Brodki, Reichenbach, Krasów, Głuchowiec, Leidenfeld — m. gł. *Brodki;* — *c)* Lubiana, Polana, Rakowiec, Nowosiółka, Dornfeld, Dobrzany — m. dł. *Lubiana: d)* Siemianówka, Miłoszowice, Porszna, Podsadki, Chrusno Stare, Chrusno nowe — m. gł. *Siemianówka;* — *e)* Falkenstein, Humieniec, Sroki Szczerzeckie, Jastrzębków, Nikonkowice, Serdyca, Einsiedel — m. gł. *Falkenstein; f)* Nawarya, Glinna, Maliczkowice, Nagórzany, Polanka, Mostki, Leśniowice, Pustomyty — m. gł. *Nawarya.*

W powiecie sądowym Winniki gminy: *a)* Winniki, Weinbergen, Czyszki, Podbereżce, Winniczki, Gaje, Czyżyków, Głuchowice, Dmytrowice, Gańczary — m. gł. *Winniki.* — *b)* Lesienice, Podborce, Mikłaszów, Pikułowice, Kamienopol — m. gł. *Lesienice.* — *c)* Biłka Szlachecka, Biłka Królewska, Zuchorzyce, Czarnuszowice, Żurawniki, Hermanów, Barszczowice — m. gł. *Biłka Szlachecka.* — *d)* Dawidów, Krotoszyn, Wołków, Żyrawka, Milatycze, Tołszczów, Siedliska, Czerepin, Podciemno, Zagórże Kuchajów — m. gł. *Dawidów.*

2. Krakowski okręg wyborczy.

Miasto Kraków — miejsce głosowania *Kraków.*

W krakowskim powiecie sądowym gminy; *a)* Dąbie, Grzegórzki, Nowa Wieś Narodowa, Rakowice, Czarna Wieś — m. gł *Kraków.* — *b)* Krowodrza, Bronowice Małe, Bronowice Wielkie, Łobzów — m. gł. *Krowodrza.* — *c)* Prądnik Czerwony, Batowice, Bibice, Boleń, Bosutów: Dziekanowice, Garlica Murowana, Pękowice, Prądnik Biały, Tonie, Węgrzce, Zielonki — m. gł. *Prądnik Czerwony;* — *d)* Zwierzyniec, Chełm, Olszanica, Półwie Zwierzynieckie, Przegorzały, Wola Justowska — m. gł. *Zwierzyniec;* — *e)* Mogiła, Bieńczyce, Czyżyny, Grębałów, Kantorowice, Krzesławice, Łęg, Lubocza, Mistrzejowice, Bleszów, Raciborowice, Zastów, Zesławice — m. gł. *Mogiła;* — *f)* Zabierzów, Bolechowice, Brzezie, Giebułtów, Karniowice, Kobylany, Modlnica, Modlniczka, Mydlniki, Rząska, Tomaszowice, Trojanowice, Ujazd, Więckowice, Zelków — m, gł *Zabierzów;* — *g)* Ruszcza, Branice, Czulice, Dojazdów, Głęboka, Karniów, Kocmyrzów, Kościelniki, Krzysztoforzyce, Łuczanowice, Prusy, Przylasek Rusiecki, Sulechów, Wadów, Węgrzynowice, Wolica, Wróżenice, Wyciąże — m. gł. *Ruszcza.*

W powiecie sądowym Liszki gminy: — *a)* Liszki, Bielany, Budzyń, Kaszów, Nowa Wieś Szlachecka, Piekary, Sciejowice, Smierdząca, Szczyglice — m. gł. *Liszki*; — *b)* Morawica, Aleksandrowice, Baczyn, Balice, Brzoskwinia, Borów, Cholerzyn, Chrosna, Kleszczów, Mników — m. gł. *Morawica*; — *c)* Rybna, Czułów, Czułówek, Przeginia Ducnowna, Przeginia Narodowa — m. gł. *Rybna*; — *d)* Czernichów, Czernichówek, Dąbrowa, Jeziorany, Kamień, Kłokoczyn, Rączna, Russocice, Wołowice, Zagacie — m. gł. *Czernichów*.

W powiecie sądowym Podgórze gminy: *a)* Podgórze — m. gł. *Poegórze*; — *b)* Ludwinów, Dębniki, Zakrzówek m. gł. *Ludwinów*; — *c)* Płaszów, Prokocim, Wola Duchacka — m. gł. *Płaszów*; — *d)* Kosocice, Kurdwanów, Piaski Wielkie, Rajsko, Soboniowice, Zbydniowice — m. gł. *Kosocice*: — *e)* Świątniki, Golkowice, Olszowice, Wróblowice, Wrząsowice — m. gl. *Swiątniki*.

W powiecie sądowym Skawina gminy: — *a)* Skawina, Jurczyce, Korabniki, Radziszów, Rzozów — m. gł *Skawina*; — *b)* Mogilany, Buków, Chorowice, Gaj, Konary, Kulerzów, Lusina, Włosań — m. gł. *Mogilany*; — *c)* Kobierzyn, Borek, Fałęcki, Jugowice, Brzyczyna, Łagiewniki, Libertów, Opatkowica, Pychowice, Siarczana Góra, Swoszowice — m gł *Kobierzyn*; — *d)* Tyniec, Bodzów, Kopanka, Kostrze, Samborek, Sidzina, Skotniki — m, gł. *Tyniec*.

3. Okręg wyborczy.

Powiaty sądowe: *a)* Wadowice, Andrychów, Kalwarya, Zator — m. gł. *Wadowice*; — *b)* Biała, Kęty, Oświęcim — m. gł. *Biała*; — *c)* Chrzanów, Krzeszowice, Jaworzno — m. gł. *Chrzanów*; — *d)* Żywiec, Milówka, Ślemień — m. gł. *Żywiec*; — *e)* Myślenice — m. gł. *Myślenice*; — *f)* Wieliczka Dobczyce — m. gł. *Wieliczka*.

4. Okręg wyborczy.

Powiaty sądowe: *a)* Nowy Sącz, Stary Sącz, Muszyna — m. gł. *Nowy Sącz*; — *b*) Limanowa, Mszana dolna — m. gł. *Limanowa*; — *c*) Nowy Targ, Czarny Dunajec, Krościenko — m. gł. *Nowy Targ*; — *d)* Jordanów, Maków — m gł. *Jordanów*; — *e)* Grybów, Ciężkowice — m. gł. *Grybów*; — *f)* Gorlice, Biecz — m gł. *Gorlice*.

5. Okręg wyborczy.

Pow. sąd: *a)* Tarnów, Tuchów — m. gł. *Tarnów*; — *b)* Brzesko, Wojnicz, Radłów — m. gł. *Brzesko*; — *c)* Bochnia, Wiśnicz, Niepołomice — m. gł. *Bochnia*; — *d)* Dąbrowa, Żabno — m. gł. *Dąbrowa*; — *e)* Mielec, Radomyśl — *Mielec*; — *f)* Pilzno, Brzostek — m. gł. *Pilzno*.

6. Okręg wyborczy.

Pow. sąd.: *a)* Rzeszów, Tyczyn, Głogów, Strzyżów — m. gł. *Rzeszów*; — *b)* Ropczyce — m. gł. *Ropczyce*; — *c)* Dembica — m. gł. *Dembica*; — *d)* Frysztak — m. gł. *Frysztak*; — *e)* Kolbuszowa, Sokołów — *Kolbuszowa*; — *f)* Tarnobrzeg, Rozwadów — m. gł. *Tarnobrzeg*; — *g)* Nisko, Ulanów — m. gł. *Nisko*.

7. Okręg wyborczy.

Pow. sąd.: *a)* Sanok, Bukowsko, Rymanów — m. gł. *Sanok*; — *b)* Krosno, Żmigród, Dukla — m. gł. *Krosno*; — *c)* Jasło — m. gł. *Jasło*; — *d)* Brzozów, Dynów — m. gł. *Brzozów*; — *e)* Dobromil, Bircza, Ustrzyki — m. gl. *Dobromil*; — *f)* Lisko, Lutowiska, Baligród — m. gł. *Lisko*; — *g)* Staremiasto, Starasól — m. gł. *Staremiasto*.

8. Okręg wyborczy.

Pow. sąd.: *a)* Jarosław, Radymno, Sieniawa, Pruchnik — m. gł. *Jarosław*: — *b)* Łańcut, Przeworsk, Leżajsk — m. gł. *Łańcut*; — *c)* Cieszanów, Lubaczów — m. gł. *Cieszanów*; — *d)* Jaworów, Krakowiec — m. gł. *Jaworów*; — *e)* Gródek, Janów — m. gł. *Gródek*.

9. Okręg wyborczy.

P o w. s ą d.: *a)* Przemyśl, Niżankowice, Dubiecko — m. gł. *Przemyśl*; — *b)* Mościska, Sądowa Wisznia — m. gł. *Mościska*; — *c)* Rudki, Komarno, m gł. *Rudki*; — *d)* Sambor, Łąka — m. gł. *Sambor*; — *e)* Drohobycz, Medenice, Podbuż — m. gł. *Drohobycz*.

10. Okręg wyborczy.

P o w. s ą d.: *a)* Stryj, Skole — m. gł. *Stryj*; — *b)* Turka, Borynia — m. gł. *Turka*; — *c)* Żydaczów, Mikolajów, Żórawno — m. gł. *Żydaczów*; — *d)* Bóbrka, Chodorów — m. gł. *Bóbrka*; — *e)* Dolina, Bolechów, Rożniatów — m. gł. *Dolina*; — *f)* Kałusz, Wojniłów — m. gł. *Kałusz*.

11. Okręg wyborczy.

P o w. s ą d.: *a)* Brody, Łopatyn, Załośce — m. gł. *Brody*; — *b)* Kamionka, Busk, Radziechów — m. gł. *Kamionka*; — *c)* Żółkiew, Mosty Wielkie, Kulików — m. gł. *Żółkiew*; — *d)* Rawa, Uhnów, Niemirów — m. gł. *Rawa*; — *e)* Sokal, Belz — m. gł. *Sokal*.

12. Okręg wyborczy.

P o w. s ą d.: *a)* Tarnopol, Mikulińce — m. gł. *Tarnopol*; — *b)* Zbaraż, Nowesioło — m. gł. *Zbaraż*; — *c)* Złoczów, Zborów, Olesko — m. gł. *Złoczów*; — *d)* Przemyślany, Gliniany — m. gł. *Przemyślany*; — *e)* Brzeżany, Kozowa — m. gł. *Brzeżany*.

13. Okręg wyborczy.

P o w. s ą d.: *a)* Stanisławów, Halicz — m. gł. *Stanisławów*; — *b)* Rohatyn, Bursztyn — m. gł. *Rohatyn*; — *c)* Podhajce, Wiśniowczyk — m. gł. *Podhajce*; — *d)* Buczacz, Złoty Potok, Monasterzyska — m. gł. *Buczacz*; — *e)* Tłumacz, Tyśmienica, Ottynia — m. gł. *Tłumacz*.

14. Okręg wyborczy.

P o w. s ą d.: *a)* Borszczów, Mielnica — m. gł. *Borszczów*; — *b)* Zaleszczyki, Tłuste — m. gł. *Zaleszczyki*; — *c)* Czortków, Budzanów — m. gł. *Czortków*; — *d)* Husiatyn, Kopyczyńce — m. gł. *Husiatyn*; — *e)* Trembowla, Grzymałów — m. gł. *Trembowla*; — *f)* Skałat, Podwołoczyska — m. gł. *Skałat*.

15. Okręg wyborczy.

P o w. s ą d.: *a)* Kołomyja, Peczyniżyn, Gwoździec — m. gł. *Kołomyja*; — *b)* Nadwórna, Delatyn — m. gł. *Nadwórna*; — *c)* Bohorodczany, Sołotwina — m. gł *Bohorodczany*; *d)* Kossów, Kuty, Żabie — m. gł. *Kossów*; — *e)* Śniatyn, Zabłotów — m. gł. *Śniatyn*; — *f)* Horodenka, Obertyn — m. gł. *Horodenka*.

II. Ś l ą s k.

1. Okręg wyborczy.

P o w i a t y s ą d o w e: *a)* Opawa i Wagstadt (z wyłączeniem miejscowości morawskich), Wigstatl, Königsberd, Odrawa — m. gł. *Opawa*; — *b)* Freudenthal, Bennisch, Wörbenthal — m. gł. *Freudenthal*; — *c)* Karniów, (Jägerndorf), Obersdorf — m. gł. *Karniów*; — *d)* Frywałd, Jauernig, Weidenau, Zuckmantel — m. gł. *Frywałd*.

2. Okręg wyborczy.

P o w. s ą d.: *a)* Cieszyn, Frydek, Jabłonków — m. gł. *Cieszyn*; — *b)* Frysztak, Bogumin — m. gł. *Frysztak*; — *c)* Bielsko, Schwarzwasser, Skoczów — m. gł. *Bielsko*.

III. Bukowina.

1. Okręg wyborczy.

Powiaty sądowe: *a)* Czerniowce, Sadagóra — m. gł. *Czerniowce;* — *b)* Kocmań, Zastawna — m. gł. *Kocmań;* — *c)* Wyżnica. Putyla, Waszkowce, Staneście nad Czeremoszem — m. gł. *Wyżnica.*

2. Okręg wyborczy.

Pow. sąd.: *a)* Radowce, Seletyn — m. gł. *Radowce;* — *b)* Seret — m. gł. *Seret;* — *c)* Starożyniec — m. gł. *Starożyniec;* — *d)* Gurahumora, Solka — m. gł. *Gurahumora;* — *e)* Suczawa — m. gł *Suczawa;* — *f)* Kimpolung, Dorna — m. gł. *Kimpolung.*

Pociesz nas Boże!

Pociesz nas Boże, już wiek płynie drugi,
Jak wroga jarzmo przygniata nas,
Krwi wolnej naszej spłynęły strugi,
W mogiłach krzyże, jak gęsty las.

Straszny wróg depce okrutną mocą,
Ducha chce zabić, jak zgnębił kraj;
Pociesz nas, Boże, przybądź z pomocą,
Ojczyznę, wolność, daj nam, o daj!

Nad całą Polską brzmi bólów jęk
Braci, co w strasznych męczarniach giną,
Sybirskich stepów słychać kajdan dźwięk,
Pod nahajkami potoki krwi płyną.

Lecz choć zdeptana i rozdarta w ćwierci —
Miliony ramion — to jest polski lud —
On ją podźwignie z tej pozornej śmierci,
Bo on jest mężny na wytrwały trud!

Wojciech Zawada
włościanin w Dąbrowicy.

PRZEPISY POCZTOWE.

I. Poczta listowa.

Adres ma wskazywać nazwisko, imię i miejsce pobytu odbiorcy, a na posyłkach do miast większych, nazwę ulicy i numer domu; do miejsc mniej znanych lub noszących nazwę z innemi wspólną, dopisać powiat lub prowincyę. Oprócz adresu odbiorcy, może na kopercie po stronie adresu umieszczony być adres nadawcy (firma), medale uzyskane na wystawach, tudzież adres fabryki i składów fabrycznych nadawcy. Natomiast nie można umieszczać na kopercie żadnych reklam inseratowych.

Opłata (frankowanie) listów wysyłanych do wszystkich miejsc w Austro-Węgrzech i do Niemiec uskutecznia się nalepieniem marki na kopertę po stronie adresu w prawym rogu u góry i wynosi w obrębie monarchii za listy zwykłe do 20 gramów wagi 5 ct.; (do Niemiec do 15 gramów 5 ct.) nad 20 do 250 gramów 10 ct. — Listy ważące zwyż 250 gramów, należy nadawać do przesłania za frachtem pocztą wozową.

Można także używać kopert rządowych z nadrukowaną marką po cenie 5½ ct. za sztukę. — *Marek* pocztowych dostać można na 1, 2, 3, 5, 10, 20, 30 i 50 ct.; *Kart korespondencyjnych* na 2, 5 i 10 ct.; *Opasek pocztowych* na 2 ct.; *Listów kartowych* na 3 i 5 ct. — Popsute (jednak bez stampilii pocztowej) koperty, przekazy, karty korespondencyjne i adresy przesyłkowe (zaliczkowe) wymieniają poczty za dopłatą 1 ct. od sztuki.

Za niefrankowane listy do 20 gram. 10 ct., nad 20 do 250 gram. 15 ct.

Za listy miejscowe wynosi opłata do 20 gramów 3 ct.; — nad 20 do 250 gramów 6 ct. — Nieopłacony list płaci adresat o 3 ct. więcej.

Za listy urzędowe niefrankowane płaci adresat porto zwyczajne. — Korespondencye urzędowe zarządów gmin są wolne od opłaty, muszą jednak nosić napis: *„rzecz urzędowa we własnym“* — lub — *„w poruczonym zakresie działania“* i ma być na kopercie odcisk pieczęci gminnej.

Listy, tudzież wszystkie posyłki nadawane do transportu pocztą listową, **można rekomendować** (polecać, — nadawać za recepisem). *Należytość rekomendacyjną* za posyłki miejscowe 5 ct., za każde inne (a więc i zagraniczne) 10 ct., uiszcza nadawca markami po stronie pieczęci. — Jeżeli posyłka rekomendowana zaginie na poczcie, nadawca ma prawo w ciągu 6 miesięcy upomnieć się pisemnem podaniem, wolnem od stempla i portoryum, o odszkodowanie w kwocie 20 zł. — Pokwitowanie odbioru odszkodowania należy ostęplować.

Listy za umyślnym posłańcem *(Express)* tylko zamiejscowe, oznaczyć u dołu lewego rogu: „Przez umyślnego posłańca“ *(lub Express)*. Oznaczyć można godzinę, o której list ma być doręczony. Po stronie pieczęci podać *dokładny* adres nadawcy. — Taksę 15 ct., prócz portoryum, uiszcza nadawca gotówką lub markami pocztowemi na kopercie, jeśli adresat mieszka w miejscowości, posiadającej urząd pocztowy, zaś po 50 ct. za każde 7½ kilometrów (1 milę austr.) odległości poza stacyę pocztową.

Recepis zwrotny[1]) opłaca nadawca: od posyłek miejscowych 5 cnt., od zamiejscowych 10 ct.

Opłata listów wysyłanych **za granicę** (prócz Niemiec) (np. do Francyi, Ameryki północnej) wynosi do 15 gramów 10 cnt., od 15 do 250 gramów 20 ct., do Ameryki południowej do 15 gramów zwykle 20 ct. (należy się zapytać na poczcie).

Karta korespondencyjna kosztuje do wszystkich miejsc austryacko-węgierskiej monarchii i do Niemiec 2 ct., do innych państw 5 ct

Listy kartowe miejscowe 3 ct., zamiejscowe 5 ct.

Druki w Austryi i do Niemiec (cyrkularze, książki, formularze) tylko do wagi 1000 gramów i **Próbki bez wartości**[2]) tylko do wagi 250 gramów, wysylane **pod opaską**[3]) lub w otwartej kopercie tak, że treść widzianą być może, musi *opłacić nadawca*, do 50 gramów 2 ct., nad 50 do 150 gramów 3 ct., (do Niemiec tylko do 100 gramów 3 ct.), od 150 do 250 gramów 5 ct., nad 250 do 500 gramów 10 ct., nad 500 do 1000 gramów (1 kilogram) 15 ct. Prócz daty, adresu i podpisu, druki nie mogą zawierać żadnej korespondencyi oprócz dołączonego rachunku. — Do korekt drukarskich dołączyć można rękopism, a poprawki nawet na osobnych kartkach.

Druki (cyrkularze, książki i t. p.) **za granicę** (np. do Francyi, Włoch, Ameryki północnej) można wysyłać do wagi 2000 gramów (2 kilogramy) opłacając za każde 50 gramów 3 ct. (Za 1 kilogram wypadnie więc zapłacić 60 ct.) Jeśli się ma wysłać większą ilość książek, to należy je posłać w kilku paczkach dwukilowych. Do państw Ameryki południowej opłata za 50 gramów 6 cnt.

Próbki towarów w monarchii austr. i do Niemiec wysyłane w torebkach (woreczkach papierowych i innych) nie mogą przekraczać wagi 250 gramów i *muszą być nadane franko* 5 ct. Na torebkach należy umieścić dopisek: *„wzory“* lub *„próbki bez wartości“*. Korespondencyi żadnej załączać nie wolno.

Gazety, wysyłane z redakcyj, opłaca się gazetową marką za 1 ct.; wysyłane od osób prywatnych pod opaską, opłaca się *jak druki*. Dodatki do gazet (listy otwarte, cenniki, prospekty itd.), jeśli wraz z gazetą nie przekraczają wagi 250 gramów, opłaca się pół centa za egzemplarz.

Ptaki, króliki, pszczoły, pijawki, drób i t. p. (żyjące zwierzęta). Przy przesyłkach w kraju, do Węgier i Niemiec, musi być na adresie przesyłkowym jakoteż na samej posyłce uwidocznione, jakie ma nastąpić zarządzenie na wypadek, gdyby przesyłka w należytym czasie nie została przez adresata podjętą:

1) jeżeli niepodjęte — *natychmiast zwrócić*
2) „ „ *sprzedać*
3) „ „ *telegraficznie zawiadomić na mój koszt.*

Pszczoły wysyła się w skrzynkach, nie większych jak 14 ctm. długich, 7 ctm. szerokich, a 5 ctm. wysokich, opatrzonych siatką drucianą i nieprzekraczających 250 gramów wagi, za opłatą 5 ct.

Reklamacya każdej posyłki za okazaniem recepisu nadawczego kosztuje 10 ct. — Reklamacyę zarządza poczta bezpłatnie wtedy, gdy nadawcy nie doręczono recep. zwrotnego — *Termin reklamacyjny posyłek gaśnie* po upływie 6 mies.

Za dostawienie do domu listów, kart korespondencyjnych, druków, próbek, przekazów, kwitów na powziątek, recepisów zwrotnych i reklamacyj, w miejscach, gdzie nie ma listonoszów lub urzędu pocztowego, płaci się 1 ct. za sztukę; za numer gazety $^1/_2$ ct; za przekaz pocztowy z doręczoną kwotą do 5 złr. 3 ct., wyżej 5 złr 5 ct. — Posyłkę można przyjąć lub nie; jednak nieprzyjęcie należy na adresie uwidocznić. — P o s y ł k i u r z ę d o w e muszą być przyjęte.

Listy *„Poste restante“* nie odebrane w ciągu 2 miesięcy, będą zwrócone w miejsce nadania.

---

1) Zamiast recepisów nadawczych, można używać pocztowych książek nadawczych, jako dogodniejszych dla stron, często wysyłających przekazy lub pakiety. Egzemplarz książki nadawczej 4to 50 cnt., 8vo 20 cnt

2) Druki i próbki mogą być razem nadane, za opłatą 5 ct., jeśli nie ważą więcej jak 250 gr.

3) 1 sztuka markowanych opasek kosztuje 2 ct. — Na posyłkach zwyż 50 gramów dolepić należy potrzebne marki po stronie adresu. — Posyłki druków i dokumentów można rekomendować, a także wysyłać „per Express“.

2) W komunikacyi z Bośnią i Hercegowiną:

Listy frankowane do 15 gramów 5 ct., niefrankowane 10 ct.; zresztą te warunki, co w Austryi.

3) W komunikacyi z Sandschak Novi-Bazar:

Listy frankowane od 15 gramów 10 ct., niefrankowane 20 ct. — Korespondencyjne karty 5 ct., ze zwrotną odpowiedzią 10 ct. — Druki i próbki za 50 gramów 3 ct. — Posyłki ekspresowe niedopuszczalne.

4) W komunikacyi z Austryi do Niemiec:

Listy do 15 gramów 5 ct., do 250 gramów 10 ct.; niefrankowane o 5 ct. więcej; — zresztą jak w obrębie monarchii austryackiej.

Przekazy (asygnaty) pocztowe.

1) W obrębie monarchii austryacko-węgierskiej można asygnaty pocztowe i telegraficznie tylko do kwoty 500 zlr. we wszystkich urzędach pocztowych nadawać, a względnie odbierać. Przekazy nadawać można także do adresatów zamieszkałych w miejscu nadania. Blankiet przekazowy kosztuje pół centa.

Należytość za przesłanie kwot przekazem pocztowym wynosi od 1 lipca 1892 a to: do 10 zlr. 5 ct; od 10 do 50 zlr. 10 ct.; od 50 do 150 zlr. 20 ct.; od 150 do 300 zlr. 30 ct; a od 300 do 500 zlr. 50 ct. — Należytości uiszcza się nalepieniem odpowiednich marek pocztowych na przekazie. — Kupon służy do doniesień pisemnych. — Na przekazane pieniądze dostaje się kwit nadawczy (recepis). Przy nadaniu żądać można (za opłatą 10 ct.) recepisu zwrotnego lub potwierdzenia uskutecznionej wypłaty. Najdalej do 30 dni od dnia doręczenia przekazu, zgłosić się należy na poczcie po wypłatę; po upływie tego czasu przekazana kwota przepada i dopiero za osobnem podaniem na stemplu 50 ct. do dyrekcyi poczt i telegrafów wypłaconą być może. Poczta wypłaca przekazaną sumę tylko za zwrotem przekazu podpisanego przez odbiorcę; we większych miestach uskutecznia zarząd pocztowy wypłatę prywatnych przekazów za pośrednictwem listonoszów w domu adresata — zaś większe i *poste restante* w c. k. urzędzie. Przekaz *poste restante* podjąć należy w ciągu dwóch miesięcy. — *Poprawki i skrobania na blankietach przekazowych są nieważne;* blankietów takich poczty nie przyjmują. — Posyłki ekspresowe opłaca się tak samo jak listy.

2) W komunikacyi z Bośnią, Hercegowiną i Novi-Bazar można przekazywać najwyżej 500 zlr. — Za posyłkę do 20 zlr. należytość 10 ct, wzrastająca za każde dalsze 10 zlr 5 ct.

3) W komunikacyi z Niemcami, Helgolandem, Luxemburgiem, Turcyą i Egiptem, za posyłkę do 20 zlr. należytość 10 ct., a za każde dalsze 10 zlr. o 5 cnt. wyżej; zaś w komunikacyi z resztą krajami zagranicy wynosi należytość przekazowa za każdą kwotę 10 zlr. 10 ct. Za opłatę 10 ct. żądać można potwierdzenia uskutecznionej wypłaty „*Avis de payement*". — Przekazywać można najwyżej 200 zlr., a do Turcyi i Egiptu 500 zlr.; przekazy z warunkiem doręczenia *expres* mogą być nadane tylko do Belgii, Chili, Niemiec, Włoch, Japonii, Luxemburga, Niederlandów i Szwajcaryi.

4) Przekazy pieniężne drogą telegraficzną — *najwyżej 500 zlr.* — w obrębie monarchii austr. i w krajach okupowanych (Bośnia i Hercegowina), nadawać należy w urzędach pocztowych na telegraficznych blankietach przekazowych, i tylko w tym razie, jeżeli miejsce nadania i miejsce przeznaczenia połączone są drutem telegraficznym rządowym. *Opłatę za przekaz telegraficzny* uiszcza nadawca nalepieniem odpowiednich marek pocztowych, prócz tego należytość telegraficzną: taksę za każde słowo 3 centy, dalej należytość za odnie-

sienie telegrafu 10 ct., jeżeli telegraf nie jest w tym samym budynku, gdzie poczta, tudzież należytość posłańczą 15 ct., w miejscu siedziby urzędu pocztowego albo przez umyślnego posłańca do miejsca przeznaczenia po 50 ct., za każde $7^1/_2$ kilometra (1 milę austr.) Przy przekazach *poste restante* odpada 15 ct. za posłańca. — Przekazy telegraficzne *wraz z przekazaną kwotą* doręcza się adresatowi, jeśli w miejscu jego zamieszkania znajduje się urząd pocztowy.

Telegraficznych przekazów z numerami loteryjnymi, adresowanych wprost do urzędów loteryjnych lub kolektur, nie przyjmują poczty.

Przekazy pocztowe za granicę drogą telegraficzną mogą być do następujących krajów nadane, a to: do Belgii, Bułgaryi, Danii, Egiptu, Francyi, Helgolandyi, Japonii, Luxemburga, Niemiec, Niederlandów, Norwegii, Rumunii, Szwajcaryi i Włoch.

Przy nadaniu przekazów drogą telegraficzną za granicę żądać można za ustanowioną opłatą zapłaconej odpowiedzi — potwierdzenie odbioru, jak również i potwierdzenie wypłaty uskutecznionej „*Avis de payement*".

II. Poczta wozowa

przyjmuje i ekspedyuje posyłki listów z pieniądzmi i papierów wartościowych, tudzież posyłki innego rodzaju, które jako pakiety, pudła, skrzynki, kosze lub inne nadawane bywają.

1) **Listy pieniężne**, zawierające banknoty austryackie wyżej 500 zlr., a ważące nie więcej jak 250 gramów, można nadawać otwarte (do przeliczenia na poczcie) za opłatą $1^1/_2$ taksy wartościowej, przyczem urząd pocztowy ręczy za całą sumę. Za listy wartościowe nadane, zamknięte, ręczy urząd pocztowy tylko za nienaruszalność pieczęci i całość zewnętrzną listu. — Opłata stosuje się do wagi, wartości i odległości. — Do posyłek pieniężnych najlepiej używać urzędowych kopert po cenie $^1/_2$ ct. za sztukę, pieczętowanych dwoma pieczęciami, podczas gdy inne, języczkowe, wymagają 5 pieczęci.

2) **Posyłki pocztowe**, jakoto: pakiety, pudła, skrzynki, kosze i t. d., należy dobrze opakować i osznurować, a podając wartość posyłki, opieczętować. — W razie zatracenia posyłki, urząd pocztowy zwraca kwotę podaną na adresie i liście frachtowym jako wartość, zaś za zatracone posyłki bez podanej wartości, za każde $^1/_2$ kilograma wagi 1 zlr. 50 ct. Odszkodowanie za uszkodzone posyłki wypłaca urząd pocztowy tylko w takim razie, jeśli uszkodzenie powstało pomimo należytego opakowania.

Do każdej posyłki pocztowej, zwyż 50 gramów, tudzież do każdego listu pieniężnego zwyż 250 grm. dołączyć należy list frachtowy (adres przesyłkowy po 6 cnt.), a do posyłek do Niemiec i za granicę oprócz tego 3 deklaracye cłowe. Adres i deklaracye za granicę pisać polskiemi literami. — *Za jednym listem frachtowym można nadawać 3 pakiety do jednego i tegosamego adresata.* — Za frankowane pakiety bez podanej wartości, do 5 kilogramów wagi, opłaca się w obrębie monarchii i do Niemiec na odległość 10 mil (1 strefa) 15 ct., do wszystkich miejsc na dalszą odległość (II—VI strefy) 30 ct.

Opłata pakietów, przekraczających wagę 5 kilogramów, wzrasta w miarę wagi i odległości. — I tak **w I. strefie** (do 10 mil) płaci się za każdy następny kilogram po 3 ct., a więc od paczki ważącej 6 kilogr. 18 ct., 10 kilogr. 30 ct., i t. d.; **w II. strefie** (nad 10 do 20 mil) za każdy następny klg. po 6 ct, a więc od paczki ważącej 6 klg 36 ct., 8 klg. 48 ct., 15 klg. 90 ct., i t. d.; **w III. strefie** (nad 20 do 50 mil) za każdy nast. klg. po 12 ct., n. p. od paczki waż. 6 klgr. 42 ct., 15 klgr. 1 zł. 50 ct; **w IV. strefie** (nad 50 do 100 mil) za każdy nast. klgr. po 18 cnt., n. p. od paczki waż. 6 klgr. 48 cnt, 15 klgr. 2 zlr. 10 cnt., i t. d.; **w V. strefie** (nad 100 do 150 mil) za każdy nast klgr. po 24 ct., n. p. od paczki waż. 6 klgr. 54 cnt., 15 klgr. 2 zlr. 70 cnt. i t. d.; **w VI. strefie** za każdy nast. klgr. 30 cnt.; n. p. od paczki waż. 6 klgr. 60 cnt., 15 klg. 3 zł. 30 ct. (bo za początkowe 5 klgr. 30 ct. za następne 150 klg. 3 zł.).

Wobec tak szybkiego wzrostu kosztów przesyłek, ważących więcej niż 5 klgr, przy wielkich odległościach najlepiej większą przesyłkę podzielić na kilka pięciokilowych, jeśli to możliwe, i tak je posłać, bo wtedy koszta prze-

syłki znacznie się zmniejszą. (Za jednym adresem przesyłkowym (frachtem) można nadawać 3 pakiety do jednego i tego samego adresata).

Te same przepisy obowiązują względem przesyłek do Niemiec, z tą małą różnicą, że w Austryi od pakietów ważących 500 gramów płaci się w I. strefie 12 ct, w dalszych 24 ct., a w Niemczech 15 i 30 ct.

Za niefrankowane listy pieniężne i pakiety do 5 kilogramów wagi. dolicza się dodatek 6 cnt., a za pakiety z podaną wartością, jeszcze taksa od wartości

Taksa od wartości wynosi do 50 złr. 3 cnt., nad 50 do 300 złr 6 cnt., nad 300 do 450 złr. 9 cnt., nad 450 do 600 złr. — 12 cnt., za każde następne 150 złr. po 3 cnt.

Taksa na listy z pieniądzmi do wagi 250 gramów z kwotą 50 złr. w I. strefie (do 10 mil) wynosi 15 ct, w następnych strefach (nad 10 mil) 27 cnt., z kwotą nad 50 złr. do 300 złr. w I. strefie 18 cnt., w następnych 30 cnt.; z kwotą nad 300 do 450 zır. w I. strefie 21 ct., w następnych 33 ct. Za każde następne 150 złr. płaci się 3 cnt. więcej.

Te same przepisy odnoszą się do Niemiec z tą różnicą, że najniższa opłata wynosi w I. strefie 18 cnt., w dalszych 30 cnt. i że niemieckich marek można posyłać 2 razy większą ilość, niż złr. za taką samą opłatą, n. p. od 1200 marek opłaca się tyle, co od 6'0 złr.

Jedna mila równa się 7½ kilometr.

3) Posyłki za granicę (oprócz Niemiec) (Collis postaux. Postpackete) muszą być przy nadaniu opłacone, a wysyłka tych pakietów z podaną wartością jest do 3 kilogramów, zaś bez podanej wartości do 5 kilogramów ograniczoną. Do posyłki dołączyć należy specyalny list frachtowy, po 6 ct. za sztukę i wymaganą ilość deklaracyj cłowych.

4) Posyłki za pobraniem należytości (Nachnahme) w obrębie monarchii do 500 złr. z dołączeniem listu zaliczkowego z kwitem na powziątek (list na sinym papierze po 6 ct. za sztukę), przyjmują i wydają wszystkie urzędy pocztowe. — Oprócz opłaty przewozowej, uiszcza się jeszcze prowizyę zaliczkową, a mianowicie: do sumy 10 złr. 6 ct. nad 12—40 złr. za każde 5 złr. 3 cnt., nad 50 złr. za każde 5 złr. 2 ct.

W komunikacyi z Bośnią, Hercegowiną i Novi-Bazar posyłki za pobraniem należytości do 500 zł polegają na tych samych warunkach jak w obrębie monarchii.

W komunikacyi z zagranicą posyłki dopuszczalne są do Niemiec, Helgolandu, Luxemburgu, Belgii, Francyi, Anglii, Egiptu, Holandyi, Norwegii, Włoch, Szwajcaryi i Północnej Ameryki, do wysokości 200 złr. (400 marek lub 500 fr.) do Danii i Szwecyi do wysokości 75 zł. — Oprócz opłaty przewozowej uiszcza się jeszcze prowizyę zaliczkową 6 ct. do 3 złr. zaliczki, zaś za zaliczki wyższe nad 3 zł., po 2 ct. prowizyi za każdego guldena — Na posyłkę za pobraniem dostaje nadawca recepis nadawczy. — *Awizowaną posyłkę za pobraniem* (nawet „poste restante") *należy do 7 dni wykupić*, a posyłkę pijawek lub jakichkolwiek zwierząt żywych, do 24 godzin.

Uwaga względem przesyłek za pobraniem. Przy tych przesyłkach opłata wynosi najmniej 30 cnt.; nie należy więc zamawiać „za pobraniem" rzeczy tanich, bo wtedy przesyłka kosztuje za drogo. Najlepiej przesłać należytość za rzecz z góry przekazem pocztowym lub zapewnić kupca, że mu się zaraz odeśle należytość po nadesłaniu przedmiotu i rachunku.

Przepisy i taryfa ruchu telegraficznego
w monarchii austryacko-węgierskiej.

Depesze dopuszczalne są do wszystkich miejscowości. — Gdzie stacyi telegraficznej nie ma, tam może być depesza z ostatniej stacyi telegraficznej przesłana pocztą lub posłańcem.

Depesze winny być zwięźle i jasno redagowane, oprócz tego należy zachować następujące przepisy:

1) Depeszę należy pisać o ile możności najczytelniej polskiemi (łacińskiemi) literami.

2) Na adresie depeszy wyrazić imię i nazwisko adresata, charakter, miejsce zamieszkania, ulicę i numer domu. (Jeśli adresat nie mieszka w stołecznem lub ważniejszem mieście, oznaczyć kraj).

3) Jeżeli nadawca płaci odpowiedź, kolacyonowanie, potwierdzenie doręczenia, rekomendowanie lub dalsze przesłanie nadanej depeszy (jeśli adresata w miejscu już nie byłoby w chwili nadejścia depeszy) pocztą lub posłańcem, może wyrazić to całemi słowami lub skróceniem przez 2 głoski, które się liczą za jedno słowo, i tak: Pilno *D*. Odpowiedź zapłacona *RP*. Depesza kolacyonowana *TC*. Potwierdzenie wręczenia *CR*. Dalsze przesłanie depeszy *FS*. Poczta zapłacona *PP*. Posłaniec zapłacony *XP*. Otwarto przesłać *RO*.

Depeszę oblicza się na wyrazy, których ilość jest podstawą opłaty należytości.

W depeszach europejskich 15, a pozaeuropejskich 10 liter czynią jedno słowo. – Wyrazy liczące więcej jak 15 lub 10 głosek, tudzież słowa złączone dzielnikiem lub apostrofem, liczą się za dwa słowa. — Sama cyfra lub znak liczy się za jedno słowo.

Taryfa depesz, nadawanych w obrębie monarchii:

1) Depesza między dwiema stacyami *):

Taksa za każde słowo po 3 ct., opłata oblicza się najmniej za 10 słów.

Za kolacyonowanie depeszy dolicza się czwartą część całej należytości.

Pilną depeszę oblicza się potrójną należytością słów (po 9 ct. za słowo).

2) *Za odpowiedzi telegraficzne* (jeżeli nie oznaczono ilości słów) płaci się z góry należytość za depeszę z 10 słów.

Więcej niż 30 słów nie można z góry opłacić.

3) *Za oznajmienie odebrania* opłaca się należytość jak za zwykłą depeszę z 10 słów.

4) *Za oznajmienie powrotne* o niemożności doręczenia depeszy nadawca nic nie płaci.

5) **Wezwanie o ratunek** w nieszczęściu publicznem (np. wezwanie straży pożarnej), nadane przez kogokolwiek, uskuteczniają urzędy telegraficzne **bezpłatnie.**

Uwagi. Należytości za depesze płacić należy gotówką przy nadawaniu depeszy lub nalepiając odpowiednie marki.

Recepis nadawczy wydają tylko na wyraźne żądanie, za opłatą 5 ct.

Mieszkańcy miejscowości, gdzie stacyi telegraficznych niema, mogą uiszczać należytości za depesze zapomocą przyklejania na pierwopisie odpowiednich marek pocztowych. Takie telegramy należy wnosić do urzędów pocztowych jak zwykłe frankowane listy, skąd je do najbliższej stacyi telegraficznej expedyują.

---

*) Oprócz urzędów telegraficznych z nieustającą służbą, t. j. całodzienną i całonocną i całodzienną od 7 rano do 6 wieczór, są urzędy ze służbą od 9—12 rano i od 2—7 popołudniu; ważnem więc jest dla nadającego depeszę do wymienionej ostatniej kategoryi urzędu, ażeby, nadając popołudniu, wcześnie to uczynił, albowiem nadawszy przed samą 7 lub później, depesza pozostać musi do drugiego dnia do godziny 9 rano.

Za depesze zagraniczne opłaca się taksę zasadniczą 30 cnt. i taksę za każde słowo, które wynosi: **do Bośni** z Hercegowiną **i do Niemiec** 3 cnt., **do Montenegro, Serbii i Szwajcaryi** po 4 cnt., **do Rumunii** po 6 cnt., **do Francyi** po 8 cnt., **do Bułgaryi** po 9 cnt., **do Belgii, Danii, Luxemburgu, Niederlandów** po 11 cnt., **do Rosyi** europejskiej, **Szwecyi** po 12 cnt., **do Anglii i Irlandyi** po 13 cnt., **do Hiszpanii, Turcyi** po 14 cnt., **do Norwegii** po 16 cnt., **do Portugalii** po 17 cnt. — Depesze do państw pozaeuropejskich opłaca się bardzo drogo, po kilka, a nawet kilkanaście zlr. za słowo.

Jarmarki uprzywilejowane

w Królestwie Galicyi, w Wielkiem Księstwie Krakowskiem i Księstwie Bukowińskiem.

(Pod nazwą powiatu rozumieć należy powiat polityczny: Starostwo — *Politischer Bezirk*, — a pod miastem powiatowem siedzibę Starostwa).

Alwernia, powiat Chrzanów. Co trzecią środę w miesiącu targ. *Andrychów*, powiat Wadowice. Każdego miesiąca w 1szy wtorek jarmark. Co wtorku targ. *Babice*, powiat Przemyśl. 4 maja, 6 czerwca, 24 sierpnia i 29 września. *Baligród*, powiat Lisko. W każdy poniedziałek targ. *Baranów*, powiat Tarnobrzeg. Co wtorku targ. *Barysz*, powiat Buczacz. Co poniedziałku targ. *Bełz*, powiat Sokal. 9 i 31 stycznia, 17 marca, 26 kwietnia, 24 czerwca, 2 lipca, 1 sierpnia, 13 października, 26 listopada, 12 grudnia. Co piątku targ. *Biała*, miasto powiatowe. Jarmarki na konie w 3-ci poniedziałek po trzech Królach, w 2-gi poniedziałek po św. Janie Nep., w 1-szy poniedziałek po św. Jakubie Ap., w 1-szy poniedziałek po św. Szymonie i Judzie. Co wtorku, czwartku i soboty targ. *Biały Kamień*, powiat Złoczów. 2 stycznia we wtorek po niedzieli Zapustnej, w środopoście, w niedzielą po św. Tomaszu, we wtorek po Zielon. Św., 2-go dnia po św. Piotrze i Pawle. 2-go dnia po św. Krzyżu, 2-go dnia Filipie (podług kal. rusk.). Co 2-gą środę targ. *Biecz*, powiat Gorlice. W poniedziałki po 25 stycznia, 24 lutego, 24 marca, 20 kwietnia, 25 maja, 29 czerwca, 10 sierpnia, 15 września, 18 października, 11 listopada i 6 grudnia. — Jeżeli na który poniędziałek przypada święto, jarmark odbywa się w następny dzień. W każdy poniedziałek targ. *Bircza*, powiat Dobromil. 2 stycznia, 29 czerwca, 4 października. Co środy targ. *Błażowa*, powiat Rzeszów. 7 stycznia, 12 marca, 8 maja, 2 i 27 lipca, 30 września, 12 listopada. W każdy poniedziałek targ. *Bobowa*, powiat Grybów. Co czwarsku targ. *Bóbrka*, miasto powiatowe. 13 stycznia, w poniedziałek po ruskiej niedzieli Palm., 26 lipca, 30 paździer. Co czwartku targ. *Bochnia*, miasto powiatowe. 2 stycznia, w poniedziałek po niedzieli mięsopustnej, w poniedziałek po 3-ciej niedzieli postu na konie i bydło (aż do piątku,) potem jarmark co czwartku aż do piątku po Wniebowstąpieniu, w piątek po Bożem Ciele, 24 i 30 czerwca, 22 lipca, 10 sierpnia, w poniedziałek po Podwyższeniu św. Krzyża, w poniedziałek po Różańcu, 11 i 25 listopada. Jeżeli który jarmark przypadnie na sobotę, niedzielę lub dzień świąteczny, odkłada się na następny poniedziałek lub dzień powszedni. Co czwartku targ. *Bohorodczany*, miasto powiatowe. (Jarmarki na bydło podług starego kalendarza). 14 stycznia, w środopościę, 7 lipca, 8 listopada. Co wtorku i piątku targ. *Bojan*, powiat Czerniowce, (na Bukowinie) 2-go dnia po Wniebowstąpieniu Pańskiem podług kalendarza ruskiego), 9 lipca, 6 sierpnia, 26 września, 3 listopada, 3grudnia. Każdej środy targ. *Bolechów*, powiat Dolina. 18 stycznia, 5 maja, 11 lipca, 26 września. Co poniedziałek targ. *Bolechowice*, powiat Kraków. W 2-gą niedzielę po Trzech Królach, 25 marca, 7 maja, 16 sierpnia, we wrześniu i w grudniu w 1-szą niedzielę po suchedniach. *Bołszowce*, powiat Rohatyn. 2 i 28 stycznia, 15 lutego, 16 lipca, 27 sierpnia, 20 listopada, Co poniedziałku targ. *Borowa* powiat Mielec. Co drugi wtorek targ. *Borszczów* miasto powiatowe. Co poniedziałku targ. *Borysław*, powiat Drohobycz. Co czwartku targ. *Brody*, miasto powiatowe. 5 maja, 30 października. *Brzesko*, miasto powiatowe. Co trzeci wtorek w miesiącu jarmark, a w każdy inny wtorek targ. *Brzeżany*, miasto powiatowe. 13 stycznia, 3 lutego, 16 i 24 kwietnia, 21 maja, 6 sierpnia, 20 września, 13 października, 26 listopada, 18 grudnia. W każdy poniedziałek i piątek targ. *Brzostek*, powiat Pilzno. Co drugi wtorek targ. *Brzozów*, miasto powiatowe. 6 stycznia 6 lutego, 16, marca, 23 kwietnia, 26 maja, 29 czerwca, 22 lipca, 24 sierpnia, 14 września, 4 października, 1 listopada, 4 grudnia. — Jeżli na który z tych dni przypada święto, jarmark następnego dnia. Co poniedziałku targ. *Buczacz*, miasto powiatowe. Każdego czwartku targ. *Budzanów*, powiat Czortków. Co czwartku targ. *Bukaczowce*, powiat Rohatyn. 30 marca, 7 lipca, 10 września, 2 listopada, *Bukowsko*, powiat Sanok. 24 lutego, 5 lipca, Co czwartku targ

Bursztyn, powiat Rohatyn. 18 stycznia, 23 kwietnia, 27 sierpnia, 12 grudnia. Co poniedziałku targ. *Chochołów*, powiat Nowytarg. Co 4-ty wtorek targ. *Chocimirz*. powiat Tłumacz. Na nowy Rok, w poniedziałek zapustny, na św. Alexego w czwartek przed Ziel. Świątk., w dzień narodzenia św Jana, na św. Michała, w święto Różańca św., na św. Mikołaja (podług kalend. rusk.). Co poniedziałku targ. *Chodorów*, powiat Bóbrka. 14 stycznia, 5 maja, 13 lipca, 12 października. Co czwartku targ. *Chorostków*, powiat Husiatyn. Co poniedziałku targ. *Chrzanów*, miasto powiatowe. W 2-gi poniedziałek po Trzech Królach, w poniedziałek po N. M. P. Gromnicznej, 12 marca, 1 maja, 24 czerwca, 13 i 25 lipca, 15 sierpnia, 10 i 28 października, 11 listopada, 6 grudnia Co środy targ. *Chyrów*, powiat Stare miasto. Co środy targ *Cieszanów*, miasto powiatowe. 2 stycznia, w pierwszy poniedziałek października. Co wtorku targ. *Ciężkowice*, powiat Grybów. Co poniedziałku targ. *Czchów*, powiat Brzesko. Co miesiąc w trzeci wtorek targ. *Czernelica*, powiat Horodenka. Co poniedziałku targ. *Czernichów*, powiat Kraków. Co miesiąc w środę po pierwszym jarmark. *Czerniowce*, miasto stołeczne na Bukowinie 11 lipca (14 dni), 7 listopada (8 dni). *Czortków*, miasto powiatowe. 21 maja, 12 lipca, 28 sierpnia, 20 grudnia, Co czwartku targ. *Czudec*, powiat Rzeszów. Co czwartku targ. *Czyszki*, powiat Lwów. 2 lipca, 14 września, 6 listopada. *Dąbrowa*, miasto powiatowe. Co drugi poniedziałek targ. *Dębowiec*, powiat Jasło. Co poniedziałku targ. *Delatyn*, powiat Nadwórna. 25 marca 1 czerwca, 27sierpnia, 30 listopada, 21 grudnia. *Dembica*, powiat Pilzno. 2 stycznia, 2 lutego, 19 marca, 23 kwietnia, w drugi dzień po Bożem Ciele 13 lipca, 24 sierpnia, 17 października, 4 grudnia. Co czwartku targ. *Derewacz*, powiat Lwów. 5 kwietnia. 19 maja, 23 czerwca, 9 września, 1 października. *Dobczyce*, powiat, Wieliczka. Jarmark co miesiąc 1-szej środy. *Dobromil*, miasto powiatowe. 19 stycznia, od 1 do 8 sierpnia, 26 października. Każdego poniedziałku targ *Dobrotwór*, powiat Kamionka Strumiłowa. 19 stycznia 8 maja, 10 września, Co drugi wtorek targ. *Dolina*, miasto powiatowe. 2 stycznia, 11 lutego, 1 maja, 5 lipca, 3 sierpnia, w poniedziałek po pierwszej niedzieli września. Każdego czwartku targ. *Dorna-Watra*, powiat Kimpolung (Bukowina) Co czwartku targ. *Droginia*, powiat Myślenice. 14 lutego, 23 kwietnia, 16 lipca. *Drohobycz*, miasto powiatowe. Co poniedziałku targ. *Dubiecko*, powiat Przemyśl. Co wtorku targ. *Dukla*, powiat Krosno. 7 stycznia, 25 lutego, 19 marca, na Wniebowstąpienie, na Boże Ciało. 24 czerwca 22 lipca, 29 sierpnia, 25 listop.ada, 21 grudnia, Co czwartku targ. *Dunajec Czarny*, powiat Nowytarg. Co 4-ty poniedziałek a mianowicie w poniedziałek po jarmarku w NowymTargu. *Dunajów*, powiat Przemyślany. 2 stycznia, 31 marca, 24 czerwca, 18 października, (starego stylu). Co wtorku targ.. *Dzwiniacze*, (na Bukowinie), powiat Kotzman. Co czwartku targ. *Dynów*, powiat Brzozów. 3 lutego, 19 marca, 2 maja, 9 września, 25 listopada, 6 grudnia, Co poniedziałku targ. *Fredropol*, powiat Przemyśl, 2 stycznia, 25 marca, 12 sierpnia 19 listopada. *Frysztak*, powiat Jasło. Co 2-gi Czwartek targ. *Gdów*, powiat Wieliczka. Co trzeci wtorek targ. *Gliniany*, powiat Przemyślany. 15 lutego 8 maja, 8 listopada, Każdego wtorku targ. *Głogów*, powiat Rzeszów. Każdego poniedziałku targ. *Gołogóry*, powiat Złoczów. 26 lutego, 21 marca, 7 maja, 15 czerwca, 26 lipca, 20 września, 15 października. *Gorlice*, miasto powiatowe. 12 jarmarków we wtorki po: Trzech Królach, św. Mateuszu, Niedzieli Palmowej, św. Filipie i Jakubie, Wniebowstąpieniu, św. Janie Chrzcicielu, św. Maryi Magdalenie; Wniebowzięciu Narodzeniu N. M. P., św. Franciszku, Seraf. św. Marcinie, 3-ciej niedzieli Adwentu. Co wtorku targ. *Grab* powiat Krosno. 3 stycznia, 26 kwietnia. 27 sierpnia, 1 października. *Górahumora*, (na Bukowinie), powiat Suczawa, 17 maja, 19 listopada. Co wtorku targ. *Gródek*, miasto powiatowe. 19 marca, w poniedziałek po Bożem Ciele, 14 września, 19 grudnia. Każdego czwartku targ. *Grybów*, miasto powiatowe. Co poniedziałku targ. *Grzymałów*, powiat Skałat. 17 marca, 4 maja, 17 września, Każdego czwartku targ. *Gwoździec*, powiat Kołomyja, 28 stycznia, 28 marca, 26 lipca, 4 października. Co piątku targ. *Halicz*. powiat Stanisławów. 7 stycznia, 5 kwietnia, 5 lipca, 12 października. Co piątku targ. *Hołosko*, pod Lwowem. 6 sierpnia, w dzień śmierci św. Anny. *Horodenka*, miasto powiatowe. 13 stycznia, 14 lutego, 1 marca, 6 kwietnia, 7 maja, 2 czerwca, 11 lipca, 27 sierpnia, 7 listopada, Co wtorku i piątku targ. *Husaków*,

powiat Mościska. 8 maja, 27 sierpnia, 8 października, 18 grudnia. Każdego czwartku targ. *Husiatyn*, miasto powiatowe. 13 czerwca; w razie święta następnego dnia. Co czwartku targ. *Jabłonów*, powiat Kołomyja. 31 stycznia, 15 lutego, 14 maja, 29 sierpnia, 14 października, 30 grudnia. *Jaćmierz*, powiat Sanok. 12 marca, 24 czerwca. *Jakobeny*, (na Bukowinie) powiat Kimpolung. Co środy targ. *Janów*, powiat Gródek. 13 stycznia, na Wniebowstąpienie ruskie, 20 listopada. Co czwartku targ. *Janów*, powiat Trembowla. Co piątku targ. *Jarosław*, miasto powiatowe. 12 stycznia, 10 marca, 13 czerwca, 2 września, Co poniedziałku i piątku targ. *Jaryczów nowy*, powiat Lwów. 21 stycznia, 31 maja, 19 września, 11 grudnia. Co środy targ. *Jasienica*, powiat Brzozów. 5 lipca, 9 sierpnia 13 grudnia. Co czwartku targ *Jasło*, miasto powiatowe. 7 stycznia, 3 lutego 23 kwietnia, 21 września, 2 listopada, 1 grudnia. W każdy piątek targ. *Jassów*, powiat Pilzno Co drugi wtorek targ. *Jawornik*, powiat Rzeszów. Co poniedziałku targ. *Jaworów*, miasto powiatowe. 1 maja, 6 sierpnia, 26 października, 12 grudnia. *Jaworzno*, powiat Chrzanów. Co wtorku targ. *Jazłowiec*, powiat Buczacz. Co wtorku targ. *Jedlicze*, powiat Krosno. 25 lutego, 20 kwietnia, 18 czerwca, 9 sierpnia, 29 września. *Jeleń*, powiat Chrzanów. w 1-szy wtorek po Nowym Roku we wtorek po Gromnicznej, w poniedziałek po niedzieli zapustnej, we wtorek po św. Józefie, we wtorek po Znalezieniu Krzyża św., we wtorek po św. Janie Chrzcicielu 3 czerwca, we wtorki: po św. Warzyńcu, po Podwyższeniu św. Krzyża, po św. Franciszku Seraf., po Wszystkich świętych, po św. Mikołaju. *Jeleśna*, powiat Żywiec. Co czwartku targ. *Jezierna*, powiat Złoczów· 12 stycznia, we wtorek po Wielkiejnocy rusk., 20 lipca, 20 października. Co poniedziałku targ. *Jezierzany*, powiat Borszczów. Co środy targ. *Jezupol*, powiat Stanisławów. 27 czerwca 28 lipca, 29 września, *Jodłowa*, powiat Pilzno. Co drugi wtorek targ. *Jordanów*, powiat Myślenice. 25 lutego, 23 kwietnia, w 7-my poniedziałek po Zielonych świątkach, 29 grudnia, tudzież jarmark co miesiąc 15-go jeśli 15-ty przypada na poniedziałek — w przeciwnym razie w następny poniedziałek. *Kaczyka*, (na Bukowinie) powiat Radautz). Co poniedziałek targ. *Kąkolniki*, powiat Rohatyn 24 marca, 22 lipca, 20 września, 13 października, 7 listopada, 21 grudnia. *Kałusz*, miasto powiatowe. 18 stycznia 11 lutego, 13 marca, 20 kwietnia, 16 maja, 6 czerwca, 20 lipca, 1 października, 18 listopada, 10 grudnia, (przez 2 dni). 27 sierpnia (przez 5 dni) 28 września (przez 3 dni). Co piątku targ, *Kalwarya*, powiat Wadowice 25 stycznia, 19 marca, 4 maja 13 czerwca, 17 sierpnia, 19 listopada. *Kańczuga*, powiat Łańcut. We wtorek po Zielonych świątkach, 30 września, 4 grudnia. Co poniedziałku i czwartku targ. *Kęty*, powiat Biała. w 2-gie poniedziałki: po Trzech Królach, po Wniebowstąpieniu, po św. Krzyżu, po Narodzeniu Maryi P. Każdy przez 8 dni Co poniedziałku targ. *Kimpolung*. (na Bukowinie) miasto powiatowe. 1 lutego 2 czerwca, 20 listopada (podług kal. rusk). Co poniedziałku targ. *Knihynicze*. powiat Rohatyn. 19 stycznia, 11 lutego, 21 marca, w poniedziałek po niedzieli Palmowej obrz. rusk., 21 maja 6 lipca, 18 sierpnia 20 września, 7 listopada, 18 grudnia. *Kolbuszowa*, miasto powiatowe. Co wtorku targ. *Kołaczyce*, powiat Jasło. 1 maja, Co drugi poniedziałek targ. *Kołomyja*, miasto powiatowe. 6 lutego, 24 kwietnia, 15 czerwca, 3 i 28 sierpnia, 13 września, 30 października, 18 grudnia. Co poniedziałku i piątku targ. *Koropiec*, powiat Buczacz. Co wtorku targ. *Krzeszowice*, powiat Chrzanów. Co poniedziałku targ. *Komarno*, powiat Rudki. Co poniedziałku targ. *Kopyczyńce*, powiat Husiatyn. Co środy targ. *Korczyna*, powiat Krosno. 15 stycznia, 3 kwietnia, 30 sierpnia, 1 grudnia. Co piątku targ. *Korolówka*, powiat Zaleszczyki. 29 stycznia we środę środopustną obrz. rusk., na Wniebowstąpienie obrz. rusk. 24 czerwca, 8 sierpnia, 20 września, 9 listopada 16 grudnia. Co czwartku targ. *Kosów*, miasto powiatowe. W czwartek 1-go tygodnia wielkiego postu rusk., we wtorek przed ruskiem Wniebowstąpieniem, 25 sierpnia, 11 października (w razie święta w tym dniu, następnego dnia). Co poniedziałku i piątku targ. *Kotzman*, (na Bukowinie) miasto powiatowe. Co środy targ. *Kozłów*, powiat Brzeżany. Co czwartku targ. *Kozowa*, 17 lutego, 17 marca, 17 kwietnia, 3 maja, 12 czerwca, 20 lipca, 20 sierpnia, 4 września, 27 października, 11 listopada, 30 grudnia. Co wtorku targ. *Kraków*, miasto stołeczne. Jarmarki przeważnie na zboże: 23 kwietnia, 29 września, oba po 14 dni.

W poniedziałek po 4-tej niedzieli postu, 1 października. Co wtorku i piątku targ. *Krakowiec*, powiat Jaworów. 14 stycznia, w 1-szy poniedziałek po Wielkiejnocy obrz. rusk., 25 lipca, 27 września, 18 października, 25 listopada, Co czwartku targ. *Krosno*, miasto powiatowe. 1 stycznia, w poniedziałek po niedzieli przewodniej, w poniedziałek po św. Trójcy, 31 lipca, 28 października Co poniedziałku targ. *Krukienice*, powiat Mościska. 18 stycznia, 5 marca, 23 kwietnia, 23 lipca, 13 października *Krynica*, powiat Nowy Sącz. Co drugą środę targ. *Krystynopol*, powiat Sokal. 14 stycznia, 5 maja, w piątek po ruskiem Wniebowstąpieniu, 13 września. *Krzywcza*, powiat Przemyśl. 13 stycznia, 25 marca, 31 lipca, 18 grudnia. *Krzywcze*, powiat Borszczów. (jarmarki na bydło). 18 stycznia, 30 kwietnia 10 lipca, 8 grudnia. *Kudryńce*, powiat Borszczów. Każdego czwartku targ. *Kułaczkowce*, powiat Kołomyja. 9 stycznia, 15 lutego, 6 marca 19 kwietnia, 24 maja, 6 czerwca, 18 i 27 sierpnia, 6 września, 12, 21 i 29 grudnia. *Kulikow*, powiat Żółkiew. 2 stycznia, 5 lutego, 13 kwietnia, 7 lipca, 28 sierpnia, 20 października. *Kuty*, powiat Kossów. 30 stycznia, 24-go dnia po Wielkiejnocy ruskiej, 26 września, 13 listopada. Co wtorku i piątku targ. *Kutyska*, powiat Tłumacz. Co poniedziałku targ. *Lanckorona*, powiat Wadowice. 21 stycznia, 8 maja, 24 czerwca, 4 września. *Leżajsk*, powiat Łańcut. 21 stycznia, 23 kwietnia, 9 maja, 5 i 24 sierpnia, 4 października, 6 grudnia. *Limanowa*, miasto powiatowe. Jarmarki co 3-ci poniedziałek. *Lipnica murowana*, powiat Bochnia. Co miesiąc 3-ci poniedziałek jarmark. *Lisko*, miasto powiatowe. Co wtorku targ. *Liszki*, powiat Kraków. Dwanaście jarmarków zawsze w pierwszy poniedziałek każdego miesiąca. *Lubień*, powiat Myślenice. W każdą pierwszą środę każdego miesiąca jarmark. *Lubaczów*, powiat Cieszanów. 21 marca, 21 maja, 29 czerwca, 8 sierpnia, 20 września, 13 grudnia. Co wtorku i piątku targ. *Lutowiska*, powiat Lisko. 13 stycznia, w ruskie środopoście, w poniedziałek ruskich Zielonych świątek, 11 lipca, 18 sierpnia, 20 września. Co czwartku targ. *Lwów*, stolica Galicyi. 21 stycznia, 24 maja, 12 października. *Łabowa*, powiat Nowy Sącz. 3 stycznia, w czwartek po Gromnicznej, 25 kwietnia w ostatni czwartek W. postu, w 3-ci czwartek W. postu ruskiego, w czwartki: po św. Janie Chrzcicielu, po 6 sierpnia, po święcie opieki N. M. P., po św. Łucyi. *Łapanów*, powiat Bochnia. 8 stycznia, 19 lutego, 3 marca, 14 maja, 25 czerwca, 6 sierpnia, 17 września, 29 października, 10 grudnia. Co poniedziałku targ. *Łańcut*, miasto powiatowe. 7 stycznia, 3 lutego, 15 i 16 marca, 13 czerwca, 13 i 26 lipca, 24 sierpnia, 5 października, 11 i 30 listopada. Co wtorku i piątku targ. *Łącko*, powiat Nowy Sącz. Co trzecią środę jarmark. *Łopatyn*, powiat Brody. W 1-szy dzień po ruskich Zielonych świątkach. 11 lipca, 27 sierpnia, 20 września. i co drugą środę każdego miesiąca. *Łukowica*, powiat Limanowa. Jarmark w każdy 3-ci poniedziałek po jarmarku w Limanowej. *Łysiec*, powiat Bohorodczany. 11 lutego, 24 czerwca, 26 listopada, 2 stycznia, 8 marca, 11 lipca, 18 sierpnia, 26 października. *Magierów*, powiat rawa Ruska. 9 stycznia, 15 lutego, 17 i 29 marca, 4 kwietnia, 5 maja, 23 czerwca, 12 i 27 lipca, 21 września, 30 października, 26 listopada, 19 grudnia. *Majdan*, powiat Kolbuszowa. Co poniedziałku targ. *Maków*, powiat Myślenice. 29 stycznia, 1 maja, 7 sierpnia, 19 listopada. Co czwartku targ. *Malechów*, pod Lwowem. 30 września. *Monasterzyska*, powiat Buczacz. Co środy targ. *Manaster*, powiat Żółkiew. 21 maja jarmark. *Mielec*, miasto powiatowe, 5 jarmarków w czwartki: po Gromnicznej, po św. Trójcy, po Wniebowzięciu, po św. Mateuszu, po św. Marcinie, Co czwartku targ. *Mikołajów*, powiat Żydaczów. 14 stycznia, 6 sierpnia, 2 września Co wtorku. targ. *Mikulińce*, powiat Tarnopol. Wkażdy poniedziałek targ. *Milatyn*, powiat Kamionka Strumiłowa. Co czwartku targ. *Milówka*, powiat Żywiec. Co czwartku targ. *Modlnica*, powiat Kraków. Co 4-tą niedzielę w miesiącu jarmark. *Mościska*, miasto powiatowe. 25 lutego, 24 czerwca, 10 sierpnia, 2 listopada jarmark na konie. Co czwartku i piątku targ. *Mosty wielkie*, powiat Żółkiew. 15 lutego, 5 kwietnia, 10 września, 12 grudnia. Co piątku targ. *Mrzygłód*, powiat Sanok. 19 stycznia, w piątek po Bożem Ciele, 16 sierpnia. *Mszana Dolna*, powiat Limanowa Co wtorku targ. *Muszyna*, powiat Nowy Sącz. W poniedziałki: po Gromnicznej, po Wniebowstąpieniu, po Św. Małgorzacie, po św. Michale, po Poświęceniu Kościoła, po Ofiarowaniu N. M. P. Co poniedziałku

targ. *Myślenice*, miasto powiatowe. Co drugi poniedziałek targ. *Nadwórna*, miasto powiatowe. 18 stycznia, 5 maja (8 dni), 11 lipca, 13 października, (3 dni). Co poniedziałku i czwartku targ. *Narajów*, powiat Brzeżany. 18 stycznia, 26 marca, 6 kwietnia. 14 maja, 6 lipca, 6 sierpnia, 26 września, 3 grudnia. Co piątku targ. *Narol*, powiat Cieszanów. 19 marca, 24 sierpnia, Co czwartku targ. *Nawarja*, powiat Lwów. 18 stycznia, 14 lutego, 11 lipca, 18 sierpnia, 26 września, 10 listopada. Co środy targ. *Niebylec*, powiat Rzeszów. 15 lutego, 1 września, 7 listopada, 4 grudnia. Co poniedziałku targ. *Niedźwiedź*, powiat Limanowa. Co środy targ. *Niegowieć*, powiat Wieliczka. Co 4-tą środę w miesiącu jarmark. *Niemirów*, powiat Rawa ruska. 19 stycznia, 8 listopada. Co czwartku targ. *Niepołomice*, powiat Bochnia. 7 stycznia. 24 lutego, 4 marca, w poniedziałki: przed środą popielcową, po niedzieli Palmowej, po św. Trójcy, 24 czerwca, 26 lipca, 24 września, 4 i 13 listopada, 4 grudnia, Co wtorku targ. *Nieznajowa*, powiat Gorlice. Na ruskie Wniebowstąpienie, 13 sierpnia, 10 września, 30 października. *Niżankowice*, powiat Przemyśl. 16 stycznia, 1 marca, w poniedziałek po ruskiej św. Trójcy, 26 września, 18 grudnia, Co środy targ. *Niźniów*, powiat Tłumacz. 19 stycznia, 11 lutego, 29 marca, 4 maja, 24 czerwca, 6 lipca, 13 sierpnia 10 września, 7 października, 20 listopada, 3 grudnia, Co czwartku targ. *Nowe-Miasto*, powiat Dobromil, 11 listopada jarmark. *Nowotaniec*, powiat Sanok 1 maja, w poniedziałek po św Trójcy, 2 sierpnia, 11 listopada. Co poniedziałku targ. *Nowy-Sącz*. miasto powiatowe. Co wtorku i piątku targ. *Nowytarg*, miasto powiatowe. Co 4-ty poniedziałek jarmark. *Obertyn*, powiat Horodenka, 18 stycznia, w ostatni dzień zapust ruskich, 6 kwietnia, 7 maja, 24 czerwca, we wtorek po ruskich Ziel. Św., w rusk. środopoście, 18 lipca, 1 i 18 sierpnia, 20 września, 13 października, 9 listopada, 12 i 29 grudnia, Co czwartku targ. *Olesko*, powiat Złoczów. 14 lutego, 14 kwietnia, 21 maja, 6 lipca, 20 września, 7 i 20 listopada, 18 grudnia Co niedzieli i piątku targ. *Oleszyce*, powiat Cieszanów. 24 lutego, 13 grudnia. Co środy targ. *Ołpiny*, powiat Jasło. Co drugi czwartek targ. *Osiek*, powiat Jasło, Co czwartku targ na bydło. *Oświęcim*, powiat Biała. Przez dwa pierwsze czwartki każdego miesiąca jarmark. Co poniedziałku targ. *Ottynia*, powiat Tłumacz. 16 stycznia, 2 lutego, 8 maja, 11 lipca, 6 sierpnia, 20 października. Co wtorku targ. *Peczeniżyn*, Kołomyja. 19 stycznia, 7 kwietnia, 4-go dnia po ruskich Zielonych świątkach, 28 sierpnia, 27 września. 8 listopada. *Perehińsko*, powiat Dolina. W 2-gi poniedziałek wielkiego postu ruskiego, 5 maja 24 czerwca, 27 lipca. 9 listopada, 4 grudnia. *Pilzno*, miasto powiatowe. 7 i 28 stycznia, 24 lutego, 19 i 31 marca, 23 kwietnia, 8 19 maja, 24 czerwca jarmark na płótna, 22 lipca, 15 i 28 sierpnia, 29 września, 28 października, 30 listopada, 15 grudnia. Co poniedziałku targ. *Pistyń*, powiat Kossów. 29 marca, w poniedziałek po ruskich Zielonych świątkach, 8 sierpnia. 10 września. *Piwniczna* powiat Nowy-Sącz. 2 stycznia, w poniedziałek po niedzieli środopostnej, we wtorek po Zielonych świątkach, 25 lipca, 24 sierpnia. Co drugi czwartek targ. *Podbiecz*, czyli *Pobiedz*, powiat Wadowice. W środy: po N. M. P. Gromnicznej po św. Wojciechu po św. Janie Chrzcicielu, po Wniebowzięciu N. M. P. po św. Michale, po św. Łucyi. *Podgórze*, miasto powiatowe. W każdą pierwszą środę każdego miesiąca. Co wtorku i piątku targi. *Podhajce*, miasto powiatowe. 13 stycznia, 11 lutego, w ruskie środopoście, w poniedziałek po 1-szej niedzieli Wielkiejnocy ruskiej, na ruskie Wniebowstąpienie. 11 lipca, 27 sierpnia, 26 września, 30 października, 20 listopada, 18 grudnia Co czwartku targ. *Podkamień*, powiat Rohatyn. Co wtorku targ. *Pomorzany*, powiat Złoczów. 13 stycznia, 14 lutego, 17 i 29 marca, 5 i 29 maja, 23 czerwca, 21 lipca 18 sierpnia, 22 września, 8 października, 12 listopada, 19 grudnia. *Potok złoty*, powiat Buczacz. W poniedziałek zapustny, we wtorek po zielonych świątkach, w następny dzień: po Spazie, do Stritenju, po św. Janie Bogusławie, (podług kalendarza ruskiego). Co środy targ. *Probużna*, powiat Husiatyn. Co wtorku targ. *Pruchnik*, powiat Jarosław. 21 stycznia, 26 lipca. Co czwartku targ. *Przecław*, powiat Mielec Co środy targ. *Przemyśl*, miasto powiatowe. 26 czerwca, 9 grudnia. Każdy przez 14 dni. Co poniedziałku i piątku targi. *Przemyślany*, miasto powiatowe. 1 stycznia, 14 lutego, 28 marca, 29 maja, 11 czerwca, 11 listopada, Co poniedziałku targ. *Przeworsk*, powiat Łańcut 2 stycznia, 19 marca, 1 maja, 25 lipca, 4 października, 19 li-

stopada, Co poniedziałku, środy i piątku targi. *Rabka*, powiat Myślenice. Co drugi poniedziałek targ. *Radautz*, (na Bukowinie). 5 maja, 20 listopada, Co piątku targ. *Radłów*, powiat Brzesko. Co środy targ. *Radomyśl*, powiat Tarnobrzeg. Co poniedziałku targ. *Radymno*, powiat Jarosław. 20 maja, 20 sierpnia, 20 września, 20 grudnia, Co poniedziałku i piątku targ. *Ranizów*, powiat Kolbuszowa, Co czwartku targ. *Rajcza*, pow. Żywiec Co miesiąc w czwartek po 15-tym. *Rawa ruska*, miasto powiatowe, 21 stycznia, 7 lipca, 27 września, 22 grudnia, Co poniedziałku targ. *Rogi*, powiat Krosno 26 lipca, 27 sierpnia 6 grudnia. Co środy targ *Rohatyn*, miasto powiatowe, 9 stycznia, 3 lutego, 26 lipca, 11 października. Co środy i piątku targ. *Rozdół*, powiat Żydaczów. 19 marca, 15 lipca, 29 września Co poniedziałku targ. *Rożniatów*, powiat Dolina. W ruskie środopoście, we wtorek po ruskich Zielonych świątkach, 14 stycznia, 12 lipca, 13 sierpnia, 20 września, 21 listopada *Rożnów*, powiat Śniatyn Co czwartku targ. *Rozwadów*, powiat Tarnobrzeg. Co wtorku targ. *Ruda*, powiat Żydaczów. 13 stycznia, i 6 lipca. *Rudki*, miasto powiatowe. 2 lipca, 15 sierpnia, 8 września. Co wtorku targ. *Rudnik*, powiat Nisko. Co czwartku targ. *Rybotycze*, powiat Dobromil. 14 września, 10 grudnia. Co czwartku targ. *Rymanów*, powiat Sanok. 25 lipca, 9 września, 6 grudnia. Co poniedziałku targ. *Rzepiennik Strzyżewski*, powiat Gorlice Co środy targ. *Rzeszów*, miasto powiatowe. 19 marca, 23 kwietnia, na św. Trójcę, 22 lipca, 21 września, 2 listopada, 21 grudnia. Co wtorku i piątku targ. *Sadagóra*, (na Bukowinie), powiat Czerniowce. 6 lutego, we czwartek przed niedzielą Palmową, 1 sierpnia, 4 września, 13 października, 5 i 28 listopada, 4 grudnia. Co czwartku targ. *Sądowa Wisznia*, powiat Mościska. We środę po Nowym Roku, w środę po Zielonych świątkach ruskich, 26 lipca, 29 września. Co środy targ. *Sambor*, miasto powiatowe. Co czwartku targ. *Sanok*, miasto powiatowe. We wtorek przed Zielonemi świątkami, w poniedziałek przed Bożem Narodzeniem. Co piątku targ. *Sasów*, powiat Złoczów. 14 lutego, 24 czerwca, 30 września, 6 grudnia. Co środy i soboty targ. *Sędziszów*, powiat Ropczyce. Co piątku targ. *Seret*, (na Bukowinie) miasto powiatowe. 14 lutego, 25 maja, 27 sierpnia, 18 grudnia. Co wtorku i piątku targ. *Skała*, powiat Borszczów. Co czwartku targ. *Sieniawa*, powiat Jarosław. 2 stycznia, 4 kwietnia, 24 czerwca, 2 listopada. Co czwartku targ. *Sieprawż*, powiat Wieliczka. Co wtorku targ. *Skałat*, miasto powiatowe. Każdego wtorku targ. *Skawina*, powiat Wieliczka. Co czwartku targ., *Skole*, powiat Stryj 13 stycznia, w środopoście, 13 października, 18 grudnia. *Ślemień*, powiat Żywiec. Co drugi poniedziałek targ. *Smorze*, prwiat Stryj. 8 maja, 2 czerwca, 4 i 30 lipca, 16 sierpnia, 9 i 24 września, 28 października, 18 listopada, 19 grudnia. *Skrzydlna*, powiat Limanowa. Co drugi czwartek targ. *Śniatyn*, miasto powiatowe. W środopoście, na Zielone święta, na św. Eliasza, na św. Jana Chrzciciela, na Narodzenje N. M. P. (podług kalendarza ruskiego). Co poniedziałki, środy i piątki targ. *Sokal*, miasto powiatowe. 18 stycznia, 24 lutego, 23 kwietnia, 18 lipca, 8 września, 4 października, 2 i 21 listopada, 12 i 18 grudnia. *Sokołów*, powiat Kolbuszowa. 25 marca, 29 czerwca, 25 lipca, 11 października. Co wtorku targ. *Sokołówka*, powiat Brody. W każdą drugą środę co miesiąc jarmark. *Solka*, (na Bukowinie) powiat Radautz. Co środy targ. *Sołotwina*, powiat Bohorodczany (podług ruskiego kalendarza). 2 lutego, w 1szy poniedziałek po Wielkanocy, w czwarśek po Wniebowstąpieniu, 20 lipca, 8 listopada, 6 grudnia. Co piątku targ. *Stanestie*, (na Bukowinie), powiat Starożynetz. Co środy targ. *Stanisławów*, miasto powiatowe. 15 lutego, 29 marca, w piątek po Bożem Ciele, 13 września, 4 grudnia. Co czwartku targ. *Starasól*, powiat Staremiasto. 2 stycznia, 20 września. Co piątku targ. *Stare Miasto*, miasto powiatowe. 24 czerwca. Co wtorek targ. *Stary-Sącz*, powiat Nowy-Sącz. Co drugą środę targ. *Stojanów*, powiat Kamionka Strumiłowa. Co drugi wtorek targ. *Starożynetz*, (na Bukowinie), miasto powiatowe. 13 maja, 2 października. (Każdy drzez 3 dni) Co czwartku targ. *Strusów*, powiat Trembowla. Co czwartku targ. *Stryj*, miasto powiatowe. Od 8—25 maja, od 7—20 września, od 6—13 grudnia Co czwartku targ. *Strzyżów*, powiat Rzeszów. W poniedziałek po Trzech Królach, 8 lutego (przez 3 dni), w poniedziałek zapustny, w poniedziałek środopustny, w poniedOiałek po Wielkanocy, 8 maja (3 dni), 25 lipca, 14 sierpnia (3 dni), 8 września, 21 października, 6 listopada (3 dni), 25 listopada. Co poniedziałek targ.

Strzeliska nowe, powiat Bobrka. 19 stycznia. we wtorek po Zielonych świętach, 16 sierpnia,. w dzień po N. M· P. Gromnicznej. Co poniedziałku targ. *Sucha*, powiat Żywiec. Co drugi wtorek targ. *Suczawa*, (na Bukowinie) 2 stycznia, we wtorek po Zielonych świętach, 8 lipca, 20 sierpnia, 14 września, 26 października, (podług ruskiego kalendarza). Każdego czwartku, targ. *Szczawnica*, powiat Nowy Sącz. Targ co wtorku w czerwcu, lipcu, sierpniu i wrześniu. *Szczepanów*, powiat Brzesko. Co piątku targ. *Szczerzec*, powiat Lwów, 2 stycznia, we wtorek po Zielonych świętach, 13 lipca, 30 września, Co czwartku targ. *Szczyżyce*, powiat Limanowa. Co wtorku targ. *Szczucin*, powiat Dąbrowa Co środy targ. *Szczurowa*, powiat Brzesko. Co trzeci czwartek każdego miesiąca jarmark. *Szczurowice*, Powiat Brody. 7 stycznia, 24 czerwca, 14 września. Co wtorku targ *Szerzyny*, powiat Jasło. W każdy drugi i ostatni czwartek, każdego miesiąca. *Tarnobrzeg*, miasto powiatowe. Każdej środy targ. *Tarnopol*, miasto powiatowe. 2 stycznia, 14 lutego, w środopoście obrządku rusk., w poniedziałek po ruskiej Wielkiejnocy, 24 czerwca, 26 lipca, (jarmark na konie), 18 sierpnia, 26 września, 20 listopada, Co środy targ. *Tarnów*, miasto powiatowe. W 1 szy- poniedziałek stycznia. 3 lutego, 19 marca, 2-gi poniedziałek kwietnia, maja i czerwca, 22 lipca, 2-gi poniedziałek sierpnia, 29 września, 2-gi poniedziałek października, listopada, i grudnia Co wtorku i piątku targ. *Tartaków*, powiat Sokal. 14 lutego, 30 marca, 30 października, 18 grudnia. *Tłumacz*, miasto powiatowe. W piątek po wniebowstąpieniu ruskiem, 6 grudnia, Każdej środy targ. *Tłuste*, powiat Zaleszczyki. Co czwartku targ. *Toporów*, powiat Brody. Co drugi czwartek w miesiącu jarmark *Touste*, powiat Skałat. Co środy targ. *Trembowla*, miasto powiatowe. 6 i 16 lipca. Co wtorku targ. *Trzciana*, powiat Bochnia. 26 marca, 13 lipca, 30 września, 11 listopada, Co wtorku targ. *Trzebinia*, powiat Chrzanów. W poniedziałek po Trzech Królach, w poniedziałek po Gromnicznej, w poniedziałek po niedzieli Białej, 23 kwietnia, 8 maja, 29 czerwca, w poniedziałek po św. Jakubie 25 sierpnia, 21 września, w poniedziałki po śś. Szymonie Judzie, i pośw. Katarzynie 21 grudnia. Co środy targ. *Tuchów*, powiat Tarnów. Co poniedziałku targ. *Turka*, miasto powiatowe. 11 i 12 stycznia. 13 i 14 lutego, w poniedziałek i wtorek 4-go tygodnia przed ruską Wielkanocą, w czwartek i piątek, przed ruskiemi Zielonemi świętami, 9 i 10 lipca, 25 i 26 sierpnia, 18 i 19 września, 11 i 12 października, 22 i 23 listopada. Co środy targ. *Tyczyn*, powiat Rzeszów. 2 i 25 stycznia, 4 i 26 marca, 3 maja, w piątek po Bożem Ciele, 22 lipca, 16 sierpnia, 21 września, 28 października, 25 listopada, Co poniedziałku targ. *Tylicz*, powiat Nowy Sącz. W następujące poniedziałki, po Trzech Królach, po niedzieli Palmowej, po Zielonych świętach, po śś Piotrze i Pawle, po św. Jędrzeju, po Wszystkich świętych. *Tymbark*, powiat Limanowa. W każdy 3-ci poniedziałek po targu w Łukowicy. *Tyrawa wołoska*, powiat Sanok 16 lipca jarmark na bydło. Każdej środy targ *Tyśmienica*, powiat Tłumacz W poniedziałek po ruskim Nowym roku, w środę przed ruską Wielkanocą, w czwartek przed rusk. Ziel. Święt., 26 czerwca. Co poniedziałku targ. *Uhnów*, powiat Rawa, 18 stycznia, 20 lutego, 12 czerwca. 13 lipca, 20 września, 30 października. Każdego piątku targ. *Ulucz*, powiat Dobromil Co czwartku targ. *Ulanów*, powiat Nisko. Co poniedziałku targ. *Ulaszkowce*, powiat Czortków. Od 24 czerwca, do 12 lipca. *Uścieczko*, powiat Zaleszczyki. Co piątku targ. *Uście biskupie*, powiat Borszczów. Co drugi wtorek po jarmarku w Mielnicy. *Uście ruskie*, powiat Gorlice. 18 stycznia, 5 maja, 6 czerwca, 11 lipca, 20 listopada, 21 grudnia. *Uście solne*, powiat Bochnia 24 kwietnia, 24 czerwca, 24 sierpnia, 1 października. *Uście zielone*, powiat Tłumacz. 12 stycznia, 21 marca, 5 maja, 6 października, 3 grudnia. Co czwartku targ. *Ustrzyki dolne*, powiat Lisko. Co środy targ. *Wadowice*, miasto powiatowe. Jarmark każdego miesiąca, w pierwszy czwartek. Co czwartku targ. *Wama*, (na Bukowinie), powiat Kimpolung. Co środy targ. *Waręż*, powiat Sokal. 14 lutego, 24 czerwca, 24 sierpnia, 7 listopada. *Waschkoutz*, (Bukowina) powiat Wiżnitz. 20 stycznia, 19 kwietnia, 17 maja, 28 sierpnia, 12 grudnia Co czwartku targ. *Wieliczka*, miasto powiatowe W 4-ty poniedziałek każdego miesiąca Co czwartku targ. *Wielkie oczy* powiat Jaworów. 16 lutego, 29 kwietnia, 30 października, 24 grudnia. Co środy targ. *Wików*: (na Bukowinie), powiat Radautz. Co czwartku targ. *Wielopole*, powiat Ropczyce.

Co drugi poniedziałek targ. *Wilamowice*, powiat Biała. Każdego miesiąca w 1-szą środę jarmark. Co środy targ. *Wiśnicz nowy*, powiat Bochnia. Co miesiąc w 3-cią środę jarmark. Co środy targ. *Wiżnitz*, miasto powiatowe, na Bukowinie. 6 lutego, 12 maja, 17 lipca, 25 sierpnia, 2 października, 17 listopada. Co poniedziałku targ. *Wiszniowa*, powiat Wieliczka. Co drugi czwartek targ. *Wojnicz*, powiat Brzesko. Co trzeci poniedziałek w miesiącu jarmark, a co poniedziałku targ. *Wojniłów*, powiat Kałusz. 13 stycznia, 5. 6, i 7 maja, (na bydło) 10 lipca, 18 sierpnia. *Wołków*, powiat Lwów. 3 grudnia. *Zabłotów*, powiat Śniatyń. 18 stycznia, 11 lutego, 6 kwietnia, 5 maja, 11 lipca, 10 i 28 września, 7 listopada, 12 grudnia. (W razie święta w następny dzień) Co wtorku targ. *Zakliczyn*, powiat Brzesko. Co 3-ci poniedziałek w miesiącu jarmark. *Zaleszczyki* miasto powiatowe (Jarmarki na bydło): 4 stycznia, 4 marca, 4 maja, 10 lipca, 4 października, 4 grudnia, Co piątku targ. *Zastawna*, (na Bukowinie) powiat Kotzman. 29 marca, 24 czerwca, 13 listopada. Co wtorku targ. *Zarszyn*, powiat Sanok. 12 marca, w piątek po Wniebowstąpieniu, 17 lipca, 12 października, Co środy targ. *Zator*, powiat Wadowice. 28 stycznia, 28 kwietnia, 30 czerwca, 22 września. Co poniedziałku targ. *Zawałów*, powiat Podhajce. Co wtorku targ. *Zbaraż* miasto powiatowe. W ostatni dzień 1-go tygodnia, ruskiego wielkiego postu, 22 kwietnia, 6 lipca, 13 września, 30 października, 18 grudnia. Co poniedziałku, i piątku targ. *Zborów*, powiat Złoczów. 5 lipca, 17 sierpnia, 25 września, 31 grudnia. Co wtorku targ. *Zbyszyce*, powiat Nowy Sącz. 12 stycznia, 14 lutego, 19 marca, 25 kwietnia, 16 maja, 24 czerwca, 26 lipca, 2› sierpnia, 21 września, 18 października, 25 listopada, 23 grudnia. *Zdynia*, powiat Gorlice. 14 stycznia, 12 lutego, 21 marca, 7 maja, 7 lipca, 6 sierpnia, 27 września, 13 listopada, 13 grudnia na bydło, owce i nierogaciznę. *Złoczów*, miasto powiatowe. 19 stycznia; 12 lutego, 7 maja, 1 sierpnia, 10 września, 8 i 28 listopada, 22 grudnia. Co środy i soboty targ. *Żmigród*, powiat Krosno, 2 lutego, 23 kwietnia, 24 czerwca, 25 lipca, 17 października, 13 grudnia. Co poniedziałku targ. *Żółkiew*, miasto powiatowe. 9 stycznia, w środę 4-go tygodnia ruskiego wielkiego postu, 8 maja, 30 czerwca, 14 września, 5 października, 12 listopada. Co poniedziałku i piątku targ *Żołotynia*, powiat Łańcut. W poniedziałek po niedzieli Palmowej, 3 czerwca, 10 sierpnia, 21 grudnia. *Żurawno*, powiat Żydaczów. 29 stycznia, w 4-tą środę postu, w poniedziałek po św. Tomaszu, we wtorek po Zielonych świątkach, 27 lipca, 21 września, 13 października, 21 listopada. Co środy targ. *Żydaczów*. miasto powiatowe. 18 stycznia, 10 września 7 listopada. *Żywiec*, miasto powiatowe W poniedziałki po uroczystościach: Trzech Króli, nawróceniu św. Pawła, Wniebowstąpieniu Pańskiem. Zielonych świątkach śś. Piotrze i Pawle, 14 sierpnia i po św. Michale. Co środy targ.

Na Śląsku austryackim.

Bielsko (Bielitz). Po niedzieli Suchej, po św. Janie, po 15 września, po 6 grudnia zawsze w poniedziałek przypadający. Jeśli wypadnie 15 wrzesień i 6 grudzień w poniedziałek, to jarmarki odbywają się w tym samym dniu. Trwałość każdego jarmarku 3 dni. W pierwszym dniu każdego jarmarku i co środę targi na bydło i konie. Targi tygodniowe co środę i sobotę. *Bogumin* (Oderberg). 30 stycznia, w poniedziałek po Wielkiej Nocy, na Nawiedzenie N. M. P., na św. Michała, w środę przed Wielkanocą, w środę przed Zielonemi Świątkami i w środę przed Bożem Narodzeniem; targi na bydło odbywają się przy pierwszych 4 jarmarkach zawsze dzień przedtem, przy ostatnich 3 w dzień jarmarczny. Targi tygodniowe co wtorek. *Cieszyn* (Teschen). W pierwszy poniedziałek marca, w drugi poniedziałek czerwca, w drugi poniedziałek września, w drugi poniedziałek listopada. Przypadnie poniedziałek jako główny dzień jarmarczny lub następny wtorek jako drugi dzień jarmarczny w święto, to odbywa się główny dzień jarmarczny w środę następującą; Targi na bydło i konie w pierwszy dzień jarmarku, w pierwszy poniedziałek każdego miesiąca, a w razie gdy tenże dzień świąteczny, w następnym dniu powszednim Targi tygodniowe co środę i sobotę. *Frydek* (Friedek). W poniedziałek po 3 Królach,

w poniedziałek przed św. Józefem, w poniedziałek po św. Filipie i Jakóbie, w poniedziałek przed św. Janem Chrzcicielem, w dzień św. Anny, w poniedziałek po św. Michale, w poniedziałek przed św. Katarzyną. Targi na konie i bydło w każdy dzień jarmarczny i co środę. Targi tygodniowe co środę i piątek. *Frysztat* (Freistadt), Na Nawrócenie św. Pawła, w środę przed kwietnią niedzielą, we wtorek po niedzieli 6 Wielkiejnocy, we wtorek przed św. Bartłomiejem, na św. Szymona i Judę. Jeśli wypadnie 1 i 5 jarmark na niedzielę, to odbędzie się tenże w następny wtorek. Targi na konie i bydło zawsze w dzień przed jarmarkiem. *Jabłonków* (Jablonkau). Jarmarki oraz targi na bydło i konie w poniedziałek po Nawróceniu św. Pawła, w poniedziałek po niedzieli Kwietniej w poniedziałek przed Zielonemi Świątkami, poniedziałek po Wniebowzięciu N. M. P., poniedziałek po Szymonie i Judzie, poniedziałek przed Bożem Narodzeniem. Targ tygodniowy i na bydło co wtorek. *Karwina.* Targi tygodniowe co czwarsek. *Ligotka* (Cammeral Ellgoth). Targi na bydło w poniedziałek po św. Jerzym, w poniedziałek przed św. Jadwigą. *Opawa* (Troppau). Główne dni jarmarczne: pierwszy wtorek w lutym, maju, sierpniu i listopadzie. Każdy jarmark zaczyna się w piątek przed i kończy w sobotę po głównym dniu jarmarkowym, trwa więc 9 dni. Targi na bydło i konie w głównych dniach jarmarkowych i w następnym dniu we wtorek po Wielkiejnocy. Targi tygodn. co środę i sobotę. *Skoczów* (Skotschau). W czwartek przed Popielcem, w czwartek przed niedzielą Kwietnią, w ostatni czwartek przed Wniebowstąpieniem Pańskiem, w czwartek po Bożem Ciele, na Bartłomieja, w czwartek po św. Michale, w dzień św Marcina, w czwartek przed Bożem Narodzeniem. Jeśli wypadnie dzień św. Bartłomieja lub Marcina na sobotę lub niedzielę, to odbywa się jarmark we wtorek następujący. Targi na bydło w dzień przed każdym jarmarkiem. Co czwartek targ tygodniowy. *Strumień* (Schwarzwasser). We wtorek po Nowym Roku, na św. Jerzego, w poniedziałek po św. Jakóbie, na św. Michała. Wielkie targi tygodniowe w Piątek po po Popielcu, piątek przed św. Trójcą, piątek po św. Bartłomieju, piątek po św. Barbarze. Targi na bydło w dzień przed każdym jarmarkiem. Co czwartek targ tygodniowy. *Ustroń*, 12 marca, 26 czerwca, w poniedziałek przed św. Michałem. Targi na bydło w tych samych dniach. Targ tygodniowy co poniedziałek. *Wisła* (Weichsel). Targi na bydło i konie w środę do 24 kwietnia, w pierwszą środę w lipcu, w środę po 15 październiku. *Zabrzeg.* Targ tygodniowy co wtorek.

Jakich stempli używać należy?

Każde podanie wniesione do urzędów publicznych musi być wedle przepisów należycie ostemplowane. Zaniedbanie tego przepisu naraża na karę, która nieraz jest bardzo uciążliwą. Przedewszystkiem każdy gospodarz pamiętać winien, jak w razie potrzeby zwyczajnie ma ostemplować podania, wnieść się mające do urzędów publicznych i tak:

a) Podania do władz rządowych, do wszystkich sądów podania w sprawach spornych lub niespornych od każdego arkusza . . . . . . 36 cnt.
dołączone do podania załączniki od arkusza . . . . 15 cnt

b) podania do władz politycznych i skarbowych jako to: do Namiestnictwa, do Starostw, do Dyrekcyi skarbowej, podania do Wydziału krajowego, do Wydziałów powiatowych, do urzędów gminnych od każdego arkusza po 50 ct. Załączniki do tych podań od każdego arkusza po . . . . 15 ct.

Podania wolne od stempla

— o jałmużnę lub przyjęcie do zakładów, przeznaczonych do zaopatrzenia ubogich osób;
— o uwolnienie od taksy szkolnej lub o nadanie stypendyum, jeżeli załączo-

ne jest świadectwo ubóstwa; o przydzielenie urzędowego zastępcy, jeżeli złączone jest świadectwo ubóstwa.
— o zwrot lub wynagrodzenie szkód, które rząd lub gmina wynagrodzić mają w sprawach publicznych a nie prywatnych:
— czyli petycye do Monarchy, Rady państwa, Sejmu lub Rady gminy, o ile w nich nie chodzi o interesa jednostek, ale całych klas obywateli, państwa, kraju lub gmin;
— reklamacyjne, wyborcze lub rekrutacyjne;
— do gmin, dotyczące cywilno-prawnych stosunków między gminami a podającymi.

Przy zawieraniu interesów używa się także różnych stempli prawnie przepisanych, co się nazywa skalą stemplową. Skala stemplowa jest następującą:

Tabele stemplowe.

SKALA I. na weksle, asygnaty pieniężne itp. dokumenta kupieckie.	zł.	ct.	SKALA II. na kwity i dokumenta prawne.	zł.	ct.	SKALA III. na ugody służbowe, pożyczkowe i kwity na wygrane loteryjne, kontrakty, kupna lub zamiany.	zł.	ct.
do 75 złr. aw.	—	5	do 20 złr. wa.	—	7	do 10 złr. wa.	—	7
nad 75 „ „	—	10	nad 20 „ „	—	13	nad 10 „ „	—	13
„ 150 „ „	—	20	„ 40 „ „	—	19	„ 20 „ „	—	19
„ 300 „ „	—	30	„ 60 „ „	—	32	„ 30 „ „	—	32
„ 450 „ „	—	40	„ 100 „ „	—	63	„ 50 „ „	—	63
„ 600 „ „	—	50	„ 200 „ „	—	94	„ 100 „ „	—	94
„ 750 „ „	—	60	„ 300 „ „	1	25	„ 150 „ „	1	25
„ 900 „ „	—	70	„ 400 „ „	2	50	„ 200 „ „	2	50
„ 1050 „ „	—	80	„ 800 „ „	3	75	„ 400 „ „	3	75
„ 1200 „ „	—	90	„ 1200 „ „	5	—	„ 600 „ „	5	—
„ 1350 „ „	1	—	„ 1600 „ „	6	25	„ 800 „ „	6	25
„ 1500 „ „	2	—	„ 2000 „ „	7	50	„ 1000 „ „	6	50
„ 3000 „ „	3	—	„ 2400 „ „	10	—	„ 1200 „ „	10	—
„ 4500 „ „	4	—	„ 3200 „ „	12	50	„ 1600 „ „	12	50
„ 6000 „ „	5	—	„ 4000 „ „	15	—	„ 2000 „ „	15	—
„ 7500 „ „	6	—	„ 4800 „ „	17	50	„ 2400 „ „	17	50
„ 9000 „ „	7	—	„ 5600 „ „	20	—	„ 2800 „ „	20	—
„ 10500 „ „	8	—	„ 6400 „ „	22	50	„ 3200 „ „	22	50
„ 12000 „ „	9	—	„ 7200 „ „	25	—	„ 3600 „ „	25	—
itd. za każde 1500 złr. wyżej dodaje się stempel po 1 złr., suma niższa od 1500 złr. za całkowitą wzięta być winna.			Wyżej 8000 złr. za każde 400 złr. dodaje się stempel po 1 złr. 25 ct.			Wyżej 4000 złr. za każde 200 złr. dodaje się stempel po 1 zł. 25 ct.		

BIBLIOTEKA MRÓWKI.

Najtańsze wydawnictwo polskie wychodzi od r. 1869

nakładem **KSIĘGARNI POLSKIEJ** we Lwowie

plac Maryacki l. 11.

Dotychczas wyszło około 300 numerów.

	ct.
Bliziński. Mąż w drodze (Nr. 256)	10
— Wyprawa pana Prota. Rekreacye Zefirka (Nr. 176) . . .	10
Bogusławski. Cud czyli Krakowiacy i Górale (Nr. 217)	10
Brodziński. Mowa o narodowości Polaków i Posłanie do braci wygnańców (Nr. 52)	10
— Pieśni rolników (Nr. 155) . .	10
— Wiesław (Nr. 29)	10
Brzozowski. Noc strzelców w Anatolji (Nr. 46)	10
Byron. Giaur. Pożegnanie Child Harolda i inne (Nr. 227) . .	10
— Manfred (Nr. 221)	10
Czacki. Rozprawa o żydach i karaitach (Nr. 198—199) . . .	10
Czaplicki. Bohaterska rodzina (Nr. 172)	10
Feliński. Barbara Radziwiłłówna (Nr. 77)	20
Finkelhaus. Z podróży po Norwegii (Nr. 128)	10
Foe. Robinson Kruzoe (Nr. 44) .	10
Fredro. Cudzoziemczyzna (Nr. 272)	10
— Damy i Huzary (Nr. 273—274)	20
— Pan Geldhab (Nr. 271) . . .	10
Franko. Obrazki galicyjskie I. . .	—
Garczyński. Wspomnienia z r. 1831 i Sonety wojenne (Nr. 100) .	10
Gaszyński. Gra i karciarze. — Pan Dezydery Boczko i sługa jego.— Wyścigi konne w Warszawie (Nr. 253)	10
Goethe. Faust (Nr. 84—86) . . .	20
Gogol. Rewizor z Petersburga (Nr. 184—185)	20
Gosławski. Banko. — Fantazya. — Wiersze różne (Nr. 252) . .	10
— Piosnki ułana polskiego (Nr. 109)	10
Goszczyński. Anna z Nabrzeża (Nr. 50)	20
— Król zamczyska (Nr. 10) . .	20
— Oda (Nr. 49)	10
Goszczyński. Straszny strzelec (Nr. 45)	10
— Sobótka (Nr. 42)	10
— Zamek Kaniowski (Nr. 37) . .	20
Gutzkow. Uriel Akosta (Nr. 275-276)	20
Hausner. O pojedynku (Nr. 90) .	10
Hofmanowa. Jan Kochanowski w Czarnolesiu (Nr. 202—209) .	80
Ibsen. Mistrz Solness	—
Jeż. Sprawa ruska w Galicyi (Nr. 186—189)	30
Kamiński. Zabobon czyli Krakowiacy i Górale (Nr. 196—197) .	20
Karpiński. Pieśni nabożne (Nr. 11)	10
— Sielanki (Nr. 7)	10
Kasprowicz. Poezye (Nr. 257—259)	30
Kiliński. Pamiętniki (Nr. 134—135)	20
Klonowicz. Flis (Nr. 79)	20
— Worek Judaszów (Nr. 116—117)	20
Kochanowski. Odprawa posłów greckich (Nr. 35)	10
— Pieśni (Nr. 14—15)	20
— Szachy i Mickiewicz Warcaby (Nr. 43)	10
— Treny (Nr. 34)	10
Kołłątaj. O ustanowieniu i upadku Konstytucyi Trzeciego Maja (Nr. 147—151)	60
Kopeć. Dziennik podróży po Syberyi (Nr. 121—122)	20
Kornel. Cyd. (Nr. 218)	10
— Cynna (Nr. 220)	10
— Horacyusze (Nr. 219)	10
Krasicki. Bajki i przypowieści (Nr. 33)	10
— Monachomachja i antimonachomachja (Nr. 48)	20
— Myszeis (Nr. 38)	20
— Satyry (Nr. 47)	20
— Wojna Chocimska (Nr. 78) . .	10
Krasiński. Przedświt (Nr. 5) . .	10
Lam. Humoreski (Nr. 173—175) .	30
Lange. Studya i wrażenia . . .	—
Lazarewicz. Nowele	—

ct.

Lenartowicz. Cienie Syberyjskie. (Nr. 177) 10
— Lirenka (Nr. 55) 35
— O Naczelniku Kościuszce. — Bitwa Racławicka (Nr. 58) . . 10
— Szopka (Nr. 32) 25
Lermontow. Laik klasztorny, przekł. Wł. Syrokomli (Nr. 17) . . . 10
Malczewski. Marya (Nr. 53) . . 10
Mazuranicz. Śmierć Agi Izmaela Czengisa (Nr. 23) 10
Mickiewicz. Dziady (Nr. 230—231) 40
— Grażyna (Nr. 228) 10
— Konfederaci Barscy.—Jakób Jasiński (Nr. 250—251) 20
— Konrad Wallenrod (Nr. 264) . 10
— Księgi Narodu Polskiego. — Księgi Pielgrzymstwa Polskiego (Nr. 234) 10
— Pan Tadeusz (Nr. 232—233) . 20
— Sonety. — Ballady i romanse (Nr. 226) 10
— Tłumaczenia: Byrona Giaur. — Pożegnanie Child Harolda i inne (Nr. 227) 10
— Warcaby i Kochanowski. Szachy (Nr. 43) 10
— Wiersze różne. — Powiastki i bajki (Nr. 229) 10
— Żywila. — Karylla (Nr. 24) . 10
Modrzewski. O poprawie Rzeczypospolitej (Nr. 156—160) . . 60
Moliere. Świętoszek (Nr. 179—180) 10
Morgenbesser. Myślący Burmistrz (Nr. 99) 20
— Obrona Sokołowa (Nr. 36) . . 50
— Palestra (Nr. 81) 10
Naruszewicz. Satyry (Nr. 70) . . 10
Niedźwiecki. Topielec . . . . . —
Niemcewicz. Jan z Tęczyna (Nr. 129—133) 60
— Lejbe i Siòra (Nr. 118—120) . 30
— Powrót posła (Nr. 200) . . . 10
— Śpiewy historyczne (Nr. 41) . 20
Orzeszkowa. Romanowa (Nr. 210) 10
Padalica. Nestor Pisanka (Nr. 168) 10
Pasek. Pamiętniki (Nr. 123—127) 60
Pepłowski. Wódz legionów . . . —
Puzynina. Jadwiga (Nr. 18) . . 40
Rej. Pisma wierszem (Nr. 164—165) 20
— Żywot człowieka poczciwego. (Nr. 110—115) 60
Rodoć. Satyry obyczajowe I. (Nr. 101) 20
— Satyry obyczajowe II. (Nr. 201) 20
Rosenblatt. Pojedynek (Nr. 73) . 10
Sawaszkiewicz. Porównanie wypraw na Moskwę Żółkiewskiego i Napoleona I. (Nr. 28) . . . 20

ct.

Schiller. Don Karlos (Nr. 222—224) 30
— Intryga i miłość (Nr. 71—72) . 20
— Wilhelm Tell (Nr. 82—83) . 20
— Zbójcy (Nr. 181—183) . . . 20
Schopenhauer. Aforyzmy o pojedynku (Nr. 8) 10
Skarga. O miłości Ojczyzny (Nr. 3) 10
— Wzywanie do pokuty (Nr. 51) . 20
Skiba. (Wł. Sabowski). Kwiat Sumatry (Nr. 25) 75
Słowacki. Anhelli (Nr. 31) . . . 10
— Balladyna (Nr. 40) 20
— Beniowski (Nr. 95—96) . . . 20
— Hugo.—Mnich.—Arab. (Nr. 76) 10
— Jan Bielecki (Nr. 56) 10
— Kordyan (Nr. 4) 20
— Król Duch (Nr. 97) 10
— Ksiądz Marek (Nr. 57) . . . 20
— Książę niezłomny (Nr. 91—92) 20
— Lambro (Nr. 75) 10
— Lilla Weneda (Nr. 30) . . . 10
— Marya Stuart (Nr. 60) . . . 10
— Mazepa (Nr. 59) 20
— Mindowe (Nr. 12) 20
— Ojciec zadżumionych. — W Szwajcaryi (Nr. 26) 10
— Poema Piasta Dantyszka herbu Leliwa o piekle (Nr. 54) . . 10
— Sen srebrny Salomei (Nr. 93—94) 20
— Wacław.—Poezye ulotne (Nr. 98) 10
— Żmija (Nr. 74) 10
Śniadecki Jan. Żywot literacki Kołłątaja (Nr. 142—143) 10
Sobieski. Listy do Królowej Maryi Kazimiry (Nr. 161—163) . . 20
Sowa (Żeligowski). Jordan (Nr. 20) 20
Sowiński. Petro (Nr. 9) 10
Spasowicz. Wincenty Pol, jako poeta (Nr. 108) 10
— Władysław Syrokomla (Nr. 106—107) 20
Spiewnik polski. Tom I. Piosnki patryotyczne (Nr. 235—237) . 40
— Tom II. Piosnki religijne (Nr. 238—240) 40
— Tom III. Piosnki obyczajowe (Nr. 241—243) 40
— Tom IV. Piosnki miłosne (Nr. 244—246) 40
— Tom V. Piosnki patryotyczne (Nr. 247—249) 40
Syrokomla. Chatka w lesie. Część I. (Nr. 190) 10
— Chatka w lesie. Część II. (Nr. 191) 10
— Córa Piastów (Nr. 21) . . . 10
— Gawędy (Nr. 61—65) 60
— Hrabia na Wątorach (Nr. 141) 10
— Jan Dęboróg (Nr. 102) . . . 10
— Janko Cmentarnik (Nr. 2) . . 10

	ct.
Syrokomla. Kasper Karliński (Nr. 140)	10
— Kęs chleba (Nr. 19)	10
— Margier (Nr. 136—137)	20
— Możnowładcy i sierota (Nr. 194)	10
— Nocleg hetmański (Nr. 138)	10
— Stare wrota (Nr. 195)	10
— Starosta Kopanicki (Nr. 139)	10
— Szkolne czasy (Nr. 103)	20
— Ulas (Nr. 13)	10
— Wiejscy politycy Nr. 192)	10
— Wielki Czwartek (Nr. 105)	10
— Wyrok Jana Kazimierza (Nr. 193)	10
— Zgon Acerna (Nr 104)	20
Szekspir. Hamlet (Nr. 262—263)	20
— Otello (Nr. 260—261)	20
— Cymbelin (Nr. 265—266)	20
— Miarka za miarkę (Nr. 267—268)	20
— Troilus i Kresyda (Nr. 269—270)	20
Szewczenko. Hajdamacy (N. 67—68)	20
— Kobzarz (Nr. 66)	10
— Najemnica (Nr. 22)	10
Szumski. Nie ziemia winna (Nr. 254—255)	10
Szymonowicz. Sielanki (Nr. 80)	10
Tarnowski. Zasady sztuki wojskowej (Nr. 146)	10
Tatomir. Lubawa (Nr. 166)	10

	ct.
Trembecki. Bajki (Nr. 6)	10
— Zofjówka (Nr. 66)	10
Turgeniew. Zegarek (Nr. 225)	10
Wernicki. O prześladowaniu kościoła Unickiego (Nr. 16)	40
Wilczyński. Pan Komornik (Nr. 167)	10
Wilkoński. Kraszewski w Warszawie. — Salon literacki. — Wspomnienia (Nr. 169)	10
— Ramotki I (Nr. 170—171)	20
— Ramoty i Ramotki II. (Nr. 211—213)	30
— Ramoty i Ramotki III. (Nr. 214—216)	30
Uwaga: Dzieła Wilkońskiego Nra 169, 170—171, 211—213, 214—216 w jednym tomie	80
Woronicz. Sybilla (Nr. 1)	10
Zabłocki. Fircyk w zalotach (Nr. 178)	10
Zajączek. Historya rewolucyi 1794 r. (Nr. 152—154)	30
Zieliński. Kirgiz (Nr. 30)	10
Zimorowicz J. B. Sielanki (N. 87—88)	10
Zimorowicz Szymon. Roksolanki (Nr. 89)	10
Zmorski. Lesław (Nr. 27)	20
Żołkiewski. Początek i progres wojny Moskiewskiej (Nr. 144—145)	20

Dalsze tomiki w druku.

Szczegółowe spisy „Biblioteki mrówki" w każdej księgarni bezpłatnie.

„Biblioteka Mrówki" jest do nabycia we wszystkich księgarniach.



HANDEL HERBATY i KAWY

EDMUNDA RIEDLA

we Lwowie, plac Maryacki L. 10.

POLECA

HERBATĘ zbioru majowego: Pół kilogr. **Congo** złr. 1·60. **Souchong** czarna złr. 2·— **Souchong** zbiór majowy złr. 3·— **Kaysow** czarna złr. 4. **Melange** de Lond złr. 4. **Wysiewki** herbaciane złr. 1·30. **Wysiewki** herbaciane 1·60.

oraz najlepsze gatunki

KAWY o smaku czystym i aromatycznym, które rozsyła franko i opłacone do każdej stacyi pocztowej cztery 3/4 klg. w woreczku: Portoriko 9·—. Pół klg. —·90. Kuba grubo ziarnista 9·50, pół klg. —·96. Ceylon zielona 10·—, pół klg. 1·—. Ceylon zielona przednia 10·40, pół klg. 1·04. Ceylon zielona grubo ziarnista 10·75, pół klg. 1·08. Ceylon zielona perlowa 10·75, pół klg. 1·08. Mocca arabska aromat 10·75, pół klg. 1·08. Jawa złota 10·75, pół klg. 1·08.

Opakowania nie liczy się. Zamówienia z prowincyi wysyła się odwrotną pocztą.

JAN SIKORA

Podgórze, ul. Lwowska l. 11.

wykonuje

wszelkie roboty w zakres rzeźbiarstwa wchodzące a mianowicie:

OŁTARZE. AMBONY. FERETRONY

i wszelkie sprzęty kościelne.

DEKORACYE SALONOWE

i rzeźby do mebli.

Księgarnia

Edwarda Feitzingera

w CIESZYNIE (Wyższa brama)

poleca swoją tanią **„Bibliotekę ludową“** obejmującą dotąd przeszło 100 książeczek bardzo ciekawych i zajmujących powiastek i innej treści — przeważnie po 20 ct. tomik — oraz bogaty wybór **książek illustrowanych dla dzieci młodzieży na gwiazdkę** i inne okolicznościowe podarunki — jako też

KSIĄŻEK do NABOŻEŃSTWA

w tanich i gustownych oprawach.

Katalogi szczegółowe posyła na żądanie gratis i franco.